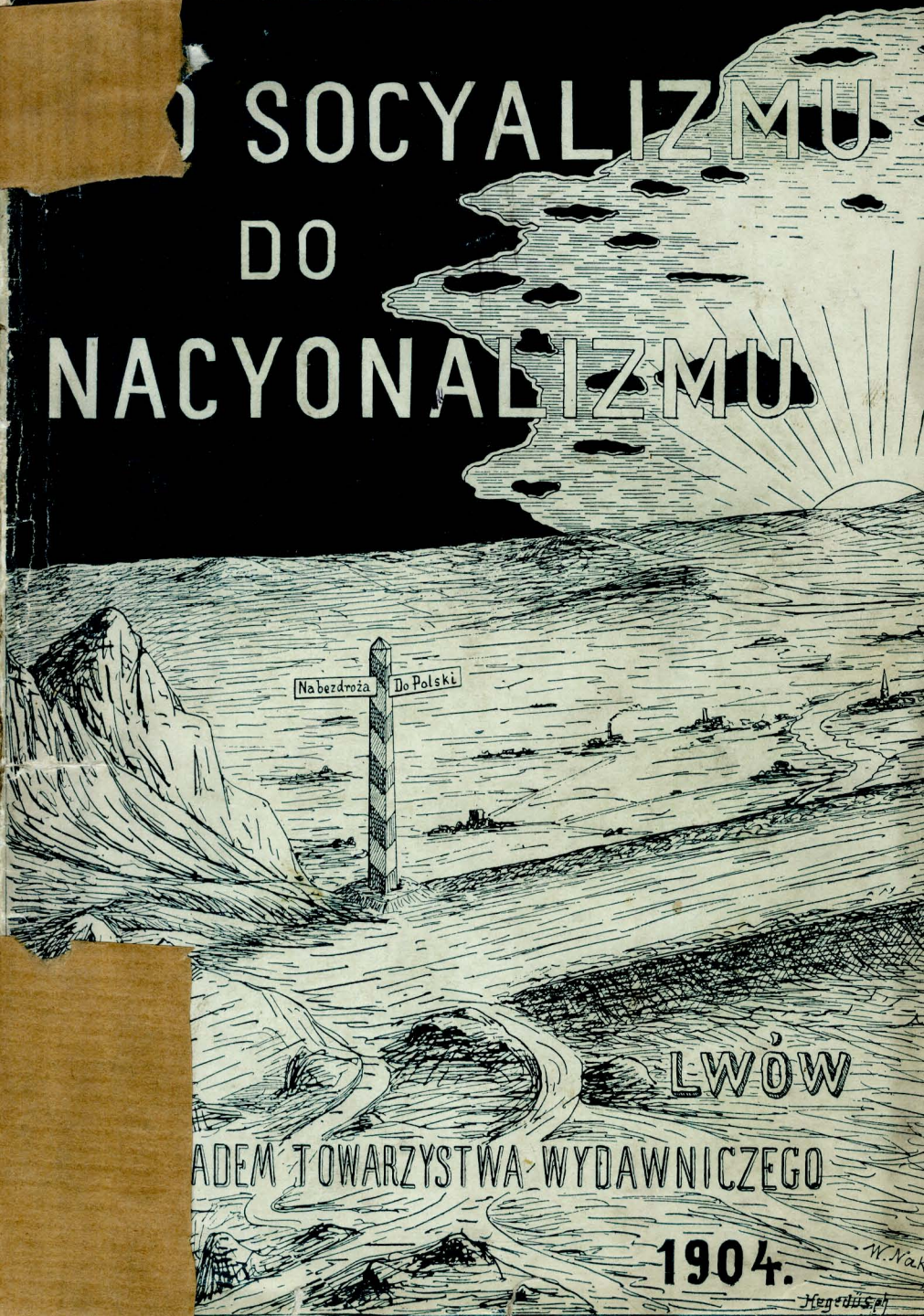


W. STUDNICKI

DO SOCYALIZMU DO NACYONALIZMU



LWÓW

WYDAWNICTWEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO

1904.

Hegedus, p.

OD SOCYALIZMU
DO
NACYONALIZMU

5, -

Prace tegoż samego autora

wyszły i są do nabycia w księgarniach:

Współczesna Syberya. Kraków. G. Gebethner i Sp. 1897.
Str. 160. Kor. 3.20.

Rozwój form politycznych i stosunki ekonomiczne Szwajcaryi.
168 str. Lwów. Tow. Wydawnicze. 1900. Kor. 2.40.

Wykład ekonomii politycznej. Nakład autora. 1900. Kor. 3.

Wyodrębnienie Galicyi. 1901. Lwów. Polskie Towarz. Nakładowe. Kor. 2.

Rosya w Azji Wschodniej. Lwów. Księgarnia Polska. 1904.
Kor. 1.50.

Wkrótce wyjdą:

Ustrój polityczny Rosyi. (Z wykładów Szkoły Nauk Politycznych).

Historya ekonomiczna Galicyi. Tom I. 1772—1815.

Stosunek Galicyi do Austryi. (Z wykładów Szkoły Nauk Politycznych).

WŁ. STUDNICKI

OD SOCYALIZMU DO NACYONALIZMU

Naród ma jedynie prawo być, jako PAŃSTWO.

»Wyzwolenie«. Stanisław Wyspiański.



LWÓW

NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO

1904

K-32/
88

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0422316

Hd



M4578

V

PRZEDMOWA AUTORA.

I.

Przedstawiam dziś społeczeństwu polskiemu wybór pism moich za niepełne sześćciolecie swej działalności publicystycznej. Pięć lat i kilka miesięcy — czyż to nie zbyt krótki okres działalności, ażeby ją bilansować? Nie o bilans mi chodzi. Na bilans czekałbym jeszcze wiele lat, rachując, że mam więcej lat przed sobą, niż za sobą. Chodzi mi głównie o to, aby jeszcze raz puścić w bój swe artykuły, objawy walki za me idee, za me duchowe ja. Szły one w rozsypkę, następując po sobie w różnych okresach czasu, pojawiając się w różnych pismach, teraz niech przemaszerują razem. Ale może one są tak różne w swych dążnościach, że sobie przeczą, unicestwiają się wzajemnie? «Były socyalista, były ludowiec, obecnie zaś zdaje się polityk wszechpolski», — w ten sposób omawia me nazwisko *Czas*, nie chcąc wymienić imienia człowieka »szkodliwego«. »Wszechstronniczy przerzutek!« woła *Naprzód* pod moim adresem. Jednak ja nie czyniłem skoków, jam szedł konsekwentnie w kierunku nacjonalistycznym. Dlatego wybór artykułów swych nazywam »Od socjalizmu do nacjonalizmu«. Na tej drodze, która była poszukiwaniem naszych interesów narodowych, mogłem popełniać błędy, częstokroć nie znajdować odpowiednich towarzyszków pracy; zmieniając partie polityczne, jam zmieniał bezpośredni obiekt oddziaływania i towarzyszków pracy, zmieniałem raczej ter-

minologię i argumentację, niż rdzeń rzeczy. To, com dawniej nazywał proletaryat, potem nazywałem lud, teraz nazwę naród.

Stojąc na gruncie realistycznego myślenia, nie krępując się żadnymi dogmatami, nie uznając nic ponad interes narodu swego, badając przejawy interesów tych, musiałem przeobrazić swe poglądy na różne sprawy narodowe. Przeobraziłem je — to dobrze, to dowód, że nie mam skostnienia starczego. Szczegóły w mych poglądach zmieniały się, duch pozostawał tensam.

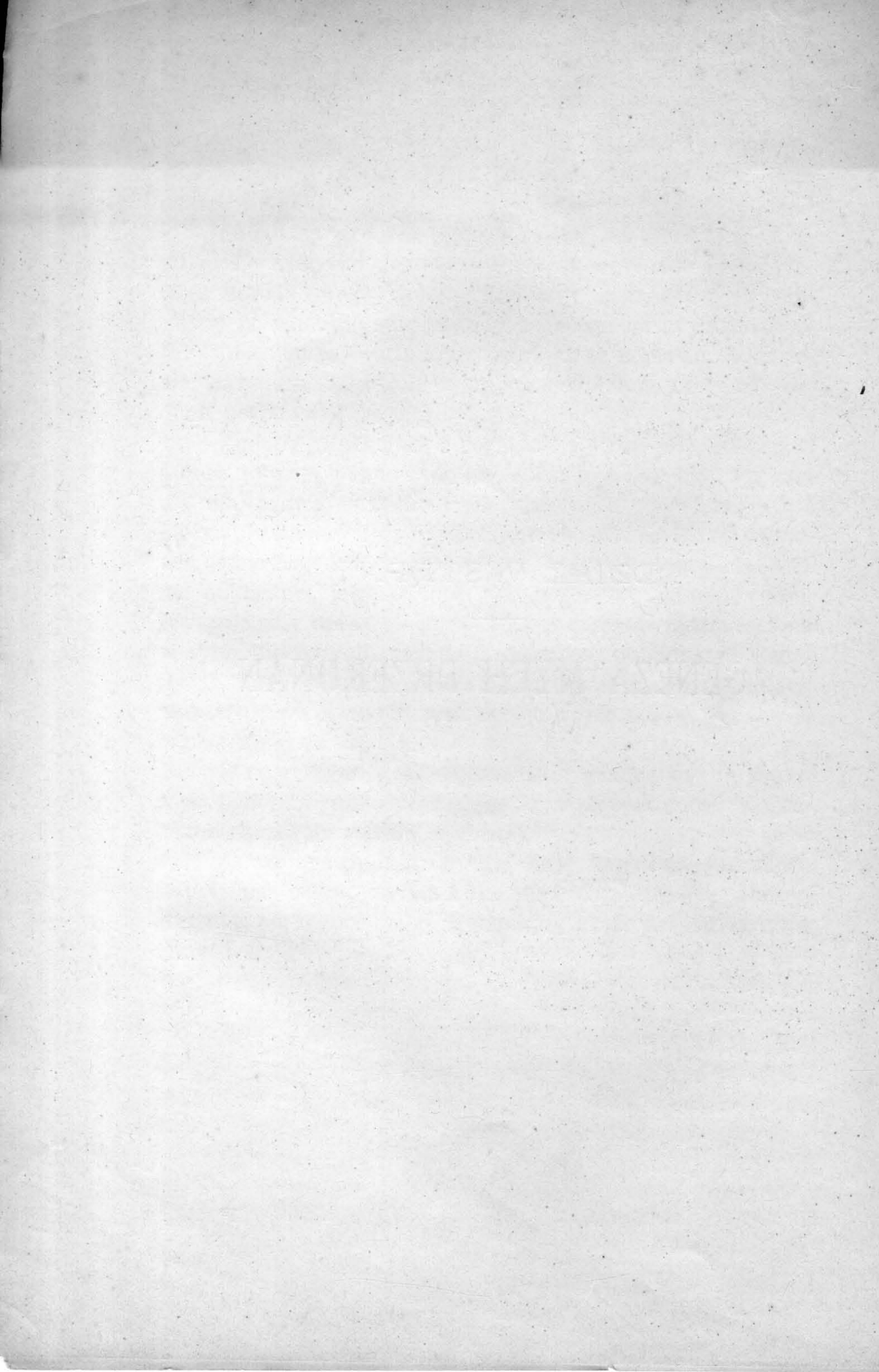
Zmiany przekonań i poglądów zwykle na niekorzyść autora bywają pojmowane przez opinię publiczną. Ale ona nie ma prawa nakazania niezmienności poglądów, gdyż nie ma prawa powstrzymywania przejawów ewolucyi duchowej jednostki. Jeżeli jednak jednostka występuje na arenie publicznej, jako polityk lub publicysta, wówczas interes społeczny uprawnia do zapytania, dlaczego zaszła zmiana w tych lub owych poglądach polityka, publicysty. Uznając to, daję krótkie wyjaśnienie zmian w mych poglądach na ważniejsze kwestye, oraz sprostowanie sądów, uznanych przeze mnie za mylne.

Wybór mych prac poprzedzam genezą swych poglądów politycznych, opuszczając, ma się rozumieć, biograficzne szczegóły natury osobistej.

Zaznaczyć muszę, że nie daję kompletnego zbioru swych artykułów, za lat kilka mej działalności publicznej, ale wybór tylko. Kompletny zbiór tworzyłby duże tomy.

DZIAŁ WSTĘPNY

—•—
GENEZA MYCH PRZEKONAŃ



Od socjalizmu do nacyonalizmu.

Daję genezę mych przekonań politycznych; nie jest ona tylko kluczem do wyjaśnienia mych poglądów, posiada bowiem szerszą wartość społeczną, gdyż przebywałem prądy ideowe, przyżywane przez całe to pokolenie, którebym nazwał dziećmi 1863 r. Przyszło ono na świat w ciągu okresu 1863—73. Był to okres pogromu, cmentarna atmosfera rozpostarła się w zaborze rosyjskim, a szczególnie na Litwie. Jeszcze w parę lat po powstaniu więzienia Wilna, Kowna, Grodna, Dynaburga zapelniali powstańcy. Pamiętały o tem przez długi czas patryotyczne rodziny polskie. Już w 70 tych latach, gdym, jako kilkoletni chłopiec chodził z matką na spacer, pokazywała mi górne piętra więzienia, gdzie siedzieli przed paru laty powstańcy. Matka moja nie zawsze dochodziła na spacerze do okolic więzienia, widok jego bowiem wywoływał bolesne wspomnienie. Literatura ulotna doby powstaniowej, poezya romantyczna — wszystko to, co stanowiło duchową atmosferę 1863 r. znikło z widowni społeczeństwa, gdy rozgościł się strach wielkooki, zniszczono to wszystko przed obawą rewizyi, zesłania. Jednak w nie jednej rodzinie patryotycznej, gdzieś ukryte w starym kredensie, w szufladzie komody od bielizny przechowały się trzecia część Dziadów, Kordyan, Psalmi Jeremiego i t. p. Jako relikwia narodowa, jako wspomnienie z wielkich dni walki, przechowały się one i w mojej rodzinie. Czytano je dzieciom, ale przytem tłómaczono, że należy to trzymać w tajemnicy, gdyż mogą za to zesłać ojca. »Jeśli będziesz uczciwy pod moskiewskim

rzędem, spotkasz się niezawodnie z kibitką i sądem« — mówiły nam relikwie narodowe, mówiły też fakty. Pamiętam sam, jak wysłano księdza Kuczewskiego do Koły (gub. Archangielskiej) za to, że występował przeciwko małżeństwu mieszanym ze schizmatykami. Po tych wrażeniach dzieciństwa dogmat stańczykowski o legalności wobec rządu, zawsze musiał się nam wydawać doktrynerstwem. Pośród wspomnień bolesnych, pośród prześladowań i szykan władz rosyjskich, odczuwanych bardzo wcześniej przez dzieci polskie — rósł musiało pokolenie smutne, nerwowe, łatwo wrażliwe na bole i krzywdy ludzkie. Jakież wypadki przemawiały do wyobraźni tego pokolenia?

»W kraju było głucho. A tu w sąsiednim kraju, pod tym samym rządem, który nas uciska, wre walka z tym rządem. Tam młodzież tłumnie idzie w lud, aby szerzyć ewangelie socjalistyczną, potem następuje szereg zbrojnych starć z władzą i spotykają kulami nieproszonych gości, żandarmów, odbywa się demonstracya na Kazańskim placu w stolicy cara, a w końcu urządzi się cały szereg zamachów na jego życie«.

Pisałem w swej broszurze — Dwadzieścia lat walki proletaryatu polskiego: »Któż nie sądził wówczas, że młoda Rosya zwycięży Rosyę carską. Tej chwili czekała liberalna Europa, a taktyka rosyjskich socjalistów wpływała na taktykę niektórych odłamów socjalizmu europejskiego. Jak wielkim, jak dominującym musiał być wpływ rosyjskiego ruchu na naszą młodzież! On przemawiał do naszej wyobraźni, kiedyśmy jeszcze byli w dziecięcej dobie i budził instynkty rewolucyjne« (7 str. Ibid.).

Socjalizm jest pod pewnym względem przejawem protestu przeciwko istniejącym warunkom. Im bardziej warunki polityczne są krępujące, tem skłonniejszą jest inteligencya do negacyi istniejącego porządku, który ma znieść socjalizm. W tem leży skłonność inteligencyi mego pokolenia załobu rosyjskiego do socjalizmu. Jej nerwowość, jej wrażliwość na cierpienia ludzkie skłonność tę musiały tylko potęgować.

Zapoznaliśmy się z socjalizmem zachodnio-europejskim ze źródeł rosyjskich. Przedstawiały one w wykoszlawionej formie myśl zachodnio-europejską, załamując się w przystosowanej do niewoli politycznej umysłowości rosyjskiej. Ale miały na młode umysły wpływ, jako coś oryginalnego, szerokiego.

Odgłosy ruchu rewolucyjnego w Rosyi i literatura rosyjska wytwarzała w nas rewolucyjny moskalofilizm. Ja i wielu mych rówieśników przeżywalismy kontrakturę patriotyzmu, antipatriotyzm, — moskalofilizm rewolucyjny. Przejawił się on w organizacyi zwanej *Proletaryatem* od 1882 do 1890 r.¹⁾

Nas, kresowców, ciągnęło do Warszawy, gdyż pragnęliśmy polskiego życia o szerszym rozmachu. Warszawa jednak, do której przybywalismy, nie była tem ogniskiem rewo-

¹⁾ Literatura społeczna zachodu w rosyjskich przekładach i kompilacyach wciska się coraz bardziej do tajnych kółek samokształcenia. Kółka takie rosną, jak grzyby po deszczu. Jedno z ówczesnych kółek samokształcenia stanowiło zawiązek nowej grupy socjalistycznej. Wybitniejszymi członkami tej grupy byli: Kasyusz, który następnie zaznaczył się w ruchu galicyjskim i został przez władze galicyjskie oddany w ręce żandarmów rosyjskich, Kulczycki, ja i inni.

Pewne zamilowanie w naukach społecznych i skłonność do pracy teoretycznej była pobudką ku temu, że nowa grupa rozpoczęła swą działalność urządzeniem dla robotników tajnych wykładów z nauk społecznych. Tworzono komplety od 10 do 20 osób i wykładano ekonomię polityczną, socyologię i historię. Brak literatury nielegalnej, który dawał się odczuwać na początku, czynił wykłady rzeczą niezbędną. Następnie, potrzeba było stworzyć kadry pomocnicze do rozlepiania proklamacyi, rozdawania pism i broszur, potrzeba więc było wykształcić społecznie pewną ilość robotników. Dzięki wydawniczej działalności za granicą Stanisława Mendelsoņa, nieprzerwywającej się niemal, mimo wszystkich klęsk, jakie spotykał ruch w kraju, nowa grupa otrzymała wkrótce znaczną ilość nielegalnych broszur i egzemplarzy *Przedświutu*. Wkrótce grupa liczyła kilkudziesięciu robotników, dobrze uświadomionych pod względem programowym i z wielkim zapalem rozszerzających wydawnictwa zakazane; wszelkie kółka samokształcenia były też zaopatrywane w »bibulę« bardzo obficie.

lucyjnem, jakiego pragnęliśmy, — Warszawa tańczy, bawi się, chodzi do teatru na głupie farsy. A nam by się chciało, aby ona żyła jedną myślą, jedną chęcią tego wielkiego przewrotu, co zniweczy ucisk, nędzę i nasze upośledzenie.

Prasa postępową legalną, którą czytaliśmy, mówiła tylko o naszej nieudolności, o wsteczniectwie naszego społeczeństwa, przytłaczając nasz patryotyzm. »Rozwijać się w niewoli niepodobna. Naród musi mieć byt państwowy albo nie być. — Kwestya narodu to sprawa paru pokoleń. Zrusyfikujemy się i zgermanizujemy się, a będziemy mieli własny byt państwowy, potomkowie nasi będą szczyścić się swą wielką, rosyjską, lub niemiecką ojczyzną. Sprawa chleba dla mas, to sprawa wieczna, ona nie będzie obojętną dla najdalszego pokolenia. Kwestya społeczna ważniejsza od narodowej«. Oto myśli, jakie w owych latach zradzały się w mej głowie. Były one logiczną konsekwen-

Posługując się wydawnictwami emigrantów z *Proletaryatu*, uważawszy, że wśród klasy robotniczej wspomnienia i urok organizacyi tej pozostały, grupa ta nazwała się partją »Proletaryat«, pomimo braku genetycznej łączności z dawniejszymi grupami »Proletaryatu«.

Nie posiadała ona naiwnej wiary dawnych »proletaryuszów« w możliwość pochwylenia władzy w swoje ręce, lecz sądziła, że terroryzmem można zdobyć konstytucyę, która przyniesie znaczną korzyść proletaryatowi polskiemu. Wiara w postępowość społeczeństwa rosyjskiego kazała przypuszczać, że konstytucya rosyjska znieśie też ucisk narodowościowy w zaborze rosyjskim. Wspomniana grupa interesowała się bardzo politycznymi formami zachodu i sądziła, że obznajomienie z niemi robotników jest rzeczą wielkiej wagi.

Kwestya organizacyjnego połączenia się z partjami rosyjskimi była popularną w owej grupie, lecz nie mogła mieć praktycznego zastosowania, gdyż od drugiej połowy dziewiątego dziesięciolecia w Rosyi właściwie nie było partyi rewolucyjnej, obejmującej główne punkty państwa. Jeżeli dziś wszystkie socyalno-demokratyczne grupy rosyjskie są organizacyami dosyć nikłemi, to w okresie 1885 do r. 1895 rzecz przedstawiała się znacznie gorzej.

Krótki był żywot tej grupy »Proletaryatu« z r. 1888. W końcu tego roku i na początku 1889 nastąpiły masowe aresztowania. Ja, Kulczycki, Szczepański i najczynniejsi robotnicy, należący do grupy, zostają aresztowani. (Veto Ibid).

cyą braku wiary we własne społeczeństwo, w możliwość osiągnięcia dla niego państwa polskiego. Warszawa pozornie zniweczyła mój patryotyzm. Przyszła cytadela, droga etapem na Syberję, zetknięcie się bezpośrednie z wszelką Rosją. Cytadela zwiększyła moją nienawiść do Rosji carskiej, zetknięcie się z rewolucjonistami rosyjskimi rozwiało nimb, jaką w naszej wyobraźni była otoczona rewolucyjna Rosja. Poznanie Rosji dało nam bardzo wiele dla naszego wyrobienia politycznego. Fakty i cyfry z książek nie oddziaływały na nas tyle, co bezpośrednia obserwacja. Następnie, na sferę uczuciową, wywołującą cały wir myśli w pewnym kierunku — przedewszystkiem mają wpływ wrażenia, jakich życie dostarcza. Pamiętam, gdy raz siedział na etapie, a już sformowano partję aresztantów do wymarszu i przyglądałem się jej. Szerokie twarze, niekształtne czaszki wzbudzały we mnie wstręt. Przyszła mi do głowy myśl, że mamy złać się z tą dziczą, uczulem taką boleść, taki wstręt, żem pomyślał: »lepiej zginać, niż iść na nawóz dla mongolów«.

Na etapie doleciały mi wieści o demonstracyi 3. maja 1891 r. Nie pamiętam bardziej pokrzedającego wrażenia. Unarodowiony przybyłem na Syberję. Spotkałem tam powstańców z r. 1863, których dzieci nie umiały ani słowa po polsku, pochodząc z matek Rosyjanek. W tem widziałem tryumf grubej siły nad ideą. Ludzie walczyli dla idei kontynuowania Polski, przemoc rzuciła ich na Syberję, a dzieci ich należą do wrogiego narodu. Obserwacja życia syberyjskiego zmusiła mię uznać, że twierdzenia, iż bagnet nie zwycięża idei i tyle innych twierdzeń liberalnych o tryumfie zasad, są tylko frazesem i fałszem.

Oddałem się studjom nad stosunkami Syberyi, co wypełniało mi lata, w których znajdowałem się pod ścisłym dozorem policyi, wdrożyłem się do realizmu w myśleniu o stosunkach ekonomicznych i społecznych. Dwa ostatnie lata mego pobytu na Syberyi, gdy już znajdowałem się pod jawnym dozorem policyi i nie byłem skrepowany

w wyborze zajęć, trudniłem się obroną w sprawach kar-
nych i publicystyką syberyjską. W obu tych działach pracy
znalazłem powodzenie. Dbałość o interesy Syberyi, o po-
myślność jej ludności zaprzętały mój umysł, ale była roz-
terka nienawiści w mej duszy do Rosyi, ze świadomością,
że się pracuje dla wrogiego narodu. Brak rozwoju tego
narodu i rozwój jego sił są zarówno dla nas źródłami nie-
szczęść. »Ci, którzy byli wysłani na Wschód, weszli we-
wnątrz Rosyi — zrozumieli charakter tego państwa,
wdrożenie się do niewoli politycznej rosyjskiego społeczeń-
stwa i stali się zaciętymi przeciwnikami wszelkiego mo-
skalfilstwa i Rosyi«. (Dwadzieścia lat walki proletaryatu
polskiego. 22 str.). W 1893 r. powstała Polska Partya So-
cyalistyczna. Postawiła ona jako swój program polity-
czny niepodległość Polski. Jest to pierwszy przejaw
w socyalizmie polskim pierwiastku nacyonalistycznego.
Nacyonalizm u narodów o samodzielnym bycie państwo-
wym, to dążność do potęgi na zewnątrz. Nacyonalizm
u społeczeństwa, pozbawionego bytu państwowego, to dą-
żność państwowo-twórcza. Nacyonalizm, to dążność do spo-
tęgowania sił narodu. Ponieważ od stosunku sił ujarzmio-
nego narodu do państwa zaboreczego zależy jego położe-
nie — nacyonalizm więc w narodzie ujarzmionym jest
głównym warunkiem rozwoju. Nacyonalizm, to uświado-
mienie antagonizmów narodowych. Nasz robotnik jest grun-
tem podatnym do nacyonalizmu.

»Poczucie ucisku, jaki nad krajem ciąży, wspomnie-
nie dawnych walk, źródło patryotyzmu naszego robotnika,
może być siłą przeciwdziałającą lub współdziałającą so-
cyalizmowi. Pomimo podatności naszego robotnika do socy-
alizmu była to siła przeciwdziałająca; robotnik socyalista
składał patryotyzm na ołtarzu emancypacyi klasowej. Lecz
oto dowiaduje się, że walka narodowa, która zaspakaja
jego odziedziczone i rozwinięte od dzieciństwa instynkty,
jest też zarazem walką emancypacyjną, walką o polity-
czne warunki, umożliwiające emancypację.

»Rząd rozbija jego tajne organizacje zawodowe (tajne organizacje zawodowe robotnicze istniały w Królestwie w 1891 i 1892 r.), pozbawia go owoców walki ekonomicznej (wielokrotnie, gdy robotnicy wygrali strejk, rząd zakazywał fabrykantom czynić ustępstwa dla robotników), nahażka i kula rozbija strejki. Wszystko to czyni rząd najezdniczy. Okrzyk »precz z najazdem« tłumiony w piersi jego, tchórzliwie ukrywany w myśli, wypowiada Polska Partya Socyalistyczna i on staje pod tej sztandarem«! (Ibid.).

Pobyt na Syberyi, chociaż wzmacniał uczucie narodowe, nie wywoływał jednak wiary we własny naród, w siły Polski, obserwowano się tam tylko polskość zanikającą, już to w obrazie wymierających powstańców, już to w wynarodowionych lub w wynaradawiających się ich dzieciach. Stąd rzecz naturalna, że akcyi narodu polskiego nie myślałem oprzeć na społeczeństwie polskiem, ale na akcyi zewnętrznej, na walce dla konstytucyi rosyjskiej. Parutygodniowy pobyt w Petersburgu nie zmusił mię do zaniechania tej idei, ale wykazał mi, ile trudności spotka myśl jej zrealizowania w społeczeństwie rosyjskiem.

Na Nowy Rok 1897 byłem już w Warszawie, tam objawy ucisku i rusyfikacyi, policya konna i piesza, szyldy i napisy rosyjskie, dom Staszica, obleczony w styl wielkorozyjski, oficerstwo i czynownicy zradzali we mnie chęć niweczenia Rosyi w Polsce.

Sympatyje moje skierowały mię ku programowi PPS, chociaż program niepodległości politycznej był w znacznej mierze wykoszlawiony dogmatami socyalistycznymi. Do egoizmu narodowego, do powiedzenia pragnę niepodległości, bo to jest moją potrzebą, jako Polaka, nie mógł przyznać się prawowierny socyalista. Stąd szereg artykułów w *Przedświcie* dowodzących, że niepodległość Polski leży w interesie proletariatu, który w chwili rewolucyi wyzwoli Polskę. Stąd przesadne tendencyjne wieści o sympatyach dla sprawy polskiej wśród socyalistów europejskich. Stąd płatanina, czy ów program niepodległości jest programem maksymalnym, formą

polityczną socjalistycznych stosunków ekonomicznych, czy jest programem minimalnym, warunkiem rozwoju klasy robotniczej.

Stojąc na gruncie ewolucjonizmu ekonomicznego, pod wpływem własnych badań ekonomicznych na Syberji, skłonny byłem już w r. 1897 odrzucić konieczność rewolucji socyalnej, a formy polityczne rozpatrywać, jako środki do urzeczywistnienia gospodarczych celów. Stąd niepodległość uważałem nie jako zdobycz »Zukunft Staatu«, ale jako warunek naszego rozwoju, osiągnięcia wyższych form gospodarczych. Bez pobytu zagranicą trudno byłoby mi jednak zorientować się w stosunkach socyalistów europejskich do sprawy polskiej.

W 1897 r. dał mi dość do myślenia kongres hamburski socyalnej demokracji niemieckiej, na którym Winter i Pfankuch oświadczyli się za germanizacją pruskiego zaboru, poglądy zaś Liebknechta na walkę o niepodległość Polski wielu członków kongresu nazywało romantyzmem politycznym.

W tym samym roku urządziliśmy w Wiedniu zgromadzenie, protestujące przeciwko gwałtom rosyjskim. Przemawiał na tem zgromadzeniu p. Daszyński, mówił on o ruchu socyalistycznym polskim, o *Robotniku*, wydawanym przez P. P. S. tajemnie. Otóż sprawozdawca *Arbeiter-Zeitung Robotnika* przeniósł do Petersburga, pisząc o polskim ruchu używał wyrażen: *russische Genossen* itd. Był to błąd rozmyślny. Moi przyjaciele owocześni podawali różne wiadomości o polskim ruchu do *Arbeiter-Zeitung*. Otóż to pismo zawsze drukowało je pod rubryką Rosyi, gdy zaś proszono jednego z redaktorów, aby wprowadził rubrykę polską, albo polsko-rosyjską, odpowiedział: »zmieńcie granice«. Wszyscy niemal Żydzi i Czesi w *Arbeiterce* są moskalofilami. Każdy poznany przezemnie socyalista Czech, jak każdy wogóle niemal Czech, był moskalofilem. W Wiedniu poznałem nieco młodzieży uniwersyteckiej socyalistycznej, otóż słyszałem pytania: »czy prędko agitacya socyalistyczna zniweczy *grosspolnische Agitation*«.

W Wiedniu nie widziałem rewolucyjnego socjalizmu, ani też polskich sympatyj; były to czasy Badeniowskie i gazety socjalistyczne wzbudzały niechęć do Polaków.

Gdy w r. 1898 został razem z Ossarzem (Płochockim) powołany do redakcyi londyńskiego *Przedświtu*, powiedziałem przedewszystkiem: »trzeba zerwać z kłamstwem konwencyonalnem, trzeba wystąpić przeciwko hakatyzmowi w socyalizmie niemieckim«. Otóż w Nr. 2 *Przedświtu*, zgodnie z mojem życzeniem i radą Ossarz wystąpił ostro przeciwko Winterowi w artykule: *Socyalizm czy hakatyzm?*

W jesieni 1898 r. sformułowałem po raz pierwszy kwestyę wyodrębnienia Galicyi, jako osiągnięcie prawno-państwowych warunków, niezbędnych dla rozwoju tego kraju. W październiku pracowałem nad tą kwestyą w British Muzeum i sformułowałem ją w listopadowym Nr. *Przedświtu*. Żadna idea w mojem myśleniu politycznem i ekonomicznem nie była tak płodną, jak idea samodzielności Galicyi. Dzięki jej uświadomiłem sobie, że obok antagonizmu istnieje solidarność między interesami klasy robotniczej i burżuazyi, że istnieje antagonizm ekonomiczny proletaryatu różnych krajów, uświadomiłem sobie punkty styczne drobnej i wielkiej burżuazyi, warunki solidarności i antagonizmu interesów rolnictwa i przemysłu.

Socyalizm zajmuje się wyłącznie antagonizmami klasowymi, kwestya zaś współdziałania klas, warunek każdej szerszej akcji narodowej, oraz fakty, wynikające z realnych interesów poszczególnych klas, ignoruje.

Jego dogmatem od komunistycznego Manifestu Marxa i Engelsa z r. 1847 jest »wobec proletaryatu wszystkie inne klasy są żywiołem wstecznym«. Dogmat ten uniemożliwia wszelką państwowo-twórczą działalność klasy robotniczej, gdyż w tej działalności ona nie może być jedynym czynnikiem, jest siłą społeczną, ale nie jedyną i nie główną. Kolizya między doktryną socjalistyczną, a państwowo-twórczymi dążnościami przejawiała się w kwestyi osiągnięcia prawno-państwowych warunków dla Galicyi.

Socjalizm, jakkolwiek od Marxa ma stać na tendencjach rozwoju danego społeczeństwa i musi być realistyczną doktryną, ale nie wynikiem dawnego racjonalizmu XVIII wieku, jednak przez swój charakter uniwersalizmu, przez swoje programy, będące kopiami programu socjalnej demokracji niemieckiej o wielu szczątkowych cechach manifestu komunistycznego, owej algebry socjologicznej, nie jest wynikiem arytmetyki miejscowych warunków, nie jest realizmem, jeno racjonalizmem, a więc przestarzałą metodą polityczną. Programy socjalistyczne zawierają wiele dezideratów, nie mających nic wspólnego ani z programem państwowo-twórczym, ani programem zwiększenia potęgi państwowej. Oto właściwie źródło sprzeczności socjalizmu i nacyonalizmu.

Myśl o realizacji programu prawnopaństwowego musiała pchnąć mię od socjalizmu do nacyonalizmu.

Rok 1899 spędziłem w Niemczech, w owym to roku organ zawodowego związku socjalistycznego *Berg-Hütten-Arbeiter-Zeitung* domagał się wydalania polskich robotników z Westfalii. W owym to roku, utrzymując częste stosunki z *Gazetą Robotniczą* i robotnikami polskimi w Niemczech, uświadomiłem należycie głębię antagonizmów proletariatu różnych narodowości.

Rok 1899 był rokiem mych heretyckich artykułów w *Przedświcie*, początku walki z socjalną demokracją Galicyi, rozterki ideowej z wpływowymi »towarzyszami« w Związku zagranicznym i zaborze rosyjskim.

Mój »Wykład ekonomii politycznej« wydany na początku 1900 r. był zwalczany przez socjalistów, jako heretycki, chociaż nie przeprowadziłem w nim tak dalece idącej rewizyi teoretycznego socjalizmu, jak to uczynię przy nowym wydaniu, jak czyniłem w Wykładach moich z 1901 r.

Socjaliści nie mogą współdziałać ze mną w sprawie usamodzielnienia Galicyi. Trzeba więc szukać nowych współpracowników. *Kurier lwowski* zachowywał się zawsze bardzo przychylnie względem moich prac wogóle i oświad-

czał, że się zgadza z ideą samodzielności Galicyi. Wszedłem więc w stosunki z *Kuryerem*, wszedłem do stronnictwa ludowego pod warunkiem, że ono przyjmie program wyodrębnienia Galicyi, oraz rozpocznie akcyę wśród mieszczañstwa. Stronnictwo ludowe pozornie dotrzymało warunków. Jednak ani do konsekwentnego przeprowadzenia programu, samodzielności Galicyi, ani do należytej akcyi mieszczañskiej nie okazało się zdolne.

Partya polityczna jest grupą ludzi związanych wspólnością idei. Otoż ludowcy galicyjscy nie posiadają idei, ich postulaty programowe mogą być uważane tylke za idee, które pragnąłby rozszerzyć wśród nich pan Wysłouch, ale nie są jeszcze ich ideami, nie przenikły one tych, co się przyznają do przynależności do stronnictwa. Wszystkie ważniejsze punkty programu ludowców pochodzą odemnie, paradyują one w programie, ale wpływu na akcyę nie wywierają. Porzuciłem przeto ludowców, gdyż przekonałem się o ich nieudolności. Antagonizm polsko-ruski w Galicyi, kryzys austriacki wymagają zdaniem mojem koncentracji żywiołów polskich w Galicyi, wzmocnienia Koła polskiego, przeobrażenia centralnego komitetu wyborczego, a nie bezmyślnej, zaciętrzewionej walki z temi instytucjami, jaką prowadzą ludowcy.

Porzucenie ludowców to było tylko porzucenie nieudolnego narzędzia politycznego, ale nie moich idei. Czy jednak w ciągu dwuletniego niemal pobytu w Galicyi poglądy moje nie uległy zmianie? Uległy, ale w szczegółach. Urodzony i wychowany w innej dzielnicy, przybywszy do Galicyi po sześcioletnim pobycie na Wschodzie i czteroletnim na Zachodzie, nie odrazu mogłem zoryentować się, należyte stanowisko zająć we wszystkich ważniejszych kwestiach Galicyi, w sprawie więc powszechnego i różnego głosowania, w kwestyi ruskiej, nieco zmieniłem swe stanowisko. W obozie ludowców byłem już nacyonalistą i starałem się ich urabiać w tym kierunku.

II.

Jak zrodziła się u mnie idea wyodrębnienia Galicyi? ¹⁾

Skąd i w jaki sposób powstała w mej głowie idea wyodrębnienia i usamodzielnienia Galicyi? Pierwiastki jej zrodziły się wówczas w moim umyśle, gdy poznawszy Rosyę na jej krańcach syberyjskich, przychodziłem do przekonania, że warunkiem naszego rozwoju jest samodzielność polityczna. Pierwiastki idei wyodrębnienia i usamodzielnienia Galicyi formują się w mojej myśli, kiedy po paromiesięcznym pobycie w Wiedniu, przybyłem na kilka miesięcy do Galicyi i uderzyła mię nędza tego kraju w porównaniu z dobrobytem, jaki widziałem na Zachodzie. Niedostatecznie jeszcze oryentując się w stosunkach galicyjskich, sympatyami do biednych i uciśnionych wiedziony, skłonny byłem na stosunki galicyjsko-austryackie zapatrywać się przez pryzmat socyalnej demokracji galicyjskiej, jednak formułki jej o autonomii narodowości w przeciwieństwie jej do autonomii krajów, uważanej przez socyalnych demokratów za żądanie feudałów, wydawały mi się rzeczą podejrzaną. Dlaczego Młodoczesi mają być partją feodalną,

¹⁾ Ponieważ idea *wyodrębnienia Galicyi* odegrała w mych poglądach politycznych wybitną rolę, daję jako uzupełnienie genezy mych przekonań przedmowę do książki »Wyodrębnienie Galicyi«: »Jak zrodziła się u mnie idea wyodrębnienia?«.

oni, zwani przez socyjalną demokracją partją drobno-mieszcząską? cóż to jest autonomia narodów, jak da się zrealizować? — oto pytania, które przygotowywały w mym umyśle ideę wyodrębnienia Galicyi.

Byłem w Wiedniu dnia 14. listopada 1897 roku, w czasie upadku Badeniego. Niegdyś marzyłem o wzięciu czynnego udziału, w jakiejś walce ludowej, rewolucyjnej. Zdawało się, że Wiedeń najeży się barykadami, w powietrzu czuć było rewolucję. Lecz czułem się wobec tej walki obojętnym, obok pierwiastków walki o prawa parlamentu czułem tu pierwiastek walki niemiecko-czeskiej i myślałem o konsekwencji, jakie ta walka dla nas spowodować może. Gdy uniwersytet wiedeński ogłaszały krzyki burzącej się młodzieży niemieckiej, godzinami przesiadywałem w bibliotece, studiując konstytucję szwajcarską, zaprzątnięty kwestją państwa związkowego, związku państw. Plakaty, które rozlepiano po Wiedniu, z domaganiem się zniesienia rozporządzeń językowych i wyodrębnienia Galicyi, postawiły przedemną pytanie, czy to wyodrębnienie nie wyszłoby na korzyść naszą. Nie mogłem jednak na razie zająć się badaniem tej kwestyi, musiałem jechać do Szwajcaryi, gdzie przez polską socyalistyczną organizację wybrany zostałem do redakcyi londyńskiego *Przedświtu*. Miesiąc letnie spędziłem w Szwajcaryi, pisząc swą pracę o szwajcarskiej konstytucyi i myśląc bardzo często o sprawach galicyjskich, jako o częstce spraw polskich.

W nr. 6. *Przedświtu* 1898 roku, p. Plochocki (Os—sarz), mało skłonny do samodzielnego myślenia i bezkrytycznie przyjmujący wszystkie formułki socyalno-demokratyczne, zamieścił artykuł p. t. *Dwie autonomie*, będący powtórzeniem kursujących formulek na autonomię krajów i autonomię narodowości.

Kierownicy krajowej roboty Polskiej Partyi Socyalistycznej znaleźli, że artykuł, dowodzący szkodliwości samorządu kraju, sprzeciwia się dążeniom do samodzielności politycznej, będącej programem P. P. S., i zaprotestowali

Mu578



przeciwko niefortunnemu artykulowi p. Plochockiego. Nie wiedząc jeszcze o tym proteście, napisałem do p. Plochockiego, że w danej kwestyi zabiorę głos, gdyż nie zgadzam się ze stanowiskiem, zajętem przez niego.

Wyodrębnienie Galicyi wydało mi się rozwiązaniem kwestyi galicyjskiej. Znaczenie samorządu dla ekonomicznego rozwoju, szybszy rozwój polityczny małych kompleksów państwowych, niżli wielkich, znaczenie samodzielności politycznej dla międzynarodowej walki ekonomicznej — wszystko to zarysowało się jaśniej w mym umyśle po przestudyowaniu warunków politycznych i ekonomicznych Szwajcaryi i kojarzyło się z ideą wyodrębnienia Galicyi. Musiałem wrócić do Londynu i tam przy nawale innych zajęć rozpocząłem w British Museum studia nad kwestyą galicyjską.

Wiedziałem, jak wielką potęgą dla naszych socjalistów jest niemiecka socjalna demokracja, dlatego stawiając wyodrębnienie Galicyi jako warunek jej ekonomicznego rozwoju, dałem w numerze 10. *Przedświtu* artykuł *Socjalna demokracja wobec cel ochronnych*, gdzie streszczając referaty Schippla i Kautsky'ego o polityce celnej, oraz dyskusye nad tymi referatami w Stuttgarcie, wykazywałem, że kwestya przemysłowego rozwoju nie jest obojętną dla proletaryatu.

Artykuł *Wyodrębnienie Galicyi* wydałem w oddzielnej odbitce. W trakcie robienia tej odbitki otrzymaliśmy list p. Daszyńskiego, w którym p. Daszyński uważał, żeśmy postawili kwestyę wyodrębnienia Galicyi zbyt arbitralnie i przedwcześnie — zaznaczał, że socjalna demokracja Galicyi nie może dziś jeszcze podnieść tej kwestyi, chociaż zasadniczo nie przeciwko niej nie ma.

Odpisałem p. Daszyńskiemu, że puszczyć wkrótce na Galicyę deszcz odbitek mego artykułu i nie porzucę tej kwestyi, aż Galicya będzie wyodrębnioną.

Na konferencyi socjalnej demokracji galicyjskiej, około Nowego Roku 1899, p. Reger z Cieszyna przemawiał

przeciwko projektowi tow. Veto, żądającemu wyodrębnienia Galicyi. »My nie chcemy wyodrębnienia Galicyi, my chcemy Polski niepodległej« — wołał p. Reger, jak gdyby te żądania wzajemnie się wykluczały! Nie, ale gdy ludzie zwalczają rzecz zasadniczo patryotyczną, muszą wówczas przelicytować przeciwnika swojego frazesami patryotycznymi.

Omawiając po raz pierwszy moją broszurę, *Naprzód* uznał, że ona dodatnio wyróżnia się wśród galicyjskich publikacji politycznych, ale pisał o niej z przekąsem.

W *Przedświcie* rozpoczął ze mną polemikę w sprawie wyodrębnienia w sposób arogancki i płytki niejaki p. Rzędzian, on mię sprowokował do ostrej co do formy i dotkliwie uczuć się dającej ze względu na treść krytyki socyalnej demokracji galicyjskiej, naturalnego skutku ciężkich warunków kulturalnego rozwoju naszego kraju. Nie argumentami rzeczowymi, ale oszczerstwem i potwarzą odpowiedział mi *Naprzód* galicyjski.

Broszura moja *Wyodrębnienie Galicyi* omawiana była w marcu 1899 r. w *Kuryerze Lwowskim* i *Słowie Polskiem*. *Kuryer* zajął względem poruszonej przezemnie sprawy przychylnie stanowisko; *Słowo Polskie* wystąpiło z kilkoma zarzutami, ale z właściwą temu pismu — nawet wobec przeciwników — lojalnością, zamieściło mój list otwarty w danej sprawie.

Jesienią 1899 r. byłem w Galicyi. Pobyt ten dał mi możność przestudyowania pewnej ilości materiału, do danej sprawy się odnoszącego. Wówczas to z protokołów sejmowych poznałem historię owej kwestyi, rezolucyi, wniosek Fr. Smolki, o którym wszyscy zapomnieli, tak że nawet syn jego w pełnej pietyzmu broszurze dla swego ojca o tym wniosku nie wspomina, *Kuryer*, pisząc o wyodrębnieniu w 1899 r. nie wiedział, że to jest idea Fr. Smolki. Pobyt mój w Galicyi przekonał mię, iż byłem w błędzie, gdy sądziłem, że socyalna demokracja skłonną będzie przed innemi partjami przyjąć do swego programu wyo-

dreńbienie Galicyi. Socjalna demokracja galicyjska materialnie i duchowo jest zależną od wiedeńskiej, a ta posiada centralistyczne tendencje; powtórę, socjalna demokracja Galicyi z natury swej doktryny musi występować w obronie Żydów, co w warunkach kraju, nie posiadającego znacznej ludności robotniczej, a znaczny procent żydowskiej, wiedzie do jej zżydzenia, zaś Żydzi galicyjscy, tak ze względów ekonomicznych, jak i niedostatecznego przejęcia się pierwiastkiem narodowym, muszą być centralistycznym żywiołem. Wobec tego z lekkim sercem zerwałem stosunki z socjalną demokracją Galicyi. Pozostała we mnie cała sympatja do klasy robotniczej, sympatja nie z powodu nędzy tej klasy zrodzona, ale ze względu na jej dążności do ludzkich warunków bytu, rozwoju umysłowego. Lecz czułem, że sympatji tej zadość uczynię, pracując w szeregu każdej, rzetelnie demokratycznej partji.

W pierwszych artykułach o *Wyodrębnieniu Galicyi* starałem się zawsze ideę tę wtłoczyć w ramy socjalno-demokratycznego programu. Ale w 1899 r., dzięki pobytowi w Berlinie i innych miastach niemieckich, gdzie miałem sposobność zapoznać się z robotniczymi stosunkami i ruchem politycznym, rozpocząłem kruszyć nieodpowiadające realnym warunkom dogmaty socjalistyczne. Powstała stąd kolizja między mną, a moimi ortodoksyjnymi towarzyszami. W grudniu 1899 roku zerwałem z socjalistyczną organizacją polskich socjalistów, do której zarządu w ciągu dwóch lat należałem. Pierwsze miesiące roku 1900 zajęty byłem pisaniem swej *Ekonomii*, w której szczególnie uwzględniłem kwestye, mające związek z usamodzielnieniem Galicyi. W jesieni r. 1899 oświadczył *Kuryer Lwowski*, że partja ludowa przychylnie odnosi się do kwestyi wyodrębnienia, co mię skłoniło do nadesłania temu pismu szeregu artykułów o wyodrębnieniu, powstałych z mych odczytów w danej kwestyi, mianych we Lwowie i Krakowie. Artykuły te zamieściła redakcja *Kuryera* w dodatku 1y-

dzień (od nr. 1—9 r. 1900). Wszystko to jednało moją sympatyę względem partji ludowej. W Wiedniu więc zawiązałem stosunki z *Kuryerem*, zacząłem tam drukować artykuły i notatki, mymi inicjałami znaczone. W styczniu byłem we Lwowie. Z rozmów z p. Wysłouchem dowiedziałem się, że gotów jest na najbliższym kongresie partji ludowej przedłożyć referat o wyodrębnieniu Galicyi, podnosząc dawny wniosek Smolki; założyciel Stronnictwa ludowego przekonał mię, że jakkolwiek partja ludowa opiera się dotąd na ludzie wiejskim, nie jest jednak ona partją chłopską, pod ludem rozumie wszystkie pracujące warstwy społeczeństwa i rozpocznie swą akcyę wśród ludności miejskiej ¹⁾.

Uznawszy partję ludową za najbardziej narodową i rzetelnie demokratyczną, a nie skrępowaną różnymi dogmatami, jak partja socyalno-demokratyczna, przystąpiłem do partji ludowej.

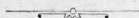
Idea wyodrębnienia Galicyi była nietylko logicznym wynikiem mego rozwoju ideowego, ale i jego czynnikiem. Przerzuciła mię z jednego obozu politycznego do drugiego, ułatwiwszy moją emancypacyę z pod wielu dogmatów socyalno-demokratycznych.

Przechodząc od socyalistów do ludowców, nie zapieram się i nie mam powodu zapierać się mojej przeszłości politycznej. Pozostaję sobą, ponad doktryny cenilem i cenić będę zawsze zbliżenie się do obiektywnej prawdy; ponad interesy partyjne stawiam osiągnięcie warunków rozwoju dla narodu mojego i należę do partji, która te warunki osiągnąć pragnie.

¹⁾ Muszę wyznać, że do roboty wśród mieszczan, której wagę teoretyczności uznawał p. Wysłouch, nie zdradzał jednak wielkiej ochoty; gdy mu opowiedział o mych planach akcyi mieszczańskiej, jako podstawy *Wyodrębnienia Galicyi*, wówczas zaczął mówić, że można to robić w ramach partji ludowej, która tem się różni od związku chłopskiego, że nie staje wyłącznie na gruncie chłopskim.

Partye tworzą się nie na mocy uznania tej lub innej teorii wartości zamiennej, nie na mocy wiary, że te lub inne formy społeczne osiągnie społeczeństwo w przyszłości, ale na mocy poglądów na drogi do lepszej przyszłości wiodące, na środki dla osiągnięcia lepszej przyszłości narodu. Mając to na względzie, zaliczyłem się do stronnictwa ludowego.

Wrzesień 1901.



DZIAŁ I.

W OBOZIE SOCYALISTYCZNYM ORAZ O SOCYALIZMIE

Spółeczeństwo a proletaryat.

Drukowane w Naprzodzie 1898 r. jesień.

Zarzucają nam, że my nie dobro całego społeczeństwa, nie sprawy całego narodu mamy na celu, a tylko jednej klasy: proletaryatu. Lecz czemuż jest proletaryat, jak nie społeczeństwem bez wyzyskiwaczy, społeczeństwem, z wyjątkiem tych, którzy żyją z pracy innych.

Główną cechą proletaryatu nie jest nędza, ale niepewność egzystencji, owo widmo nędzy, co prześladowuje przez lata całe. Proletaryuszem nie tylko jest ten, co ziemię kopie, drwa rąbie, dźwiga ciężary, co pracuje jak zwierzę juczne, a nie może odżywiać się w tym stopniu, w jakim gospodarz odżywia swe zwierzę robocze, i cierpi głód ostry a chroniczny. Zawodowi robotnicy w fabrykach, urzędnicy biur prywatnych i rządowych, nauczyciele, lekarze, adwokaci są także przedstawicielami proletaryatu. Niższe szczeble proletaryatu spadają w otchłań nędzy, wyższe przechodzą często do szeregów burżuazji, lecz każdy, który czy do osmołonego, czy do ozłoconego proletaryatu należy, nie jest nigdy pewny swego bytu materialnego w razie utraty zarobku.

Do proletaryatu zaliczyć należy olbrzymią większość naszej masy chłopskiej: chłopów bezrolnych, małorolnych, siedzących na drobnych działkach, niedostatecznych do wyżywienia rodziny — wszystkich chłopów, zmuszonych pracować na gruntach pańskich. Do proletaryatu stacza

się cała drobno-mieszczańska warstwa, dziś bankrutująca, wobec niemożności wytrzymania konkurencyi z wielkim kapitałem.

Pochodząc z warstw mieszczańskich, lub szlacheckich, nasza inteligencya stoi przeważnie na gruncie tych warstw, dalszy jednak rozwój stosunków ekonomicznych zmusi ją stawać na właściwym stanowisku, na stanowisku proletaryatu, którego bezsprzecznie stanowi jedno ze skrzydeł.

Chłopi nie doróśli również do zrozumienia swego proletaryuszowskiego stanowiska, dawna wiekowa tresura zmusza jednych iść, gdzie każą jaśni panowie, innych zaś panująca wśród ludu ciemnota wydaje na pastwę takich kuglarzy, jak ksiądz Stojałowski.

Olbrzymia większość naszego proletaryatu nie posiada politycznej świadomości, poczucia, że on to właściwie jest społeczeństwem, że od jego bytu zależy kulturalna i fizyczna siła polskiego narodu.

We wszystkich trzech zaborach daje się zauważyć pewna fizyczna skarłowaciałość ludu; świadczą o tem dane komisyi asenterunkowych, wykazujące jak znacznym jest procent niezdatnych do wojska z powodu małego wzrostu, lub nierozwiniętej klatki piersiowej. Ten stan fizyczny naszej ludności, to skutek nędzy, która przeżarła wiele pokoleń. Gdy polski proletaryat walczy o podwyższenie zarobków, o poprawę swego bytu ekonomicznego, to walczy on o warunki fizycznego odrodzenia naszej rasy, o fizyczny rozwój naszego społeczeństwa.

W Galicyi umiera 31 osób na 1000 mieszkańców¹⁾, w Szwajcaryi 22, we Francyi 21, w Anglii 17. Nędza więc jest przyczyną zbyt wielkiej śmiertelności w Galicyi; walcząc zaś z nędzą, osłabiając jej przyczyny — proletaryat polski walczy o zachowanie życia tysiącom przedstawicieli naszego społeczeństwa, o zwiększenie jego sił liczebnych.

¹⁾ Są to daty przestarzałe z »Handbuchu der öffentl. Rechte Marquerdte Seysedle«.

Rozwój prasy, literatury, tego wszystkiego, co jest przejawem duchowego życia naszego narodu — ściśle jest spojony z interesami proletaryatu naszego.

Rozwój czytelnictwa wśród proletaryatu naszego, pośród mas chłopskich i robotniczych jest głównym warunkiem rozwoju naszej literatury. Każda zdobycz na polu ekonomicznem proletaryatu polskiego ułatwia mu także korzystanie z piśmiennictwa polskiego, umożliwia szerszy dostęp masom ludowym, do udziału w duchowem życiu narodu.

Gdzie niema kulturalnego życia polskiego, gdzie proletaryat polski kordonem i wydalaniem (jak w zaborze pruskim) Polaków z innych zaborów jest oddzielony od polskiego życia umysłowego, tam socjalizm, owa idea wyzwolenia proletaryatu, słabe robi postępy.

Sztuczne granice, przedzielające nasz kraj, tamujące wymianę jego plodów materialnych i duchowych, przeszkody, stawiane przesiedlaniu się z jednego zaboru do drugiego, odbijają się bardzo ujemnie na interesach naszego proletaryatu.

Wskutek tych to podziałów w zaborach pruskim i austriackim istnieje tak niekorzystny dla interesów proletaryatu naszego stosunek sił społecznych: przewaga szlachty, słabość polskiego mieszczaństwa, niemożliwość osiągnięcia należytej przewagi w społeczeństwie dla polskiego proletaryatu.

Wskutek politycznego ujarzmienia i podziału kraju w zaborze rosyjskim aresztują i wysyłają na Sybir tych, co rozbudzają wśród proletaryatu polskiego świadomość jego interesów. Wskutek tych samych przyczyn w zaborze pruskim zakazują w polskim przekładzie broszur socjalistycznych, które krążą swobodnie w języku niemieckim. Wskutek podziału kraju w Galicyi mogą zaprowadzić stan wyjątkowy, ponieważ szlachta nie widzi w tej prowincyi klasy, któraby mogła skutecznie przeszkodzić jej zamachom na wolność obywatelską całego narodu. Zcał-

kowanie polityczne naszego kraju i jego wolność — słowem: niepodległość Polski, jest niezbędnym warunkiem dla rozwoju naszego proletaryatu, dla rozszerzenia wśród niego rzetelnej świadomości jego interesów, dla stworzenia potężnych politycznych i zawodowych organizacji.

Patryotyzm proletaryatu naszego jest natury politycznej, jest siłą wyrastającą z jego potrzeb rzeczywistych. Patryotyzm innych klas jest innej natury; on tam może być tylko mdły, sentymentalny, on tam może przejawiać się w obchodach narodowych, które do niczego ich nie zobowiązują, jak nie zobowiązuje żydów świecenie zburzenia Jerozolimy. Przyzwyczajenie, tradycja, muszą wkładać im w usta frazesy patryotyczne o niepodległości Polski, lecz chociażby najgoręcej biło ich serce, gdy wymawiają wyrazy: niepodległość, ojczyzna, wyrazy te pozostaną u nich zawsze frazesami, bo stojąc na swym gruncie klasowym warstw uprzywilejowanych, obawiać się będą wszelkich ruchów rewolucyjnych, mogących urzeczywistnić niepodległość kraju.

Najlepszym przykładem tego jest nasza szlachta. W r. 1830 szlachta nie chciała powołać do walki z najazdem mas ludowych, bo obawiała się ich wyzwolenia społecznego. W 1863 r. przedstawiciele bogatej szlachty t. zw. »biali« chcieli urwać łeb powstaniu i przedewszystkiem nie dopuścić do tego, aby ono zamieniło się w rewolucję ludową.

Dzisiejsi stańczycy, owi spadkobiercy Targowiczan, są moskalofilami, dążą do przymierza Austrii z Rosyą. Dlaczego? Czy w interesie Austrii? Nie, ten sojusz może się skończyć rozbiorem Austrii. Czy w interesach Polski? Nie, gdyż nie zmniejsza on ucisku w zaborze rosyjskim, a zmniejsza naszą odporność, dzięki bałamuceniu opinii ugodą polsko-rosyjską. Sojusz z Rosyą leży w interesie kliki stańczykowskiej, owej przedstawicielki warstw uprzywilejowanych w Galicyi, tak szlachty, jak bogatego żydostwa, bo im bliżej, im bardziej prawdopodobnem jest

starcie się Rosyi z jej zachodnimi sąsiadami, tem silniej wzrasta w zaborze rosyjskim chęć zrzucenia rosyjskiego jarzma, co dziś kojarzy się z rozwojem dążności emancypacyjnych warstw niższych, dążności, które muszą oddziaływać na wszystkie zabory.

Jak w Europie mieszczaństwo w znacznej mierze zrezygnowało ze swych dążeń wolnościowych w obawie przed proletaryatem, tak u nas wyższe warstwy zrezygnowały z wolności politycznej w obawie przed wyzwoleniem proletaryatu polskiego. Jak w Europie sztandar wolnościowy, porzucony przez burżuazję, został podniesiony przez proletaryat, tak u nas sztandar niepodległości politycznej, porzucony przez szlachtę, pochwycony został przez proletaryat.

Wielu wielkich bohaterów wydała Polska w ciągu stuletniej walki o niepodległość, lecz dziś podnosi się nowy bohater, wobec którego wszystko maleje; on jest siłą, potęgą — a imię jego: proletaryat polski.

Przypisek. W 1898 r. zwrócił się do mnie komitet partyjny galicyjskiej P. S. z prośbą o artykuł do kalendarza *Naprzodu*. Otóż nadałem artykuł »Społeczeństwo a proletaryat«. Kalendarz *Naprzodu* nie wyszedł, komitet partyjny zamieścił artykuł ten w „*Naprzodzie*“. Dziś umieszczam go na początku swych artykułów z obozu socjalistycznego, gdyż podaje on treść terminu używanego przeze mnie w artykułach z socjalistycznego okresu. Socjalizm mój nie był ani departamentem spraw robotniczych, ani Judenschutztruppe, ani tą demagogią, która cechuje galicyjsko-socjalną demokrację, lecz parł do państwa polskiego, do spraw narodowych. Samo stanowisko polityczne, które znalazło wyraz w danym artykule, przeprowadzone konsekwentnie, jest niepodgadalne z duchem i taktyką tutejszej socjalnej demokracji.

Poglądy zawarte w owym artykule aprobuję obecnie w głównych zarysach — artykuł przecenia proletaryzację społeczeństwa i nie docenia narodowego znaczenia warstw społecznych, których nie można zaliczyć do proletaryatu.

O wyodrębnieniu Galicyi.

Pierwszy artykuł o wyodrębnieniu Galicyi, Przedświt 1898 Nr. 11
Listopad.

W artykule owym wskazywałem na antagonizm ekonomiczny Galicyi i Austryi, na wagę przemysłowego rozwoju.

»Bez rozwoju przemysłu niema rozwoju kulturalnego, a więc nie może być prawidłowego rozwoju socjalizmu.

»Nędza Galicyi, wywołując rozgoryczenie, pcha masy do najsilniejszego protestu, do najsilniejszej opozycyi, a więc pod czerwony sztandar socjalizmu.

»Lecz, o ile socjalizm jest wytworem przemysłu wielkiego, organizującego klasę robotniczą i przygotowującego ją do zawładnięcia produkcją, o tyle w Galicyi nie mamy jeszcze socjalizmu. W Galicyi trzeba stworzyć warunki rozwoju socjalizmu ¹⁾. Partya socjalistyczna może do tego przyczynić się, domagając się takiego stosunku Galicyi do

¹⁾ *Uwaga.* Gdybym w powyższym ustępie zamiast słów: »stworzyć warunki dla rozwoju socjalizmu«, powiedział »stworzyć warunki dla ruchu robotniczego«, tobym tu najzupełniej na niego dziś się pisał. Ruch robotniczy odbywa się pod sztandarem socjalistycznym w wielu krajach Europy, ale nie jest to jedynym warunkiem pomyślnego rozwoju tego ruchu. Przenosząc środek ciężkości do walki o podział bogactw z walki o teren dla narodowej produkcji, może być on w wielu wypadkach szkodliwym dla klasy robotniczej.

Austrii, któryby umożliwił rozwój przemysłu, t. j. winna dążyć do wyodrębnienia Galicyi».

Pierwszy głos Kurjera Lwowskiego o wyodrębnieniu Galicyi, z powodu odbitki broszurowej artykułu mego w Przedświcie.

»Omawiana broszura ma wielką zasługę przez to, iż stawia pod dyskusję kwestję żywotną i ważną, będącą zarazem jednym więcej aktem protestu przeciw bezowocnej t. zw. »wielkiej« polityce Koła polskiego a domaganiu się, »aby w jej miejsce postawiono interes narodu i społeczeństwa«.

Rzecz charakterystyczna, że pierwiastek agitacyjny kwestyi wyodrębnienia Galicyi, polegający na oskarżeniu Koła, że zaniechało sprawy usamodzielnienia kraju, zrozumiał odrazu *Kuryer Lwowski*; pierwiastku umarzającego bezpodstawną agitację, zwałającego w znacznej mierze winę naszej nędzy na obiektywny stosunek Galicyi do Austrii, nigdy nie mogli zrozumieć kierownicy ludowców.

O stosunku wyodrębnienia Galicyi do socjalizmu uczynił wówczas *Kuryer Lwowski* słuszną uwagę:

»Wiemy to wszyscy, pisał *Kuryer Lwowski* w marcu 1899 r., że gdzie są fabryki, tam organizacja socjalno-demokratyczna łatwiej się przyjmuje, ale to nie znaczy, aby każde wzmocnienie przemysłu było samo przez się uprawą gruntu pod rozwój socjalnej demokracji. A więc naszym zdaniem, myli się autor broszurki w ostatecznych swych partyjnych wnioskach i właśnie dla tego myśl jego mogła wziąć pod dyskusję różne stronnictwa«.

Widzimy więc, że w marcu 1899 r. *Kuryer Lwowski* mówił tylko o »wzięciu pod dyskusję« myśli wyodrębnienia Galicyi, dopiero jesienią tegoż roku oświadczył się za

nia, com wykorzystał, drukując cały szereg artykułów o wyodrębnieniu Galicyi w *Tygodniu*, dodatku do *Kuryera Lwowskiego* w 1900 r. Poza tem oświadczeniem z jesieni 1899 r., oraz mymi artykułami, czytelnik *Kuryera Lwowskiego* nie mógłby się domyśleć, że *Kurier Lwowski* staje na gruncie idei usamodzielnienia Galicyi. Moja chęć propagandy usamodzielnienia za pomocą gazety zbliżyła mię z p. Wyslouchem; jego chęć wzmocnienia stronnictwa ludowego, przez człowieka posiadającego wykształcenie polityczne, oraz nadania stronnictwu szerszej podstawy ideowej, czyniło go pochopnym do pozyskania mię dla stronnictwa ludowego.

Wyodrębnienie Galicyi a kwestya narodowościowa.

Uwaga. Mój artykuł o wyodrębnieniu Galicyi wywołał dwie odpowiedzi w *Przedświcie*, na które replikowałem ostatecznie niniejszym artykułem.

Z przyjemnością wracam do kwestyi wyodrębnienia Galicyi i nie mam zamiaru dać jej zejść z porządku dziennego dopóty, dopóki Galicya nie będzie wyodrębnioną.

Kontynuuję więc polemikę z tow. Rzędzianem i nawet, pomimo jego polemicznych koziołków, czuję dlań pewną wdzięczność. Wszak on jeden wystąpił z pewną dozą rozumowania, podczas gdy inni walczyli przeciwko wyodrębnieniu oszczerstwem i wymyślaniem.

Rad jestem, że tow. Rzędzian w swojej ostatniej odpowiedzi wypowiada przekonanie, iż polemika »musi być rzeczową, a nie przekomarzaniem się«. Mam nadzieję, że z czasem przejmie się tą zasadą i, porównywując oba jego polemiczne artykuły, widzę nawet pewien postęp.

Tow. Rzędzian twierdzi, że nie odpowiedział na jego zarzuty i »pragnąc postawić kwestyę na poważnym gruncie, po raz drugi to czyni«. Jeżeli tak było w rzeczy samej, wina leży w metodzie polemicznej mego przeciwnika, dzięki której trudno było przeprowadzić granicę, gdzie kończyło się u niego »poważne« postawienie kwestyi, a gdzie rozpoczynały się płasy polemiczne ku uciesze czytelnika. Wszak były tam argumenty przezpół humorystyczne, że

dla rozwoju przemysłu »również dobrym środkiem, a może nawet i lepszym niż wyodrębnienie byłoby np. zakładanie fabryk akcyjnych przez socjalistów«. Cytując tę perłę polemiczną tow. Rzędziana, czynię zadość jego prośbie wskazania miejsca, w którym on przeciwstawia wyodrębnienie zakładaniu fabryk. Ten dowcip, tylko w nieco innej formie, spotykaliśmy setki razy w polemice rosyjskich »narodników«, pragnących, ażeby Rosya przez konserwowanie form archaicznych przeszła do socjalizmu, z marksistami, stojącymi na gruncie ekonomicznego rozwoju. »Chcecie ekonomicznego rozwoju, mówili narodnicy marksistom, to zakładajcie fabryki zamiast wyjaśniać materyalistyczne pojmowanie dziejów«. Oryginalnem, bezwarunkowo, jest naiwne zdziwienie tow. Rzędziana, że socjaliści mogą żądać polityki ekonomicznej odpowiedniej dla rozwoju przemysłu, lub że kwestya podatków może wejść do programu politycznego proletaryatu.

Mimowolnie zapytujemy się, jakiż to kraj, gdzie socjaliści posiadają tak dziewicze pojęcie o programach socjalistycznych, czyż nie doszedł do nich żaden z programów niemieckiej socyalnej demokracji, która już od lat przeszło 30 domaga się szkół bezpłatnych, a więc wydatków na cele kulturalne i na pokrycie tych wydatków publicznych żąda postępowego podatku dochodowego; czyż nie słyszeli socjaliści tego kraju o agitacyi Lassala przeciwko podatkowi pośrednim. Nie dochodzi do tego kraju zapewne i *Przedświt*, i niemieckie organy partyjne, podające wiadomości o kongresach niemieckiej socyalnej demokracji; wszak na tych kongresach dyskutowały się kwestye polityki handlowej Niemiec, zwłaszcza na ostatnim kongresie w Stuttgarcie.

W artykule »Niepewne ścieżki« nie spotykałem zarzutów zasadniczych przeciwko wyodrębnieniu Galicji, ale głównie zarzut natury formalnej, że kwestya wyodrębnienia nie może być postawioną w socjalistycznym programie, gdyż przechodzi sferę kompetencyi socjalistów: »Walka

o ustępstwa polityczne dla proletaryatu jako całości, i o ustępstwa materialne dla robotników w każdym poszczególnym wypadku — pochłania całkowicie siły partyjne i pochłaniać je będzie aż do dnia zwycięstwa» — pisał tow. Rzędzian w »Niepewnych ścieżkach«.

Przeciwko temu twierdzeniu wystawiłem wręcz przeciwnie: »Program klasowy proletaryatu obejmuje i winien obejmować wszystkie jego żywotne interesy. Dążąc do naczelnego stanowiska w społeczeństwie, chcąc się stać wszystkim, wszystko pochłonać, proletaryat nie może zrzec się swego głosu w żadnej kwestyi, z którą jego interesy są związane. Klasowość, polegająca na nieprzyjmowaniu do swego programu tego lub owego postulatu, dla tego, że leży on również i w interesie innej klasy, a nie wyłącznie proletaryatu, byłaby potworną kastracją polityczną«. Wykazywałem, że proletaryat różnych krajów trzyma się tej zasady w swej polityce.

W artykule »Doktrynerzy i doktryneryzm« tow. Rzędzian zgadza się z powyższem twierdzeniem. Przyklasnęlibyśmy temu postępowi, ale widzimy, że on nie zdaje sobie jasnej sprawy z tego, czym jest i czym być powinien program proletaryatu. »Bulwary warszawskie, wytwarzanie rynków zbytu, oświetlenie elektryczne Częstochowy, są rzeczą bardzo postępową, nie mniej jednak nie wahamy się twierdzić — ku wielkiemu smutkowi integralistów paryskich — że żadna socjalistyczna partya nie zgodzi się na wpisanie tych pięknych haseł do swego programu« — tak pisze towarzysz Rzędzian. Tak, ani w eisenachskim, ani w gotajskim, ani w erfurckim programie nie znajdujemy podobnych punktów. Programy te są tylko główną nicią przewodnią dla polityki partyjnej, określają stosunek jaki partya musi zajmować wobec nasuwających się kwestyi, kwestyi zaś tych nie wylicza, gdyż życie nasuwa wciąż nowe, tak że wyliczać ich nie podobna. Socjalna demokracja zabiera w nich głos wówczas, gdy stają na porządku dziennym. Szwajcarska socjalna demokracja,

bezw warunkowo nie mogła wstawić do swego programu przepisu, jak należy budować teatry, a jednak gdy miano przed rokiem czy dwoma budować teatr w Bernie, socjaliści berneńscy urządzili cały szereg zgromadzeń, na których domagali się, aby teatr miał strukturę, zapewniającą jak największą ilość tanich miejsc.

Kwestya wyodrębnienia Galicyi nie należy do drobnych i jej przystoi przednie miejsce w programie proletaryatu Galicyi. W artykule »Doktryneryzm i doktrynery« spotykamy zarzut już zasadniczy — usiłowano dowieść, że wyodrębnienie Galicyi byłoby szkodliwe dla interesów proletaryatu tego kraju. Na początku swego artykułu tow. Rzędzian domaga się bym wykazał, że względy narodowe przemawiają za wyodrębnieniem Galicyi, gdyż, według jego zdania, kwestyę tę pominąłem, a zwróciłem uwagę na ekonomiczną stronę sprawy. Czem że są jednak interesy narodowe? Są to interesy ekonomiczne najliczniejszych warstw narodu, interesy kulturalne, i t. d. Wszystkie te strony interesów narodowych poruszałem w »Wyodrębnieniu Galicyi«, w artykule »Austria i proletaryat« i w odpowiedzi na »Niepewne ścieżki«. Zapytuję tow. Rzędziana, czy interes ekonomiczny kraju nie jest interesem proletaryatu lub nawet interesem narodu? Jeżeli da odmowną odpowiedź, może brać patent na wynalazek.

Tu muszę zatrzymać się chwilę nad stosunkiem interesu narodowego do interesu proletaryatu. Możemy twierdzić, że wszystko to, co leży w interesie proletaryatu, leży w interesie narodu, gdyż proletaryat to naród bez wyzyskiwaczy. Przeobrażenie lumpen-proletaryatu w proletaryat przemysłowy, polepszenie bytu tego proletaryatu — to osłabienie tego procesu zwyrodnienia, jaki staje się udziałem ludności Galicyi, to zmniejszenie śmiertelności, a więc pomnożenie siły liczebnej narodu. Cała walka ekonomiczna o polepszenie bytu klasy robotniczej, prawodawstwo ochronne, broniące od nadmiernego wyzysku dzieci, kobiety i nawet dorosłych robotników, leży w interesie proletaryatu, jak

i w interesie narodu. Dlatego to ochrona pracy dziecięcej i kobiecej rozpoczęła się w wielu krajach przedtem, aniżeli proletaryat zaważył na szali politycznej. Ochrona pracy dziecięcej w Prusach została wywołana skonstatowaniem przez statystykę poborową zwyrodnieniem ludności w niektórych fabrycznych okręgach prowincyi Nadreńskich, zatrudniających małoletnich.

Interesy burżuazji nie odpowiadają na tylu punktach interesom narodu, jak interesy proletaryatu. Ich punkt styeczny tkwi w kwestyi rozwoju przemysłowego kraju. Burżuazya potrzebuje rynków zbytu, a czy to będzie zewnętrzny czy wewnętrzny rynek, jest dla niej obojętne. W interesie proletaryatu, jak i w interesie narodu, leży wzrost rynku wewnętrznego, wzrost siły spożywczej mas. Większe lub mniejsze zyski burżuazji mogą być obojętne dla interesów narodu, gdy większy udział proletaryatu w dochodzie narodowym jest ważnym warunkiem rozwoju w nim czytelnictwa, literatury i nauki; zwiększenie jego dobrobytu — to pomnożenie jego dorobku kulturalnego, to oparcie kultury jego na szerszych fundamentach. Powtarzamy, cośmy mówili w artykule »Socjalizm ugodowy«. »Większy lub mniejszy zysk burżuazji, nawet mniejszy lub większy stopień kapitalistycznego rozwoju nie rozstrzyga jeszcze o położeniu proletaryatu. Położenie to jest zależnem od siły odporności jego, od tego, czy ta siła odporności rozprasza się w przeszkodach, stawianych jej przez policyjne państwo ¹⁾. Stopień przemysłowego rozwoju kraju i siła odporności klasy robotniczej określa położenie tej klasy. Uświadomienie i organizowanie robotników podnosi siłę odporności klasy robotniczej. Ale czyż możliwym jest rozwój tej siły w Galicyi, w kraju, przymierających z głodu drobnych majsterków, zrujnowanych z powodu konkurencyi prze-

¹⁾ Część powyższego ustępu zacytował tow. Rzędzian, sądząc, że mię przez to zwyciężył. Żadna z cytat tow. Rzędziana z moich artykułów nie przemawia przeciw memu twierdzeniu o potrzebie wyodrębnienia Galicyi.

socyalnego demokrate, kto sądzi, że możliwym jest postęp bez materialnych warunków postępu, że Galicya może przeobrazić się na mocy mów tow. Daszyńskiego i Daszyńskich w miniaturze.

Mówilem wyżej, że Galicya wyradza się pod względem politycznym. Któż nie wie, że nietylko rusińskie, ale i polskie moskalofilstwo czyni w Galicyi postępy. Pierwsze dowodzi, że Rusini nie urobili się w galicyjskich warunkach i z trudnością urabiają się w naród o zarysowanej indywidualności; drugie zaś jest objawem politycznego zwyrodnienia, powstałego na gruncie wzmagającego się ekonomicznego upadku kraju. Wobec tego, kto jest doktrynerem, czy ten, co uznaje, czy ten, co zaprzecza politycznego znaczenia wyodrębnienia Galicyi?

Wzrastające ciążenie ku Rosyi nie jest jedynem niebezpieczeństwem, zagrażającym temu krajowi.

W artykule «Austria a proletaryat¹⁾» zwracałem już uwagę na to, że, jeżeli Czesi uzyskają prawo państwowe przed wyodrębnieniem Galicyi, Galicya, nie posiadająca sił odpornych, mogłaby z łatwością stać się znowu pastwą germanizacyi. Prawda, politycy galicyjscy zaczną wyliczać ilość przedstawicieli różnych partyi w parlamencie austriackim i przyjdą na mocy tego do wniosku, że wyodrębnienie Czech jest rzeczą niemożliwą. Lecz nie zapominajmy, że najważniejsze kwestye najczęściej rozwiązują się nie przez większości parlamentarne. Czesi mogą rozwinąć opór czynny i bierny i osiągnąć swe żądanie.

Podział Galicyi na Wschodnią i Zachodnią, to też poważne niebezpieczeństwo dla proletaryatu polskiego we wschodniej Galicyi. Kto pracuje przy eksploatacyi nafty, kto stanowi ludność robotniczą miast? Proletaryat polski. Jeżeli Galicya Wschodnia oddzielona od Zachodniej otrzymałaby w urzędzie zamiast polskiego i rusińskiego języka niemiecki i rusiński, czyż kulturalny rozwój na-

¹⁾ Nr. 1 »Przedświt« 1899 r.

szego proletaryatu nie ucierpiałby z powodu wznowionego ucisku polskości w Galicyi Wschodniej? Tow. Daszyński oświadcza się w zasadzie za podziałem Galicyi, ale dodaje, że »to sprawa skomplikowana, że należy najpierw wypracować dokładne ustawy ochronne mniejszości narodowych i to nie tylko w interesie Polaków, ale i Rusinów, sięgających aż po nowotarskie na zachód kraju« ¹⁾. Jestem realistą w prawie i uznaję, że prawo jest rezultatem stosunku sił. Ustawodawstwo, zabezpieczające narodowe prawa mniejszości polskiej we Wschodniej Galicyi po podziale tego kraju, byłoby albo martwą literą, albo, zmuszając polski żywioł szukać zapewnienia egzekwowania (urzeczywistnienia) swych praw w Wiedniu, przygwoździłoby Wschodnią Galicyę do centrum ją wyzyskującego.

W artykule »Kilka słów o walce narodowościowej w Austrii« ²⁾ tow. Żegota ³⁾ mówi o potrzebie »racyonalnej ustawy narodowościowej dla Austrii«. »Nie ulega wątpliwości, że w prawnicze formy ubrana, sankcjami państwa opatrzona narodowość byłaby niejako uregulowanym górskim potokiem, byłaby kulturą, a nie nienawiścią, umożliwiłaby rozwój, a nie siałaby zniszczenia«. Wspaniały frazes! Szkoda tylko, że jest bańką mydlaną, rodzącą złudzenie. Ubranie w prawnicze normy narodowości to określenie przez prawodawstwo jej udziału w przedstawicielstwie państwowem, w administracyi, w sądzie i szkolnictwie. Stosunek sił określa prawo; gdyby więc przyznano prawa, w znacznej mierze nieodpowiadające stosunkowi sił różnych narodowości, to ani trochę nie zmniejszyłaby się walka. Przy idealnej odpowiedniości prawa do dziś istniejącego stosunku sił wszelka zmiana w tym stosunku wywoływałaby znowu walkę. Wobec różnorodności stosun-

¹⁾ Daszyński »Szlachetczyzna a reformy«.

²⁾ Krytyka Nr. 4.

³⁾ Żegota, pseudonim Daszyńskiego.

ków narodowościowych w różnych prowincjach Austrii, różnicach zachodzących między plemionami, przez pól narodami i narodami Austrii, różnicach w ich liczebności i bogactwie, wypracowane przez parlament centralny ogólne prawo narodowościowe dla Austrii byłoby z natury rzeczy szablonowem, nieodpowiadającym warunkom i potrzebom żadnego z krajów koronnych. Rozwiązanie kwestyi narodowościowej w Austrii musi być dziełem krajów koronnych. Jestto rzecz oczywista, wszak gdzie mniej czynników wchodzi, tam łatwiejsze może być rozwiązanie. Mniejsze kompleksy terytoryalne, posiadające władzę prawnodawczą, skłonniejsze są do reform niż większe. W Szwajcarii kantony uważane są za pola doświadczalne prawnodawstwa; kwestya, rozstrzygnięta pomyślnie przez jeden lub parę kantonów, rozwiązuje się następnie przez prawnodawstwo związkowe.

Kwestya wyodrębnienia Galicyi, kwestya podziału Galicyi, autonomia ludów zamiast autonomii krajów — wszystko to kwestye znajdujące się w antagonizmie. Wyniesienie dwóch ostatnich zniewoliło mię do postawienia pierwszej, chociaż niektórzy towarzysze galicyjscy, nie będąc w zasadzie przeciwnikami tej kwestyi, uważają, że postawił ją w nieodpowiednim czasie.

Podział Galicyi — to ucisk polskości we wschodniej części tego kraju. Nie dosyć na tem, podział Galicyi może bardzo łatwo przyprowadzić do przeobrażenia jej w gub. Lwowską. Czy Rusini są narodem czy plemieniem? Naród, to wytwór historii, produkt kultury — plemię lub narodowość, to materyał, z którego urabia się naród. Każdy historyczny naród pochłonał mniejszą lub większą ilość plemion. Marks i Engels uznawali prawa każdego narodu do niepodległości, ale byli przeciwnikami polityki plemiennej, opierania się na niekulturalnych narodowościach. Rusini w Galicyi już nie są plemieniem, ale jeszcze nie są narodem, chociaż do niego się zbliżają; w Rosyi i na Węgrzech są jeszcze plemieniem. Czyż, gdyby Rusini byli na-

rodem, możliwą byłaby wśród nich partya moskalofilska, odrzucająca istnienie narodu rusińskiego? Wszak moskalofilscy pod względem politycznym Czeši, uwielbiający Rosyę we wszystkich jej najhaniebniejszych przejawach, nie uważają się za Rosyan. Te półwiekowe umizgi do germanizacyi, ta bojaźń wszelkiej samodzielności — wszystko uprawnia do twierdzenia, że Rusini nie stali się jeszcze narodem. Osłabienie polskości w Galicyi Wschodniej może przyprowadzić zarówno do rozwoju rusińskiej narodowości, jak i do pochłonięcia jej przez rosyjskość. Wiemy, że Rosya nie będzie drzemała. Rozrost Rosyi, zwłaszcza na zachód, nie da się pogodzić z interesami proletaryatu polskiego w szczególności, europejskiego wogóle.

Podział Galicyi przed wyodrębnieniem tej prowincyi uniemożliwiłby wyodrębnienie. Dla pewnej samodzielności ekonomicznej niezbędny jest pewien rozmiar terytoryalny i ilość zaludnienia. Wyodrębniona Galicya może potem uleść podziałowi na okręgi, czy kantony jako jej pojedyncze jednostki. Podział na kantony byłby wielce pożądanym dla podniesienia natężenia życia ekonomicznego i społecznego Galicyi i rozwiązywania kwestyi narodowościowej w tym kraju.

Centralizacya państwowa nie rozwiązywała kwestyi narodowościowych nigdzie w inny sposób jak przez proces asymilacyi, pochłonięcia. Gdzie nie było indywidualności narodowych, wyrobionych historycznie, tam proces ten nie spotkał oporu, gdzie one były w znacznej liczbie, tam napotykał trudności, których nie mógł przezwyciężyć największy nawet ucisk narodowy.

Brak walk narodowościowych w Szwajcaryi znajduje się w ścisłym związku z ustrojem kantonalnym tego kraju oraz z szerokim samorządem gminnym. Mały rozmiar szwajcarskich kantonów i wzrastające kulturalne potrzeby, zaspakajane przez państwo, oraz rozwój ekonomiczny Szwajcaryi zwiększają centralizacyę tego kraju. Lecz fakt charakterystyczny, że nie tylko kantony zacofane

ekonomicznie glosują zawsze przeciwko centralizacyjnym reformom, ale i kantony niemieckiej Szwajcaryi, gdyż obawiają się, ażeby centralizacya nie przyprowadziła do przewagi niemczyzny.

Kwestya narodowościowa w wyodrębnionej Galicyi może być złagodzona przez rozwój samorządu okręgów i ma się rozumieć przez demokratyzacyę instytucyj tego kraju. Żądamy: 1) Przeniesienia kompetencyi parlamentu na sejm galicyjski; 2) przeniesienia kompetencyi sejmu na okręgi; 3) wyborów na mocy powszechnego prawa głosowania.

Antagonizm między wielkim właścicielem ziemskim a chłopem przyjmuje we Wschodniej Galicyi formy antagonizmu narodowościowego, gdyż wielcy właściciele ziemscy są tam przeważnie Polakami, a $\frac{3}{4}$ chłopów stanowi ludność rusińska. Otóż przed rozwiązaniem w pewnym stopniu kwestyi agrarnej nie można spodziewać się zażegnania walki narodowościowej między Rusinami a Polakami. Lecz kto może przystąpić do rozwiązania kwestyi agrarnej? Nie centralistyczny rząd, skłonny do szablonu. Można sobie historję uważać za wroga ludu ¹⁾, lecz historia w różnych prowincjach Austrii wytworzyła różne stosunki, wymagające różnych metod rozwiązania tamczych kwestyi. Parlament lwowski może być odpowiedniejszym organem do rozwiązywania kwestyi galicyjskich, niż wiedeński. Organami, które mogłyby najwięcej uczynić dla kwestyi agrarnej w Galicyi, to kantony-okręgi, z reprezentacyą o kompetencyi teraźniejszego sejmu i obraną na mocy powszechnego prawa wyborczego. One mogłyby rozpocząć wykup własności ziemskiej i przymuszać do wykupu latyfundi.

Każda forma państwowa, różne instytucye państwowe

¹⁾ P. Daszyński zamieścił w *Arbeiter Ztg.* 1897 r. artykuł »Historja jako wróg ludu«.

są różnymi środkami dla urzeczywistnienia ekonomicznych celów. Galicya musi wytworzyć odpowiednie dla rozwiązania swych kwestyi organy, ale przedtem musi mieć ręce wolne. Socyalni demokraci austriacy wydali manifest, głoszący, że autonomia krajów — to żądanie feudałów, autonomia ludów — to ich żądanie.

Twierdzenie to wielokrotnie było powtarzane w Galicyi przez tamecznych socyalnych demokratów. Przez to powtarzanie utwierdzili się w wierze, że tak jest, ale jakie mają dowody, że autonomia krajów to żądanie feodałów? Broszura hr. Dzieduszyckiego? Tow. Rzędzian z tryumfem przytacza ustęp z mego artykułu »Czynniki klasowe w samorządzie lokalnym«, gdzie ja mówię, że dziś autonomistycznymi dążeniami starają się cele swe pokrywać wsteczniczy. Ależ, że ktoś parodiuje autonomię i używa tej nazwy dla osłony swych celów, czyż przez to my mamy stawać się centralistami? Gdy hr. Wojciech Dzieduszycki żądał, aby sejmy obsyłały parlament, pragnął tylko pozbawić lud przedstawicielstwa i nic więcej. Jeżeli będą wyparci z centralnych instytucyi, wówczas postarają się załwadnąć lokalnemi i zwiększyć kompetencję tych ostatnich; dążność zaś żywiołów ludowych do zawładnięcia instytucyami lokalnemi czyni feodałów centralistami. Feodali staroczesi byli mniejszymi autonomistami od młodoczechów, tej drobno-mieszczańskiej partyi, domagającej się prawa państwowego Czech. Mieszczaństwo i proletaryat są zainteresowane w przemysłowym rozwoju swych krajów. W Dolnej Austrii muszą te klasy być centralistami, aby inne prowincye służyły im za rynek zbytu; w Galicyi zaś na odwrót — żywioły te muszą być autonomicznymi, żądać wyodrębnienia, właściciele zaś ziemscy, konsumenci wiedeńskich towarów i taniego robotnika rolnego muszą być centralistami i stać na gruncie terytoryalnego podziału pracy.

Autonomia ludów jestto zamaskowana nazwą autonomii centralizacya państwowa, niezdolna do roz-

wiązania kwestyi narodowościowej. Centralistyczne dążności leżą w interesie proletaryatu niemieckiego w Austrii, przewaga umysłowa wiedeńskich socyalnych demokratów nagina interesy niemieckich narodów Austrii do dążeń wiedeńskiej socyalnej demokracji.

Program centralizacyjny socyalistów austriackich ma, bezwarunkowo, na celu państwowe interesy Austrii. Tow. Żegota zarzuca historycznym narodom Austrii, że mają na celu »ugruntowanie jednostek państwowych« (*Krytyka* Nr. 4 1899). Przyznają się otwarcie, że mi nie chodzi o Austryę, ale o ugruntowanie »jednostki państwowej«, odpowiadającej interesom naszego proletaryatu.

Wyodrębnienie Galicyi uważam za kwestyę niecierpiącą zwłoki. Po uzyskaniu samodzielności celnej przez Węgry, nawet wyodrębniona Galicya nie mogłaby poczynić ważnych zdobyczy dla usamowolnienia się ekonomicznego. Przy dzisiejszych stosunkach wyodrębniona Galicya mogłaby wiele korzystać z antagonizmu austriacko-węgierskiego. Na samo wyodrębnienie Galicyi nastąpiła dziś bardzo pomyślna chwila — dzięki wzrostowi antagonizmu niemiecko-czeskiego. Trzeba tylko, żeby znalazła się partya, umiejąca ten antagonizm wyzyskać dla wyzwolenia Galicyi.

Twierdziłem i twierdzę, że socyalna demokracya galicyjska sama przez się jest słabą partyą z powodu ekonomicznych stosunków tego kraju. Ale, jeżeli nawet postawa jednostki w tej lub owej kwestyi ma już pewne społeczne znaczenie, to uznanie tego lub owego programu przez partyę jest faktem niezaprzeczonej wagi. Przyjęcie przez socyalną demokrację programu wyodrębnienia Galicyi zmusiłoby konkurującą z nią partyę ludowców przyjąć ten punkt programowy. Program wyodrębnienia, nabrawszy rozgłosu, rozbudziłby politycznie i pociągnął część mieszczaństwa galicyjskiego. Tow. Daszyński proponował w swej broszurze »Szlachetczyzna a reformy« konsolidację stronnictw przeciwko stańczykierzy. Lecz czyż ten

zszyty z drobnych reform program, który podawał tow. Daszyński, może pobudzić różne stronnictwa do jednolitej akcji? Czyż wyodrębnienie Galicyi nie jest sto razy lepszem hasłem bojowem przez swą jednolitość i jasność?

Przed paru laty pisał tow. Daszyński: »Dla nas powstanie w Galicyi bodaj takiej mieszczańskiej partyi, jak np. młodocześi, byłoby postępem, dla krakowskiej »familii« rządzącej dziś krajem równałoby się śmierci ¹⁾.

Program wyodrębnienia, przyjęty przez socyalnych demokratów, oddziaływując na inne partye, wytworzyłby to, co tow. Daszyński uznał za śmierć dla stańczyków.

W pierwszym artykule o wyodrębnieniu wskazałem na to, że stańczykierya, dzięki swym wpływom w Wiedniu, rozporządza posadami i przekupuje wszystkich karyerowiczów Galicyi. Wyodrębnienie musiałoby z natury rzeczy złamać wpływy tej partyi. Równocześnie tow. Daszyński pisał: »Tylko dziwna przedziwna mieszanina wpływów wiedeńsko-centralistycznych i rzekomo autonomicznych trzyma tą klasę u steru« ²⁾. Program wyodrębnienia to przecież zamach na »tę dziwną przedziwną mieszaninę«, to przeobrażenie rzekomej autonomii na rzetelną, a więc poderwanie wpływów klikii stańczykowskiej, dłaczego więc spotyka taki opór ze strony socyalnej demokracji Galicyi?

Walki narodowościowe w parlamencie wiedeńskim, wypełniające większość jego posiedzeń, dały możność wytworzenia się idei solidarności posłów z danej grupy narodowej, idei wyzyskiwanej dla celów klasowych przez stańczykieryę. Znosząc wszelkie podstawy i pozory tej »solidarności«, wyodrębnienie będzie politycznem wyzwoleniem mieszczaństwa z pod przewagi szlacheczyzny. Na to zwracaliśmy uwagę w pierwszym naszym artykule w tej kwestyi. Następnie, czy przeniesienie środka ciężkości z Wie-

¹⁾ Daszyński »Bankructwo demokracji galicyjskiej« *Przedświt* 1895 marzec.

²⁾ Daszyński »Szlacheczyzna a reformy« 64 str.

dnia do kraju nie da masom ludowym zrozumieć kwestyi politycznych, o które różne partye staczają bój? Wszak ugoda austriacko-węgierska, sprawy językowe czeskie to bajka o żelaznym wilku dla dziewięciu dziesiątych Galicyan.

Latem zeszłego roku *Naprzód* ubolewał, że waga Austrii na międzynarodowym rynku upada. Cóż to za austriacki patryotyzm? po co go wpajać ludowi? Co ma on wspólnego z tą niepodległością Polski, z którą paraduje się od święta? Dla nas bezwzględnie wszystko jedno, czy przemysł niemiecki, czy angielski, czy dolno-austriacki lub czeski zabija przemysł Galicyi. Niechby polscy i rusińscy socjaliści Galicyi prędzej doszli do tej dojrzałości politycznej, żeby za jedyny probierz dla oceny wszelkich zjawisk, pierwsi uważali interesy polskiego, drudzy rusińskiego proletaryatu. Wówczas spotkaliby się oni na żądaniach wyodrębnienia Galicyi i w swych dalszych iredentystycznych dążnościach, nie mających nic wspólnego z centralizmem wiedeńskim.

Wyodrębnienia Galicyi nie można przeciwstawić kwestyi reformy sejmowej. Są to kwestye znajdujące się ze sobą w ścisłym związku. Powszechne prawo wyborcze do sejmu zależy od energii nacisku mas dla zdobycia tej instytucyi. Im większa jej kompetencya, tem silniejszy ten nacisk, tem pewniejsze zwycięstwo. Nie tylko rozszerzenie kompetencyi sejmu galicyjskiego do stopnia kompetencyi parlamentu wiedeńskiego w sprawach Galicyi wywołałoby olbrzymi ruch dla zdobycia prawa głosowania powszechnego do sejmu, ale samo postawienie idei rozszerzenia sfery tej kompetencyi zwiększyłoby pomyślne szanse walki o powszechne prawo wyborcze do sejmu.

Tyle razy w ciągu obecnego artykułu zwracaliśmy uwagę na to, jakie znaczenie posiada wyodrębnienie pod względem narodowym, że moglibyśmy się tem zadowolić. Ale chcemy jeszcze poddać rozbirowi stosunek wyodrębnienia Galicyi do niepodległości Polski.

Gdy »Przedsвіт« przyjął program niepodległości, zaraz oświadczył się za wyodrębnieniem Galicji. W artykule »Tryumf zgody z losem« (luty 1893 r.) czytamy: »Łatwo pojąć, że Galicyanin, mający na myśli zdobycie niepodległego bytu, musi z radością chwycić każdą sposobność rozszerzenia autonomii swej prowincji, gdyby Galicja bowiem potrafiła zdobyć sobie wewnątrz Austrii stanowisko podobne do Węgier, to oczywista rzecz, że siły, któreby ona w danym wypadku mogła rzucić na szalę, byłyby daleko większe od dzisiejszych. To dawniej wszyscy pojmowaliśmy. Gdzież się to wszystko podziało? Nie dość, że obie partye, reprezentując ogół szlachty i mieszczaństwa galicyjskiego, pozwalają rządowi oraz parlamentowi wiedeńskiemu na obcinanie praw Galicji na każdym kroku, ale nawet, gdy ze strony lewicy niemieckiej odezwały się głosy, proponujące udzielenie Galicji położenia wyjątkowego w monarchii austriackiej, to głosy te zarówno w Kole polskiem jak i wśród prasy t. zw. demokratycznej ostro zostały odparte. Oczywiście, iż trudno wierzyć w szczerość polskich sympaty centralistów niemieckich, ale sądzimy, że Irlandczykom np. zupełnie byłoby obojętnem, z czyich rąk dostaną *home rule*, byleby go mieć. Rzeczywistą przyczyną takiego postępowania są korzyści, jakie szlachta galicyjska ciągnie z łączności z Austrią oraz szlachecki kierunek, pomimo frazesów demokratycznych, postępowców galicyjskich«.

Dopóki socjaliści polscy w Galicji nie przyjmą za punkt wyjścia swej działalności interesów proletaryatu polskiego, lecz ich punktem wyjścia będzie austriackość, dopóty są oni tylko filią partji austriackiej, i o żadnem zbliżeniu się organizacyi różnych zaborów mojem zdaniem mowy być nie może.

Samo przyjęcie wyodrębnienia do swego programu będzie już symptomem przyjęcia właściwego punktu wyjścia do swej działalności. Wyodrębnienie umocni ten punkt wyjścia. Wówczas to niepodległość przestanie być tylko

frazesem, a będzie postulatem, wpływającym na politykę partyjną.

Na moje twierdzenie, że dążność do zdobycia pomyślniejszego układu sił zmusi proletaryat polski w Galicyi dążyć do niepodległości Polski, tow. Rz. odpowiada zdaniem, na które z początku nie zwróciłem uwagi, uważając je za dowcip polemiczny: »a jeżeli stosunek sił społecznych w Galicyi stanie się dla proletaryatu przyjaznym, to cóż w takim razie stanie się z dążnością do niepodległości?«

Niepodległość narodowa -- to warunek kulturalnego rozwoju, dlatego to proletaryat nie może jej się wyrzekać. Brak swobód politycznych w zaborze rosyjskim, nieszcześliwy układ sił społecznych w innych zaborach i inne względy przemawiają za niepodległością. Każdy z tych względów jest jedną z sił, wytwarzających to dążenie, zniesienie jednak jednej z tych sił może nie osłabić jej dążności, gdyż inne siły mogą wzrosnąć odpowiednio. Dla proletaryatu nie może być obojętnym rozwój ekonomiczny rodzinnego kraju, gdyż przerzuceni na obczyznę robotnicy są kulą u nogi proletaryatu krajów bardziej rozwiniętych, a z powodu oddalenia od centrów kulturalnych ojczyzny nie robią postępów umysłowych i są bardzo lichym gruntem dla przyjęcia się wśród nich socjalizmu.

Przed wielu laty, kiedy jeszcze arystokracja polska myślała o niepodległości, ojciec teraźniejszego ministra austriackiego p. Gołuchowski, oświadczył: »chcemy Austrii zcentralizowanej, gdyż taka może wywalczyć niepodległość«. Czyżby ci nasi towarzysze galicyjscy, co nie dla przelicytowania we frazesach patryotycznych drobnego mieszczaństwa, ale szczerze mówią o niepodległości, nie mieli, że Austria dla nas będzie zdobywać niepodległość i dlatego egzer cytowali się w austriackości i żądali centralizmu? Niepodległość musi być zdobyta przez nas i nie może przyjść bez naszego udziału, a wywoływanie u nas austriackiego patryotyzmu wśród warstw ludowych, dziś

do życia politycznego budzących się, to olbrzymi minus dla idei niepodległości.

Trzydzieści kilka lat oddziela nas od ostatniego powstania w zaborze rosyjskim. Podwoiliśmy się liczebnie, lewy brzeg Wisły pokrył się miastami i osadami przemysłowymi. Przemysł i górnictwo w Królestwie skupiło ludność. Dziś sama Warszawa może wystawić do boju więcej ludzi, niż ich walczyło we wszystkich oddziałach powstańczych w 1863 roku. Idea niepodległości politycznej stała się w zaborze rosyjskim ideą proletariatu polskiego. Uświadomienie rozwija się tam niemal żywiołowo.

Propaganda jest jedną z pierwszych faz ruchu, następnie ruch, który odbywa się w podziemiach, dąży do uzewnętrzenia się w strejkach i manifestacjach.

Nastąpić musi trzecia faza — żywiołowa dążność do starcia się z rządem. Trzeba więc przygotowywać szanse pomyślne dla tego starcia.

Powszechna powinność wojskowa uczyniła każdego niemal robotnika fachowym żołnierzem. Robotnicy posiadli umiejętność obchodzenia się z bronią palną, a więc przeszkoda poważna w powstaniu 1863 r. dziś już nie istnieje.

Obok robotnika miejskiego stanie do walki proletaryat rolny. Proletaryat rolny zmobilizował się dla zarobków, w setkach tysięcy wędruje po całych Niemczech i Danii. Zmobilizowany dla zarobków z łatwością zmobilizuje się do walki o lepszy byt.

Wzmagający się ruch narodowy w innych dzielnicach stawia nam nowe zadanie w Galicyi.

Artykuł ów, drukowany w *Przedświcie* we wrześniu 1899 r. wywołał półszpaltowe wymyślanie na mnie w *Naprzodzie*, wskutek czego zerwałem stosunki z Daszyńskim i Sp.

Socjalizm polski a Rosya i Prusy.

I.

Znaczenie ruchu rosyjskiego dla nas.

Przedświt zawsze zwracał uwagę na wszelkie objawy ruchu socjalistycznego w Rosyi. Ruch ten rozwija się wolno, a głównymi jego objawami są aresztowania masowe, niweczając powstające organizacje socjalistyczne, trochę wydawnictw nielegalnych, drukowanych w kraju i zagranicą, i odezwy wywołane przez strejki.

Warunki policyjne Rosyi są jedną z głównych, ale, bezwarunkowo, nie są jedyną przeszkodą rozwoju ruchu socjalistycznego w tym kraju. W tych samych warunkach państwowych, a więc mając przeciwko sobie ten sam mechanizm policyjny, rozwija się nasz ruch socjalistyczny w zaborze rosyjskim. Odmienne tradycje polityczne, odmienny stan obyczajowy polskiego i rosyjskiego proletariatu w szczególności a społeczeństwa wogóle, następnie różny stopień kapitalistycznego rozwoju zaboru rosyjskiego i właściwej Rosyi — wszystko to stwarza odmienne warunki rozwoju socjalizmu w kraju naszym a w Rosyi, i warunki tam są znacznie mniej przyjazne niż u nas.

Charakterystycznem jest to, że w centrum Rosyi, w Moskwie, Włodzimierzu, Jarosławiu — owych głównych ogniskach przemysłowych Rosyi po za Petersburgiem — niema objawów ruchu socjalistycznego; zdarzają się tam tylko strejki żywiołowe, kojarzące się ze śpiewaniem «Sław-sia, sławsia nasz russkij car» oraz aresztowania wśród studentów Moskwy, z powodu czytania zakazanych broszur.

Ruchu więc socjalistycznego we właściwej Rosyi prawie niema, a zagranicą, pisząc o ruchu rosyjskim, przesadza znacznie wszystkie jego objawy. Brak znajomości warunków rosyjskich i polskich przyczynia się do rozszerzania się niedorzecznych wiadomości w prasie europejskiej, choć mnożą się u nas objawy ruchu socjalistycznego, o których wieści mogłyby zrodzić właściwsze pojęcie o względnem znaczeniu naszego i rosyjskiego ruchu i o ich odrębności. Europa jednak niechętnie otwiera oczy na te objawy. Dlaczego? Dlaczego spotykamy wszędzie niemal skłonność przesadzania objawów ruchu rosyjskiego i niedoceniań objawów naszego ruchu? Oto dla tego, że nasz ruch musi wywołać starcie się nasze z Rosyą, a więc może pociągnąć za sobą konflikt europejski, straszny dla filisterskiej Europy. Ruch rosyjski przy braku znajomości Rosyi zradza nadzieję w Europie, że zdolnym się stanie do przeobrażenia państwowej formy Rosyi i zniweczy niebezpieczeństwo, grożące Europie demokratycznej od tego państwa, będącego główną twierdzą europejskiej reakcyi.

Ta część socyalnej demokracji Europy, która nie wierzy w możliwość rewolucyi rosyjskiej, widzi tylko w Polsce swego sprzymierzeńca; przedstawicielem tego kierunku był Engels, a z dzisiejszych działaczy Liebknecht.

Sympatyje franko-rosyjskie wywierają wpływ na socyalistów francuskich i wytwarzają wśród nich sympatyje i przesadzone pojęcie o ruchu rosyjskim i obojętność, a nawet wrogi stosunek do odrębności naszego ruchu, dla jego dążności do niezawisłości politycznej. Na ostatnim zjeździe partyjnym socjaliści francuscy bardzo się cieszyli z powodu

powstania socjalno-demokratycznej partii w Rosyi, dziś już niemal nieistniejącej. Pismo *Petite République* wielokrotnie zaprzeczało istnieniu wśród polskiego proletariatu dążeń do politycznej niezawisłości, a protestów z tego powodu ze strony Eleharda Esse nie chciało zamieszczać.

Międzynarodowa waga naszego i rosyjskiego ruchu znajduje się między sobą w antagonizmie.

Rachujemy na własne siły w naszej walce z Rosją, ale nam musi iść o to, aby i na nasze siły rachowano w razie obliczania szans powodzenia przy ewentualnem starciu się z tem państwem, gdyż musimy dla zrealizowania naszego prawa do niepodległości wybrać odpowiedni moment, który prędzej będzie mógł nastąpić, gdy z nami Europa rachować się będzie jako z siłą samodzielną. Z tego to względu doniosłym jest fakt, że ruch nasz w zaborze rosyjskim dzięki programowi P. P. S. nosi całkiem samodzielny charakter, tak, że wkrótce tylko nieuctwo albo zła wola będą łączyły w jedną całość nasz ruch z ruchem rosyjskim.

My chcemy rozbić Rosję, oderwania się od Rosyi. Rosyjscy rewolucyoniści chcą tylko pewnych reform państwowych i są bardziej dbali o prowincye, niż o prawa polityczne. Oto przyczyna, dla której nie mogło nastąpić porozumienie między nami, a powstającymi od czasu do czasu partjami rosyjskimi.

Lecz przypuśćmy, że porozumienie nastąpiło. Były już grupy rosyjskie, które zgadzały się uznać słuszność naszego programu. P. P. S. jest niezrównanie silniejszą od wszelkich innych rosyjskich organizacyi, więc jej pomoc dla partii rosyjskich jest bardzo pożądaną, to też grupy rosyjskie, ubiegające się o jej pomoc, nie będą mogły nie uznawać jej programu. Ale nie powinniśmy się łudzić co do politycznego znaczenia uznawania naszego programu przez partye rosyjskie.

Dla urzeczywistnienia naszego minimalnego programu

politycznego, prawdopodobnie będziemy korzystali z chwili jakiegokolwiek starcia się Rosyi z któremkolwiek z mocarstw: z Niemcami lub Austryą, Anglią czy Japonią. W chwili tej niewątpliwie rozbudzi się rosyjski patryotyzm narodowy, jak to było np. w czasie powstania 1863 r. i o współudziale z nami grup rosyjskich wówczas nie może być mowy.

Gdy w Niemczech i we Włoszech czynnikiem rewolucyjnym była dążność do zjednoczenia się, w Rosyi czynnikiem rewolucyjnym może być tylko dążenie do rozbicia Rosyi, do oddzielenia się od niej. Politykę zjednoczenia prowadzi rząd i polityka ta odpowiada patryotyzmowi rosyjskiemu. Patryotyzm rosyjski musi być czynnikiem reakcyi, podczas gdy nasz patryotyzm i patryotyzm ludów podbitych przez Rosyę: Finlandczyków, Litwinów, Łotyszów, Ormian i Gruzinów jest czynnikiem rewolucyjnym, bo zdradza dążność do rozbioru państwa cara. Pewniejszymi więc sprzymierzeńcami naszymi mogą być te ujarzmione narodowości, niż panujące plemię wielkorusyjskie.

Następnie, pamiętajmy, że socyalizm jako objaw najradykałniejszego protestu przeciwko istniejącym warunkom, rozwijać się będzie nadal tak jak i dziś wśród ujarzmionych przez Rosyę narodów w szybszem tempie, niż we właściwej Rosyi. Jeżeli więc rozbicie państwa cara musi nastąpić wskutek parcia sił wewnętrznych tego państwa, to siłami temi będą przedewszystkiem ujarzmione narody Rosyi. Musi to nastąpić i z tego względu, że polskie, litewskie, fińskie i łotewskie prowincye pod względem kulturalnym bez porównania wyżej stoją niż Rosya właściwa, one więc muszą przedstawiać grunt odpowiedniejszy dla rozwoju socyalizmu, tak ściśle związanego z kulturalnym rozwojem, niż ziemi rdzennej, prawosławnej Rosyi.

Niema religii bardziej przesiąkniętej pierwiastkiem monarchicznym od prawosławia. Samowładztwo cesarzy Bizancyi i rosyjskich carów wyrzyło na tej religii charakte-

rystyczne monarchiczne piętno. Dziecko przy chrzcie — nabożeństwo całe składa się z modlitw za cara; ślub, nabożeństwo pogrzebowe — też same modlitwy za cara. Prawosławie od wielu wieków wpajało ludności Rosyi kult cara. Chłopi wogóle stanowią wszędzie żywioł monarchiczny, lecz nigdzie niema takiego kultu caryzmu jak w Rosyi. Społeczeństwo rosyjskie nigdy nie było wolne, niema żadnych wolnościowych tradycji, w utworach największych beletrystów rosyjskich: Tolstoja i Dostojewskiego, w najradykałniejszej publicystyce, rozpoczynając od Biełlińskiego i Czernyszewskiego, a kończąc na większości marksistów, nie mówiąc już o rządowcach, spotykamy niechęć lub obojętność względem form politycznych zachodu. Wobec tego wyrzec się winniśmy doktrynerstwa i zerwać ze złudzeniami co do skuteczności pomocy ze strony proletaryatu rosyjskiego w dziele zburzenia bastylii caratu, tej podpory reakcyi europejskiej.

A więc może ruch rosyjski nie posiada dla nas żadnego znaczenia? Nie, tak nie jest. Jakkolwiek skromne są jego rozmiary, zawsze zmusza on rząd do wyężdżania sił na jego zdławienie, stąd zmniejsza ogólny zasób sił rządowych.

Rząd dba przedewszystkiem o ludność rdzennej Rosyi, na której się opiera, i słabszy od naszego ruch robotniczy w Rosyi może wywierać większy wpływ na prawodawstwo fabryczne tego państwa. Zdobycze na polu ekonomicznem rosyjskich robotników są też dla nas pożądane, gdyż niebezpieczna jest konkurencya dla naszego proletaryatu źle płatnego rosyjskiego robotnika. W wielu wypadkach możemy w imię interesów naszego proletaryatu popierać ruch rosyjski.

Międzynarodowość nie jest dogmatem moralnym, ani jakimś przykazaniem zewnętrznem, ale wypływa tylko z realnych potrzeb i ich realne warunki określają jej właściwe granice.

Realizm polityczny zmusza nas nie przeceniać znaczenia ruchu rosyjskiego, nie budować na nim wiele, ale w wielu wypadkach go popierać.

II.

Jeszcze w sprawie znaczenia ruchu rosyjskiego dla nas.

Odpowiedź, którą redaktor *Przedświtu* zamieścił na mój artykuł p. t.: «Znaczenie ruchu rosyjskiego dla nas», zmusza mię do zrobienia paru uwag, służących do wyjaśnienia spornej kwestyi przezemnie poruszonej.

Najpierw muszę zaznaczyć, iż twierdzenie, że ponieważ międzynarodowość wypływa z realnych warunków życia proletaryatu, więc nie posiada granic, jest mylnem. Czyż więc wszystko, co wypływa z realnych warunków proletaryatu, nie posiada granic? Przeciwnie, musi mieć granice określone temiż warunkami. W interesie proletaryatu niemieckiego jest niedopuszczanie robotników polskich z rosyjskiego i austriackiego zaboru do państwa niemieckiego, to przyznali sami socjaliści niemieccy podczas debaty w parlamencie o ubezpieczeniu robotników. W interesie proletaryatu polskiego leży swobodne przesiedlanie się na całym obszarze ziem polskich. Czyż więc w pewnych punktach interesy polskiego i niemieckiego proletaryatu nie znajdują się w antagonizmie?

Proletaryat każdego kraju zainteresowany jest w rozwoju przemysłu swego kraju, a przemysł różnych krajów znajduje się często w antagonizmie, stąd więc interesy proletaryatu na pewnych punktach znajdują się w antagonizmie. Bezwarunkowo, punktów, w których interesy prole-

taryatu są solidarne, jest znacznie więcej. Proletaryat jednego kraju jest zainteresowany w tem, ażeby warunki w sąsiednim kraju ułożyły się pomyślnie, aby kraj sąsiedni nie wysłał doń ani rezerwowych armii robotniczych, tamujących emancypacyjną walkę proletaryatu, ani też żołdactwa, mogącego go politycznie ujarzmić.

Dla zrozumienia zjawisk politycznych nie trzeba zapominać, że niema ani jednności klasowej, ani jednności narodowej, tj. czegoś jednolitego, o jednakowych w każdym wypadku interesach, ale wewnątrz klasy są grupy, narodowo różne i co do swych dążeń odmienne. Stąd nie możemy ani wogóle z proletaryackich, ani wogóle z narodowych interesów wychodzić w wielu wypadkach, a tylko z interesów proletaryatu danego narodu.

Co zaś do twierdzenia redaktora *Przedświtu*, że «nie-ma sprzeczności interesów między proletaryatem polskim a rosyjskim», to ono znajduje się w sprzeczności z faktami podanymi w *Białostoczaninie*, o ujemnym wpływie robotników wielkorusyjskich na porządki fabryczne w Białymstoku; sprowadzanie robotników do nas z Rosyi bezwarunkowo nie leży w interesie naszego proletaryatu, a nie sprzeciwia się interesom rosyjskiego.

Powiedziałem, że w wielu wypadkach możemy popierać ruch rosyjski; autor notatki oświadcza się za popieraniem we wszystkich wypadkach; ale zapytuję go jednak, czy popierałby ruch rosyjski w tych prowincjach, które dążą do oderwania się od Rosyi, i w których ruch ten posiada dążności dośrodkowe, ku wzmocnieniu jednności państwa cara, np. ruch wśród zrusyfikowanych Żydów Litwy?

Uznając za naszego głównego sprzymierzeńca w walce z państwem rosyjskiem dążności odśrodkowe — budzenie się świadomości narodowej wśród narodowości, państwo cara zaludniających, uważam, że socjaliści polscy nie powinni popierać ruchu rosyjskiego, budzonego razem z ru-

syfikacją wśród robotników małoruskich, lecz przeciwnie, przy pomocy rusińskich towarzyszy z Galicyi, dać im rusińską literaturę socyalistyczną. Znaczna ilość polskiego robotnika pracuje w Jekaterynosławiu i w innych miejscowościach fabrycznych Rusi i Ukrainy, przez nich P. P. S. będzie mogła w przyszłości rozpowszechniać broszury socyalistyczne małoruskie wśród Małorusinów.

Autor odpowiedzi uważa za obowiązek każdego socyalisty polskiego, posiadającego możność popierania ruchu rosyjskiego, to czynić. Piszący te słowa wie dobrze, że autorowi «odpowiedzi», tak samo jak i autorowi tych słów, proponowano pisywać do rosyjskich wydawnictw rewolucyjnych. Nie uczyniliśmy tego, choć mogliśmy ze względu na naszą znajomość języka rosyjskiego. Wiemy, że brak sił literackich daje się odczuwać rosyjskiej publicystyce rewolucyjnej, nie bierzemy się jednak do niej, bo i polska wymaga naszych sił. Zupełne podobieństwo daje się zauważyć i co do ruchu rewolucyjnego. Ruchowi naszemu wszędzie niemal brak ludzi. Ileż to jeszcze posterunków mamy nie obsadzonych, ile to posterunków posiadamy niebezpiecznych, wymagających znacznych ofiar w ludziach. Takim np. posterunkiem jest Łódź, którą autor odpowiedzi tak nielitościwie skrzywdził, porównywując z Jarosławlem, tę Łódź, którą tylokrotnie wspominano w procesie *Proletaryatu*, która potem widziała najliczniejsze strejki polskich robotników. Nie mamy takiego ruchu obecnie w Łodzi, jak w Zagłębiu Dąbrowskiem, ale w Łodzi po każdej rozbitej organizacji zjawia się nowa. Trwałość naszego ruchu wymaga znacznych ofiar, bądźmy więc oszczędni w naszych siłach i nie wydawajmy ich dla obcych w tej rachubie, że to z czasem i nam korzyść przyniesie. Powinniśmy skupiać swe siły, a nie rozpraszać na ruch rosyjski, który przez to, że znajduje się w trudniejszych warunkach, czyni pracę mniej produkcyjną.

Autor «odpowiedzi» pisze, że obojętnymi są dla nas

polityczne poglądy rosyjskich czynowników lub ceremonie religii rosyjskiej. Pisałem o poglądach rosyjskiej inteligencji i o poglądach panujących w literaturze rosyjskiej. Poglądy te są siłą ujemną, z którą musimy się liczyć. Wszak one dowodzą, że forma państwowa w Rosyi przenikła umysłowość rosyjską i okrasza wszelkie objawy ducha rosyjskiego. Następnie istnieje oddziaływanie sfery psychicznej różnych klas, jak więc ogromnie trudno rosyjskiemu robotnikowi stać się republikaninem.

Wszak polityczny element nawet w rosyjskiem piśmie socjalistycznym *Raboczaja Myśl* jest nader słaby, tradycje monarchiczne są bezwarunkowo silniejsze wśród rosyjskich robotników, pochodzących ze sfery włościańskiej, ubóstwiającej cara, niż wśród rosyjskiej inteligencji. O śpiewaniu *Sławsia, sławsia nasz russkij car* w Kołomnie podczas strejku robotniczego słyszałem od naocznego świadka; ale i inne strejki rosyjskie noszą ten sam charakter. Podczas ostatniego strejku w Moskwie posyłano prośbę do cara, a za pomyślność tej prośby zamówiono molebienie (patrz *Moskowskija Wiedomosti*, maj czy czerwiec tego roku).

Jarosławska gub. podług redaktora *Przedświtu* jest kulturalną, bo ma mały procent analfabetów. Jeżeli więc wszystkich Jakutów lub Australczyków nauczyć czytać, to czyż przez to staną się oni kulturalnymi? Kultura — to ślad w naszych mózgach i nerwach cywilizacyjnego życia naszych przodków. Rosya, która nawet w centralnych swych guberniach jeszcze pochłania różne niekulturalne plemiona, podnosi się wolno pod względem kulturalnym. Pijaństwo rosyjskiego robotnika, a nawet inteligenta (wiadomo, ile to zdolnych rosyjskich literatów zapilo się) jest najlepszym dowodem niskiego kulturalnego stanu Rosyi.

Czytanie i pisanie — rzecz szanowna. Ale robotnik francuski, który bił się na barykadach 1848 r. i nadał ówczesnej rewolucji socjalistyczny charakter, był w znacznej mierze analfabetą. Wiejskie ludowe biblioteczki w Rosyi z literaturą, która przeszła cenzurę św. Synodu o świę-

tych, co pachnęli po śmierci, i dobroci różnych rosyjskich carów są czynnikiem wzmacniania monarchii nie zaś emancypacji duchowej.

W dobie panowania kierunku sentymentalnego w literaturze uważano pastuszka za wcielenie wszelkich cnót, obecnie niektórzy socjaliści przenieśli ten pogląd na robotnika. Ten pogląd zmusza autora «Odpowiedzi» do twierdzenia, że «hypoteza, jakoby w chwili starcia się Rosyi z któremś z mocarstw, kiedybyśmy chcieli przystąpić do zrealizowania naszego programu minimum, nie można byłoby liczyć na współdział socjalistów rosyjskich, wydaje się nam błędną. Przecież na żadne inne «grupy» rosyjskie poza socjalistami nie liczymy, a socjaliści rosyjscy właśnie — podobnie jak i my — powinniśmy dla własnych celów z takiego konfliktu skorzystać».

Czyż ludzie jednak zawsze to czynią, co powinni, co leży nawet w ich interesach? Interes jest dźwignią o tyle, o ile się jasno uświadamia, a instynkty odziedziczone, przesady zakorzenione w danej sferze bardzo wpływają na świadomość, dzieje przeto dają nam liczne przykłady, gdy całe grupy społeczne przyjmowały postawę, wbrew przeciwną ich żywotnym interesom. Wojna rozbudza instynkty szowinistyczne. Historia socjalnej demokracji niemieckiej z czasu wojny prusko-francuskiej daje na to dowody. Po upadku Napoleona III kontynuowanie wojny z Francją było szkodliwem dla interesów demokracji. Przed wojną robotnicy francuscy i niemieccy oświadczaali sobie wzajemne sympatye. Międzynarodówka na swych kongresach oświadczała, że wojna Niemiec z Francją leży w interesie tylko reakcyi i państwa tę reakcyę uosabiającego — Rosyi. A jednak cały odłam socjalistów niemieckich (lasaliści) głosował za kredytami wojennymi po upadku Napoleona.

Robotnicy niemieccy, pracujący w Szwajcaryi, stanowili przednią straż proletaryatu niemieckiego. Becker i tylu innych emigrantów niemieckich pracowało wśród

nich w Szwajcaryi, pomimo jednak tego urządzili oni iluminację po wzięciu Paryża, co wywołało olbrzymią bójkę między Szwajcarami a niemieckimi robotnikami (*Issing; Sozialismus und Soziale Bewegung in Schweiz*). Liebknecht i Bebel byli wolni od szowinizmu, mącącego sądy polityczne podczas wojny francusko-pruskiej, ale z powodu tego liczba ich zwolenników wówczas stopniała (*Mehring, Geschichte des Sozialismus in Deutschland, t. II*). Kto twierdzi, że podczas wojny postawa rosyjskiego robotnika będzie inna, albo musi uważać Rosyan za naród wybrany, albo uznawać, że robotnicy rosyjscy stać wówczas będą pod względem politycznym wyżej od niemieckich w 1870 r.

Teraz co do stosunku europejskich demokratów i socyalistów do Rosyi.

Był czas, kiedy Europa mogła ludzić się co do możliwości rewolucyi w Rosyi.

Porażka krymska wzbudziła wielkie rozgoryczenie wśród Rosyan na rząd; reformy, zwłaszcza reforma włościańska, musiała wywołać pewne zapalenie w organizmie społecznym Rosyi. Wyrosło całe pokolenie w atmosferze nadziei nieureczywistnionych i rozgoryczenia. Rzecz naturalna, że to pokolenie dało stosunkowo znaczny procent rewolucjonistów i, gdyby ci ludzie mogli się oprzeć na jakiejś klasie, przeobraziłoby porządek społeczny w Rosyi. Zawiedzeni w swych nadziejach na masy włościaństwa, rewolucyoniści rosyjscy rozwinęli olbrzymią energię w pojedynku z rządem. Wówczas to i Marks i Engels, którzy przez swój materyalizm dziejowy nie byli skłonni do optymizmu względem Rosyi i niejednokrotnie zaznaczali jej reakcyjne stanowisko w Europie, ulegli powszechnemu złudzeniu, że carat zostanie zwyciężony przez rewolucyę w Rosyi.

Pogląd ten do dziś dnia jeszcze się tuła. Europejczyk czyta lub słyszy o ohydnych nadużyciach władzy w Rosyi, o głodzie, który cierpi chłop rosyjski, i, nie znając tego chłopca, sądzi, że — nie dziś to jutro — masy ludowe

zmiotą carat. W *Vorwärtsie* jednak obok naiwnych optymistycznych poglądów na bliskość rewolucyi rosyjskiej spotykaliśmy artykuły wręcz przeciwnie, uważające Rosyę za równie nieuleczalne państwo jak Chiny.

Uwaga. Artykuły owe były pisane na wiosnę r. 1899 w owym czasie, gdy ruch socjalistyczny partyi P. P. S. w Królestwie dosięgnął punktu kulminacyjnego. W r. 1900 wskutek szeregu aresztowań z jednej strony, przeobrażenia się związku socjalistów polskich w zagran. oddział P. P. S., porzucenia organizacji przez wiele jednostek wybitnych, nakoniec przez secesyę z P. P. S., która ufurmowała grupę »Proletaryat«, która jakkolwiek nie mogła stworzyć siły samodzielnej, przyczyniła się bardzo do zdyskredytowania P. P. S. jakoteż do osłabienia tej partyi i dziś ruch jest tam słabszy niż przed kilkoma laty. Artykuły niniejsze wywołały następnie ściślejsze sformułowanie mego poglądu o antagonizmie proletaryatu różnych krajów. (Patrz rozdz. 12 Wykl. Ek. pol.). Trzeciego polemicznego artykułu w tej kwestyi nie zamieściła redakcyja *Przedświtu*, gdyż już zbyt daleko odbiegał od dogmatów socjalistycznych.

Manowce naszej myśli politycznej.

Polemika z Trąbczyńskim. (Krytyka 1900 r. *Przedświt* Nr. 2, 1900).

W 1900 r. kilku członków P. P. S. odłączyło się od tej organizacji dla względów bardziej osobistych, niż ideowej natury. Ludzie ci należeli do nacyonalistycznego skrzydła P. P. S. jednak urządziwszy secesyę, zażądali walki o konstytucyę rosyjską, która ma być zdobyta drogą terroru. Był to objaw zwrotu wstecznego naszej myśli politycznej, powrót do naiwnych programów z 1888—1890 lat. Secesya P. P. S. przyjmuje nazwę *Proletaryat*.

Nowa grupa oświadcza, że droga terroryzmu zmusi rząd do ustępstw i da należytą obronę klasie robotniczej. Można byłoby sądzić, że będzie zmiatać generał-gubernatorów i tym podobnych wysokich dygnitarzy rosyjskich w Polsce. Jednak pomimo trzechletniego już istnienia owej grupy o żadnych faktach terroryzmu

rewolucyjnego w zaborze rosyjskim, dokonanych przez ową grupę, nie było słyhać. Lefert, sprawca zamachu na Wahla nie miał wspólnego z *Proletaryatem*. Grupa *Proletaryat*, chcąc uratować swą sławę grupy *terrorystycznej*, przyznaje się nawet do faktów niezaszczytnych i nie przez siebie dokonanych, jak zabójstwo jednego inżyniera w fabryce. Jak widać z 9 Nr. pisma tej grupy, nie posiada ona żadnego kontaktu obecnie z ludnością robotniczą, w pierwszych numerach są korespondencje z fabryk i warsztatów, w ostatnich ich niema. Podstawę istnienia grupy *Proletaryat* stanowi młodzież niewyrobiona pod względem politycznym, nieco duchowo zrusyfikowana. Niektórzy z nich otrząsają się od rosyjskich naleciałości i porzucają ją, inni będą stanowić dobry materiał na adherentów Straszewiczów, Piltzów, Spasowiczów.

Wkrótce po powstaniu *Proletaryatu* p. Trąbczyński zaczął uzasadniać idee, będące podstawą programu tej grupy. Odpowiadał mu p. Latarnik w londyńskim *Przedświcie* (nie należy go mieszać z p. Latarnikiem korespondentem *Przedświtu* lwowskiego). Uważając nową grupę za szkodliwą pod względem narodowym, prowadziłem walkę z jej światopoglądem, jakkolwiek już wówczas nie należałem do organizacji socjalistycznych.

I.

Przez długi czas błdziła po manowcach nasza myśl polityczna. Jedni sądzili, że naród może rozwijać się po myślnie, nie posiadając ani wolności politycznej, ani bytu samodzielnego; drudzy mniemali, że nadejdzie wielka zawierucha rewolucyjna i ludowi polskiemu da wyzwolenie ekonomiczne, narodowe i polityczne w państwie przyszłości. Jedni byli uczuciowo związani z burżuazją, — drudzy z proletaryatem i byli pierwszymi socjalistami w Polsce. Zwolna rozwiewała się mgła utopii, zaczynał się wyodrębniać u nas coraz to bardziej program minimalny od maximalnego. Stało się rzeczą oczywistą dla nowych dzia-

łączy, że warunkiem przeobrażenia się stosunków ekonomicznych i społecznych jest swoboda ruchu proletariatu, a więc wolność polityczna.

Jeszcze w Manifestie Komunistycznym z 1847 roku, w owym pierwoźródle wszystkich nowożytnych programów socjalistycznych, mówiono o potrzebie wolności politycznej dla emancypacji ekonomicznej proletariatu.

Bez względu na to, co brał socjalista polski za punkt swego wyjścia, czy sprawy krajowe, czy też programy i doktryny zachodnio-europejskie — zawsze musiał formułować potrzebę wolności politycznej. Lecz jak tę wolność urzeczywistnić w zaborze rosyjskim?

W uprzednim okresie naszego ruchu rewolucyjnego polegano na rewolucyi w Rosyi; tę wiarę budziły w nas odgłosy zamachów terrorystycznych, przemawiających do naszej wyobraźni. Następnie zaczęto polegać na rewolucyi zachodnio-europejskiej, na proletariacie europejskim, który musi skruszyć ciężące na nas kajdany carskie, gdyż carat jest naturalnym wrogiem wolności i demokracji w Europie. Nie ulega wątpliwości, że reakcyja europejska znajdowała i zawsze znaleźć może podporę w Rosyi, ale nie należy zapominać, że nie ciąży on nad Europą, tak jak nad nami. Pamiętajmy, że wśród socjalistów francuskich są nawet zwolennicy przymierza francusko-rosyjskiego. Kongres międzynarodowy z 1896 r. w Londynie, na którym delegacyja nasza postawiła wniosek niepodległości Polski, jako postulat międzynarodowej polityki proletariatu, musiał rozwiać nadzieje na międzynarodową solidarność proletariatu, dzięki której mamy być wolni. Wniosek delegacyi naszej, jak wiadomo, nie przeszedł — wśród Niemców, sąsiadujących z Rosyą miał dużo zwolenników, ale napotkał opór Francuzów. Stosunek socjalistów niemieckich do Polaków też niejednokrotnie był znamienny pod względem tej «solidarności»...

Po kongresie 1896 r. zaczyna się wśród socjalistów polskich zaboru rosyjskiego rozpowszechniać coraz to mo-

cniej przeświadczenie, że w zdobyciu niepodległości należy przedewszystkiem rachować na własne siły.

Wierzyliśmy dawniej w rewolucję socjalną na Zachodzie, która musi nam przynieść wybawienie. Lecz nie mamy żadnego dowodu, że socjalizm od kapitalizmu będzie oddzielony jakby linią graniczną: rewolucją. Socjalizacja ekonomiczna odbywa się: prawodawstwo społeczne, zabezpieczenie od kalectwa, starości, braku pracy, towarzystwa spożywcze, zaspokojenie coraz to większej ilości potrzeb jednostek przez gminy i wogóle organy samorządu — są to liczne i wciąż mnożące się przejścia do socjalizacyi. Lecz warunkiem socjalizacyi jest demokratyzacja państwowa i zniesienie ucisku narodowego, gdyż w przeciwnym razie socjalizacja mogłaby się stać narzędziem ucisku. Kwestya wolności politycznej i niepodległości narodowej nasuwa się wobec nas z coraz to większą koniecznością, jako warunek naszego bytu i rozwoju.

Walka o niepodległość, którą musimy stoczyć, nie może przyjść, jako rezultat poczucia sprawiedliwości naszych wschodnich lub zachodnich sąsiadów; ale jako rezultat naszych własnych sił, w odpowiedniej chwili przy sprzyjających okolicznościach użytych. Głównym celem naszej polityki narodowej musi być wojna z Rosją, czyli nasze zbrojne powstanie w zaborze rosyjskim, które jest właściwie Polską. Pozyskanie zaboru pruskiego w całości lub w części, stanie się już naszym dalszem zadaniem państwowem.

Postulat niepodległości zastosowany do zaboru austriackiego, musi przejawić się obecnie w dążności do wyodrębnienia Galicyi i pozyskania dla niej prawnopanstwowego stanowiska na wzór Węgier.

Pogląd wypowiedziany powyżej jest jedyną konsekwencją programu niepodległości politycznej, programu przyjętego przez wszystkich niemal socjalistów polskich, lecz niedoprowadzonego do ostatecznych konsekwencyi. Wielu też socjalistów polskich pozostaje dotąd na dawnych ma-

nowcach myślowych. Naprzykład M. Luśnia buduje swe nadzieje na wschodnich i zachodnich «towarzyszach».

W okresie przejścia od socyalnej demokracji Królestwa Polskiego do kierunku P. P. S. mniemano, że Rosya posiada dużo sił rewolucyjnych na obalenie caratu. W sprawozdaniu P. P. S. czytamy: «W końcu 1894 r. niektórzy towarzysze, wychodząc z błędnego założenia, że Rosya mieści w sobie masę materyałów palnych i że konstytucyi z pewnym samorządem łatwiej się dobić, niż oderwania od Rosyi, wystąpili z żądaniem, aby partya za najbliższy cel uznała konstytucyę rosyjską, a niepodległość za cel dalszy».

Sprawa była oddana pod obrady III. zjazdu. Zgodzono się ostatecznie, że o zmianie programu i jakichkolwiek dodatków do niego nie może być mowy; natomiast w celu odparcia zarzutu, że P. P. S. jest przeciwna wszelkim zmianom na lepsze w ustroju politycznym państwa rosyjskiego, Zjazd polecił centralnemu komitetowi wyświełcić stanowisko partyi w tej sprawie, stało się to w słowach: «Pomimo wszystkich ujemnych stron liberalnej konstytucyi przyznać należy, że w porównaniu do obecnej gospodarki caratu, ma ona cechy dodatnie. Możemy się więc przychylnie do zmiany konstytucyjnej odnosić, możemy nawet czynnie popierać usiłowania Rosyan w tym kierunku».

W ciągu kilku lat ostatnich dążność do niepodległości i idea zbrojnego powstania przenikała coraz to bardziej polityczną świadomość socyalistów polskich zaboru rosyjskiego. Powrót więc do dążeń z 1894 r., przyjęcie za punkt wyjścia dla działalności P. P. S. rezolucyi III-go zjazdu, tylko w katagorycznej formie: zamiast «możemy popierać», jak głosiła rezolucya — «musimy popierać, a nawet wytwarzać dążności konstytucyjne wśród Rosyan», jak domaga się w swym artykule Trąbczyński, byłby uwstecznieniem politycznem naszej myśli.

Dążymy do oderwania się od Rosyi, a więc powinniśmy starać się w obecnym czasie o udoskonalenie jej formy politycznej — oto twierdzenie, w którem daje się streścić zasada p. Trąbczyńskiego. Forma polityczna jest jednym z czynników potęgi politycznej. Z absolutyzmem jest historycznie i logicznie związany wzorowy porządek tylko na papierze; nadużycia w intendancurze, w marynarce, trudności finansowe — wszystko to są czynniki słabości samowładnej Rosyi i we wszystkich jej zbrojnych starciach w XIX w. ogromnie jej szkodziły.

P. Trąbczyński twierdzi, że łatwiejsze jest zdobycie konstytucyi z samorządem w sojuszu z opozycyjnymi elementami Rosyi, niż zdobycie niepodległości. Lecz gdzie te opozycyjne elementy? «W tej chwili, przy obecnej taktyce rewolucjonistów rosyjskich nie zanosi się w Rosyi na silną opozycyą» — czytamy w dalszym ciągu artykułu p. Trąbczyńskiego. Ale twierdzi on: «bynajmniej to nie dowodzi, aby ta ostatnia powstać nie mogła, abyśmy my do powstania jej i nadania pożądanego kierunku przyczynić się nie mogli, gdyż proletaryat polski stanowi najbardziej rewolucyjny żywioł w Rosyi».

Lecz czyż demonstracye proletaryatu polskiego wywołały odpowiednie objawy w Rosyi, czyż możemy twierdzić, że nawet jego walka orężna może znaleźć oddźwięk lub współczucie w Rosyi? Następnie p. Tr. siłę opozycji uzależnia od taktyki rewolucjonistów rosyjskich. Społeczeństwo rosyjskie nie jest w stanie własnymi siłami przeobrazić swej formy politycznej. Wierzą w to dziś rosyjscy liberali i jedyną ich nadzieją jest porażka zewnętrzna Rosyi. Lecz chwila zewnętrznego starcia Rosyi na wschodzie lub na zachodzie z innemi mocarstwami, to chwila rozwoju potężnych uczuć patryotycznych, zmuszających Rosyan do popierania rządu. Chwila taka u nas przeciwnie roznieca anti-rządowe separatystyczne dążności. Nie rosyjska opozycyą, ale nasza irredenta może przyczynić się do porażki Rosyi. Kiedy to nastąpi, nie wiemy. Nie możemy

wszakże zgodzić się z Tr., że na to wypadnie nam może czekać kilka stuleci. Rozwój stosunków międzynarodowych zwiększa ilość antagonizmów międzypaństwowych i narodowych.

Nie tego, że nieprędko nastąpi chwila, w której zaangażowane siły Rosyi dadzą nam pomyślne szanse na zbrojne powstanie, musimy dziś się obawiać, ale tego, że chwila taka nadejść zbyt prędko może i zastać nas nieprzygotowanymi.

Twierdzenie p. Tr., że zdobycie rosyjskiej konstytucyi z samorządem dla nas jest łatwiejsze, niż niepodległość, jest czemś całkiem dowolnem. «Gdyby w Rosyi po pewnym czasie rewolucyoniści zaczęli stosować taktykę «Narodnej Woli», a w miastach jednocześnie powstały silne zaburzenia robotnicze, to możliwem jest przypuszczenie, że rząd uczyniłby pewne ustępstwa konstytucyjne» — powiada p. Tr. Lecz czyż nie jest prawdopodobniejszem przypuszczenie, że rząd wystawiłby szubienice dla stosujących taktykę «Narodnej Woli»? Rząd rosyjski, który już raz zdołał zwalczyć taktykę «Narodnej Woli», nie może być skorym do czynienia ustępstw konstytucyjnych w razie stosowania tej taktyki.

«Zdobywszy konstytucyę i samorząd, i rozszerzając ją stopniowo, można dojść do posiadania oddzielnej administracyi i armii jak przed 1830 r., i wtedy wywołać powstanie, połączwszy je z prawidłowo prowadzoną wojną i oderwać się od Rosyi» — twierdzi p. Trąbczyński.

W obecnym artykule, jak i na innych miejscach mówiliśmy o tem, jak dalece jest wątpliwą konstytucya rosyjska. Teraz zwróćmy uwagę na to, że niema żadnych danych, żeby ona była połączona z autonomią Królestwa, nie już zaboru rosyjskiego. Prawa określa siła. Stosunek sił naszych względem rosyjskich przy współistnieniu naszym z Rosyą musi wypaść zawsze dla nas niekorzystnie. Oderwanie się od Rosyi wymaga chwilowego korzystnego stosunku sił naszych względem rosyjskich, powodzenie zaś i rozszerzanie autonomii — stałego stosunku sił dla nas

pożądanego. Oczywiście jest rzeczą, że pierwsze jest nierównie prawdopodobniejsze od drugiego. Zawiązek stałej armii, która mogłaby wcielić oddziały powstańcze oraz posiadanie terytorium organizacyjnego, będziemy mogli zdobyć, jeżeli staniemy się gospodarzami w Galicyi.

Dążności konstytucyjne w Rosyi, gdyby się przejawiały, byłyby w każdym razie faktem dla nas dodatnim, gdyż w obawie ich — nawet w chwili naszego powstania — rząd rosyjski nie mógłby poruszać wojsk z Petersburga i jego okolic; dążności konstytucyjne w Rosyi wywołałyby dywersję jej sił. Stawiać jednak równocześnie, jako program polityczny, niepodległość i konstytucję rosyjską, jest niemożliwością, ze względu na rozbieżność dróg do tych celów wiodących.

Dążność do konstytucyi rosyjskiej zmusza zwrócić przedewszystkiem uwagę na grupy społeczne i pomimo tego, że ruch rosyjski jest znacznie słabszy od naszego, poddać się pod jego kierownictwo.

Dążność zaś do niepodległości winna przedewszystkiem zwrócić naszą uwagę na partye separatystyczne u nas działające poza obrębem P. P. S. oraz na narodowości przez carat podbite i budzić wśród nich separatystyczne dążności.

Polityka P. P. S. względem innych narodowości przez carat ujarzmionych najzupełniej odpowiada wyżej przytoczonemu wymaganiu.

«Zważywszy, że wspólność interesów ekonomicznych i politycznych, polegających na jednakowej potrzebie dla Litwy i Polski wydobywania się z pod panowania Rosyi, wymaga wspólnej akcji Litwinów i Polaków;

zważywszy, że wszelki ruch litewski tem prędzej stanie się klasowym, im ściślej będzie jego łączność z socjalistycznym ruchem polskim;

zważywszy wreszcie, że zasady nasze wykluczają wszelkie tendencje zaborcze:

zjazd uznaje odrębność organizacyjną rewolucyjnych grup litewskich (tj. takich, którzy przy agitacji posługują się wyłącznie litewskim językiem) i poleca C. K. R. dążyć do zawarcia z nimi najściślejszych stosunków, opartych na wzajemnej pomocy, o ile grupy te w swej działalności nie będą rozbu-
dzały do narodu polskiego nienawiści, tak korzystnej dla celów zaborskich caratu.

Na Litwie obok silnej i robiącej olbrzymie postępy narodowej partii litewskiej, opierającej się głównie na chłopach litewskich, istnieje grupa zw. socjalną demokracją litewską. Ta ostatnia działała przeważnie wśród polskich robotników miast litewskich: Wilna, Kowna i innych i uważała za swój cel ich odpolszczenie i zlitwinizowanie, mając ich za spolszczonych Litwinów. P. P. S. miała najzupełniejszą rację, jeżeli starała się na Litwie robić konkurencyę tej grupie. Wymagały tego nasze separatystyczne dążności. W kwestyi separatyzmu S. D. litewska zajmowała nader nieokreślone stanowisko. «Chcemy federacyi z ludami sąsiednimi, o ile one będą nam przyjaźne» pisała S. D. litewska. Praca na wspólnym terenie zbliżyła P. P. S. i S. D. litewską, lecz warunkiem ścisłego związku tych organizacji było domaganie się, aby S. D. wyraźnie zaznaczała swe separatystyczne tendencje względem Rosyi.

Jasne separatystyczne tendencje P. P. S. dodatni wpływ wywarły na organizację litewską kraju Nadbałtyckiego, i tam zrodziły się wyraźne separatystyczne tendencje, zwłaszcza po strejku i rozruchach 1899 r. w Rydze. Jeżeli P. P. S. wytrwa na swem stanowisku konsekwentnie i przyczyni się nieodzownie do zwycięstwa separatystycznego kierunku wśród Łotyszów, wówczas w naszej walce o niepodległość możemy mieć pomoc Łotyszów, niezmiernie ważną ze względu na geograficzne położenie kraju Nadbałtyckiego.

Bund żydowski jest moskalofilski, wobec niego może

być z punktu widzenia programu P. P. S. tylko jedyne stanowisko — walka. Taktyka P. P. S. względem Żydów jest całkiem odpowiednia. Z jednej strony, popierając literaturę żargonową P. P. S. wypiera ruszcyznę, z drugiej — stara się o rozpowszechnianie polskiego języka wśród Żydów.

W jednej tylko kwestyi P. P. S. nie jest konsekwentna, tj. w stosunku jej do patryotów.

P. P. S. oświadcza, że będzie wspierała konstytucyjne grupy rosyjskie, nie wymagając od nich, aby były one socjalistyczne. P. P. S. gotowa popierać wszelkie grupy separatystyczne wśród Litwinów, Łotyszów, Finlandczyków, nawet i Kałmyków lub Kirgizów, jeżeli by tam takowe powstały — tylko względem polskich grup patryotycznych staje ona na stanowisku nieprzejednanem. «Wszystkie propozycje ze strony patryotów okazania im pomocy w transportowaniu wydawnictw i nawiązywaniu stosunków spotkały się z naszą odmową» (39 str. sprawozdania). Na str. 14 czytamy: «przetransportowano 8.308 egzemplarzy dla organizacyj rosyjskich». Wydawnictwa te bynajmniej nie były socjalistyczne. Dla Narodoprawców np. (b. błędnych konstytucjonistów rosyjskich, którzy np. po śmierci Aleksandra III w swych listach pisali, że Aleksander udowodnił, iż w Rosyi absolutyzm jest niemożliwy, gdyż był kolosem zdrowia, a mimo to musiał się zapracować, tyle trudu wymaga samodzierżawie) transportowała P. P. S. kilka broszur ani z socjalizmem, ani z separatystycznymi dążnościami P. P. S. nie mających nic wspólnego. Sprawozdanie zarzuca członkom Ligi Narodowej, że oni nie są socyalistami. Zarzut to dziecinny, gdyż jeżeliby Liga była organizacją socjalistyczną, nie mogłoby być mowy o sprzymierzaniu się z nią, ale chyba o zlanie się lub zniweczeniu, gdyż nie byłoby racyi bytu drugiej organizacji socjalistycznej, opierającej się na jednym i tym samym gruncie klasowym — proletaryacie polskim.

Czytamy w sprawozdaniu: «nie jest dla nas rzeczą

obojętną, jaki nastrój ogarnia drobne mieszczaństwo i bliższe mu sfery inteligencji zawodowej i niezamożnej szlachty». Bardzo słusznie. Sfery te są liczne i wpływ wywierają na sferę umysłową proletariatu i chłopstwa. Dlatego musimy tylko przyklasnąć, że P. P. S. prowadziła walkę z ugodą, wydała memoriał Imeretińskiego itp. Dalej czytamy w sprawozdaniu: «każdy nasz wysiłek, każdy nasz grosz wyda daleko większe rezultaty dla sprawy rewolucyj, gdy go skierujemy wprost na agitację wśród proletariatu». I z tem można się zgodzić z pewnem zastrzeżeniem. Lecz w rezultacie tych dwóch twierdzeń musimy spotkać zdanie — organizację więc i partję, któraby opierała się na żywioły nieobjęte przez naszą partję, musimy uważać za zjawisko pożądane i wejść z nią w porozumienie. Drobne mieszczaństwo i inteligencja zawodowa, jak słusznie zauważył Kautsky w swym artykule, w odpowiedzi p. R. Luxemburg, jest dziś klasą liczną i przez długi czas w Polsce wzrastać będzie musiała, wobec tego polityk nie ma prawa jej ignorować i w dążnościach do niepodległości politycznej Polski na nią liczyć należy. Oprócz tego stoją masy chłopskie, nader u nas liczne. Rozkolportowanie wśród nich kilku socjalistycznych broszur chłopskich, niezbyt szczęśliwie do umysłowości i potrzeb chłopów przystosowanych, jest zabawką, wobec tej systematycznej roboty wśród chłopstwa, jaką w wielu miejscach prowadzi w Królestwie stronnictwo narodowo-demokratyczne.

Następnie dla wytworzenia pogotowia bojowego Liga Narodowa może zrobić i robi znacznie więcej niż P. P. S. Wobec tego wszystkiego, wobec ważności wpływu P. P. S. na organizację Narodowców, gdyż ten wpływ może przeciwdziałać chwiejności i paktowaniu z ugodą, jakie niekiedy przejawiało to stronnictwo — rewizja stosunku P. P. S. do Ligi Narodowej musi stanąć na porządku dziennym ¹⁾.

¹⁾ Jedną z głównych przyczyn rozterki między mną a P. P. S. i centralizacją związku zagranicznych socjalistów był ich

Pojmuję, że przy powstaniu P. P. S. ważnem było jasno zaznaczyć swą odrębność, dlatego unikanie zbliżenia się do stronnictwa patryotycznego mogło być faktem dodatkowym. Lecz dziś, gdy P. P. S. stała się poważnym czynnikiem politycznym, dawne stanowisko byłoby błędem, lecz gorszym jeszcze byłoby błędem wkroczenie na manowce myśli politycznej podług rad pana Trąbczyńskiego.

II.

Kiedy przed kilku laty przeszliśmy od dawnych naszych programów politycznych do uznania niepodległości Polski, jako programu minimum, wówczas ze względu na silne jeszcze przeżytki dawnych dążeń, określono naszą nową dążność polityczną nader niewyraźnie. Dziś p. Trąbczyński usiłuje wywołać powrót do dawnych poglądów, postawić, jako realną oś naszego programu, dążność do konstytucyi rosyjskiej, lecz wobec śladów, jakie pozostawiła w naszej świadomości politycznej kilkuletnia działalność P. P. S., kierowana ideą niepodległości politycznej, zgadza się na zachowanie hasła niepodległości, jako akcesoryum. «Mając za cel zdobycie niepodległości Polski, można jednocześnie, nie widząc warunków jej zrealizowania, walczyć o mniejsze zdobycze — konstytucję — po-

stosunek do Demokracji Wszechpolskiej i Ligi Narodowej. W 1897 r. uważałem L. N. za czynnik bardzo dodatni pod względem politycznym, w 1898 r. pod wpływem partyjnych walk wciągnąłem się do napaści na »patryotów«, w 1899 r. uznałem, że to był błąd, wynik raczej bojowego temperamentu niż potrzeby politycznej i dążyłem do złagodzenia stosunku między *Przedświtem* a »patryotami«. W 1900 r. już po wystąpieniu z organizacji socjalistycznej, gdy otrzymałem zaproszenie od redakcyi *Przedświtu* kontynuowania mego współpracownictwa, oświadczyłem, że pierwszą rzecz, którąbym napisał do *Przedświtu*, byłaby odpowiedź na artykuł *Przedświtu* z powodu odezwy Ligi.

wiada p. Trąbczyński w artykule «Doktrynerstwo polityczne». P. Trąbczyński nie widzi warunków zrealizowania niepodległości, my je uznajemy za możliwe do stworzenia i wytworzenie ich uważamy za zasadniczy pierwiastek naszej politycznej działalności.

P. Tr. czyni mi zarzut, że nie dowodzę, jakim sposobem niepodległość możemy zdobyć własnymi siłami. Twierdę więc, że, ponieważ jest nas około 20 milionów, przeto stanowimy potężny czynnik militarny, mogący wypędzić najazd z zaboru rosyjskiego. W samym zaborze rosyjskim jest nas około 12 milionów. Grecya podczas ostatniej wojny z Turcyą wystawiła pod broń 13% swojej ludności, rachując chociażby 10%, nawet 5% naszej ludności, możemy mieć już przeszło milion bojowników. Następnie na terytorium dawnej Polski mieszkają i inne ludy. Niektóre z nich, np. Litwini posiadają separatystyczne dążności względem Rosyi i bili się w szeregach powstańczych w 1863 r. Chłop litewski brał nawet znaczniejszy udział w ruchawce 1863 r. niż chłop polski. Wobec ucisku religijnego, jaki Litwa cierpi od 1863 roku, lud litewski, jak świadczą o tem urzędowe sprawozdania, jest dziś bardziej wrogo względem rządu usposobiony, niż przed trzydziestu laty. Jeżeli brak wśród innych naszych sąsiadów dążności separatystycznych, to są oni względem sprawy polsko-rosyjskiej zupełni neutralni i mogą być brani do wojska przez Rosyan, jak i przez Polaków, i będą brani przez tego, kto zajmie prowincye zabrane jako teren swojej działalności.

Napady na wojska rosyjskie w r. 1863 udały się tam, gdzie powstanie miało dużo zwolenników, jak w Płockiem — siedlisku drobnej szlachty. Spisek podobny w powstaniu ludowem może się udać w daleko większej liczbie miejscowości. Nie zapominajmy też i o tem, że technika dzisiejsza daje nie tylko naszym wrogom, ale i nam środki, o jakich ludziom z 1863 r. nawet nie śniło się. Jestto wszystko muzyka przyszłości, lecz tę przyszłość można stworzyć

przez celową działalność, przez świadomość celu, który może wejść w instynkt mas.

P. Tr. niemal oburza się, że Latarnik z *Przedświtu* mówi o możliwości pomocy zaboru pruskiego i austriackiego, a nawet i emigracyi: «przypuszcza widocznie, że Prusy i Austria z założonemi rękami patrzyłyby, jak setki tysiące ich poddanych zbroją się i napadają na sąsiednie mocarstwo». Tak, przypuszcza, bo jego przypuszczenie usprawiedliwiają fakty. Niech p. Tr. zwróci się choćby do «Materiałów do historii powstania», wydanych we Lwowie, a dowie się, że Austria przez długi czas z założonemi rękami patrzyła, jak setki i tysiące jej i obcych poddanych zbroiły się i napadały na sąsiednie mocarstwo, dowie się nawet, że interwencya austriacka była projektowana przez sfery rządzące Austrią, że lojaliści galicyjscy pod wpływem Wiednia stanęli po stronie powstania, że interwencya Austrii nie przysłała do skutku, jedynie z powodu wrogiej postawy Prus, które, jak wykazały wypadki z r. 1866, szukały wojny z Austrią. Są to dziś fakty ogólnie znane z aktów dyplomatycznych już ogłoszonych. Postawa Austrii w 1863 r. jest całkiem zrozumiała. Jedyne granica, której Austria musi bronić, jest rosyjska, jedyne niebezpieczeństwo, które Austrii zagraża — to niebezpieczeństwo ze strony Rosyi, prowadzącej już od lat kilkadziesiąt knowania wśród naszych «kompromitujących krewnych», Słowian austriackich. Węgry, posiadające w swem państwie masę nieprzetrawionego słowiańskiego materiału, Węgry, o których pisał słowianofil Danilewski, że «przeznaczeniem ich jest roztopić się w ludności słowiańskiej, jak tyle innych fińskich plemion roztopiło się w słowiańskiej Rosyi», o ile ważą na szali zewnętrznej polityki austriackiej, (a ważą dużo), są gwarancją, że «Austria będzie patrzeć z założonemi rękami, jak setki tysięcy jej poddanych zbroją się i napadają na sąsiednie państwo».

Dawni nasi politycy, gdy tylko przychodzili do prze-

konania, że mamy naturalnych sprzymierzeńców, wszystkie nadzieje swe w nich pokładali, zapominając, że z bezsilnymi nikt się nie sprzymierza. P. Tr. w danej kwestyi nie posiada zalet dawnych polityków naszych, bo nie analizuje politycznych interesów, aby odszukać naturalnych sprzymierzeńców; z drugiej strony jednak na wzór dawnych polityków sądzi, że może nastąpić wojna z Rosyą, wskutek czego odzyskamy niepodległość, chociaż do walki o nią nie będziemy się systematycznie przygotowywali.

Analiza stosunków politycznych doprowadziłaby p. Tr. do zdania, że konwencya prusko-rosyjska z r. 1864 staje się rzeczą coraz mniej prawdopodobną. Zwróćmy uwagę na takie fakty. Oto konserwatywny mąż stanu, który przez dziesiątki lat był zwolennikiem zbliżenia się do Rosyi, ks. Bismarck, przed 10 laty spędza papiery rosyjskie z giełdy berlińskiej, szkodząc przeto sferom finansowym pruskim, czyni to, aby osłabić Rosyę. Przed dwudziestu laty Bismarck oświadczył w parlamencie, że cała kwestya wschodnia nie warta dla Niemiec kości jednego żołnierza pomorskiego i uzyskał ogólny poklask Niemców. Dziś, kiedy Niemcy pod względem wywozu na półwysep Bałkański zajmują jedno z pierwszych miejsc, podobne oświadczenie byłoby wręcz niemożliwe. Kolonizacya niemiecka w Małej Azyi, zdobywanie pozycji na Wschodzie azyatyckim, gdzie z zaskakującą szybkością rozrastają się niemieckie interesy — wszystko to każe wątpić o powtórzeniu konwencji prusko-rosyjskiej z r. 1864 w razie powtórzenia się wypadków analogicznych.

Nie wierzę w to, ażeby proletaryat niemiecki rzucił się zdobywać niepodległość Polski na Rosyi. Pod względem szerokości dążeń politycznych współczesna socyalna demokracya niemiecka stoi niżej od lewego skrzydła demokracji z 1848 r., lecz zrozumienie, że Rosya może pozbawić Niemców ważnych rynków na półwyspie Bałkańskim i w Azyi, musi stać się o tyle silnem, że socyalna demokracya podda się wpływowi pism wielkich nieboszczyków:

Marksa, Engelsa, Liebknechta i Lassala i będzie czynnikiem przeciwdziałającym podobnej konwencji. P. Róża Luksemburg sformułowała twierdzenie: proletaryat ma wpływ na sprawy wewnętrzne, ale nie na politykę zewnętrzną. Jest to twierdzenie z gruntu fałszywe, gdyż sprawy wewnętrzne i polityka zewnętrzna znajdują się w ścisłym związku. Umiarkowany Bernstein twierdzi, że dziś socjalna demokracja niemiecka jest taką siłą, że z jej postawą musiałby liczyć się rząd przed wypowiedzeniem wojny. Niemiecka socjalna demokracja, stając się coraz bardziej realistyczną w polityce, stanie zapewne w kwestyi niepodległości Polski na gruncie Lassala; zniesienie zaboru pruskiego jest pożądanem — tak samo jak wykrojenie Polski z innych zaborów,

P. Tr. przystaje na me twierdzenie, że w miarę rozwoju stosunków ekonomicznych zwiększa się ilość antagonizmów międzypaństwowych i narodowych, ale twierdzi, że wojny stają się rzadsze. Rosya w XIX w. nie prowadziła wojen ani z Prusami ani z Austryą. Lecz my możemy wskazać na to, że Polska całe stulecie nie prowadziła wojen z Prusami albo Austryą. P. Bloch napisał książkę o niemożliwości wojny, a tu jakby na złość p. Blochowi od kilku lat niema ani miesiąca, kiedyby na kuli ziemskiej nie prowadzono wojny. Nie będziemy obecnie rozpatrywać szczegółowo sytuacji politycznej, wspomnimy tylko, że Rosya stoi już w paru punktach nad granicami Indyi, które od stu przeszło lat pragnie zdobyć, łukiem otacza Koreę, arenę żywotnych interesów Japonii, na wschodzie azyatyckiem i w Malej Azji styka się z interesami Niemiec i t. d.

O ile będziemy posiadać pogotowie bojowe, o ile wieści o naszych separatystycznych dążnościach rozchodzić się będą po świecie, o tyle staniemy się znów czynnikiem politycznym, jak przed 1863 r. i rachowanie na nasz ruch ze strony tych lub innych antagonistów Rosyi przyspieszy starcie.

«Taka sprawa, jak wojna, nie może podlegać ściślejszym przewidywaniom, zależy bowiem od tysiącznych drobnych nieraz okoliczności, jak np. charakteru monarchów lub wybitnych ministrów» — powiada p. Tr. Zgadzam się, ale to twierdzenie ma zastosowanie do wszystkich zjawisk politycznych; żadne z nich nie da się przewidzieć co do daty; wszelkie reformy polityczne zależą też od charakteru monarchów i wpływowych ministrów. Ale cóż z tego?

Nie zatrzymując się dłużej nad kwestyą przyszłego naszego ruchu zbrojnego, muszę tylko dodać, że w przedstawieniu kwestyi separatystycznych dążeń narodów, przez Rosyę ujarzmionych, p. Tr. popełnił kilka błędów: 1) Odrzuca istnienie separatystycznych dążeń wśród Finlandczyków, chociaż partya robotnicza finlandzka na ostatnim swym kongresie, przyjmując program erfurcki socyalnej demokracji niemieckiej, dodała jeden jeszcze punkt — niepodległość polityczną. 2) Pisząc o narodach Kaukazu, nie uwzględnił Gruzinów, plemienia stosunkowo kulturalnego i przeszło milionowego. 3) Przedstawiając sprawę Małorusinów, nie uwzględnił, że w Połtawszczyźnie średnia własność ziemska używa w znacznej mierze języka małoruskiego. W kwestyi rusińskiej p. Tr. zajął oryginalne stanowisko: nie wiemy, czy się wytworzą separatystyczne dążności wśród Rusinów rosyjskich, a więc ustąpmy dobrowolnie ze wschodniej Galicji, pozostawiając sobie tylko Lwów. Lecz wracam do głównych kwestyi dyskusyi.

«Zadaniem programu jest ściśle określenie celu dążeń partyi oraz wskazanie dróg, które do niego prowadzić mogą» — pisze p. Tr. Bardzo pięknie. Uznaje on za cel partyi niepodległość polityczną kraju. Za drogę, do tego celu prowadzącą, uważa on konstytucyę rosyjską, gdy np. porównywa walkę o konstytucyę z walką o 10-godzinny dzień roboczy, chociaż przyświeca nam cel zdobycia 8-godzinnego dnia. Mówił on i o autonomii Królestwa, która nam może dać siły zbrojne. W odpowiedzi na to wykazałem, że autonomia Polski przy współlistnieniu z Rosyą jest

utopią. W następnym numerze *Krytyki* p. Tr. zgadza się z takim ustępem mego artykułu: «Stosunek sił naszych względem rosyjskich, przy współlistnieniu naszym z Rosją, musi wypaść zawsze dla nas niekorzystnie. Oderwanie się od Rosji wymaga chwilowego korzystnego stosunku sił naszych względem rosyjskich, powodzenie zaś i rozszerzenie autonomii stałego stosunku sił dla nas pożądanego. Oczywiście jest rzeczą, że pierwsze jest nierównie prawdopodobniejsze od drugiego», a więc zrzeka się nadziei, na autonomię przy konstytucyi rosyjskiej, czyli wobec tego musi uznać, że to nie jest środkiem dla zdobycia naszej niepodległości politycznej. Oto jedyny pozytywny rezultat polemiki. Idźmy dalej.

W artykule uprzednim dowodziłem, że polityka skierowana na zdobycie konstytucyi, a polityka niepodległościowa są rozbieżne. P. Tr. zaprzecza temu, ale całkiem gołosłownie, pozostawiając bez odpowiedzi następujące argumenty w danej kwestyi: 1) Przy dążeniu do konstytucyi rosyjskiej sprawy innych zaborów tracą dla nas znaczenie, jako obojętne dla naszego celu politycznego; przy dążeniu do niepodległości kwestya rozszerzenia samorządu w innych zaborach oraz ich demokratyzacja jest dla nas sprawą pierwszorzędną doniosłości, gdyż od niej zależne są siły, któremi rozporządzać mamy. 2) Dążenie do konstytucyi rosyjskiej zmusza zwrócić przedewszystkiem uwagę na grupy stołeczne i pomimo tego, że ruch rosyjski jest znacznie słabszy od naszego, poddać się jego kierownictwu. Dążność zaś do niepodległości winna przede wszystkim zwrócić naszą uwagę na partye separatystyczne, działające u nas poza obrębem P. P. S. oraz na narodowości przez carat podbite i budzić wśród nich separatystyczne dążności. Dodam do tego, że dążenia separatystyczne potęgują nienawiść do najezdcy, co jest ważnym czynnikiem w walce; dążenie do konstytucyi rosyjskiej przyczynia się do wytworzenia patryotyzmu państwowo-rosyjskiego wśród tych, kogo budzimy do życia

politycznego, zmuszając ich myślą i sercem przenosić się nad Nową. Następnie robota przygotowawcza do wytworzenia pogotowia bojowego, ważna, gdy do niepodległości mamy iść przez powstanie, staje się zbyteczną, gdy jesteśmy oddziałem pomocniczym tych, co w stolicy cara zażądać mają wolności. Dążenia do konstytucji nie osłabiają państwa na zewnątrz; w chwilach niebezpieczeństwa Rosyi, w razie wojny, rzecz pewna, że pod wpływem patriotyzmu w korpusie centralnym, stołecznym zamilkłoby ono; dążności separatystyczne, które rozniecamy wśród naszych warstw ludowych, któremi zarażamy i zarazić usiłujemy inne narodowości, przez carat podbite, stają się potężnym czynnikiem militarnym, z którego postarają się skorzystać polityczni antagoniści Rosyi.

P. Tr. stawia kwestyę zbyt prosto. Walczmy o konstytucyę, a gdy nadejdzie chwila sposobna — będziemy walczyć o niepodległość. Lecz zapomina on nie tylko o przygotowaniach rozległych do tej ostatniej walki, zapomina o znaczeniu hasła bojowych, o tem, że każde hasło zostawia ślad w świadomości i uczuciach mas, że im bardziej odpowiada ono ich uczuciom, tem silniejszy wpływ na nie wywiera.

Co do mnie, nie pojmuję, w jaki sposób mamy walczyć o konstytucyę rosyjską. Z powodu strejku w Łodzi 1892 r. p. R. Luksemburg, główna rzeczniczka konstytucji rosyjskiej u nas, pisała: «Bracia robotnicy całej polskiej ziemi, nie uspokójkcie się, aż obalicie tron, oparty na bagnietach, który was przygniata, aż nie rozpedzicie żołdactwa, które was uciska, i zdobędziecie przez to rosyjską konstytucyę». Sądzę, że gdybyśmy rozpedzili lub wytępilli rosyjskie żołdactwo w kraju naszym, wówczas zdobylibyśmy nie rosyjską konstytucyę, ale byt samodzielny. P. Tr. nie pisze tego. Powiada natomiast wyraźnie, że walka o konstytucyę musi odbywać się w siedzisku rządu — w Petersburgu. «W Austrii zrozumiano np. że niezadowolenie Niemców w Wiedniu groźniejsze jest dla rządu

niż niezadowolenie w Pradze i Czechach». A więc co powinni robić ci, co dążą do konstytucyi rosyjskiej? Jechać do Petersburga. Gdym był w 1896 r. zwolennikiem walki o konstytucyę rosyjską i nosilem się z myślą założenia «Ligi konstytucyjnej», wówczas pojechałem do Petersburga. «Jechać do Petersburga!» — to program jeszcze możliwy dla jednostek, ale nigdy dla szerszych mas ludowych — miejskich i wiejskich.

Teraz co do stosunków rosyjskich. Po artykule «O stałości form politycznych w Rosyi» (w Nr. 5 *Deutsche Worte* i Nr. 10 *Przegl. Wszechpolskiego*) i przed obaleniem jego głównych założeń mówić o prawdopodobieństwie konstytucyi rosyjskiej uważam za zbytczne, gdyż solidaryzuję się w zupełności z wyżej wspomnianym artykułem.

P. Tr., który przed rokiem w *Krytyce* dowodził, że rewolucyoniści rosyjscy przez długi czas będą zajmowali się tylko mieleniem powietrza w kwestyach etycznych, od paru miesięcy zmienił swe poglądy na sprawy rosyjskie. To, co on dziś mówi o ruchu rosyjskim, przypomina mi to, cośmy w 1887 i 1888 odpowiadali w Warszawie, gdy nam robiono słuszną uwagę, że ruch rewolucyjny w Rosyi, na którym budowaliśmy tyle nadziei, zanikł. — «Nie, w Rosyi jest obecnie wielkie nagromadzenie sił, ale te się jeszcze nie przejawiają». Wprawdzie mówi on daleko więcej. «Klasa robotnicza w Rosyi rusza się, burzy i organizuje». P. Tr. opiera się na «Sprawozdaniu z ruchu robotniczego w Rosyi na tegoroczny zjazd międzynarodowy», pisanem w języku niemieckim dla cudzoziemców...

Cale obecne położenie ruchu rosyjskiego przedstawione jest przez p. Tr. przez szkło powiększające, bo ludzie często widzą to, co chcą widzieć. Kierunek «wyzwolenia pracy», chcący wytworzyć pierwiastek polityczny, obcy grupkom rosyjskim, reprezentowany jest właściwie przez trzech ludzi: Plechanowa, Akselroda i Zasulicz, którzy zniewoleni byli usunąć się ze Związku zagranicznego socjalistów rosyjskich. Plechanow wówczas wystąpił z pam-

fletem *Vademecum*, w którym przytacza oryginalne listy rosyjskich «rewolucjonistów», odżegnywających się od polityki i od rewolucyi. Wyszło 30 numerów gazet nielegalnych w różnych punktach Rosyi w ciągu lat 4-eh — *ergo* ruch rewolucyjny rosyjski można uważać za dosyć silny dla przeobrażenia formy politycznej Rosyi. Dziwne rozumowanie! Wszak w punkcie, w którym rząd nie podejrzewa, łatwo jest dwom, trzem miejscowym inteligentom odhektografować lub nawet wydrukować jeden albo dwa numery jakiejś gazetki, poczem następują aresztowania i pismo więcej nie wychodzi. Lecz oto na drugim krańcu Rosyi znowu powtarza się odpowiednie zjawisko. Czegoż to dowodzi? Tego, że wśród rosyjskiego społeczeństwa są ludzie na rząd rozgoryczeni. Rzecz to naturalna, ale czy ilość ich jest dostateczna do przeobrażenia formy państwowej Rosyi? Może ukazywać się para, lecz niepodobna twierdzić z faktu jej ukazania się, że kocioł parowy będzie rozsadzony.

Czy w Rosyi jest więcej socjalistów wśród inteligencji, niż w innych krajach — to jeszcze rzecz sporna. Sympatye socjalistyczne wśród rosyjskiej inteligencji objaśnić można tem, że wskutek niedostatecznie rozwiniętych stosunków ekonomicznych burżuazya rosyjska nie nadaje tonu kierunkom społecznym w Rosyi, a szlachta nigdy tam silną i samodzielną nie była. Ton życiu duchowemu Rosyi nadaje warstwa urzędnicza, ona tworzy całą niemal inteligencję rosyjską, chwytającą w lot «ostatnie słowa» Europy, lecz słowa te nie są organicznie związane z uczuciami i potrzebami tej inteligencji, stąd ciągła zmiana: od Hegla przeszła rosyjska inteligencja do socjalizmu francuskiego z piątego dziesięciolecia, potem wszystko chciała budować na Büchnerze i Moleschocie, następnie obrabiała Comtea i Spencera, w końcu wszyscy stali się marksistami, ale uznającymi, że Rosya pójdzie inną drogą niż Europa, nareszcie zapanował ortodoksalny marksizm, a obecnie bernsteinizm. Lecz co jest charakterystycznem, że ze

wszystkich kierunków myśl rosyjska bierze zawsze argumenty, zmuszające ją przy największym rewolucjonizmie na jutro — dziś godzić się z rosyjskim absolutyzmem. Czegoż to dowodzi? Zupełnego niemal przystosowania się do formy państwowej Rosyi.

P. Tr. twierdzi, że rosyjska inteligencya socjalistyczna jest liczną, ale czem się wówczas da objaśnić to ubóstwo treści rosyjskiej literatury nielegalnej? Do tego stopnia Rosyanom brakuje piszących, że często zwracali się do mnie z prośbą o artykuły.

Powiadają, że każdy fakt dziejowy przedstawia się w formie wspaniałej, gdy się objawia po raz pierwszy; po raz drugi, gdy jest naśladownictwem dawnego, — w formie komicznej. Świetnie przedstawiał się okres teroryzmu rosyjskiego z 1879—1881 r., lecz potem nastąpił szereg prób nieudatnych. Różne grupy chciały wznowić «światne tradycje *Narodnej Woli*», ale działalność tych grup była zawsze tragi-komedyą. Czyż dziś ma być inaczej? Nadzieję, że będzie inaczej, p. Tr. buduje na jednej odezwie majowej, rozrzuconej w Moskwie.

W r. 1879 po zmobilizowaniu się znacznej ilości młodzieży dla ruchu rewolucyjnego — młodzieży, przed którą w wielu wypadkach nie było już innej drogi, jak tylko droga najrozpaczliwszej walki, dawne nadzieje były przez rząd zdruzgotane, ich godność osobistą deptał rząd w brutalny sposób w więzieniach. Rozpoczął się terror. Było to nowe zjawisko w Rosyi. Rząd był nieprzygotowany. Terror wywarł wrażenie. Lecz dziś rząd rosyjski, pamiętający niedawne zupełne zwycięstwo nad grupami terrorystycznymi, nie może być tak nastraszony jak w 1879—1881 r. Przypomnijmy, że to były lata, następujące bezpośrednio po wojnie rosyjsko-tureckiej, która upokorzyła w znacznej mierze patriotów rosyjskich, pewnych już, że Konstantynopol stanie się carskim grodem. Usposobienie wyższych sfer urzędniczych i inteligencji rosyjskiej było warunkiem powodzenia terroru. Krewnych ministrów, leka-

rza gwardyjskiego pułku i t. p. osobistości spotykamy wśród skazanych rewolucjonistów z owej doby.

Dla ruchu masowego ma bezwarunkowo tysiąc razy większe znaczenie nastrój warstw niższych, niż wyższych. Dla powodzenia terroru potrzebne są sympatyte tych ostatnich. Jeszcze Machiavelli mówił, że zabić tyrana może tylko ten, kto ma dostęp do niego i nie potrzebuje wielu spółników; z każdym nowym spółnikiem szanse powodzenia zmniejszają się.

Następnie nikt mi nie wskaże ani jednego wypadku, gdzieby forma państwowa uległa przeobrażeniu wskutek terroru.

Uwaga. Podzielając obecnie dawne moje poglądy na sprawę zbrojnego powstania, muszę zaznaczyć, że pod polityką powstaniową nie rozumiem przygotowania powstania na najbliższą wiosnę. Idea powstania zawiera ideę wytworzenia maximum sił narodowych, oraz ich organizację umożliwiającą w jak najkrótszym czasie, w razie potrzeby, rzucenia ich na szalę. Stąd idea powstaniowa jest najlepszą nicią przewodnią w naszej polityce narodowej.

Stańczycy są zwolennikami rezygnacyi narodowej, gdyż obawiają się, że konsekwencyą ekspansyi narodowej musi być powstanie. Demokraci wszechpolscy są przedstawicielami ekspansyi narodowej, ale sądzą zwykle, że ona nie wiedzie do powstania przynajmniej w czasie, który winniśmy brać w rachuby.

Otóż zgadzam się ze Stańczykami, że konsekwencyą ekspansyi narodowej musi być powstanie zbrojne, jednak nie zjawi się ono ani dziś, ani jutro bez odpowiednich okoliczności zewnętrznych, ale musi nastąpić w przyszłości, która chociażby była oddzielona od nas lat dziesiątkami, wymaga ciągłej przygotowawczej roboty; oprócz tego, ponieważ okoliczności przyjazne mogą nastąpić nieprzewidzianie prędko, stąd obowiązkiem naszym jest wytworzenie ideowego, fachowego i materialnego pogotowia, niezbędnego dla ich wyzyskania. O tem pogotowiu zbyt mało u nas myślą.

Na tym gruncie stała Liga Polska z 1886 r., jej program owoczesny, to program organicznego przygotowywania społeczeństwa polskiego do powstania; działalność oświatowa wśród ludu stanowiła jeden z punktów programu Ligi. Punkt ten w przyszłości wypełnił niemal całą działalność Ligi Narodowej.

W programie Ligi za 1903 r. spotykamy wyrzeczenie się nie tylko bezpośredniego lecz pośredniego nawet przygotowania do akcji

powstaniowej, jakkolwiek Liga Narodowa nie wyrzeka się dążeń do niepodległości państwowej. Pokolenie wyrosło po 1863 r., które nie pamięta, nie widziało na własne oczy, nie odczuwało bezpośrednio żadnych większych przeobrażeń w stosunkach międzynarodowych, skłonem jest do uznawania obecnego układu stosunków międzynarodowych za coś stałego na długi czas, na życie generacji całych. Wpływa to na koncepcje programowe tego pokolenia.

List otwarty do redakcji „Przegl. Wszechp.“.

Przegląd Wszechpolski zamieścił dosyć życzliwy artykuł z powodu powstania partii »Proletaryat«. Pojmując, że partya ta będzie u nas objawem moskalofilstwa rewolucyjnego, zamieściłem niniejszy list w Nr. 3 *Przegl. Wszechp.* z 1901 roku. Dziś po upływie paru lat charakter grupy «Proletaryatu» już się ostatecznie zarysował, moskalofilstwo jego stało się już wyraźne. Nie ja więc, ale redakcyja *Przegl. Wszechp.* omyliła się co do przyszłego charakteru tej grupy. Omyłka polegała na tem jedynie, żem sądził, iż grupa owa będzie miała względne powodzenie.

Szanowny Panie Redaktorze!

Wobec tego, że program i taktyka partyi socjalistycznej u nas posiada znaczenie, sięgające daleko poza obręb tej partyi i zasadniczo, zdaniem mojem, różniące się z artykułem «Rozłam w obozie socjalistycznym», omawiającym próbę przeobrażenia taktyki i programu politycznego partyi socjalistycznej, upraszam Szanowną Redakcyę o udzielenie mi na stronicach *Przeglądu Wszechpolskiego* możności wypowiedzenia się w tej sprawie.

Rozpatrując sprawy polityczne, częstokroć oceniamy je nie ze stanowiska naszych zasadniczych celów politycznych, ale ze stanowiska wyłącznie partyjnego, — ko-

rzyści lub strat, jakie dane zjawisko może przynieść naszej partyi. O ile przedstawiciele czy to Ligi Narodowej, czy też Polskiej Partyi Socjalistycznej stoją na powyższym stanowisku, o tyle wzajemne zwalczanie się stronnictwa demokratyczno-narodowego i polskiej partyi socjalistycznej musi pochłaniać znacznie więcej energii każdego z tych stronnictw, niż zwalczanie kierunków ugodowych. Gdyby nie istniało wcale stronnictwo demokratyczno-narodowe i jego organizacya — Liga Narodowa, wówczas znaczna liczba tych, co popierają tę organizacyę, popierałaby P. P. S., gdyż byłaby to jedyna anty-ugodowa organizacya. Jeżeliby nie było P. P. S., wówczas wielu z tych, co pracują w szeregach tej partyi, oddaliby swe siły na usługi Ligi Narodowej, jako jedynej organizacyi, która lepsze jutro wywalczyć pragnie. Z czysto więc partyjnego stanowiska przedstawiciele Ligi muszą pragnąć zniknięcia dążności do niepodległości w programie P. P. S., tj. przeobrażenia się jej w socyalną demokrację panny R. Luksemburg i jej berdyczowskich adherentów, przedstawiciele P. P. S. zaś — zniknięcia Ligi Narodowej.

Lecz takie czysto partyjne pojmowanie zjawisk politycznych jest błędem.

Partyę polityczną, do której należymy, z natury rzeczy uważać musimy za najodpowiedniejszy środek dla urzeczywistnienia naszych celów politycznych, ale winniśmy pamiętać, że na wielu punktach spotkać nas musi przeciwdziałanie i współdziałanie innych sił społecznych, innych partyj politycznych. Następnie istnieje pewne wzajemne psychiczne oddziaływanie różnych stronnictw, reprezentujących nawet różne klasy społeczne. Już w odczycie (w końcu 1898 r.), a następnie w broszurze z tego odczytu powstałej — «Dwadzieścia lat walki proletaryatu polskiego», usiłowałem zaznaczyć, że powstanie u nas partyi patryotycznej przyczyniło się w znacznej mierze do wprowadzenia do programu partyi socjalistycznej zaboru rosyjskiego postulatu niepodległości Polski; z drugiej strony

ten postulat, zaznaczony w programie partji socyalistycznej dobitniej i jawniej, niż we wszystkich innych programach politycznych po 1863 r., przyczynia się do wzmacniania irredenty w stronnictwie demokratyczno-narodowym. Z punktu widzenia celów politycznych obu tych partji zanik jednej z nich uważany być musi za klęskę dla drugiej.

Wszystkie nasze partje i kierunki ze względu na najważniejszą dla nas kwestję polityczną, warunek pomysłności naszego rozwoju i rozwiązania wszystkich kwestyj społecznych, — ze względu na stosunek do kwestyi niepodległości politycznej — należy podzielić na dwa kierunki: polska irredenta i ugoda. Mogą być ludzie, wahaający się wśród tych sprzecznych kierunków, ale istnienie form przejściowych nie uniemożliwia klasyfikacyi. Każdy z tych kierunków dzieli się na cały szereg stronnictw stosownie do swego społecznego programu. Do ugodowców zaliczam stronnictwo p. Blocha i stronnictwo p. Róży Luksemburg.

Do stronnictwa irredenty zaliczam P. P. S. i Ligę Narodową, chociaż ta ostatnia, mojem zdaniem, słabiej zaznacza w swych pismach dążność do niepodległości Polski, niż P. P. S.; o stronnictwie jednak stanowi nie to, co ono mówi o sobie, lecz jego działalność, a przyznaje, że działalność L. N. duchem irredenty jest przeniknięta. Do stronnictwa irredenty nie zaliczę demokratów galicyjskich, bo chociaż oni tyle pięknych politycznych frazesów wypowiedzieli, ale wypowiedane przez nich zasady patryotyczne nie miały nic wspólnego z całą ich działalnością, z ich uleganiem komendzie ugodowców-stańczyków. Między stronnictwami, należącemi do przeciwległych kierunków, musi odbywać się ciągła walka, między różnemi stronnictwami irredenty lub ugody musi być pewne współdziałanie i każde z nich musi uważać za rzecz wielce szkodliwą dla swego kierunku, jeżeli ta lub owa partya tego kierunku przenosi się na przeciwległy biegun.

Autor artykułu «Rozłam w obozie socjalistycznym» twierdzi słusznie, że przypuszczać należy, iż «Proletaryat» (secesya P. P. S.) i «Socjalna demokracja» połączą się wkrótce, niema bowiem zasadniczych różnic między temi organizacyami (str. 23). Autor sądzi, że te połączone organizacje zajmą miejsce P. P. S., a więc na miejsce organizacji o charakterze irredentycznym powstanie organizacja ugodowa pod względem narodowym. Przypuszczając możliwość tego zjawiska, sądziłoby należało, że autor użyje całego swego wpływu pisarskiego, całej siły swej argumentacji przeciwko «Proletaryatowi» i wyciągnie bratnią dłoń do P. P. S. Nie, my widzimy, że sympatye jego leżą bardziej po stronie «Proletaryatu», niż P. P. S. «Zarówno w broszurze, jak w artykule programowym «Proletaryatu» znajdujemy wiele punktów dla nas sympatycznych, jak... postawienie programu na punkcie realizmu politycznego(?)» (str. 19).

Na czem jednak ten realizm polityczny «Proletaryatu» polega? Cechą zasadniczą programu tej grupy jest to, że za punkt wyjścia swej polityki, za swój bezpośredni cel polityczny bierze konstytucję rosyjską i jako środek zdobywania ustępstw politycznych zaleca terror. Autor artykułu «Rozłam w obozie socjalistów» nie zgadza się ani z programem, ani z taktyką zalecaną przez «Proletaryat». Wylączmy więc te punkty z dyskusji (omówilem je obszernie w moich artykułach «Manowce naszej myśli politycznej» w *Krytyce* i XII Nrze *Przedświtu* 1900 r.). Nie mogę zgodzić się z autorem, że partya «Proletaryat» stoi na gruncie narodowym, skoro za punkt wyjścia swojej polityki przyjmuje kwestyę przeobrażenia państwowego porządku Rosyi, jak P. P. S. niepodległość polityczną Polski. Różnica tego punktu wyjścia wpływa na całą politykę partyjną. P. P. S., stawiając sobie za zadanie oderwanie się od Rosyi, musiała uznawać za szkodliwe i jako takie zwalczać wszelkie organizacje tak w Królestwie, jak i na Litwie, nie posiadające dążeń separatystycznych, uważała

je za wsteczne, stąd zwalczała moskalofilski Bund żydowski i lepszy lub gorszy jej stosunek do organizacyj litewskich czy łotewskich znajdował się w znacznej mierze w zależności od tego, o ile te organizacje nosiły charakter separatystyczny wobec Rosyi. Polityka ta pod względem partyjnym na razie nie mogła być korzystną, ale ze względu na ostateczny cel P. P. S. była jedyną, gdyż wywoływała i wzmacniała separatystyczne dążności wobec Rosyi pośród ujarzmionych przez nią ludów. Mało inteligentny autor sprawozdania z działalności P. P. S. za ostatnie pięciolecie nie dosyć jasno zaznaczył tę politykę swej partii. «Proletaryat», stojący na gruncie państwowym Rosyi, już w pierwszym numerze rozpoczyna kokietowanie z żydowskim Bundem i usiłuje reklamować ruch rosyjski. Względem partyj rosyjskich P. P. S. była tu konsekwentną, stawiała za warunek wspólnej roboty uznawanie przez te partie i propagowanie idei niepodległości Polski. Wśród zwolenników programu P. P. S. niewielu podzielało naiwną wiarę p. Luśni, że «rosyjscy towarzysze» w znacznej mierze dopomogą do zrealizowania programu niepodległości, ale wobec tego, że znaczna część naszej młodzieży znajduje się pod wpływem rosyjskim, wobec tego, że postawa rosyjskich organizacyj wpływa na różne organizacje w Królestwie i t. zw. «kraju zachodnim», pewne spopularyzowanie programu niepodległości Polski wśród rosyjskich rewolucjonistów, czujących organiczny wstręt do tej idei, dokonane przez konsekwentną politykę przedstawicieli P. P. S., było faktem dodatnim. Widoczny postęp osiągnięty w tym kierunku niweczy «Proletaryat» swymi umizgami do partyj rosyjskich. Już od lat kilkunastu w partyach rosyjskich nie da się ściśle odgraniczyć i trudno rozróżnić, gdzie się kończy «działacz», a gdzie się rozpoczyna «szpieg». Zbytnią ekspansywność «Proletaryatu» do wyciągania swych ramion ku organizacyom rosyjskim może spowodować upadek jeszcze w embryonalnym stanie tej organizacji.

Bardzo być może, że uda się «Proletaryatowi» przetrwać dłuższy czas, bardzo być może, że przez dokonanie faktów terrorystycznych, będących odpowiedzią na brutalność rządu, przemawiających do wyobraźni mas, pozyska popularność, tamującą rozwój P. P. S. Nasze niewyrobienie polityczne, brak zrozumienia, że polityka niepodległości i polityka konstytucji rosyjskiej idą rozbieżnymi drogami, bezwarunkowo ułatwia robotę tej organizacji.

Do tego, jeżeli dodamy, że obecnie kierownictwo P. P. S. dostało się do rąk ludzi całkiem nieodpowiednich, lichych umysłowo i moralnie, niezdolnych do walczenia z «Proletaryatem» bronią ideową, a rzucających nań oszczerstwa, które ogólny niesmak w szeregach P. P. S. wywołują — to musimy uznać, że ta partya przeżywa krytyczną chwilę...

Wpływ ideowy trzydziestu kilku numerów *Robotnika*, ten fakt, że on nie przeżuwał formulek programowych, ale budził wśród robotników poczucie ludzkiej godności, potrzebę walki o nią i rozniecał uczucia narodowe, wpływ wydawnictw P. P. S., a przede wszystkim zdrowe narodowe poczucie naszego proletariatu wzbudza we mnie ufność, że P. P. S. odrodzi się w tej lub owej formie, może w formie narodowego socjalizmu, jaką chciałem nadać tej partyi, dążąc do oczyszczenia jej programu z doktrynerstwa politycznego, z fikcyj międzynarodowości.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę na jedną jeszcze kwestję, stosunku P. P. S. do strejków. P. P. S. nie urządzała organizacyj zawodowych, niemożliwych w państwie cara, a stworzyła tylko koła agitacyjne w różnych zakładach i fabrykach; jej robota polegała na roznieceniu świadomości wśród robotników, wzmocniona świadomość wywoływała strejki. Znaczne strejki w okręgu Dąbrowsko-Sosnowieckim nastąpiły po wydaniu i rozszerzeniu kilku numerów *Górnika*, sprawy robotnicze tego okręgu omawiających. Wzmocnienie ducha odporności podczas strejku ode-

zwami posiada też doniosłe znaczenie dla strejku i nie jest eskamotowaniem ruchu żywiołowego na rzecz partyi.

Oto te kilka uwag, które się nasunęły mi przy czytaniu artykułu «Rozłam w obozie socyalistów». Wydrukowaniem ich redakcyja bardzo mię zobowiąże.

Przypisek redakcyi *Przeglądu Wszechpolskiego*.

Zamieściliśmy list p. Veto, chociaż zarzuty jego, jak również analogiczne w treści, ale nieprzyzwoite w formie napaści na nas *Przedświt* są nieuzasadnione. Nie mamy szczególnych sympatyj do »Proletaryatu«, ale nie mamy też dotychczas powodu krytykowania działalności tej partyi i jej wystąpień programowych. Zaznaczyliśmy zresztą ujemne lub słabe naszym zdaniem punkty programu. Co się tyczy polskiej partyi socyalistycznej, zwalczamy przedewszystkiem nie te lub owe punkty jej programu, ale jej działalność, jej szkodliwą i niemoralną taktykę, którą i p. Veto potępia, nie szczędząc surowej nagany ludziom, stojącym u steru. Nie pragniemy upadku tej partyi i zwycięstwa kierunku kosmopolityczno-rusofilskiego, (którego zresztą w »Proletaryacie« nie widzimy) zaznaczyliśmy tylk o że P. P. S. jest poważnie zagrożoną i musi albo zmienić kierownictwo i taktykę, albo upaść.

Ugodowy socyalizm.

(*Przedświt*, październik 1897 roku).

Stanąwszy na gruncie naukowego socyalizmu, na gruncie walki klasowej — polski socyalizm musiał znaleźć się wobec kwestyi zdobycia form politycznych, ułatwiających walkę klasową polskiemu proletaryatowi i przeobrażenie produkcyi kapitalistycznej w społeczną. Kwestyę polityczną rozwiązuje dzisiejszy program P. P. S. wystawiając jako postulat — niepodległość polityczną. Jest to proste i jedyne rozwiązanie kwestyi politycznej proletaryatu polskiego. Lecz nie od razu ci, co chcieli być przywódcami proletaryatu polskiego, mogli wpaść na ten prosty

program polityczny, trzeba było otrząsać się z tej politycznej rezygnacji — rezultatu propagandy zgody z losem, która napelniała naszą prasę konserwatywną i postępową, będącą wyrazicielką dążeń warstw uprzywilejowanych: arystokracji i burżuazji. Ta rezygnacja polityczna, to zrzeczenie się dążeń do niepodległości odbiło się w programie pewnej frakcji socjalistycznej, która posiadała przed kilkoma laty znaczną liczbę zwolenników wśród proletariatu Kongresówki, a dziś jest tylko wspomnieniem historycznym. Mam tu na myśli tak zwaną socjalną demokrację Królestwa Polskiego, pochłoniętą przez P. P. S. bez śladu ¹⁾.

Mówiąc — bez śladu, mam na myśli organizacje krajowe, zagranicą tuła się kilku emigrantów, przedstawicieli tego kierunku, zwanego kierunkiem p. Róży Luksemburg, gdyż ta ostatnia była głównym teoretykiem tej grupy.

Przed paru miesiącami p. Luksemburg ogłosiła w języku niemieckim broszurkę: *Die industrielle Entwicklung Polens* (Rozwój przemysłowy Polski), we wstępie do której mówi, że kwestya polska została rozwiązana przez rozwój ekonomiczny Polski. Rozwiązanie to nastąpiło, (jak dowiadujemy się z twierdzenia autorki na jednej z ostatnich stronniczek) przez spojenie ekonomiczne Polski z Rosyą. Wymiana i podział pracy zadzierzgnęły między Rosyą i Polską tysiączne nici i wskutek tego polskie i rosyjskie gospodarstwo społeczne stanowi jeden skomplikowany mechanizm (str. 91). Stąd jako konsekwencye polityczne wyprowadza p. Luksemburg wniosek, że polska burżua-

¹⁾ Podczas ostatnich dwóch lat grupa ta odrodziła się, nie posiada jednak tego wpływu, co P. P. S. Pod jej skrzydła tuli się jeszcze słabsza grupa, będąca raczej objawem politycznego blazeństwa, nie polityki — »Proletaryat«

Te pasorzytnicze anti-narodowe narośle, jakie tak często powstają i nawet rozrastają się na gruncie socjalizmu naszego, wykazują, jak niepewnym on jest pod względem narodowym.

zya wespół z rosyjską wymogą na rządzie rosyjskim konstytucję, a następnie spuściznę po burżuazji obejmie proletaryat rosyjsko-polski. Jednem słowem główne założenia też same, co we wszystkich uprzednich pracach tej autorki.

Lecz cóż to ma znaczyć, ten «jeden skomplikowany mechanizm»? Dziś pomimo cel ochronnych i całej dążności wszystkich niemal krajów do wyparcia produktów obcych ze swych rynków istnieje i czyni postępy wymiana międzynarodowa. Jeżeli nieurodzaj bawełny w Indjach lub zmiany w polityce ekonomicznej Stanów Zjednoczonych wywołują kryzysy ekonomiczne w Europie, czyż to nie dowodzi, że gospodarka współczesna przedstawia skomplikowany mechanizm, obejmujący wszystkie kraje świata cywilizowanego. Ale mylili by się ten, ktoby z tego wyciągnął wniosek, że — nie dziś, to jutro — wszystkie rządy wytworzą wspólną organizację państwową. Ta wspólna organizacja państwowa jest jeszcze tak odległą, że nie dążenie ku niej jest dziś głównym motorem narodów. Ta coraz bardziej komplikująca się i rozszerzająca się wymiana dziś przejawia się jako międzynarodowa walka ekonomiczna, dla której narody muszą uzbrajać się w wiedzę techniczną, stwarzać odpowiednie organizacje klasowe, np. organizacje kupców i przemysłowców dla wyszukiwania nowych rynków i posiadać odpowiednie organizacje narodowe, t. j. formy państwowe. Obcy rząd rosyjski nie uwzględnia naszych interesów. Kwestya założenia politechniki mogłaby u nas obchodzić swój 25-letni jubileusz, niższe szkoły zawodowe, tak nieodbitcie potrzebne dla rozwoju przemysłu, rząd rosyjski uznaje w Polsce za przedwczesne, bo Rosya bardziej tego wymaga (zdanie ministra oświaty Bogolepowa, patrz «Tajne dokumenty rządu rosyjskiego»). Budowa kolei potrzebnych dla ekonomicznego rozwoju kraju spotyka częstokroć przeszkodę ze strony rządu («Tajne dokumenty» str. 30), wysokie cła na węgiel śląski podnoszą kosztą produkeyi w Królestwie. Te i tym

podobne objawy mówią, że w interesach Polski leży oderwanie się od Rosyi. Ale może temu warunki ekonomicznego rozwoju stoją na przeszkodzie? Dawna «socyjal-demokracja Królestwa Polskiego» twierdziła, że stoi ona na gruncie «objektywnego rozwoju dziejowego». Lecz stojąc na gruncie objektywizmu ekonomicznego, możemy postawić twierdzenie wbrew przeciwne twierdzeniu p. Luksemburg i dowodzić, że rozwój przemysłu w różnych prowincjach jednego państwa, zwłaszcza tak olbrzymiego jak Rosya, stwarza sprzeczność interesów tych prowincyi i rodzi dążności do rozsadzenia państwa na pojedyncze organizmy państwowe. Interesy okręgu moskiewskiego i Syberyi znajdują się w antagonizmie; Syberya potrzebuje na północy wolnych portów aby Anglicy, przywożąc swe wyroby przemysłowe, brali jej zboże; okręg moskiewski, jako posyłający na Syberję swą tandetę, temu się sprzeciwia; okręg moskiewski pragnie zawojować rynki azyatyckie, lecz te ostatnie muszą stać się naturalnym udziałem południowej Syberyi, obfitującej w tani surowiec i graniczącej z tymi rynkami. Czyż na zasadzie objektywizmu ekonomicznego nie można twierdzić, że Syberya musi dążyć do oderwania się od Rosyi, zupełnie z takim samem prawem, z jakim p. Róża Luksemburg twierdzi, że rozwój ekonomiczny Polski spaja ją z Rosyą?

My tego jednak nie będziemy twierdzili, wiemy bowiem, że istnieje cały szereg czynników spajających i odrywających prowincye i samodzielne kraje. Trzeba zmierzyć ich siły nie tylko w chwili obecnej, ale i wszelkie dążności do zwiększania się i zmniejszania się tych sił. Trzeba nie zapominać, że narodowość jest czynnikiem ekonomicznym znacznej doniosłości, a wspólność języka i kultury odgrywa olbrzymią rolę w wymianie. Nerozerwalne więc spojenie przez czynniki ekonomiczne Polski z Rosyą jest rzeczą niemniej trudną, jak spowodowanie oderwania Syberyi od Rosyi przez te czynniki ekonomiczne.

«Rosya i Polska stanowią wspólny mechanizm ekonomiczny» — mówi p. Luksemburg. To ma znaczyć, że istnieje między tymi dwoma krajami znaczna wymiana. Jakie i ile produktów rosyjskich konsumuje Królestwo — tego nam nie podaje p. Luksemburg, a więc nie wyjaśnia charakteru tego mechanizmu ekonomicznego. Nie wdając się bliżej w tę kwestyę, możemy śmiało postawić twierdzenie, że o ile ta wymiana leży w interesie Rosyi, o tyle ona nie ustanie po oderwaniu się Polski od Rosyi. Wszak granice państwowe nie są nieprzewycięzoną przeszkodą w wymianie międzynarodowej. Wszak też sama Rosya dziś konsumuje znaczną ilość produktów obcopaństwowych. O ile wymiana Polski z Rosyą sprzeciwia się interesom tej ostatniej, o tyle Rosya w każdej chwili (wobec ujarznienia politycznego Polski) może tej wymianie szkodzić. Niepodległa zaś politycznie Polska, jako strona samodzielna w traktatach handlowych, może uzyskać daleko lepsze warunki dla wymiany międzynarodowej polsko-rosyjskiej. Pamiętajmy, że rozwija się ekonomicznie mała Szwajcarya, bez porównania mniejsza od Królestwa (a tembardziej od Polski ze wszystkimi jej prowincjami), nie mogąca nawet pół roku przekarmić się własnem zbożem, nie posiadająca ani węgla, ani żelaza, otoczona ze wszystkich stron wielkimi państwami. Szwajcarya, gnębiona przez jednego z sąsiadów, np. przez Francję, jak to było w r. 1892, rozwija handel z innym. Zabór zaś rosyjski, gnębiony przez politykę ekonomiczną Rosyi, dopóki jest zaborem, musi być niemal bezbronnym.

Prawda, p. Róża Luksemburg twierdzi, że rząd rosyjski nie prowadzi narodowej polityki ekonomicznej. Twierdzenie oryginalne. W imię więc czego wyrzucił trzydzieści tysięcy Żydów z właściwej Rosyi do polskich prowincyi, w imię czego na wszelkie potrzeby Polski odpowiada: «z tem należy poczekać, tego jeszcze nie ma Rosya».

P. Róża Luksemburg chciałaby nawet dowieść, że niema antagonizmu między Królestwem, a okręgiem mo-

skiewskim, który — jak sama musi uznać — jest najbardziej faworyzowany przez rząd. Dowody jej są dziwnej natury. Wskazuje ona, że istnieją antagonizmy między poszczególnymi grupami kapitalistów jednej prowincyi. Lecz wszystkie te petycje fabrykantów moskiewskich, skierowane przeciwko fabrykantom Królestwa i wszystkie te kontr-petycje łódzkie i warszawskie, czyż nie dowodzą, że antagonizmy różnych gałęzi produkcyi bynajmniej nie niewczą antagonizmów między prowincjami?

Z blahego faktu, że rządowy *Wiestnik Finansow* (Goniec finansów) pochwalił przemysłowców Królestwa, że ci na rynki Persyi wysłali swe towary, p. Luksemburg wyciąga wniosek, że ponieważ przemysł Królestwa jest bardziej rozwinięty, niż Moskwy, rząd zechce podbijać rynki wschodnie wyrobami Królestwa. Przypuśćmy, że wyroby Królestwa będą pionierami ekonomicznego podboju Persyi i... niewiadomo czego jeszcze, bo szybki rozwój przemysłu japońskiego, zwyciężającego w przemyśle węglowym i bawelnianym odpowiednie gałęzie przemysłu angielskiego w Chinach, Indyach i Australii, czyni zdobycie rynków chińskich przez wyroby Królestwa lub Moskwy rzeczą mało prawdopodobną. Lecz w takim razie czyż wyparcie z tych rynków wyrobów Królestwa nie stanie się głównem zadaniem kupców i przemysłowców rosyjskich i jeżeli mniejsze oddalenie przemysłu południowej Syberyi, Urału, nareszcie Moskwy, nie rozstrzygnie sprawy na korzyść przemysłu rosyjskiego, czy wówczas przemysłowcy i kupcy rosyjscy, którzy obecnie powstają przeciwko temu, że polscy przemysłowcy przysyłają agentów handlowych do Azji, nie będą domagać się zadania ciosu swym polskim konkurentom?

Samowładny rząd rosyjski nie jest narzędziem burżuazji — pisze p. Luksemburg. W 1851 roku pomimo, że to się sprzeciwia interesom burżuazji, rząd rosyjski zniósł linię celną, oddzielającą Królestwo od Rosyi. Zapo-

mina tu p. Luksemburg, że rząd Mikołaja I był rządem, faworyzującym przedewszystkiem szlachtę, że od tego czasu przeszło czterdzieści kilka lat ekonomicznego rozwoju Rosyi, co wzmocniło siłę i wpływ rosyjskiej burżuazyi. Rząd znajdujący się w rękach danego żywiołu społecznego absolutnej monarchii — arystokracji, czy burżuazyi dla przedłużenia swego bytu stara się przystosować swą politykę do interesów żywiołu najsilniejszego, z nieposiadających władzy. Samowładny rząd rosyjski coraz bardziej służy interesom burżuazyi rosyjskiej i w imię jej interesów ustanawia olbrzymie cła przemysłowe, szkodzące produkcji rolnej. Poświęcenie interesów Królestwa gwoili interesom Moskwy dla wzmocnienia wiernopoddaniczych uczuć burżuazyi rosyjskiej nie jest wykluczone.

Gdy p. Luksemburg dla określenia współczesnych dążeń i tego, czego można się spodziewać w przyszłości, operuje faktami z przed czterdziestu kilku lat, zdradza ona brak zmysłu historycznego. Ten brak nie tylko zmysłu historycznego, ale nawet zupełne zaślepienie doktryną przejawia p. Luksemburg, gdy wszystko to, co zrobił rząd polski za czasów Królestwa kongresowego dla rozwoju polskiego przemysłu, albo co zdziałały instytucje wówczas powstałe, uważa za dowód przychylności rosyjskiego rządu do przemysłu polskiego.

Zaakcentować, jak wielkie znaczenie miał dla rozwoju przemysłu polskiego samorząd kraju, p. Luksemburg nie może, gdyż byłby to argument na korzyść potrzeby oderwania się od Rosyi, ona zaś razem z p. Blochem, zapatrzona w dzisiejszą pomyślność burżuazyi, woli służyć państwowym interesom Rosyi.

Burżuazya wysyła płótno i sukno do Rosyi, burżuazya polska bogaci się, a więc kwestya polska jest rozwiązana. Oto tendencya broszury p. Luksemburg.

Rozwój ekonomiczny kraju cierpi pod wieloma względami z powodu jego politycznego ujarzmięcia, to fakt, na któryśmy wskazywali powyżej, cierpią na tem nawet i in-

teresy tej burżuazji, ale ona znajduje wynagrodzenie w wysokich cłach, w tem, że nahałka kozacka rozbija strejk robotniczy, że robotnicy mają w inspektorach fabrycznych nie obrońców, lecz szpiclów.

Dziś burżuazja nasza jest ugodową, czy zawsze tak będzie, czy rozwój antagonizmów między nią, a moskiewską burżuazją nie pehnie jej do obozu wrogów Rosyi? — tego dziś przesądzać nie będziemy, powtarzamy tylko, że jest to rzeczą możliwą.

Ale czyż burżuazja jest wszystkiem, a proletaryat niczem? Burżuazja żyje chwilowemi korzyściami, do proletaryatu przyszłość należy i on dba o tę przyszłość, dba o interesy kraju. Trzeba stać nie na gruncie Marksa, ale na gruncie wyśmianych przez niego Bastiatów, ażeby uważać interesy burżuazji i proletaryatu zawsze za jedno. Większy lub mniejszy zysk burżuazji, nawet większy lub mniejszy stopień rozwoju kapitalizmu nie rozstrzygają jeszcze o położeniu proletaryatu. Położenie to jest zależnem od siły odporności jego, od tego, aby ta siła odporności nie rozpraszała się w przeszkodach, stawianych jej przez policyjne państwo. Proletaryat polski musi więc dążyć do oderwania się od Rosyi.

Tu slyszymy znany zarzut: burżuazja jest silniejszą od proletaryatu, bo, gdyby było inaczej, proletaryat narzuciłby socjalizm. Wbrew więc woli burżuazji proletaryat nie może oderwać się od Rosyi. Zarzutu tego nie powinni robić ci, co się mienia przedstawicielami naukowego socjalizmu. Socjalizm może być urzeczywistniony, gdy wyrobienie proletaryatu w jego organizacjach zawodowych da mu możność kierowania procesem wytwarzania, gdy różne gałęzie produkcyi zostaną upaństwowione przez państwo, przesiąknięte elementem społecznym i zdemokratyzowane, gdy rozmiar produkcyi umożliwi jej uspołecznienie. Kwestya zaprowadzenia socjalizmu nie jest więc kwestyą prostego stosunku sił proletaryatu i burżuazji. Zresztą w dziejach proletaryatu były chwile, kiedy prole-

taryat był silniejszym od burżuazji. Było to dla proletariatu francuskiego podczas komuny. Będzie zaś dla proletariatu polskiego podczas narodowego powstania.

Panowie czy proletaryat?

(*Gazeta robotnicza* Nr. 11. Berlin z dnia 18 marca 1899).

Był czas, kiedy szersze widnokreśli obejmowała myśl polska w Poznańskim; kraj ten wydawał Libeltów i Mierosławskich, 50 lat oddziela Poznańskie od 1848 r., pięćdziesiąt lat bierności politycznej, zgody z losem. Dziwnie jakoś przez te lat pięćdziesiąt inteligencja polska tu skarłała. Dziś nie posiada ona ani śladów tradycyi walk o lepszą przyszłość. Dziś w niej tylko instynkty niewolnictwa i lokajstwa przeważają. To, co możliwem jest w Poznańskim, niemożliwe jest w innych zaborach. Tradycja walk narodowych w zaborze rosyjskim wstrzymuje na wodzy wstrętne zapędy tamecznych ugodowców. Tam ani Piltz, ani Straszewicz, ani nikt z tej zacnej kompanii nie odważyłby się być denuncyantem; tego, ktoby podawał donosy nawet na socyalistów, spotkalaby pogarda powszechna. W Poznańskim p. Szymański, który denuncyował pierwszych polskich socyalistów przybyłych z zaboru rosyjskiego, odgrywa rolę polityczną, a nawet stoi na czele partii ludowców. Dobre stronnictwo, które ma takich przewódców.

Polskość w zaborze pruskim przez długi czas przedstawiała szlachta i duchowieństwo. Włościaństwo i mieszczaństwo znajdowało się pod kierownictwem tych wyższych warstw. Politykę panowie uprawiali niby to opozycyjną. Od czasu do czasu zabierali głos w parlamencie i mówili o wiedeńskim traktacie. Ale traktaty są niczem,

jeżeli poza nim nie stoi siła, która zmusza do ich wykonania. «Nie pojedziemy do Monaco», krzyczała szlachta, gdy utworzono fundusz kolonizacyjny, «nie będziemy pozbywać się ziemi». Lecz były to tylko frazesy. Komisya kolonizacyjna w gruncie rzeczy jest miła dla bankrutującej szlachty. Do bankructwa materialnego przyłączyło się wkrótce bankructwo polityczne. Szlachta chciałaby ułatwić karierę urzędniczą swym synkom. Ogłosiła więc, że «nowy kurs» Capriviego jest przychylnym dla Polaków i złożyła ofertę swych usług rządowi. Jeden z polityków poznańskich napisał broszurę «Najwyższe prawo — wola króla». Składających ofertę nie przyjęto na lokai rządu, tylko p. Kościelski i p. Stablewski doznali objawów łaski królewskiej. Polityka szlachecka zbankrutowała. Mieszczaństwo poznańskie chce wziąć spuściznę po bankrutach, ale nie może sformułować swych dążeń i interesów, pisze tylko, że chce, aby chłop i mieszczanin mogli zostawać posłami (program ludowców poznańskich).

W żadnej dzielnicy polskiej proletaryat nie ma większych praw do roli w społeczeństwie polskim, jak w zaborze pruskim. Aby jaka klasa miała prawo do przewodztwa w społeczeństwie, trzeba, żeby to, co stanowi jej główne dążności klasowe, odpowiadało najżywotniejszym interesom społeczeństwa i przyczyniało się do rozwoju jego. Tak rzecz się ma z proletaryatem w zaborze pruskim. Na Śląsku żywioł polski to chłop i robotnicy. Na mazurach pruskich polskość przechowała się tylko w niższych warstwach społeczeństwa polskiego, do tego samego choć wolnym krokiem, lecz zbliża się Poznańskie. Wszelka więc reforma demokratyczna w zaborze pruskim służy interesom polskiego proletaryatu.

Ks. Jażdżewski 13 go lutego w swej mowie na posiedzeniu sejmu pruskiego żalił się, że «oddalono z urzędowych stanowisk takich ludzi, którzy odważyli się głosić na Polaka», i dowodził, że to postępowanie nie jest łagodnem i ojcowskiem. Oto przykład opozycyi panów

z Koła polskiego. Należało domagać się reformy wyborczej, przynajmniej tajemnych wyborów, one tylko mogą usunąć dzisiejsze nadużycia wyborcze, z powodu których cierpi proletaryat i wogóle cały żywioł polski zaboru pruskiego.

Zniesienie trzyklasowych wyborów w Prusach, to rzecz olbrzymiej wagi z punktu interesów zarówno proletaryatu jak i żywiołu polskiego. Czy jednak posłowie polscy choć raz oświadczali się za tą reformą? Nie, oni nigdy tego nie uczynią, bo ich klasowy interes temu się sprzeciwia. Dla nich sejm pruski, owa twierdza reakcyi, owe narzędzie polityczne junkrów jest lepszem, niż sejm, w którymby byli przedstawiciele proletaryatu.

Ileż to rozwiązano zebrań, bo komisarz policyjny nie rozumiał, lub udawał, że nie rozumie po polsku. Skarżyli się czasem na to posłowie polscy, ale żaden nie ośmielił się zażądać reformy prawa zebrań, aby uczynić je niezależnem od dowolności władz, jak w Anglii, w Stanach Zjednoczonych lub Szwajcaryi. Po co ma koniecznie figurować komisarz policyjny na zebraniach? We wspomnianych powyżej krajach zgromadzenia ludowe odbywają się bez komisarzy. Ale dla junkrów pruskich jest potrzebny komisarz na zebraniu ludowem, żeby przeciwdziałać napadom ze strony proletaryatu na wyzysk pracy; przedstawiciele proletaryatu nie potrzebują opieki policyji. Nieograniczona swoboda ileż usług mogłaby oddać polskiej narodowości w zaborze pruskim i w Niemczech wogóle. Interesy żywotne narodu i interesy pana znajdują się w sprzeczności.

Toż samo co o prawie zebrań, możemy powiedzieć o prawie stowarzyszania się. Skarżą się polskie gazety na stowarzyszenia hakatystów, radeby były, żeby rząd tych stowarzyszeń zakazał. Lecz domaganie się ich zawieszenia, jest to domaganie się rzeczy niemożliwej. Możemy tylko żądać, żeby rząd tych stowarzyszeń nie popierał i żeby nam pozostawił tak samo wolne ręce do tworze-

nia wszelkiego rodzaju stowarzyszeń. Interes polskiej narodowości wymaga nieograniczonej wolności zebrań i stowarzyszeń. Tego jednak nigdy nie żądają panowie, tylko żąda proletaryat.

Uwaga. Powyższy artykuł zawiera wskazanie polityczne całkiem słuszne, wykazujące, że polityka polska w zaborze pruskim musi być demokratyczną, jednak nie należy czynić konkluzji z tego, że winna być socjalno-demokratyczną. Ciasna klasowość, jaka cechuje socjalną demokrację, utrudnia współdziałanie w walce narodowej klasy robotniczej z drobnem mieszczaństwem i chłopami, następnie międzynarodowość i t. p. dogmaty socjalistyczne zmniejszają odporność robotników polskich w walce z niemieczyzną. Nie socjalnej więc, a narodowej demokracji, nieuznającej żadnych dogmatów ponad interes narodowy, należy wybitna rola w zaborze pruskim.

Do artykułu poświęconego ruchowi robotniczemu w zaborze pruskim.

Podaję artykuł mój, poświęcony stosunkowi socjalnej demokracji polskiej i niemieckiej w zaborze pruskim, gdyż wobec skłonności klasy robotniczej do akcji ekonomicznej i politycznej pod sztandarem socjalistycznym posiada dla nas znaczenie, jaki kierunek pod względem narodowym przyjmie u nas partya socjalistyczna, czy będzie przednią strażą w naszej walce narodowej, czy też organem obcych wpływów.

P. P. S. zaboru pruskiego posiada pewną ilość narodowo czujących socjalistów, jak pani Golde, Berfus, Morawski, Haase, Kurwik i wiele innych. Ale ludzie ci są w pętach doktryny międzynarodowości, co w znacznej mierze ich obezwładnia wobec przeciwników jak np. p. Róży Luksemburg, fanatycznego wroga idei niepodległości polskiej, Kasprzaka, od dawien dawna wynarodowionego pod wpływem socjalnej demokracji niemieckiej i t. p. ludzi.

W zaborze pruskim, który jest terenem napiętej walki narodowej, partya socjalistyczna, wyodrębniająca polską klasę robotniczą od polskiego społeczeństwa i spajająca ją z klasą robotniczą niemieckiego, nie może i nie będzie mogła sprostać narodowo-demokratycznej partyi robotniczej. Cyfry i fakty już nam to mówią; *Gazeta Robotnicza*, przeniesiona do Katowic, ma około 800 prenumeratorów; *Górnosłazak*, organ demokracji wszechpolskiej, istniejący wszystkiego półtora roku, ma już ich 13.000. Dr. Winkler, tylekroć przez nas wspomniany, od wielu lat pretendent do mandatu na Ślązku, wyniósł się z Katowic, widząc, że tam w walce konkurencyi wszechpolskiej nie znajdzie powodzenia. Szczera obrona interesów robotniczych w zaborze pruskim, oraz dobra znajomość stosunków robotniczych musi być obowiązkiem politycznym demokracji wszechpolskiej, tam działającej.

Wolnym jest postęp ruchu socjalistycznego w Europie. 10 lat temu przedstawiciele proletaryatu wszystkich krajów postanowili na kongresie paryskim urządzać demonstracyę rok rocznie na pierwszego maja. Demonstracya majowa miała na celu głównie nie bezpośrednio zdobywcze dla proletaryatu, lecz miała być oznaką jego gotowości do walki z kapitalistycznym porządkiem, zapowiedzią klasowego zgonu burżuazyi. Niepodobna zaprzeczyć, że święto majowe miało olbrzymie znaczenie dla rozszerzenia świadomości klasowej w wielu krajach, że przyczyniło się ono do pewnych zdobyczy proletaryatu, ale trzeba też przyznać, że święto majowe nie stało się tem, czego od niego chcieli, czego się spodziewali jego twórcy. Drogą kompromisu z warunkami policyjnymi przez pół policyjnych państw, drogą ustępstw przedstawicielom kapitału, demonstracya majowa w wielu krajach wyrodziła się w zwykłą majówkę. W Niemczech w dniu 1 maja nie stają fabryki Berlina, nie wyludniają się kopalnie Westfalii, na ulicach miast pruskich nie spotykamy pochodów proletaryatu. *Das ist verboten* (to jest wzbronione) — tłóma-

czą się Niemcy. Ale proletaryat Łodzi nie zważał, że strejki są zakazane i krwią swą w 1892 r. przyplacił manifestacyę majową, nie zwracali uwagi na zakazy władzy robotnicy Warszawy, gdy urządzili demonstracyjne pochody w tym i zeszłym roku, nie zwracał też uwagi na zakaz władzy proletaryat polski w Dąbrowie i Sosnowcu, gdy urządzał demonstracye majowe i wystawiał hasła niepodległości Rzeczypospolitej polskiej.

Ciężkie są nasze warunki, nasz socyalizm nie mógł jeszcze zawładnąć wszystkimi swymi naturalnymi posturunkami. Jesteśmy jeszcze słabi, lecz możemy śmiało to wyznaczyć, bo czujemy, iż koniecznością dziejową jest rozwój naszych sił, bo nasz stan terażniejszy jest zapowiedzią tego rozwoju. Ci, co wobec półmilionowej armii stojącej w kraju naszym rzucają wrogowi okrzyk bojowy: «precz z najazdem», ci, którzy złożyli już dowody, że nasz polski socyalizm ma więcej ducha rewolucyjnego niż niemiecki lub austriacki, czyż nie udowodnili, że nasz socyalizm ma przyszłość przed sobą?

Jakiż socyalizm rozwinie się w zaborze pruskim: w Poznaniu, na Śląsku, w Prusiech Zachodnich — polski czy niemiecki? — jest to pytanie olbrzymiej wagi dla interesów całego proletaryatu polskiego. Pomimo bezpośredniego zetknięcia się z uświadomioną częścią proletaryatu niemieckiego, socyalizm w zaborze pruskim czynił i czyni nader słabe postępy. Socjalna demokracja niemiecka pochłaniała dotychczas tylko nieliczne jednostki z pośród naszego proletaryatu, najczęściej jednostki przebywające na obczyźnie, które wsiąkły następnie w społeczeństwo niemieckie.

Przed dziewięciu jednak laty, dzięki pomocy materialnej socjalnej demokracji niemieckiej i duchowej Polaków zaboru rosyjskiego i austriackiego, powstała *Gazeta Robotnicza* dla proletaryatu polskiego, tak rozsianego na emigracyi po Niemczech jak i zaboru pruskiego. Wkrótce potem socyalizm polski w zaborze rosyjskim, owej prze-

ważnej części ziem polskich, pogłębia się, przenika się świadomością potrzeb natury politycznej proletaryatu polskiego i stawia w swym programie żądanie niepodległości politycznej kraju, niezbędnej dla prawidłowego rozwoju proletaryatu naszego. Fakt ten musiał odbić się na socyalizmie i w innych zaborach; powstała dążność do zniesienia zaborów, która musiała wywołać pewne zjednoczenie ruchu socyalistycznego wszystkich zaborów, porzucenie obco-państwowego stanowiska: w Galicyi musimy mieć polską, a nie filię austriackiej partii socyalistycznej, w zaborze pruskim polską, a nie niemiecką partję socyalistyczną. Pod wpływem tego dążenia wytworzyła się socyalistyczna organizacya dla zaboru pruskiego, P. P. S. zaboru pruskiego. W 1893 r. organizacya ta wysłała swego delegata na kongres partii niemieckiej w Kolonii, tow. Nikulskiego, który zawiadomił kongres o zorganizowaniu się osobnej polskiej partii socyalistycznej. Działalność P. P. S. zaboru pruskiego przejawiała się głównie w wydawaniu *Gazety Robotniczej* i jej rozszerzaniu. Gazeta ze względu na to, że na znaczniejsze prześladowania byłaby narażoną w Poznaniu lub w Bytomiu, niż w Berlinie, wychodzi w Berlinie, pomimo to jednak płaci kar pieniężnych stosunkowo więcej niż wszelkie inne pisma w Prusach wychodzące. Komitet partyjny P. P. S. zaboru pruskiego ma też siedzisko w Berlinie. Na posyłanie agitatorów na prowincyę partya nie ma środków, ani na Śląsku, ani w Poznańskim nie można też było dotychczas stworzyć ośrodków agitacyjnych i propagatorskich, polskich stowarzyszeń robotniczych politycznych lub kształcących. Partya posiada tylko rozsianych na Śląsku i w Poznaniu kilkudziesięciu kolporterów i nieco mężów zaufania, z których niektórzy zajmują się agitacyą.

Jeżeli weźmiemy do rąk *Gazetę Robotniczą*, znajdziemy tam sprawozdania z posiedzeń towarzystw lub wieców robotników polskich w Bremie, Hamburgu, Dreźnie lub

Lipsku; ostatnimi czasy spotykamy sprawozdania ze zgromadzeń śląskich, urządzanych przez dr. Wintera. To nasuwa przypuszczenie, że P. P. S. zaboru pruskiego głównie opiera obecnie swój byt na stowarzyszeniach robotników polskich na emigracyi. Przypuszczenie to poniekąd jest słuszne, ale nie należy bynajmniej mniemać, ażeby emigracyjne stowarzyszenia socjalistyczne w Bremie, Hamburgu, Dreźnie lub Lipsku były w środki zasobne i mogły nieść znaczną pomoc organizacyi. Stowarzyszenia te rozpowszechniają po kilkadziesiąt egzemplarzy pism polskich socjalistycznych i nie dają partyi przeciętnie nawet po sto marek rocznie. W Bremie, polskiej ludności robotniczej jest ze dwa tysiące, w Hamburgu ze sześć tysięcy, w Westfalii paręset tysięcy. Wobec tak licznej ludności polskiej na emigracyi w miastach niemieckich, zbyt mało istnieje tam polskich stowarzyszeń socjalistycznych i stowarzyszenia te liczą zbyt mało członków. W Bremie istnieje jedno tylko socjalistyczne stowarzyszenie, liczące kilkudziesięciu członków; niemniej liczne jest tam klerykalne polskie stowarzyszenie, profanujące Kościuszkę, przyswajając sobie jego imię. W Hamburgu socjaliści polscy nie mają prawa urządzać zgromadzeń i zgromadzenia odbywają się tylko na przedmieściach, leżących na terytoryum pruskiem — w Altonie i Wilhelmsburgu, co utrudnia w znacznej mierze robotę socjalistów polskich. Wobec tego zrozumiałem jest, że na sześciotysięczny proletaryat polski w Hamburgu istnieją tylko dwa polskie stowarzyszenia socjalistyczne: jedno w Altonie, drugie w Wilhelmsburgu i stowarzyszenia te liczą po 30 do 40 członków, podczas gdy klerykalne stowarzyszenie rękodzielników polskich liczy 150 członków, klerykalne stowarzyszenie «Nadzieja» 400 członków.

W Westfalii, przepelnionej robotnikiem polskim, posiadającej znaczną ilość klerykalnych towarzystw polskich, gazetę polską w Bochum p. t. *Wiarus polski*, zapomagana przez Kruppa, aby ochraniała robotników polskich od walki

o lepsze warunki bytu, są tylko dwa socjalistyczne stowarzyszenia polskie. Związek górniczy niemiecki, wydający *Berg- u. Hütten-Arbeiter Zeitung*, wydaje tygodnik dla polskich robotników — *Górnik*. Jest to pismo wydawane w języku polskim, ale trudno je zaliczyć do polskich organów socjalistycznych.

Emigracya robotników polskich do Niemiec nie jest bynajmniej zjawiskiem pożądanem z punktu widzenia interesów robotników niemieckich. Skoro już robotnicy polscy przybywają do Niemiec, należy starać się, aby nie szkodzili tam sprawie robotniczej, nie rozbijali strejków, nie obniżali płacy roboczej, a więc dla nieznających języka niemieckiego trzeba wydawać pismo w polskim języku — rozumują oni, ale swoją drogą woleliby, aby tam polskich robotników wcale nie było. I niema się tu wcale czemu dziwić. Socjaliści niemieccy wychodzą z punktu obrony interesów proletaryatu niemieckiego, my zaś musimy wychodzić z punktu obrony interesów polskiego proletaryatu. Interesy te wobec nierówności rozwoju świadomości klasowej i potrzeb kulturalnych robotników niemieckich a polskich występują czasami jako sprzeczne — i to winno nam właśnie służyć jeszcze raz za dowód niezbędności odrębnej polskiej organizacyi socjalistycznej, gdyż tylko w polskiej organizacyi robotnik nasz może się uświadomić należycie.

Niedawno właśnie przejawiała się sprzeczność interesów polskiego i niemieckiego proletaryatu w Westfalii.

W pierwszych tygodniach r. b. zarząd górniczy w Westfalii wydał rozporządzenie, na mocy którego polski robotnik w kopalniach dortmundzkich ma być wydolony za sześć miesięcy, jeżeli nie udowodni znajomości języka niemieckiego. Rozporządzenie to znalazło poklask u *Deutsche Berg- u. Hüttenarb. Ztg.* i pismo to wzywało rząd do ścisłego wypełniania powyższego rozporządzenia. «Założylibyśmy się, — pisała ta gazeta — że nie za sześć,

ale za ośmnaście miesięcy będziemy mogli pokazać dużo obcojęzycznych robotników w kopalniach tutejszych. Jeżeli przegramy, będziemy radzi. — Niestety wiemy, że nie przegramy.

Katolicki, wydawany za pieniądze Kruppa i klechów, *Wiarus Polski* wystąpił w obronie robotników wydalonych przeciwko socjalistycznej *Deutsche Berg- u. Hüttenarbeiter Ztg.* Jakież stanowisko musiał zająć organ, broniący interesów proletariatu polskiego? *Gazeta Robotnicza* stanęła na wysokości swego zadania. Nie zaprzeczając faktu, że robotnik polski staje się nieraz przeszkodą w walce proletariatu, z powodu ciemnoty, jaka go w kraju otacza, zaznaczyła, że przeszkodą tą być przestaje, gdy zaczyna pojmować wspólność interesów proletariatu. «Nauczyć go pojmowania tej wspólności interesów musi proletaryat tych krajów, do których przybył nasz robotnik, ale nauczanie nie powinno ograniczać się wezwaniem: «idźcie z nami, bróńcie naszych wspólnych interesów, strejkujcie, kiedy my strejkujemy». To wezwanie może nie skutkować, jeżeli przybysz nie pozna uprzednio, że interesy wszystkich robotników są wspólne, jeżeli jego interesy nie będą bronił przez robotników krajowych...» Dalej autor przytacza rezolucję kongresu 1889 r. w sprawie obcokrajowych robotników i pisze: «Hańbą by okrył się ten, ktoby żądał lub pochwalil prawo uszczuplające w czemśkolwiek robotników. Hańba taka niech spadnie na *Deutsche Berg- u. Hüttenarbeiter Zeitung*».

Berg- u. Hüttenarb. Ztg. na powyższy artykuł odpowiedziała aroganckiem zwymyślaniem *Gazety Rob.* Pismo to zaznaczyło, że wydalenie z kopalni polskich robotników leży w ich własnym interesie, że tylko «waryactwo *Gazety Rob.* powstałe z wielkopolskiego fanatyzmu zmusiło *Gaz. Rob.* potępić stanowisko *Berg- u. Hüttenarb. Ztg.* w danej kwestyi, gdyż górnictwo jest połączone z niebezpieczeństwem i robotnik winien rozumieć ostrzegające go napisy i informacye swych kolegów, a polskie napisy na nie

by się nie zdaly, gdyż robotnicy pochodzą z krajów, gdzie szlachta polska uważa naukę szkolną za zbytek dla robotnika, i że *Gaz. Rob.*, jako pismo socjalistyczne nie powinna iść ręką w rękę z pismem, «służącym ultramontańskiej szlachcie i idei wielkopolskiej».

Redakcyja *Gaz. Rob.* w odpowiedzi na powyższy artykuł zaznaczyła, że pisma hakatystyczne niemieckie w swej polemice z prasą polską w sprawie tych rozporządzeń nie mogły wskazać ani jednego wypadku, pochodzącego z niezrozumienia przepisów i ostrzeżeń przez polskich górników.

Górniki, wydawany przez Związek, stanął oczywiście na stanowisku *B. u. H. A. Z.*, co mu bezwarunkowo zaszkodziło wśród robotników polskich.

Gazeta Robotnicza przeciwnie ze wszystkich stron zarzucaną była listami, pochwalającymi jej wystąpienie w danej kwestyi.

Przeciwko samoobronie proletaryatu polskiego szlachta i burżuazya występowała w imię jedności narodowej. Teraz panowie od *B. u. H. A. Z.* w imię międzynarodowej solidarności chcą zmusić nasz proletaryat, aby ten nie broił swych interesów.

Dodać wypada, że odpowiedź *Gaz. Rob.* na zarzuty *B. u. H. A. Z.* nadesłana w przekładzie niemieckim do Zarządu partyi niemieckiej nie została wydrukowana przez *Berg- u. Hüttenarb. Ztg.* Wkrótce potem 12 kwietnia b. r. w *Vorwärtsie* ukazał się artykuł o niekulturalności i niechlujstwie polskich robotników w Westfalii. Artykuł ten wzbudził wielkie rozgoryczenie wśród inteligentniejszych polskich robotników, gdyż sieje on niechęć i wstręt względem robotników Polaków. Antagonizm robotników polskich i niemieckich we właściwych Niemczech jest faktem bezwarunkowo niepożądanym, gdyż utrudnia walkę emancyipacyjną proletaryatu, ale musimy się z nim liczyć, a może się on zmniejszy tylko wówczas, gdy nasi robotnicy wzbudzać będą szacunek Niemców swą energiczną walką o le-

psze warunki bytu. Były już strejki, w których robotnicy polscy przejawiali większą odporność niż Niemcy. Ale wytworzenie świadomości klasowej, ważnej dla zwiększenia tej odporności, może być ze względu na ten antagonizm tylko i jedynie dziełem polskich, nie niemieckich socyalistów.

Ze względu na liczną emigrację robotniczą do Niemiec, sprawy tej emigracji posiadają wielkie znaczenie dla socyalizmu polskiego, ale nie zapominajmy, że socyalizm wśród robotników polskich, zdala od kulturalnych centrów polskich, słabe tylko robić może postępy. Odcieście od centrów kulturalnych polskich — oto główna przyczyna słabości ruchu socyalistycznego w zaborze pruskim. Rozwój socyalizmu musi iść tam w parze ze stwarzaniem i rozwojem ruchu kulturalnego polskiego w tym zaborze, zwiększeniem wchłaniania przez ten zabór dorobku cywilizacyjnego innych polskich dzielnic. Oto najgłówniejsza i zasadnicza przyczyna, dla czego przy najlepszych nawet chęciach, przy wyrzeczeniu się wszelkich dążeń germanizacyjnych socjaliści niemieccy są i będą bezsilni w dążnościach do wywołania ruchu socyalistycznego w zaborze pruskim.

Roboty socyalistycznej w tym zaborze P. P. S. nie prowadzi niemal dla braku środków. Partya niemiecka na Śląsku powierzyła kierownictwo całej działalności socyalistycznej dr. Winterowi i zaopatrzyła go w środki materialne. Nie można było mieć w Bytomiu lokalu na zebrania, gdyż restauracye go nie udzielały; dr. Winter wynajął lokal na restauracyę. Choć mu władze nie dały pozwolenia na otworenie restauracyi, to jednak lokal najęty przez dr. Wintera zawsze służy na zebrania.

Duchowieństwo górnośląskie, chcąc wytrzymać konkurencyę z partyą katolików, wniosło petycyę o wprowadzenie na Śląsku nauczania religii w języku polskim. Socjaliści musieli iść dalej i oto ten sam dr. Winter, który na zjeździe hamburskim wyrażał życzenie szybszego zger-

manizowania Polaków, na tegorocznej konferencji górnośląskiej wniósł rezolucję o zaprowadzenie nauczania w szkołach początkowych w języku polskim dla polskich dzieci. Same stosunki pchają do tego, że socjalista Niemiec czy Polak działający na Śląsku, musi domagać się ustępstw dla polskiej narodowości.

Jednak przypuśćmy, że ruch w zaborze pruskim rozwinął się pod wpływem oddziaływania niemieckich robotników na polskich i *Gazeta Robotnicza* została przeniesiona z Berlina do Bytomia. Wówczas niemieccy socjaliści, którzy rozbudzali i kierowali ruchem, obejmą kierownictwo i *Gazety Robotniczej*. Przestanie ona już być organem P. P. S., zmytej falami ruchu, wznieconego przez socjalistów niemieckich w zaborze pruskim, stanie się tem, czem jest dzisiaj *Górnik*, niemieckim organem partyjnym w języku polskim, a więc w wypadkach, kiedy będzie zachodziła sprzeczność interesów niemieckiego a polskiego proletaryatu, stawać będzie ona po stronie pierwszego, a poza tem nie będzie współdziałała pochłanianiu przez proletaryat pruskiego zaboru dorobku duchowego naszego społeczeństwa.

Niedawno do komitetu partyjnego P. P. S. pisał jeden niemiecki agitator: «Przyszlicie nam agitatora Polaka, bo robota nasza posuwa się tylko wśród robotników niemieckich w Poznańskim, lecz wśród Polaków cofa się wstecz». Mogą jednak socjaliści niemieccy, choć z wielkim trudem, wywołać ruch zawodowy wśród proletaryatu polskiego w zaborze pruskim, ale pełnemu, wszechstronnemu emancypacyjnemu procesowi, wykorzenieniu przesądów, rozwojowi indywidualności robotnika polskiego nie są w stanie współdziałać, gdyż nie mogą mu podać największych myśli, najszczytniejszych uczuć w słowo polskie ujętych, a na niemieckie słowo jest on w znacznej mierze głuchym.

Kwestya rozwoju P. P. S. w zaborze pruskim — to kwestya emancypacyi tamecznego proletaryatu polskiego. Dziś ani dr. Winter, ani nikt z partyi niemieckiej nie pro-

wadzi już systematycznych ataków przeciwko istnieniu odrębnej polskiej socjalistycznej organizacyi w zaborze pruskim. Rezolucya przedłożona przez tow. Morawskiego i innych na kongresie w Stuttgardzie, potwierdzając prawo do bytu P. P. S. w zaborze pruskim, musiała być cofniętą, gdyż nie należało na kongresie domagać się zatwierdzenia organizacyi, już uważającej się za samodzielną.

Nie uchwała kongresu, nie postanowienie komitetu partyi niemieckiej zagraża dziś bytowi P. P. S. zaboru pruskiego, gdyż żadnego kroku gwałtownego nie użyje partya niemiecka, nie chcąc zrzucać maski międzynarodowej. Ale prowadzenie roboty socjalistycznej przez agentów partyi niemieckiej na własną rękę zmyje z powierzchni ziemi P. P. S. zaboru pruskiego, jeżeli ta nie będzie miała środków materyalnych dla rozwoju swej działalności.

Rzecz charakterystyczna, że wstępowanie robotników polskich do organizacyi zawodowych pociąga zmniejszanie się ilości prenumeratorów *Gazety Robotniczej*, gdyż ci prenumeratorowie, otrzymując już pismo niemieckie zawodowe za swe wkładki, przestają częstokroć abonować *Gazetę Robotniczą*. Domaganie się, ażeby robotnikom polskim zamiast pisma zawodowego dawano *Gazetę Robotniczą*, najczęściej nie jest uwzględniane. Dają się słyszeć głosy, że jeżeli *Gazeta Robotnicza* chce uzyskać rozpowszechnienie przez stowarzyszenia zawodowe, musi zrzec się swego napisu: «Organ polskiej partyi socjalistycznej», ale to byłoby pozbawieniem się jedynej zewnętrznej cechy, mówiącej o istnieniu odrębnej organizacyi, a nie nie przyczyniłoby się do rozpowszechniania tego organu przez związki niemieckie.

W danej chwili najpilniejszą potrzebą polskiego socyalizmu jest posłanie dwóch przynajmniej agitatorów do zaboru pruskiego przez P. P. S., którzyby zakładali polskie robotnicze, polityczne i kształcące stowarzyszenia. Kilku odpowiednich agitatorów, obywateli pruskich można

już znaleźć w stowarzyszeniach robotniczych Bremy, Dreżna i Lipska, potrzebne są tylko środki na ich utrzymanie i to środki nie ze szkatuły partji niemieckiej.

Uwaga do artykułu »W sprawie zaboru pruskiego«, a raczej w sprawie P. P. S. zaboru pruskiego, był rezultatem kilkumiesięcznego pobytu mego w Berlinie, kontaktu z P. P. S. zaboru pruskiego i redakcyą *Gazety Robotniczej*. Moje owoczesne stanowisko w organizacji, oraz ta znaczna ilość pracy, jaką dla niej niosłem, zmusiło redaktora *Przedświtu* do zamieszczenia artykułu w tym piśmie; zmienił on tylko zdanie: »Socyalna demokracja niemiecka nie chce zrzucić maski międzynarodowej« na »nie chce schodzić ze stanowiska międzynarodowego«; co wywołało konflikt ze mną. Redaktor *Gazety Robotniczej* Morawski dziękował mi listownie za ów artykuł. Artykuł ów dał bodźca młodzieży polskiej zagranicą do zbierania składek na agitatora polskiego dla pruskiego zaboru.

Artykuł był pisany w dzień otrzymania wiadomości o znacznej demonstracji robotniczej 1 maja 1889 r., stąd też optymistyczny pogląd na ruch robotniczy w zaborze rosyjskim. Uważając za ważne podniesienie poczucia godności osobistej i narodowej wśród robotników polskich, rad byłem zawsze zaznaczać wyższość ruchu polskiego nad niemieckim.

Polemikę z *B. H. Arbeiter Zeitung* w *Gazecie Robotniczej* w imieniu korespondenta westfalskiego jam prowadził. Dodaję tutaj, że po śmierci Liebknechta stosunki pomiędzy niemiecką a polską partją zaostrzyły się, partja niemiecka pracowała otwarcie nad zniszczeniem organizacyi polskiej. Nie wiele objawów dowodzi w tak znacznej mierze fałszu i kłamu doktryn międzynarodowości, jak stosunki polskich a niemieckich socyalistów. Objawy te notowałem wielokrotnie w *Kuryerze Lwowskim* z 1901 i 1902 r.

Socyalna demokracja Galicyi a kwestja ruska.

Zjazd radykałów ruskich we Lwowie.

Na ostatni kongres socyalnej demokracji Austrii radykali ruscy (rusińscy) wysłali dwóch delegatów: posła Jarosiewicza i Wityka; pierwszy z nich w imieniu partji złożył następującą deklarację:

«Stoimy co do programu na gruncie socyalnej demokracji. Organizacja ruchu ukraińskiej partji radykalnej jest samoistną; polem naszej agitacji jest lud wiejski, co, ze względu na odrębne stosunki tam panujące, wymaga odrębnej taktyki. Chcemy utrzymać samodzielność naszej partji, ale pragniemy wejść w jak najściślejszy sojusz z socyalną demokracją i będziemy szli razem w każdym danym praktycznym wypadku, porozumiewali się z jej zarządem i uwzględniali żądania, nam stawiane». W myśl tej deklaracji Jarosiewicz wstąpił do klubu socyalistycznego, jako gość; w myśl tej deklaracji delegat radykałów ruskich M. Nowakowski powitał ostatni kongres galicyjskiej partji socyalno-demokratycznej. Omawiając stosunek do innych stronnictw, nasi towarzysze galicyjscy oświadczyli się na piątym swym kongresie za ścisłym zbliżeniem się do partji radykałów ruskich.

Zwołany na jesień kongres radykałów ruskich był oczekiwany z niecierpliwością przez naszych towarzyszków, sądzono bowiem, że kongres ten ustali łączność radykałów ruskich z naszą partją.

Odbył się nareszcie ów kongres w ustąpionej im na czas kongresu sali domu robotniczego wśród dekoracyi socyalistycznych. Delegatów radykalnych powitał delegat partyi socyalistycznej tow. Hankiewicz. Wrażenie jednak, jakie kongres wywarł na nas, socyalistach polskich, było bardzo nieprzyjemne: przyszliśmy do przekonania, że z radykałami ruskimi iść razem nie możemy i że powinniśmy ich zwalczać.

Pierwszą kwestją, nad którą zastanawiał się kongres, był podział Galicyi na Wschodnią i Zachodnią, rusińską i polską. Kwestya to nie nowa; zrodzona przed kilkudziesięciu laty przez moskalofilów, przeszła od nich do narodowców ruskich, po narodowcach zaś w spadku otrzymali ją radykali. Szwindle i gwałty przy ostatnich wyborach do sejmu i do parlamentu wywołały ogromne rozgoryczenie wśród inteligencyi ruskiej i uczyniły podniesienie tej kwestyi dziś bardziej popularnem, niż dawniej. Jednak okoliczności zewnętrzne nie zezwalają obecnie na pomyślnie jej rozwiązanie i samo podniesienie tej kwestyi dziś może mieć nie tylko dla emancypacyjnego ruchu klas roboczych w Galicyi, lecz i dla narodowości ruskiej skutki nader ujemne.

Niepodobna przypuścić, żeby przy dzisiejszym składzie rady państwa udało się Rusinom przeprowadzić załatwienie tej kwestyi. Przy obecnym antagonizmie Niemców i Czechów w Austrii głosy posłów polskich posiadają takie znaczenie, że potrafiłyby bezwątpienia oprzeć się zmianie, która poruszyłaby nawet szlacheckie manekiny. Przeciwno podziałowi Galicyi oświadczyłiby się bezwarunkowo wszyscy posłowie polscy, bez względu na swe stanowisko klasowe. Oddzielenie wschodniej Galicyi od zachodniej z wielkiem prawdo-

podobieństwem spowodowałoby ucisk narodowościowy mniejszości polskiej przez rusińską większość w Galicyi wschodniej, gdyż Rusini staraliby się wszelkimi środkami «odpolszczyć» Galicyę wschodnią.

Pamiętajmy zaś, że Lwów jest najbardziej polskiem miastem, gdyż posiada korzystniejszy stosunek procentowy ludności polskiej, niż Warszawa, lub Kraków; Przemyśl jest też miastem polskiem, oprócz tego w niektórych okręgach ilość ludności polskiej dochodzi do 50%. Wobec tego postawienie kwestyi podziału Galicyi jest wysunięciem na plan pierwszy walki narodowościowej rusińsko-polskiej, tymczasem walka klasowa ma dla Rusinów dominujące nie tylko społeczne, ale i narodowościowe znaczenie, gdyż Rusini reprezentują w Galicyi wschodniej milionowe masy włościańskie. Powszechne, równe prawo wyborcze do sejmu, do rad powiatowych i gminnych musi przynieść Rusinom w Galicyi taką potęgę polityczną, że o pogwałceniu w czemkolwiekby praw ich narodowych nawet mowy być nie może. Gdyby się Rusinom udało przeprowadzić podział Galicyi przy obecnym systemie wyborczym, rezultat tego podziału byłby żaden, gdyż wskutek istnienia kuryi wyborczych w sejmie Galicyi wschodniej zasiadałyby też same żywioły, co obecnie w sejmie galicyjskim (minus żywioły demokratyczne Galicyi zachodniej) i Rusini stanowiliby mniejszość. Czyż więc nie stosowniej byłoby ze strony Rusinów stawiać dziś tylko kwestyę reformy wyborczej, wysuwać na pierwszy plan walkę klasową, w której mają sprzymierzeńca w polskim ludzie, a nie walkę narodowościową.

Politycy ruscy nie powinni dziś uważać kwestyi podziału Galicyi za dojrzałą; lecz może należy tę kwestyę stawiać jako postulat? Ależ dlaczego stawiać taki zaściankowy, taki galicyjski postulat, dlaczego ograniczać się wschodnią Galicyą? Za kordonem rosyjskim mieszkają przecie miliony ludu rusińskiego, który przechował dotąd swą odrębność etnograficzną małoruską, chociaż nie po-

siada jeszcze świadomości narodowej. Rozbudzenie świadomości narodowej wśród Rusinów, ujarzmionych przez Rosyę, dążenie do niezawisłości Rusi i Ukrainy, powinno być zadaniem Rusinów. Postulatem więc radykałów ruskich powinna być nie odrębność Galicyi wschodniej, ale niepodległość Rusi i Ukrainy. Gdy jednak ob. Wityk podniósł kwestyę niepodległości politycznej Rusi i Ukrainy, p. Iwan Franko powstał przeciwko temu, twierdząc, że Wityk topi kwestyę wschodniej Galicyi w morzu ukraińskim, że z tem w Wiedniu odzywać się nie można. Tak, nie powinni odzywać się z tem ci, co chcą być i nadal «Tyrolczykami Wschodu», lecz czyż mogą budzić szersze dążenia narodowościowe ci, co nie odważają się wobec świata wypowiedzieć, że chcą niepodległości politycznej swego narodu.

Czem może być wyodrębnienie Galicyi wschodniej? Szczegółem do niepodległości Rusi i Ukrainy — twierdzi referent tej kwestyi, sympatyczny, choć doktrynerski kautskysta ob. Baczyński, formą przejściową do «lwowskiej gubernii» — twierdzą inni. Kto wie, czy ci ostatni nie mają więcej słuszności. Wszak wyodrębnienie wschodniej Galicyi wywołałoby spotęgowanie knowań Rosyi wśród Rusinów i propagandę słowianofilów przyłączenia «Galiczyny» jako »Ruskiej Ziemi». Jeżeli tak wielki wpływ posiadają knowania Rosyi w oddzielonej od niej morzem Bułgarii, to niemięjszy byłby wpływ jej we wschodniej Galicyi. Wkrótce zdobyłaby ona sobie agentów wśród wybitnych przedstawicieli administracyi rusińskiej. Wpływ moskalofilów nie powinien być lekceważony. Dziś np. skutek konsolidacyi narodowców z moskalofilami, jak powiada ob. Trylowski, Rusini na zgromadzeniach zaprzestali śpiewać «Szcze ne wmerła Ukraina», przez wzgląd na tych, co radziby śpiewać «Boże caria chrani», lecz boją się prokuratora.

Ważnem ogniskiem moskalofilstwa mógłby stać się uniwersytet lwowski. Dziś jest on polski, lecz posiada parę równoległych katedr ruskich. Gdyby Rusini stali się nagle

i w krótkim czasie panami w Galicyi wschodniej, znieśli by bezwarunkowo uniwersytet polski, sami zaś, nie posiadając prawie żadnych sił naukowych, musieli by sprowadzić profesorów, znających język małopolski, z Kijowa i Charkowa. Ludzie ci, jako kulturalnie zmoskwiczeni, staliby się świadomymi i nieświadomymi agentami Rosyi w Galicyi. Sądzimy, że najkorzystniejszem dla narodowości rusińskiej jest to, że zdobywa ona w Galicyi stopniowo pozycję po pozycyi, nowe placówki w miarę rozwoju sił i świadomości narodowościowej. Życzymy, żeby zwiększyła się ilość katedr równoległych na uniwersytecie lwowskim z rusińskim językiem wykładowym, chcielibyśmy, żeby Rusini galicyjscy wytwarzali jak najwięcej sił naukowych. Życzymy tego nie w imię sprawiedliwości społecznej, ale w imię tej korzyści, jakiej nam może dostarczać rozwój umysłowy plemienia, z którem współistniejemy w znacznej mierze na jednym terytorium. Dla nas ważne jest, żeby Rusini nie byli tylko materiałem etnograficznym, idącym na karm naszą i Moskwy, lecz żeby wytworzyła się ostatecznie narodowość rusińska, któraby dążyła do posiadania i posiadałaby niezależny byt polityczny. Śmieszne teraz byłoby rozpatrywanie, jakie granice oddzielać będą nas od niepodległej Rusi. Możemy przeboleć utratę Lwowa, możemy zgodzić się, aby w przyszłości wschodnia Galicya weszła w skład niepodległej Rusi i Ukrainy, gdyż niepodległość tego kraju i dążność do takowej osłabia Rosyę, największego naszego wroga i wroga cywilizacji europejskiej, ale powinniśmy zawsze mieć się na baczności, żeby Lwów przez Kijów nie dostał się Rosyi. Inną więc być musi nasza postawa wobec kwestyi niepodległości Rusi i Ukrainy, a inną wobec wyodrębnienia Galicyi wschodniej.

Referent w kwestyi podziału Galicyi, ob. Baczyński podał wniosek wydania manifestu do narodu ruskiego o potrzebie podziału Galicyi, wniosku tego jednak nie przyjęto,

natomiast polecono posłom radykalnym, aby w parlamencie wypowiedzieli się za podziałem Galicyi.

Pewną niedojrzałość polityczną zdradzili radykalni ruscy w swych obradach nad sympatyczną dla nas kwestyą — kwestyą strejku rolnego. Wobec tej nędznej głodowej placy, jaką otrzymują chłopci tutejsi, pracujący na łanach dworskich, podniesienie placy drogą strejku jest wielce pożądane. Strejk rolny nasuwa jednak tysiące trudności: trzeba najprzód zorganizować znaczną część proletaryatu wiejskiego, trzeba stworzyć dla niego kasy strejkowe, trzeba obliczyć się z siłami i zjednać sprzymierzeńców. Otóż włościanin Ostapczuk postawił wniosek, żeby strejki rolne organizowano w porozumieniu z socyalną demokracją. Wniosek ten nie był nawet poddany pod głosowanie. Referent zaś strejku, Budzynowski stawiał kwestyę nie jak polityk, ale jak agent prowokator. «Strejkami wypędzimy polskich intruzów z naszego kraju» — powiedział Budzynowski. Słowa te obiegly całą prasę galicyjską, one będą usprawiedliwieniem dla rządu, gdy ten zechce użyć, dla obrony interesów szlachty, bagnetów. Ob. Trylowski starał się zatrzeć wrażenie słów Budzynowskiego, oświadczając, iż Polacy w Galicyi są tak dawno, że za intruzów nie mogą być uważani, że Rusini będą urządzali strejk wspólnie z proletaryatem polskim, a nie przeciw Polakom. Pomimo to słowa Budzynowskiego mogły zaszkodzić sprawie¹⁾.

W kwestyi wykupu gruntów pańskich, referowanej przez p. Franke, ani referent, ani zjazd nie mogli wnieść się do poziomu socyalizmu. Referent proponuje wykupienie przez kraj gruntów właścicieli ziemskich, mających ponad 500 morgów. Wykup ten jest ułatwiony ze względu na znaczne zadłużenie majątków szlacheckich, wykupioną ziemię należy rozdzielić na parcele po 10 morgów, (parceli tych będzie około 110 tysięcy), które winny być wy-

¹⁾ Słowa te wyrażały istotę rzeczy — twierdzimy dziś.

dzierżawiane włościanom, na każdą wieś przypadać będzie dwie, trzy takie parcele. Projekt ten ma być rozwiązaniem kwestyi agrarnej dla przeszło trzymilionowej ludności wiejskiej Galicyi wschodniej! Projekt ten słusznie nazywał na zjeździe ob. Wityk «łapochłopstwem». Zjazd uchwalił, żeby kwestyą wykupu gruntów pańskich była omawiana w broszurkach i parlamencie.

Najjaskrawiej przejawiała się chwiejność zasad politycznych radykałów ruskich w kwestyi stosunku partyi radykalnej do socyalno-demokratycznej.

Oto uchwały zjazdu w tej sprawie:

«Stojąc na gruncie naukowego socyalizmu, rusko-ukraińska partya radykalna pragnie iść wspólnie z partyą socyalno-demokratyczną w granicach swego programu i zatrzymuje całkowitą samoistność».

«Zjazd przyjmuje do wiadomości deklaracyę posła Jarosiewicza, złożoną na kongresie socyalno-demokratycznym w Wiedniu».

Uchwale tej nic zarzucić nie można, prócz tego, że znajduje się w sprzeczności z postawą zjazdu we wszystkich niemal kwestyach na zjeździe poruszonych i z tem, co czytamy dalej: «W sprawie należenia naszych posłów radykalnych do klubów, zjazd pozostawia im wolną rękę; natomiast poleca im postępować solidarnie». Tymczasem do klubu ruskich radykałów należy między innymi poseł Okuniewski, który na zjeździe wypowiedział się wyraźnie przeciwko socyalizmowi. I z nim ma «postępować solidarnie» Jarosiewicz, stojąc na gruncie «socyalizmu naukowego!»

Uchwały te wypracowane zostały w komisyi; życzeniem Pawlika i Franki było, żeby przeszły spokojnie na zjeździe. Rachowano na to, że kilkudziesięciu chłopów, członków zjazdu, nie zrozumie tych uchwał, rachowano na spóźnioną porę (uchwały przedstawiono zjazdowi o 11 godzinie w nocy). Lecz ob. Wityk powstał przeciw temu, aby pozwolono wstępować posłom radykalnym do klubu podług

ich widzimisię. Jedna tylko partya stoi na gruncie naukowego socjalizmu, tylko z nią, tylko z socyalną demokracją posłowie radykalni mogą działać solidarnie. Wityk żądał też wykluczenia Okuniewskiego z partyi radykalnej, bo oświadczył się na zgromadzeniach jako przeciwnik socjalizmu.

Za Okuniewskim ujęła się spółka Pawlik-Franko, lecz wszystkich prześcignął Budzynowski, dowodząc, że socjaliści chcą sproletaryzować chłopów, że oszukują lud ¹⁾. Poseł Okuniewski, jakkolwiek nie filozof, zrozumiał, co mu należy powiedzieć w danej sytuacji, wobec chłopskiego audytoryum, powtórzył więc słowa Budzynowskiego.

Oświadczył, że tak kocha chłopów, iż chce, żeby byli bogatymi gospodarzami, a nie szli z torbami, jak tego chcą socjaliści, dlatego jest przeciwnikiem socjalizmu.

Nowakowski nazwał powyższe wywody «sztubacką krytyką socjalizmu». Jednak podziałła ona na audytoryum i wniosek Wityka odrzucono.

Z kogo składał się zjazd radykałów ruskich? Pawlik, dr. I. Franko, Daniłowicz i Tryłowski, przedstawiali inteligencyę ruską, usiłującą wytworzyć partyę odrębną od socyalistycznej. Wityk, Baczyński i M. Nowakowski, to młodzież partyi, stojąca na gruncie socyalistycznym. Budzynowski, autor pracy: «Chłopska posiadłość w Galicyi», był owym «sztubakiem», krytykiem socjalizmu przeciżącym temu, co sam pisał przed kilkoma laty. Dziwna to osobistość: jest on i redaktorem *Pracy* (pismo wychodzące w Czerniowcach) o tendencyi anarchistycznej i współpracownikiem rządowego pisma *Bukowina*; członkiem partyi radykalnej, a przy ostatnich wyborach zwalczał radykała na korzyść kandydata rządowego.

¹⁾ Budzynowski opowiedział o tych fantastycznych kłamstwach, któremi, podług opowiadań p. Czakięgo, zjednywano chłopów w Krakowskim dla wyboru p. Daszyńskiego w 1897 r. Wówczas uważałem to za potwarz rzuconą na socyalną demokrację Galicyi; następnie przekonałem się, iż w rzeczy samej tak było.

Dalej idzie kilkudziesięciu delegatów włościan; jest między nimi paru mowców chłopskich, większość jednak należy do całkiem nieświadomionej masy, na której chce się oprzeć partya radykalna.

Jak daleko zachodzi nieświadomość polityczna owych chłopów, widać było z następującej okoliczności. Postawiono wniosek, czy obchodzić jubileusz rewolucyi czy zaś jubileusz zniesienia pańszczyzny. Otóż jeden z radykalów-chłopów zawołał wówczas: «Pańszczyzna to tak, rewolucya — to nie, my się nigdy nie buntowali». Gdy zaś przeciwno podobnemu stawianiu kwestyi wystąpił p. Trylowski, zawstydzony tem, że coś niestosownego powiedział, radykał ruski zaczął zjazd przepraszać.

Uwaga. Artykuł niniejszy drukowałem w *Przedświcie* Nr. 11, 1897 r., pisany w końcu września. Było to więc w 6 miesięcy po moim wyjeździe zagranicę, po kilkutygodniowym pobycie we Lwowie, gdzie się obracał wyłącznie w sferach socyalnych demokratów Galicyi. Wyjaśnia to te pierwiastki w owym artykule, których nie ma już w mych artykułach późniejszych. Mogę być dumny z tego, że odrazu zrozumiał szkodliwość podziału Galicyi i tę okoliczność, że w obecnych warunkach uniwersytet ruski przeobraziłby się w rosyjski.

Rzecz charakterystyczna, że chociaż ruscy radykali nie stoją na gruncie socyalizmu, socyalna demokracja galicyjska ich popiera.

Broszura Semena Wityka.

(*Słowo Polskie* Nr. 108, 6 marca 1903 roku).

Broszura S. Wityka p. t. «Precz z Rusinami, za San z Polakami», ze względu na swój tytuł, ma pozór bezstronności. Tytuł każe przypuszczać, że autor jej chce zwalczać skrajne hasła tak Polaków względem Rusinów, jak Rusinów względem Polaków. Tymczasem autor występuje tylko przeciwko narodowym dążnościom Polaków,

nie rozumiejąc ich wskutek swego nizkiego umysłowego i moralnego poziomu; dla objawów zaś skrajnego szowinizmu ruskiego, zięjącego nienawiścią względem Polaków, ma wyrozumiałość i objaśnia go, jako refleks szowinizmu polskiego, kierunku wszechpolskiego. A przecie powinienby wiedzieć, że jeszcze kierunek wszechpolski nie rozpoczął był swego zwycięzkiego pochodu w Galicyi i o żadnym «szowinizmie polskim» mowy być nie mogło, przeciwnie, panowała zasada polityki stańczykowskiej — narodowa rezygnacya, z powodu której pp. Badeni i Bobrzyński zawierali nierozumne, na naszą szkodę ugody z Rusinami, a stronnictwa opozycyjne w Galicyi ze względów partyjnych chciały przelicytować stańczyków w ustępstwach dla Rusinów — gdy na pół-socyalistycznych kongresach radykałów ruskich, wśród których pracował wówczas p. Wityk, jego duchowy przewodca p. Wacław Budzynowski w 1897 r. wołał o strajk chłopski w Galicyi wschodniej, aby stąd «wyrzucić Polskę, która swą kulturę nie-sie». Wówczas, jak wielokrotnie przedtem i potem, wygłoszono ze strony ruskiej hasło wyrzucenia nas za San. Czyż wspólny punkt programowy wszystkich niemal partii ruskich — podział Galicyi, nie jest ujęciem w postulat prawny tej dążności separatystycznej?

Skoro p. Wityk przeinacza fakty paru lat ostatnich, zrozumiałem, że nie robi sobie ceremonii z historyi i statystyki. Licha ramota historyczna «Szkice historyczno-społeczne» p. Doliwy, jeżąc się błędami naukowymi książka p. Gorzyckiego «Poddaństwo chłopskie», oraz broszura p. Budzynowskiego — oto główny historyczny materiał, którym posługuje się p. Wityk, a posługuje się niesumienne, np. sławi reformy agrarne Józefa II z r. 1782 i 1786 jako objawy humanitaryzmu, chociaż już mistrz p. Wityka Budzynowski pisał o charakterze fiskalnym i motywach fiskalnych tych reform. P. Wityk oczywiście zamilcza petycye sejmu stanowego z 1843 i 1845 r. o pozwolenie zajęcia się sprawą włościańską, zamilcza o tem,

że rezolucye lwowskie w marcu 1848 r. domagały się zniesienia pańszczyzny, która z tego powodu została w Galicyi zniesioną o parę miesięcy wcześniej, niż w Austrii. Podobne fakty nie mówilyby przeciwko samodzielności Galicyi, więc trzeba w historycznym dziale broszury je zamileżeć, lub przeinaczyć. Jak wygląda statystyka p. Wityka, wykazuje jego twierdzenie na str. 30, «że latifundya Galicyi wynoszą 83% całej własności ziemskiej», statystyka niewitykowska podaje, że własność tabularna Galicyi zajmuje 39·3% jej przestrzeni.

P. Wityk widzi przyczynę strajku rolnego w przesileniu agrarnem i ekonomicznem zacofaniu Galicyi. «W innych krajach pomagają sobie chłopi chowem bydła, ogrodnictwem warzywami, eksportem masła, uprawą buraków dla cukrowni» (46 str.), co jednak nie przeszkadza mu, jak i jego przyjaciółom z *Naprzodu* oburzać się, że Koło polskie broniło interesów, a raczej bytu cukrowni przeworskiej, ważnej dla uprawy buraków chłopskich. Uprawa warzyw, jarzyn i t. p. jest ściśle związana z rozwojem rynków wewnętrznych, z uprzemysłowieniem kraju. P. Wityk wyraża uznanie dla idei uprzemysłowienia, co się mu chwali, gdyż duchowy przewodca Rusinów p. Franko jeszcze przed kilku laty zwalczał tę ideę dla Galicyi. Jako zwolennikowi uprzemysłowienia możemy polecić p. Witykowi broszurę p. Baczewskiego «Ukraina irredenta» (w języku ruskim), której autor słusznie uważa wyodrębnienie, jako warunek uprzemysłowienia i sądzi, że «polska burżuazya tę ideę przeprowadzi».

P. Wityk oburza się, jak można mówić o wyodrębnieniu Galicyi, kiedy oligarchia galicyjska złamała taką potężną postać, jak Szczepanowski. Na to przypominamy p. W. artykuł znaleziony w papierach po Szczepanowskim, a drukowany w dzień przewiezienia jego zwłok do kraju. Artykuł ten domaga się wyodrębnienia Galicyi, która wskutek warunków geograficznych stanowi ciało odrębne od Austrii.

P. Wityk, jak wogóle socyalni demokraci galicyjskiego autoramentu, wszystko, przeciw czemu walczy, skłonny jest przypisywać szlachcie, a więc ideę wyodrębnienia Galicyi, przeciwko której oburzają się instynkty Rusina, organicznie niezdolnego do państwowej twórczości, przypisuje także szlachcie.

Równie kłamliwym, jak o wyodrębnieniu Galicyi i pozbawionym wszelkiej znajomości przedmiotu, jest ustęp ustawy o włościach rentowych, dążącej do urzeczywistnienia częściowego wielkiej zasady, że ziemia powinna należeć do tych, którzy ją uprawiają. Socyalista p. Wityk oburza się, że nabywca włości rentowych nie otrzyma prawa nieograniczonej własności na nabyte grunta! Od jakiegoż to czasu stała się dla socyalistów nietykalną forma własności, skoncypowana przez kodeksy »burżuazyjne« XIX wieku.

P. Wityk powtarza zwykłą piosnkę ruską o upośledzeniu Rusinów w Galicyi, wykazując, że na cele kulturalne Rusini otrzymują mniej z dochodów krajowych niż Polacy, że mają mniejszą liczbę gimnazyów, że Towarzystwu «Proświta» odebrano zapomogę sejmową. Niech p. Wityk porówna kulturę i cywilizację polską z ruską, niech zwróci uwagę na to, że Rusini właściwie nie posiadają ani jednego uczonego europejskiej miary, że więc w żaden sposób ich towarzystwa imienia Szewczenki, nie można postawić na równi z Akademią krakowską.

Następnie towarzystwo «Proświty» wydawało broszury agitacyjne, budzące nienawiść ku Polakom, trudno więc je było subwencyonować z funduszków krajowych, na które w trzech czwartych składają się polskie pieniądze. Nakoniec Rusini, z powodu braku mieszczaństwa ruskiego i nielicznej inteligencji ruskiej, przedstawiają stosunkowo małe zapotrzebowanie szkół średnich, stąd niedorzecznością finansową byłoby pomnażanie szkół ruskich. Wskutek mało wyrobionej literatury ojczystej, na której się kształci młodzież ruska w swych gimnazyach, oraz wsku-

tek niewysokiego poziomu duchowego nauczycieli, szkoły ruskie posiadają małą wartość pedagogiczną. O wartości pedagogicznej gimnazyów ruskich świadczy ten fakt, że ich pomnożyciel p. Barwiński uznał za stosowne przeniesie synów swych z gimnazjum ruskiego do polskiego.

Broszura p. Wityka nie jest socjalno-demokratyczną, socjalizm europejski — to rzecz, z powodu swej kulturalności, niestrawna dla demagogów galicyjskich, zresztą nie ma on zastosowania wobec niskiego poziomu rozwoju ekonomicznego Galicyi. Pseudo-socjalistyczny *Naprzód* zaleca jednak broszurę p. Wityka, od której wieje dzika, niekulturalna, chłopska mściwość. W danym wypadku, jak zwykle, *Naprzód* służy wrogom polskośći.

Socjalna demokracja a sprawa polsko-ruska w Galicyi.

(*Słowo Polskie* 18 lipca 1902 r.).

Stosunek socjalnej demokracji galicyjskiej do sprawy polsko-ruskiej, jest bardzo jasny.

Postulat Rusinów podziału Galicyi i wyparcia nas za San, nie znajdował nigdy w prasie socjalistycznej galicyjskiej żadnej odprawy. W broszurze «Szlachetczyzna a reformy», p. Daszyński w zasadzie zgadza się na ów podział, ale oświadcza, że to sprawa skomplikowana, że należy «najpierw wypracować dokładne ustawy ochronne mniejszości narodowych i to nie tylko w interesie polskim, ale i Rusinów, sięgających w Nowotarskiem na zachód kraju». Gdy na porządek dzienny przyszła sprawa utrakwizacyi uniwersytetu lwowskiego, gdy nawet wyłoniło się całkiem wyraźnie, że Rusinom nie chodzi o stworzenie własnego odrębnego kulturalnego ogniska w Galicyi, ale o odebranie

nam uniwersytetu lwowskiego, co jest logicznie związane z postulatem wszystkich partyj ruskich, wyparcia nas za San, socyalni demokraci galicyjscy usilnie zwalczali tych, którzy stawali w obronie polskości uniwersytetu lwowskiego, prześcigając w tej mierze *Hałyczanina* i *Dilo*. Gdy na zjeździe Towarzystwa szkoły ludowej przejawiała się tendencya do zwrócenia większej uwagi na zaniedbane kresy wschodnie, na potrzebę przeciwdziałania rutenizacyi ludu polskiego w Galicyi wschodniej, socjaliści, oraz ich różni sprzymierzeńcy wszystkimi siłami starali się urwać łeb danej sprawie. Następnie *Naprzód* swoim zwyczajem dał parę szpalt wymyślań na tych, co chcą pracować nad ludem polskim w Galicyi wschodniej.

Na artykuły te, jak wogóle na napaści *Naprzodu*, nie reaguje się, gdy się nie chce obniżać tonu prasy naszej, ale ostatnimi czasy ze strony socjalistycznej, lub blisko niej stojącej, w *Naprzodzie* i *Krytyce* ukazały się artykuły, usiłujące dać historyczno-socjologiczne uzasadnienie polityce nieinterwencyi w Galicyi wschodniej. Wszelka rzeczowa argumentacya musi ulegać krytyce, chociażby była słabą. Wobec tego pragnę odpowiedzieć na owe artykuły. Ale przedtem chcę się zatrzymać nad kwestyą, czy stosunek socyalnej demokracji galicyjskiej do sprawy polsko-ruskiej w Galicyi jest wywołany samą istotą doktryn socjalistycznych, czy zaś jest tylko wynikiem specyficznych cech socyalnej demokracji galicyjskiej. Doktryna socjalno-demokratyczna jest oparta na poglądach socjalistycznych Marxa i Engelsa. Jakiż więc był stosunek tych mistrzów socjalizmu do takich kwestyi, jak ruska? W dziełku Marxa «Rewolucya a kontr-rewolucya», poświęconem omawianiu rewolucyi i reakcyi z lat 1848 i 1849, Marx wyraźnie zaznacza różnicę między narodem a narodowością. Naród, to produkt historyi, która urabia jego indywidualność, narodowość to szczep, to plemię, to materyał etnograficzny, z którego urabiają się narody.

Marx wyraźnie zaznaczył, że dążność do niepodległości wyrobionych historycznie narodów: Polaków, Węgrów, Włochów była czynnikiem rewolucyi, reakcyja zaś opierała się na niedorozwiniętych tworcach etnograficznych, różnych ludach słowiańskich w Austrii.

Też same poglądy znajdujemy u Engelsa w »Pismach pomniejszych«, drukowanych w *Przedświcie* londyńskim, wydanych następnie w osobnej odtbitce.

W przedmowie do pism Lassala, wydanych przed 10 laty w Hamburgu, wybitny teoretyk socyalnej demokracji, w owe czasy jeszcze całkiem prawowierny Bernstein pisał w kwestyi austriackiej: «Dokąd nas zaprowadziło pruskie rozwiązanie kwestyi austriackiej? Wykluczenie Austrii ze Związku niemieckiego współdziała w wysokim stopniu propagandzie panslawistycznej, rząd austriacki musi obecnie jedną po drugiej udzielać koncesye słowiańskim ludom i te występują z powodu tego z coraz to większemi wymaganiami. Gdzie przedtem zadawała się uznawaniem ich języka i narodowości, obecnie chcą panować i uciskać; w Pradze, dziś mieście czeskiem, bratają się czescy i francuscy szowiniści i wznoszą toasty na walkę z Niemcami. Włączenie niemieckiej części Austrii do Niemiec prędzej czy później nastąpi, ale w dziesięćkrotnie bardziej nieprzyjaznych okolicznościach, niż przed sławnem wyrzuceniem Austrii ze Związku niemieckiego. Dziś musi państwo niemieckie patrzeć ze spokojem, jak czyni postępy slawizacya Austrii». (*Bernstein, Lassale und seine Bedeutung für die Socialdemokratie*). Na paru ostatnich kongresach austriackiej demokracji socyalnej zarysował się wyraźnie antagonizm między niemiecką a czeską socyalno-demokracją na gruncie walki narodowej czesko-niemieckiej.

Niemieccy socjaliści w Austrii są zdecydowanymi, zlekka tylko zasłoniętymi woalem międzynarodowości, obrońcami interesów niemieckich w walce z innymi ludami Austro-Węgier. Przypominam tylko, że poseł Per-

nerstorfer głosował w komisji parlamentarnej za przeniesieniem gimnazjum słoweńskiego z Cylei do innego miasta, jak tego chcieli niemieccy narodowcy. Cóżby powiedzieli towarzysze galicyjscy od *Naprzodu*, gdyby kto u nas żądał przeniesienia gimnazjum ruskiego ze Lwowa do Śniatyna lub Kołomyi? Dlaczegoż socjalizm polski jest tak skłonny do ustępstw narodowych na rzecz Rusinów, on, który od lat wielu zapatruje się na swą bonę Niemkę, chciałby za nią krok w krok chodzić i wierzy w jej nieomyślność. Nie, socjalizm polski nie zawsze miał ten charakter, od r. 1891 do 1899 włącznie nurtował w nim silny prąd narodowy, wobec którego był on obcy ustępstwom względem Rusinów. Ileż to razy *Przedświt* (londyński) dał odprawę anti-polskim poglądom Dragomanowa, wytykając, że wydawał on dwa razy na spółkę ze szpiclami rosyjskimi pisma rewolucyjne, a jego adherenta, dobrodusznego p. Pawlika, przezywał «cieleciem dragomanowskiem», ileż to razy *Przedświt* wzywał do baczności, aby Lwów przez Kijów nie dostał się Moskwie. Po kongresie radykałów ruskich w 1898 r. *Przedświt* zamieścił artykuł piszącego te słowa przeciw podziałowi Galicyi, dowodząc między innemi, że uniwersytet ruski we Lwowie musiałby wkrótce przeobrazić się w rosyjski. (Było to jeszcze przed mem wstąpieniem do redakcyi *Przedświtu*). W artykule Wierzbzy z 1898 r. pisze się o popich dążnościach do podziału Galicyi. Dziś *Przedświt* zmienił swój stosunek do sprawy ruskiej; daje się to objaśnić wyjałowieniem myśli polskiej w obozie socjalistycznym, cechującym chwilę obecną, oraz zbyt bezkrytycznym stosunkiem p. Płochockiego, redaktora *Przedświtu*, do stanowiska «towarzyszy galicyjskich».

Czem się jednak da objaśnić ten fakt, że we wszelkich punktach, gdzie zachodzi kolizya interesów polskich i ruskich w Galicyi, partajmani galicyjscy stają po stronie ostatnich? Przedewszystkiem tem, że socjalizm galicyjski z powodu braku silnego ży-

wiołu robotniczego, który dalby mu naturalną podstawę, opiera się na obcoplemieniacach, pozostających z nami w antagonizmie.

Naprzód omawia sprawy robotnicze nader niedostatecznie i pobieżnie, nie jest pismem robotniczym, ale organem niezadowolonych malkontentów. Powtóre, socyalni demokraci galicyjscy przez oryginalne pojmowanie idei klasowości, stawiają interes partyjny ponad interesem narodowym. Galicya wschodnia, ze względu na swą ludność mieszaną, komplikuje nasze stosunki polityczne i w pewnej mierze przeszkadza szybkiej demokratyzacji naszych instytucyj samorządnych. Odczuwają to przewodcy socyalnej demokracji, stąd zdradza się w nich chęć rezygnacji z Galicyi wschodniej, liczą bowiem, że to przyspieszy proces demokratyzacji instytucyj samorządnych. Dla udowodnienia więc potrzeby naszej bierności w Galicyi wschodniej «towarzysz» dr. Gall w *Naprzodzie* i p. Feldmann, oscylujący między trzema magicznymi punktami: patryotyzmem galicyjskiego autoramentu, syonizmem i socyalizmem — wystąpili z historyczno-socjologiczną teorią.

Według nich upadek Polski miał być spowodowany tem, że utraciliśmy Śląsk, nie umocniliśmy się na Zachodzie, a szliśmy na Wschód, «walka z Rusią osłabiła nasz naród, bo z jednej strony zwycięstwa na wschodzie odniesione były zwycięstwami pyrrusowemi, wymagającemi co raz to nowych bezużytecznych ofiar» — pisze p. Gall. — Ta polityka polska wobec Rusi przyniosła Polsce bunt hajdamackie i dopomogła do wzrostu caratu, prawosławia i kozaków.

Dziwna historyzofia: więc prawosławie byłoby słabszem na Rusi, gdyby nie wpływy polskie!

P. Feldman, jako człowiek bardziej inteligentny od współpracownika *Naprzodu*, opiera się na Szujskim i powtarza, co wyczytał u tego ostatniego, że przeniesienie punktu ciężkości interesów rzeczypospolitej ku Wschodowi

uczyniło kwestyę bytu Polski zależną od uporządkowania tego Wschodu.

Zdawałoby się jednak, że z poglądu tego wysnuć można taki tylko zarzut, — żeśmy zbyt mało parli na Wschód, że należałoby zabrać Krym, zniweczyć państwo tatarskie, skolonizować Wschód południowy. Proces kolonizacyi w wysokim stopniu współdziała naturalnemu rozrostowi społeczeństwa. Stawszy się siłą, dzięki zdobyczom na Wschodzie, powinniśmy byli uderzyć na Zachód, zabrać Śląsk, Morawy, Czechy i część Węgier, stać się państwem potężnem, silnem, swoją indywidualnością zabarwić cywilizacyę Europy. Jak olbrzymie znaczenie posiada kolonizacya dla rozwoju sił państwa, dowodzą stosunki polsko-rosyjskie. Te dwa państwa nie posiadały naturalnej granicy i każdorazowy ich stosunek sił określał te granice. Kiedy Polska zwycięsko sięgała po Dniepr, Rosya, zniweczywszy chaństwo kazańskie, rozszerzyła się w Azji; zdobywszy tysiące miast na Wschodzie, kolosalną lawiną uderzyła na Polskę.

Można, gdy się chce, ubolewać nad tem, że narody przesuwaly się w XIII wieku ku Wschodowi. Ale był to proces tak naturalny, jak spadek wody z wyżyn ku dolinie, owe kolonizowanie ziem mniej zaludnionych, owe ucieczki od stosunków pańszczyźnianych, bardziej uciążliwych do mniej ciężkich. Szedł na Wschód chłop polski, bo otrzymywał tam lepszą ziemię za mniejszą robociznę, szedł pan polski, bo stawał się tam magnatem, panem olbrzymich przestworów.

Śmiesznym jest wywód historyczny p. Galla, że Polska nie dała rozwinąć się Rusi na Wschodzie. Gdyby jednak nie orły polskie, to półksiężyc by powiewał przez wieki całe nad Lwowem, a stąd zagrożonoby Krakowowi i Warszawie. Tatarzy i Turcy robili spustoszenia na Wschodzie, wytworzyli próżnię, która wywoływała polską kolonizacyę. Przypuśćmy, że na tem wszystkiem straciliśmy tak samo, jak straciliśmy, że Ural nie rozpościera się o ja-

kie paręset mil bliżej ku zachodowi i nie oddziela nas od Rosyi. Ależ trudno wyliczyć wszystkie przyrodnicze i historyczne konieczności, które wypadły na naszą niekorzyść.

Przejdźmy teraz do wskazania politycznego dla Polski pp. Galla i Feldmana — zaniechajmy naszej roboty narodowej w Galicyi wschodniej, idźmy na Śląsk austriacki i pruski.

Dziwna to zaiste kombinacja polityczna: utraćmy przeszło milion polskiej ludności w Galicyi wschodniej, utraćmy ogniska nauki polskiej we Lwowie, a będziemy mogli łatwiej zdobyć Śląsk nie tylko austriacki, ale i pruski, rozbić militarne Prusy. Może p. Gall chce ludność polską z Galicyi wschodniej przenieść na Śląsk, ale ani na Śląsku austriackim, ani pruskim warunki ekonomiczne nie dałyby pracy i chleba tylu przybyszom. Zresztą tysiące nici materialnych łączy ludzi z miejscowością przez nich zamieszkałą i rozsiedlenie się ludności podług ich granic etnograficznych byłoby możliwem, gdyby ziemia była pusta, jak w pierwszy dzień po stworzeniu świata.

Może p. Gall nie myśli o przenoszeniu się, a tylko o tem, żeby ludność polska Galicyi wschodniej składała fundusze nie na własne cele kulturalne, nie na obronę polszczyzny w stronach rodzinnych, ale na walkę z czechizacją i germanizacją na Śląsku. Toż to żądania, nie liczące się z psychologią ludzi. Na nas oddziałują silnie przedewszystkiem te idee, które kojarzą się często z tem, co nas bezpośrednio bije w oczy. Polski inteligent, kupiec, przemysłowiec, właściciel ziemski w Galicyi wschodniej, widząc codziennie przejawy polityki ruskiej, zagrażające w swych konsekwencyach jego interesom, skłonniejszym będzie dać na cele Towarzystwa szkoły ludowej, lub na inne narodowe instytucje, jeżeli będzie widział, że one wzmacniają polskość w Galicyi, niż dać na walkę z germanizacją w innej mało mu znanej dzielnicy polskiej. W polityce narodowej możliwa jest polityka ekspansywna

i polityka rezygnacyi. Trudno, aby ci, których pp. Gallo-
wie i Feldmanowie pragną wdrażać do polityki narodowej
rezygnacyi w Galicyi wschodniej, byli zdolni popierać po-
litykę ekspansywną na kresach zachodnich; trudno przy-
puszczać, aby ci, co obojętnie patrzą na rutenizację, obu-
rzali się na germanizację. Pamiętajmy, że przez ruteniza-
cję przechodzimy do cywilizacji uboższej od naszej, przez
germanizację — do bogatszej. Gdy ta ostatnia sprzeciwia
się naszym interesom narodowym, pierwsza jest równocze-
śnie zbrodnią wobec cywilizacyi.

Mamy się rutenizować, bo Ruś może być najpotęż-
niejszym sojusznikiem w walce z caratem. Argument ten
spotykamy u p. Galla, słyszeliśmy z ust tych mądrych
polityków, których «mądrość polityczna» domagała się
ustąpienia lwowskiego uniwersytetu Rusinom. Ale czem
można udowodnić, że antagonizm rusko-rosyjski rozwinie
się w Rosyi, a przeciwnie Rusini galicyjscy nie staną się
materyałem etnograficznym dla Rosyi? Gdzie tu jest wyż-
szy stopień możliwości? Pierwszym przejawem ruskim du-
cha rodowego na arenie literackiej był wiersz na cześć
zdobycia Warszawy «Paszkievicz wydał z lachy w
żyr!» — i wiersz Kwitki, w którym się mówi o «łobyza-
niu ruk caric». Jednym z pierwszych przejawów ruteni-
zmu w Galicyi było upozorowanie przez część młodzieży
uniwersyteckiej we Lwowie swojej neutralności wobec po-
wstania 1830 r. tem, że są oni Rusinami.

Co stanowi treść poezyi Szewczenki, co pielęgnują
różne «Proświty» — tradycye walk z nami, walk, w któ-
rych rubel rosyjski był równie czynny, jak nóż ruski.
Z większem prawdopodobieństwem, bo posiadajacem uza-
sadnienie w faktach historycznych, można twierdzić, że
walka z Rusią to część naszej walki z Rosyą, jak uzna-
nie Rusinów za naszych przyszłych sprzymierzeńców i na-
rzecz tego przymierza ponosić dziś już ofiary. P. Feldman
lubi operować cyframi, chociaż w dziedzinie ekonomii to
mu się jakoś nie udaje. (P. Feldman napisał broszurę:

«Stan ekonomiczny Galicyi» — cyfry i fakty zawierające mnóstwo błędów). Chcąc np. udowodnić potrzebę naszej bierności w Galicyi wschodniej, twierdzi, że tam nie rozgrywa się nasza walka o zachowanie 1,224.000 Polaków w niej osiadłych, gdyż tylko w jednym powiecie ludność polska stanowi 90%, w czterech ponad 50, w sześciu 40—50, w dwunastu 30—40, w jedenastu 20—30, w jedenastu 10—20, wreszcie 5 tylko powiatów ma ludność polską ponad 10%.

Otóż p. Feldman bierze cyfry podług danych z 1890 r., w ciągu ostatnich lat dziesięciu polska ludność w Galicyi wschodniej zwiększyła się o 20%, podczas gdy ruska mniej, niż o 10%, stąd procentowy stosunek polskiej ludności do ruskiej uległ zmianom na naszą korzyść. Trzeba uwzględnić, że znaczną część tych procentów stanowi inteligencya miasteczek naszych, rozsianych jak wysepki po ruskiem morzu — pisze p. Feldman. Otóż inteligencya w Galicyi nie dochodzi i 5% całej ludności (przeważną jej większość stanowią urzędnicy, stanowiący wraz z rodzinami około 3% ludności Galicyi), wobec czego odpada twierdzenie p. Feldmana, że w połowie przeszło Galicyi wschodniej nie mamy ludu polskiego do obrony przed rutemizacyą.

Naiwnym jest p. Feldman, gdy woła, że niepodobna myśleć o kolonizacyi mazurskiej Galicyi wschodniej, skoro z zachodniej bardziej przemysłowej części kraju idzie chłop w świat za zarobkiem. Otóż ta emigracya zarobkowa, w której udział bierze przeważnie ludność mazurska, jest jednym z czynników parcelacyi Galicyi i przewagi w niej Mazurów.

Trzeba pamiętać, że podług danych z 1890 r. zachodnia Galicya liczy 99, wschodnia 88 osób na kilometr², że w zachodniej własność większa stanowi około jednej czwartej, we wschodniej przeszło połowę przestrzeni: naturalnym więc terenem kolonizacyi jest Galicya wschodnia. Proces kolonizacyjny tu istnieje przez nikogo nie popierany. Stwo-

rzyć proces kolonizacyjny wbrew naturalnej konjunkturze ekonomicznej jest bardzo trudno, wymaga to olbrzymich ofiar, ale stosunkowo małe środki wystarczają i dobrze się procentują, gdy się popiera i potęguje naturalny proces kolonizacyi. Kolonizacya w Galicyi wschodniej musi się rozwijać dlatego właśnie, że Galicya kraj ubogi, że istnieje emigracya zarobkowa, to jest dla tych względów, które p. Feldman uważa za uniemożliwiające kolonizacyę.

W każdym razie, w stosunku p. Feldmana do kwestyi ludowo-polskiej w Galicyi wschodniej widzimy postęp. Gdy na walnem zgromadzeniu Towarzystwa szkoły ludowej p. Feldman wraz ze swymi przyjaciółmi występował przeciwko akcyi oświaty polskiej w Galicyi wschodniej, dziś tylko nie chce jej prowadzenia w połowie powiatów. Miejmy nadzieję na dalszy postęp, wobec którego zaniecha on swej alternatywy: Śląsk albo Galicya wschodnia i zrozumie, że nikt nam nie ofiarowuje tego wyboru.

Zaprotestować jeszcze muszę przeciwko twierdzeniu, że jakoby ludowcy zrozumieli, że nie trzeba prowadzić akcyi w Galicyi wschodniej.

W tym roku Stapiński, niezaprzeczenie ludowiec, odbywał wiece w Galicyi wschodniej dla ludności polskiej, dokładał wszelkich starań, aby rozpowszechniać *Przyjaciela Ludu* w Galicyi wschodniej. Na zjeździe Towarzystwa szkoły ludowej młodzi ludowcy energicznie domagali się akcyi Tow. szkoły ludowej w Galicyi wschodniej i wielu z nich ją prowadzi. Z ludowców jeden tylko p. Szaflarski występował przeciwko akcyi Tow. szkoły ludowej w Galicyi wschodniej, ale niepodobna poglądów p. Szaflarskiego uważać za miarodajne.

Uwaga. Artykuł ów drukowałem w *Słowie Polskiem* wówczas, gdy jeszcze byłem członkiem Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego i stałym współpracownikiem *Kuryera lwowskiego*. Uczyniłem to, gdyż wiedziałem dobrze, że *Kuryer lwowski* nie zamieści tego artykułu ze względu na swe niejasne stanowisko w kwestyi ruskiej, a uważałem, że należy wyświecić tę kwestyę.

Socjalna demokracja Galicyi.

(Artykuł nigdzie niedrukowany).

Jako zakończenie mego cyklu artykułów «W obozie socjalistycznym i o socyalizmie» daję słów parę o partyi socjalno-demokratycznej Galicyi.

Socyalizm w Galicyi ma swój okres partyjny i przed-partyjny. W okresie pierwszym młodzież zaboru rosyjskiego czynna w agitacyi i w propagandzie socyalistycznej od czasu do czasu przybywała do Galicyi, aby zaszczerpić tu idee socyalistyczne. Idei socyalistycznych było w Galicyi wówczas tyle tylko, ile ich przywoził z sobą kontrabandą zakordonowiec. Stąd olbrzymia nieufność policyi wobec zakordonowców, dochodząca do tego, że areztowano tu ludzi za «akcent królewski». W 1882 roku odbył się wielki proces socyalistyczny w Krakowie, Ludwika Waryńskiego i towarzyszy. Byli to przeważnie zakordonowcy, z Galicyan Jan Kozakiewicz i Szczepan Miłolański brali udział w procesie. W tym samym czasie powstaje pismo robotnicze *Czcionka*, następnie przeobrażona w *Pracę*, początkowo organ zawodowy zecerów, następnie organ rodzącego się socyalizmu w Galicyi. W 1889 r. przybywa do Galicyi Kasjusz, on to zakłada kółka socyalistyczne we Lwowie, dzięki jego inicjatywie powstaje dwutygodnik *Robotnik*. Ruch socyalistyczny dotąd kółkowy przy pierwszym święceniu 1-go maja przejawia się, jako

objaw masowy. Z izdebek studenckich socjalizm wychodzi na ulicę.

Policya austriacka wydaje Kasjusza Rosyi, ale przez to nie osłabia się ruch socyalistyczny w Galicyi. Wkrótce potem osiada w Galicyi p. Ignacy Daszyński, Galicyanin, już sądzony w procesie stanisławowskim. P. Daszyński był tego zdania, że socjalizm nie może znaleźć gruntu w Galicyi, w kraju nieprzemysłowym. Galicya jest krajem biedy i nędzy, chłopi stąd emigrować muszą, trzeba znaleźć dla nich odpowiedni teren emigracyjny — oto myśl, która w owym czasie zajmowała p. Daszyńskiego i wiodła go do południowej Ameryki. Po drodze p. Daszyński zatrzymał się w Paryżu u znanego emigranta socyalistycznego p. Dębskiego i, jak mi opowiadał p. Dębski, on i przyjaciele jego namówili p. Daszyńskiego pozostać w Europie i ułatwili mu studia w Zurychu, udzielając odpowiedniego stypendyum, niedługo jednak p. Daszyński przebywał w Zurychu. Wkrótce po otwarciu *Gazety Robotniczej* udaje się do Berlina. Nie będąc obywatelem pruskim, p. Daszyński był skrepowany w swej działalności politycznej, dlatego też porzuca Berlin i sprawy zaboru pruskiego dla działalności w Galicyi. Panu Daszyńskiemu udało się w ciągu lat kilku doprowadzić ruch socyalistyczny Galicyi do rozmiarów pozornie znacznych.

Daszyńskiego właściwości wpłynęły na charakter ruchu socyalistycznego. Świetny mówca, mógł wywołać liczne zgromadzenia robotnicze, Daszyński nadaje ruchowi socyalistycznemu cechy ruchu masowego. Gdyby do tych mas, do których przemówił p. Daszyński, przedtem przemówił równie świetny mówca, jakiś O. Jezuita, i mówiłby o biedzie tych mas, a ich rozgoryczeniu dał ujście w potępieniu bogaczy, że o biednych nie dbają — masy poszłyby za Jezuitą. Na kształtowanie wypadków, na okres dziesięcioletni wpływ jednostki jest czynnikiem olbrzymiej wagi. P. Daszyński nie znalazł konkurentów, przyszedł do

tłumów przez nikogo przedtem niezawojowanych. W tem leży źródło jego względnego powodzenia.

Ruch t. zw. katolicko-socyalny, lub chrześcijańsko-socyalny, który pragnął rozwinąć w Galicyi ci, którzy obawiali się rozrostu socyalizmu w tym kraju, nie znalazł powodzenia. Katolicyzm może być demokratyczny, może stać na gruncie interesów mas tylko w krajach, które przez swe dzieje stały się demokratyczne, nie wyrobiły, lub już bardzo dawno zatraciły arystokrację. Takim krajem np. jest Szwajcarya. W krajach, gdzie jest stosunkowo silna i wpływowa arystokracja, katolicyzm staje się narzędziem do konserwowania hierarchii społecznej, przez wpływ tej warstwy, która pozornie jest klerykalną, ale dla której kościół nie jest celem, jeno środkiem w polityce. Falszem i służalstwem trąciły katolickie robotnicze stowarzyszenia, różne «Jedności» i «Przyjaźni». «Zapewnia się protekcyą dla członków stowarzyszenia», — oto jawna przynęta, do jakiej uciekali się protektorowie owych towarzystw. Zamiast o sposobach walki ekonomicznej polskiego mieszczaństwa z żydowskim, aranżerowie ruchu chrześcijańsko-społecznego mówili na zgromadzeniach o mordzie rytualnym. Zbyt niski był poziom etyczny ruchu katolicko-społecznego, zbyt dużo było tam kłamstwa, aby ów ruch mógł się rozrósć w siłę polityczną.

Socjaliści nie mieli współzawodników. Gruntem dla nich było rozgoryczenie mas, wywołane nędzą. Co jednak mogli dać i dawali tym masom? Zapożyczono od towarzyszy wiedeńskich gotowy szablonowy program socyalnej demokracji, t. zw. hainfeldski, urobiony na wzór programu erfurckiego, programu niemieckiej socyalnej demokracji, który stał się uniwersalnym, stosowanym od Hiszpanii do Japonii. Powszechne prawo wyborcze do parlamentu — hasło, którem poruszył Lassale klasę robotniczą w Niemczech, przeniesione na grunt austriacki przez Niemców, przeniosło się też i na grunt galicyjski. Lassale, gdy stał w Niemczech domaganie się powszechnego i równego

prawa wyborczego, rzucił odpowiednią przynętę klasie robotniczej do walki o to prawo. Idea stowarzyszeń wytwórczych, propagowana przez Schultze-Delitscha, była już popularną wśród klasy robotniczej. Lasalle połączył tę ideę z zapomogą państwową. Tylko przez zapomogę państwową 100,000.000 marek klasa robotnicza może utworzyć dostateczną ilość stowarzyszeń wytwórczych, aby dokonać swego wyzwolenia. Droga oszczędności dla robotnika niemożliwa, gdyż płaca robotnicza — to minimum płacy. Oto doktryna Lassala, będąca uzasadnieniem walki klasy robotniczej o powszechne prawo wyborcze. Lassalle wywołał ruch w tym kierunku. Ale nie wyłącznie wskutek tego ruchu, lecz głównie wskutek dążeń rządu Bismarka do zjednoczenia Niemiec, najpierw północny związek niemiecki, następnie cesarstwo otrzymało konstytucję o powszechnem i równem prawie wyborczem.

Wiedeń naśladuje Berlin, w czem może. Otóż hr. Taaffe w grudniu 1893 r. wniósł projekt, zaprowadzający w trzeciej i czwartej kuryi powszechne i równe prawo wyborcze. Projekt ów miał na celu scentralizowanie Austrii przez zdemokratyzowanie parlamentu centralnego.

Rzecz naturalna, że spotkał się z oporem znacznym w parlamencie. Nie znalazł on poparcia nawet u centralistów niemieckich, gdyż system kuryi bardziej gruntuje przewagę Niemcom. W interesie ministerium Taafego leżało, aby ruch robotniczy, groźna postawa klasy robotniczej, albo narzuciły parlamentowi reformę, albo przynajmniej umożliwiły oktrojowanie nowej konstytucyi. Nastal okres demonstracji robotniczych o równe i powszechne prawo wyborcze. Rzecz godna uwagi, że Lwów i Kraków w walce o reformę wyborczą wykazywały więcej energii rewolucyjnej, niż Wiedeń. *Genossen, lassen sie nicht provozieren! Wir müssen vorwärts marschiren, aber vorsichtig.* Oto hasła do odwrotu, jakie dały się słyszeć na zgromadzeniach robotniczych w Wiedniu. Wiedeński, czeski, morawski i śląski robotnik miał realne podstawy do walki o reformę

wyborczą, konsekwencją demokratyzacji parlamentu jest postęp prawodawstwa społecznego, tak ważnego dla warstw robotniczych tych krajów. Czegoż jednak mógł od reformy wyborczej, od postępu prawodawstwa społecznego spodziewać się robotnik galicyjski? Zaprorowadzenie w Galicyi najbardziej postępowego, australijskiego prawodawstwa fabrycznego nie o wiele poprawi byt robotnika galicyjskiego. Ów byt jest i będzie nędzny, aż warsztat pracy w kraju nie pomnoży się. Sprawa robotnika galicyjskiego, to sprawa nie podziału bogactw, ale produkcji krajowej.

Pozytywnej przynęty dla warstw robotniczych w Galicyi do walki o równe i powszechne prawo wyborcze niepodobna jest znaleźć. Stąd socjalna demokracja galicyjska jest zniewolona posługiwać się wyłącznie metodą negatywną. Agitacja socjalistyczna urabia pojęcie wśród mas, że wszystko zło w Galicyi, upośledzenie kraju, nędza mas, to wynik polityki Koła polskiego. Koło polskie jest organem politycznym szlachty. Szlachetczyzna wszystkiemu winna.

Jeżeli na Zachodzie akcja socjalnej demokracji przejawia się, jako walka ekonomiczna między przemysłowym proletaryatem, a przemysłową burżuazją; to w Galicyi przejawia się ona, jako walka lumpen-proletaryatu ze szlachtą. Podstawy agitacji socjalizmu w Galicyi nie stanowią robotnicy ukwalifikowani, jak na Zachodzie, ale tłum uliczny. Robotników ukwalifikowanych, zorganizowanych, w Galicyi jest tak mało, że udział Galicyi w strejkach Austrii równa się 2·5%, gdy przeszło 27% ludności Austrii liczy Galicya. Rozgoryczenie mas, nędzą wywołane, jest głównym motorem ruchu socjalistycznego w Galicyi; czynnikiem miarkującym rewolucyjny rozpęd ruchu robotniczego na Zachodzie jest ukwalifikowana, dobrze płatna, w znacznej mierze z losem pogodzona wskutek dobrobytu arystokracja robotnicza. Tego czynnika nie znajdujemy niemal w Galicyi poza sferą robotników zecerskich. Chwilowy rewolucyjny impet ruchu socjalistycznego w Galicyi bywał wielki, przejawiał się w rozruchach ulicznych.

Hasło socjalistyczne jest dla niego akcesoryum częstokroć całkiem zbędnem.

Mogły masy galicyjskie na pewien czas zapalić się do powszechnego i równego prawa wyborczego, jako do środka, który ma złamać wpływy szlacheckizny. Ale brak pozytywnego, określonego celu, który ma być osiągnięty tą reformą wyborczą, nie może zrodzić wytrwałej walki o nią w Galicyi. Zresztą mała ilość przemysłowych robotników, zdolnych do organizacyjnego urobienia, uniemożliwia jakąkolwiek trwalszą akcyę partii socjalistycznej w Galicyi. Materyalną i duchową podporę socjalizmu stanowią w tym kraju Żydzi. Tu stoimy wobec drażliwej kwestyi stosunku Żydów do socjalizmu.

Socjalizm, jako objaw najdalej idącego protestu przeciwko istniejącym warunkom, jako negacya warunków owych, musi pociągać przedewszystkiem tych, którzy się czują pokrzywdzonymi, upośledzonymi. Jak dawniej prawne upośledzenie Żydów pchało ich do szeregów rewolucyi liberalnej, tak następnie pewne towarzyskie i obywatelowe upośledzenie Żydów pcha ich do obozu socjalistycznego.

Kilkunastoletni Lassale w 1840 roku pisze w swoim dzienniku, że chciałby stanąć na czele Żydów i z orężem w rękę zdobyć dla nich prawo obywatelskie i poszanowanie. Nie wypełnił Lassale owego zamiaru dzieciństwa, ale to rozgoryczenie, które zrodziło ów zamiar, przeobraziło się później w tę namiętność polityczną, z którą on pod hasłami socjalistycznymi zwalczał panujący w Niemczech ustrój społeczny. Uczucie, zrodzone jednymi motywami, kojarzy się częstokroć z ideami, nieposiadającymi blizkiego związku z motywami, co je wywołały.

Obok nieuchwytniej na zewnątrz, częstokroć nieuświadomianej loiki uczuć, która pcha Żydów do obozu socjalistycznego, wiedzie ich do tego obozu, lub przynajmniej sprzymierza z nim to, że socyalna demokracja spełnia częstokroć funkcye *Judenschuttruppe*. Ze względów na hu-

manizm, z którym się kojarzy socjalizm, ze względu na ideę równości, którą wziął w spadku po racjonalizmie XVIII wieku, socjalizm zwalcza upośledzenie, nie tylko ze względów materyalnych, ale i ideowych wynikające, jak rasa, religia i t. p. Stąd socjalizm staje się naturalnym obrońcą Żydów.

Wobec tego, w miarę jak rozwija się antysemityzm, Żydzi zaczęli coraz to liczniej garnąć się do socjalizmu, a nawet burżuazja żydowska rozpoczęła popierać socjalizm. Daje się to zauważyć w Wiedniu, gdzie *Neue Freie Presse* w 1897 r. w wymownych artykułach wzywała Wiedeńczyków do głosowania w V kuryi za socjalną demokracją; daje się to szczególnie zauważyć w Galicyi, o czem powiemy słów parę. «Gdy przyjmujemy do partii nowego człowieka, musimy go obejrzeć, jeżeli zaś ten nowy członek jest Żydem, musimy go obejrzeć podwójnie» — rzekł dr. Wiktor Adler, przewodca socjalnej demokracji austriackiej na kongresie partyjnym w Wiedniu w 1897 r. Adlera nikt o antysemityzm nie posądzi, on sam jest Żydem z pochodzenia. Zwycięstwo antysemitów w Wiedniu nabawiło dużo strachu Żydów w całej Austrii i zmuszało Żydów krakowskich bardzo usilnie popierać kandydaturę p. Daszyńskiego (za p. Daszyńskim, o ile wiem, w 1897 r. głosowali nie tylko żywi, ale i umarli Żydzi). Codzienny *Naprzód*, pomimo subwencji, jaką otrzymuje od partii niemieckiej, nie mógłby się utrzymać, gdyby nie popierali go Żydzi krakowscy, których *Naprzód* kosztuje taniej, niż kosztował smutnej pamięci *Dziennik krakowski* pod redakcją p. Feldmana, założony przez Żydów dla obrony interesów żydowskich. Żydzi inteligentni w Galicyi, mówiący po polsku najczęściej w pierwszym pokoleniu, używający przy rozmowie z rodzicami niemieczyny, przechodząc bardzo często zamlodu przez syonizm, nie mogą czuć się Polakami. Polskość jest dla nich czemś zewnętrznem, czemś, co im narzucają, czemś wrogiem nawet. Program niepodległości Polski w programie Polskiej Partii Socjalistycznej,

oddziaływający na socjalizm w Galicyi, znajduje wśród inteligentnych Żydów w galicyjskiej partii socjalistycznej jawnych lub zamaskowanych przeciwników. Wiem, że gdy w 1897 r. postawiono kwestyę tego programu na kongresie partyjnym we Lwowie, w komisji przeciwko temu projektowi byli wszyscy doktorowie żydowscy. Projekt w komisji zwyciężył tylko dzięki p. Daszyńskiemu i robotnikowi Szifflerowi. Zwyciężył — lecz pozostał w sferze platonizmu. Niechęć ku polskości przejawia się wśród Żydów socjalistów w Galicyi, w ogromnej skłonności do popierania Rusinów w walce polsko-ruskiej, jest to już początek zdrady naszej sprawy na rzecz naszych antagonistów, zdrady, jaka już miała miejsce w innych naszych dzielnicach. Niechęć ta przejawia się w namiętnej pasji opluwania polskiego społeczeństwa, znajduje to swój wyraz w *Naprzódzie*, znajduje to wyraz w obrażających naszą godność narodową oszczerczych wystęпах p. Daszyńskiego w parlamencie. P. Daszyński człowiek-soczewka, skupia on promienie ideowe i uczuciowe swego otoczenia i z siłą je oddaje. Słyszałem p. Daszyńskiego przemawiającego za polityką powstaniową (na zebraniu młodzieży w Zurychu) i przeciwko tej polityce (podczas dyskusji ze mną w Zjednoczeniu w Krakowie 1899 r.), za wyodrębnieniem Galicyi (na zjeździe mieszczan we Lwowie 1901 r.) i wiem, że następnie przemawiał w Krakowie na zgromadzeniu przeciwko wyodrębnieniu Galicyi. Zawsze mówił to, co było miłem jego otoczeniu. Zrozumiałą jest rzeczą, że człowiek ten, otoczony krakowskimi Żydami, którzy mu z lubością różne oszczerstwa na Galicyę zbierają, gdy w parlamencie wiedeńskim znajduje usposobienie nam wrogie i odpowiedni rezonans w prasie wiedeńskiej, przyczynia się więcej od innych do zniesławiania nas po świecie.

Naprzód galicyjski jest pismem bardziej żydowskiem, niż robotniczem, sprawy robotnicze nie znajdują tam należytego uwzględnienia, obronie zaś proletaryatu handlowego żydowskiego, trudniącego się pasorzytniczym handlem

odnośnym, poświęca artykuły. Przedewszystkiem uderza on i obrzuca błotem ludzi, którzy są ze względu na swą polskość, państwowo-twórczą tendencją, lub chęć wzmożenia mieszczaństwa polskiego, znienawidzeni przez Żydów. Socjaliści od *Naprzodu*, oraz zasilający inne oficjalnie humorystyczne pisma w Galicyi są zwykłymi opryszkami dziennikarskimi, złodziejami cudzej czci. P. Daszyński występuje w roli ich herszta.

Przez długi czas ci ludzie znajdowali poklask w Galicyi. Pochodziło to z korupcyi, jaka jest wynikiem anormalnych stosunków tej dzielnicy, braku kontroli, jaką ona mogłaby w sejmie rozpościerać nad swą administracją, oraz wadliwym systemem jej ustroju. Na korupcyi galicyjskiej, jako zwalczający tę korupcję porobili karierę polityczną pp. Daszyński i Breiter. Brak poczucia godności narodowej zezwalał na tolerowanie a nawet aprobowanie metody tych panów. Dziś jednak zмага się poczucie narodowe, zdradza się nasza godność naródowa w Galicyi. To położy kres karierze politycznej tych panów.

P. Daszyńskiego nie mogli zwyciężyć różni pp. Mikołajscy, Szkaradkowie, Ptacy i t. p. szalbierze polityczni. Wyniosła go w 1897 r. ta młodzież polska, która przybyła do Galicyi po sprawie demonstracji Kilińskiego i ugrupowała się w Zjednoczeniu krakowskim. Młodzież ta widziała w p. Daszyńskim bojownika polskości. Zbliży się czas, że polska młodzież czuła na obrazę dumy narodowej ze strony p. Daszyńskiego zmiecie wpływ jego w okręgu krakowskim.

Breiter, ów produkt korupcyi galicyjskiej przekupstwami zdemoralizował cały szereg «towarzyszy lwowskich», oszczerstwami zdyskredytował zawodowe i kształcące organizacje robotnicze. To, że ten pan mógł operować przekupstwem przy wyborach, wykazuje, że prawo wyborcze nie jest tym skarbem, o który zdolna jest do walki obecnie ludność Lwowa.

Od 1897 r. od laurów wyborczych tego roku socya-

lizm galicyjski bardzo osłabił. Stowarzyszenia robotnicze, kształcące, dziś prosperują w Galicyi słabiej, niż przed kilkoma laty; stowarzyszenia zawodowe nie rozwijają się. Brak rozwoju ekonomicznego w Galicyi spowodował zastój i depresję w ruchu robotniczym w tym kraju.

Możemy zwalczać ze względu na niesympatyczne tendencje socjalną demokrację w Galicyi, ale stowarzyszenia zawodowe i kształcące robotnicze zasługują na poparcie. One wysuną i wysuwają robotników zdolnych do kierowania ruchem robotniczym naszego kraju, robotników, którzy potrafią zrozumieć, że ich interes, to interes produkcji krajowej, zdobycie prawno-państwowych warunków, rozwój tej produkcji gwarantujących.

Rozkłada się socjalna demokracja w Galicyi. A jednak spełniała ona funkcję ważną dla społeczeństwa — obronę interesów robotniczych, jakkolwiek spełniała ją źle. Interes narodowy wymaga u nas, aby ta ważna społeczna funkcja powołała do życia odpowiedni organ, nową, narodową partję robotniczą, partję, stojącą na straży wszystkich interesów robotniczych, związanych nie tylko z podziałem, ale i produkcją. Nieodrywanie klasy robotniczej od społeczeństwa, ale jej spajanie ze społeczeństwem przez wzbogacanie kultury umysłowej klasy robotniczej zdobycami ideowemi warstw inteligentnych byłoby zadaniem tej partji.

Bolesław Limanowski.

Tydzień rok 1901, nr 47, str. 269—371. Z powodu książki: Socyalizm, Demokracja i Patryotyzm, ku uczczeniu 40-tej rocznicy pisarskiej działalności Limanowskiego.

Czterdzieści lat pracy, stos książek napisanych, setki artykułów, jasność myśli, wiedza rozległa, tematy najbardziej żywotne, omawiane sumiennie, miłość gorąca do społeczeństwa swojego, szczególnie ciepłe uczucie do warstw wydziedziczonych, czterdzieści lat tułactwa, życie na wygnaniu i emigracji, całe lata samotności ideowej, wieloletni brak uznania — oto w krótkich słowach dzieje Bolesława Limanowskiego. Żaden typ, wytworzony przez beletrystę, nie wart takiej analizy, jak ów żywy człowiek, tyle w nim tkwi z duszy narodu polskiego.

Rąbek z zasłony, kryjącej oblicze duchowe B. Limanowskiego, uchyla niedawno wydana jubileuszowa książeczka z powodu czterdziestoletniej pisarskiej działalności jego, zawierająca część autobiografii p. t.: «Jaką drogą doszedłem do socyalizmu?» a więc do idei, do której przylgnęła dusza tego człowieka.

Limanowski urodził się w 1835 roku w majątku rodomym Podgórzu, w powiecie Dynaburskim, w polskich Inflantach, w gubernii Witebskiej, a więc na dalekich kresach dawnej Rzeczypospolitej. Z kresów wychodzą u nas najdzielniejsi ludzie, gdyż to potomkowie rasy zdobywców,

którzy rozszerzali granice Rzeczypospolitej, ludzi, którzy z sobą Polskę nieśli, jej sprawie nie dawali za wygraną, chociażby byli sami wśród wrogiego dla niej otoczenia. Limanowski odziedziczył po nich umiejętność pozostania samym sobą, stania przy swym sztandarze, chociażby inni od niego odbiegli, i za jakąś wytartą szmatę uznali. Od kilku dziesiątków lat stoi wytrwale Limanowski przy sztandarze niepodległości Polski i socjalizmu, chociaż przez pierwsze lata tego okresu nikt u nas o socjalizmie nie mówił, a przez lata następne socjaliści polscy, pod wpływem prądu zgody z losem, panującego w społeczeństwie naszym, wrogo do walki o niepodległość Polski się odnosili. Limanowski stał lata całe przy swym sztandarze, aż doczekał się, że oto wyrosło pokolenie, pojmujące, że tylko z dniem niepodległości «żyć zaczniemy».

Limanowski był jakby ogniwem, łączącym przedstawicieli polskiej partii socjalistycznej z dawną emigracyjną demokracją polską, ale na ruchu socjalistycznym polskim nie wyrył piętna swej indywidualności. Złożył się na to szereg okoliczności, tkwiących tak w samej naturze Limanowskiego, jak i w warunkach naszego rozwoju. Nie będziemy dziś ich podawać rozbiorowi obszernemu, zatrzymując się wyłącznie na ciekawej postaci Limanowskiego.

Limanowski dzieckiem jeszcze, jak tyle innych polskich dzieci, marzył o sposobach wypędzenia Moskali z kraju. Następnie zetknął się ze szkołą rosyjską, ową policyjną Rosyą, co przy pomocy nauczycieli policyantów stara się przeobrażać młodzież naszą w wiernych carskich poddanych o duchu rosyjskim. Im wybitniej zarysowuje się indywidualność dziecka, tem większy konflikt zachodzi między niem a szkołą. «W szkole zawsze byłem gotów do rokoszu» — pisze o sobie Limanowski. Był czas w młodości Limanowskiego, gdy «szeroka rosyjska natura» jego kolegów Moskali wciągała go do hulatyki, «ich życie hulaszczcze zaczynało mi smakować». Ale ruch studencki z 1856 r. przebudził rewolucyjne uczucia Limanowskiego,

dając inne ujście jego namietnościom. W uniwersytecie moskiewskim była spora liczba, około 600 Polaków, tworzyli oni odrębną organizację polską. Wykształcenie polityczno-społeczne młodzież polska ówczesna, jak i dzisiejsza zawdzięcza kółkom samokształcenia. Młodzież nie mogła zacieśniać swego wykształcenia politycznego przepisami policyjnego państwa. Kształciła się na zakazanej literaturze. «Czytaliśmy i studyowaliśmy Lelewela, Mochnackiego, Mięrosławskiego» — pisze Limanowski.

Jak tyle naszej młodzieży przed i po nim od chwili rozpoczęcia się gospodarki Rosyi w Polsce, aż do dni obecnych, przeszedł Limanowski przez wygnanie. Za demonstrację 1863 r. w Wilnie, zostaje wysłany najpierw do gub. Archangielskiej, następnie do Woroneskiej, wygnanie zabrało mu ogółem 5 lat. Czy był to czas dla Limanowskiego stracony? Na wygnaniu czytał dużo, przebywał ewolucję duchową. Rzeczy czytane na pustkowiu, wśród dni i nocy ciągnących się monotonnie, wśród braku innych wrażeń, prócz wrażeń umysłowych, przemawiają do umysłu i do wyobraźni silnie. «Oderwany od życia narodowego, rzucony w zabitą — jak to mówią — deskami od świata, głuchą miejscinę, cierpiałem na brak wszelkich niemal wrażeń». Powieść Hugo «Nędznicy», czytana w samotności dawała mu to, czego «ówczesne życie moje dać nie mogło». Z Comtem, który wywarł przeważny wpływ na Limanowskiego, którego socyologii poświęcił bardzo dobrą pracę¹⁾, zapoznał się Limanowski ze źródeł rosyjskich na wygnaniu. Na wygnaniu z rosyjskich miesięczników doszły do niego wieści o nauce i działalności politycznej Lassala. Kto wie, jak fałszywie, jak karykaturalnie i dogmatycznie odbija się w umysłowości rosyjskiej myśl zachodu, ten musi przyznać, że pewnym minusem w rozwoju Limanowskiego była cała ta różnica, jaką jest korzystanie bezpośrednie z myśli i życia zachodu, a branie jej

¹⁾ Socyologia Augusta Comte'a. Lwów 1875 r.

przez niemetodyczną, niewydyscyplinowaną naukowo, barbarzyńską i bezwiednie carską myśl rosyjską. Ten minus, to klątwa, która ciąży nad trzema czwartymi inteligencji naszej, w państwie cara zamieszkałej. Wyjechawszy na Zachód, Limanowski zerwał styczność z produkcją społeczno-naukową Rosyi, ale świadomej jej negacyi w pracach jego nie znajdujemy. W tem leży jedno ze źródeł słabości tego pisarza. Każda nowa faza rozwoju nadaje siły do walki z dawną, jeżeli jest świadomem przeczeniem pierwiastków dawnych. Gdy to, co było blizkiem, staje się dalekiem, co było cenione, staje się wrogiem, wówczas siły jednostki rozrastają się dla skutecznej walki. Brakowało mu zawsze pierwiastku nienawiści, który budzi myśl do niweczenia krytycyzmem wytworów wrogów. Limanowski podczas naporu u nas moskalofilstwa rewolucyjnego stał bezsilny, nie niweczył go krytyką, nie druzgotał ironią, bo sam wierzył w rewolucyjność Rosyi. W książeczce swej «Powstanie narodu 1863 r.» uważa za dodatni wynik powstania «przymierze pomiędzy rewolucją polską a rewolucją rosyjską». — Polacy pomagali organizować powstanie nad Wolgą i Oką — (132 str.). W jednym ze swych artykułów z przed kilkunastu lat Limanowski ubolewa, że rewolucyoniści rosyjscy w ósmym dziesięcioleciu nie rozpoczęli powstania nad Wolgą. Zamieszki nadwołżańskie w 1864 r., o których wieści dochodziły do Limanowskiego w przesadnej formie przez towarzyszy wygnania, tak samo jak i, on pragnących upadku despotyzmu carskiego, broniły od zwątpienia w sprawę polską, która wydawała się być utopiona we krwi, przez Bergów i Murawiewów przelewanej.

Natura Limanowskiego konserwowała jego uczucia i poglądy.

W młodości i starości Limanowski był rewolucjonistą ze względu na sprawę polską. «Nasz program społeczno-polityczny streszczał się w dwóch głównych punktach: zbrojne powstanie i uwłaszczenie włościan» — pisze

Limanowski o swych akademickich czasach. «Społeczna rewolucya i powstanie ludowe» — oto program Limanowskiego późniejszy, program, do jakiego doszedł jeszcze na wygnaniu i jakiemu wierny pozostał dziesiątki lat. Niema tu sprzeczności zasadniczej, ale tylko zmiana, wywołana zmianą warunków.

Dla Limanowskiego socjalizm stał się religią, dążnością do jakiegoś innego, idealnego świata na ziemi. Jego «Historja ruchu społecznego XVIII i XIX st.» to nie studjum krytyczne, pisane metodą naukową, to nie analiza tych stosunków społecznych i ekonomicznych, które zrodziły kierunek, reprezentowany przez tego lub owego pisarza socjalistycznego, to galerja osób przez autora ukończonych: jedni stali mu się bliżcy, bo tworzyli koncepcję innego porządku społecznego, socjalizmem zwanego; drudzy przez to, że byli mu drodzy, zostali wciągnięci na listę socjalistów. Stoją szeregowani ludzie różnych czasów, różnych narodowości, różnych światopoglądów, ale oni są lub zostali przez Limanowskiego pasowani na obywateli idealnego świata — socjalizmu. Każdy z nich myśliciel wspaniały — każdy z nich niech pociąga do socjalizmu — oto cel autora. Zbyt oni są mu drodzy, aby mógł ich analizować. Nie trzeba jednak sądzić, aby uczuciowy pierwiastek był czynnikiem ujemnym w myśleniu. Dążność, rządząca całym światem organicznym, osiągnięcia jak największych rezultatów przy najmniejszych wysiłkach, zmusza człowieka przyjmować na wiarę każdą myśl, każde słyszane twierdzenie. Przyjęcie to jest tem trwalsze i głębsze, im bardziej dane twierdzenie odpowiada naszym uczuciom. Ale jeżeli uczuciowa strona nie może pogodzić się z danym twierdzeniem, wówczas im silniej włada człowiekiem, tem silniej pobudza myśl jego do szukania kontrargumentów, dla przeobrażenia sądu. Spencer zwrócił uwagę na to, jak klasowe i narodowe czynniki paczą częstokroć nasze sądy społeczne, my powiemy: nie paczą, ale przeobrażają, gdyż wpływ uczuć klasowych i narodowych wiedzie raczej ku

prawdzie, niż ku fałszom, przyczyniając się do przeobrażenia różnych społecznych teorii, do ich rozwoju, których idealnym kresem ma być owa prawda obiektywna, która może zawsze pozostanie nam nieznaną.

Pierwiastek uczuciowy odbił się dodatnio na rozprawie B. Limanowskiego «Kwestya narodowa a społeczna», w której autor w 1883 r., t. j. na dziewięć lat przed powstaniem polskiej partii socjalistycznej zaboru rosyjskiego, która postawiła niepodległość polityczną Polski, jako warunek skutecznej walki o socjalizm, dowodził, że mniemanie, jakoby można było dokonać rewolucyi społecznej bez poprzedniego uzyskania swobód politycznych, należy do metafizycznych fantazyi, które — niestety — wiele szkoda rzetelnej pracy w zakresie rewolucyjnym (str. 144, Soc. Dem. Patr.). Rzeczona rozprawa Limanowskiego pozostała niemal bez wpływu. Emigracya po 1863 r. to nie była ta armia, która w 1830 r. przeszła granice w nadziei powrotu przy sprzyjających warunkach do walki. To też nie mogła dać poparcia Limanowskiemu w walce z kierunkiem zgody z losem, który ogarnął społeczeństwo polskie na lata całe. Płytki pozytywizm warszawski, jakaś mieszanina poglądów Buckle'a, Spencera i Darwina, mająca dać teoretyczne udowodnienie hasłu «materiałne gromadźmy dostatki», nie odpowiadał poglądom Limanowskiego. To też protestował on przeciwko niemu w artykule «Wzajemna pomoc» w *Opiekunie Domowym* w 1867 r., oraz w nadsyłanych do redakcyi *Kłosów* «Listach z Rosyi».

Nie podajemy dziś oceny działalności, ani prac Limanowskiego. Przypomnijmy tylko tę krzywdę, którą wyrządzono mu dwa razy w Galicyi. Limanowski ma szczere sympatyje do tej dzielnicy — «Galicyi przypada zaszczytna rola stać się ogniskiem myśli narodowej» — pisze Limanowski w artykule «Jaką drogą doszedłem do socjalizmu» (str. 133). W dodatku do *Przeglądu Tygodniowego* Limanowski zamieścił obiektywną, życzliwością cechowaną pracę o Galicyi, nie dającą się porównać z nędzotą różnych elo-

kubraczy o Galicyi, jakie drukuje przeważnie prasa warszawska.

Limanowski ostatnich swych lat, resztek swych sił, nie może poświęcić Galicyi, bo go stąd dwa razy wydłono. Pierwszy raz uczynił to namiestnik Potocki, w którego nekrologach wspomniano o tym niecnym czynie, a drugi raz, gdy przed kilkoma laty powrócił Limanowski, sądząc, że czasy i ludzie się zmieniły w Galicyi, i wobec ruchu masowego socyalistycznego nie będą ścigać dawnego teoretyka socyalisty. Ale na nieszczęście namiestnikiem wówczas był Badeni, który bez rozważenia sprawy wydał steranego starca z Galicyi. Trochę więcej przenikliwości, a mógłby się uspokoić hr. Badeni, bo między psychologią B. Limanowskiego, a psychologią socyalistycznego ruchu w Galicyi zachodzą takie różnice, że pobyt Limanowskiego nie wzmocniłby tego ruchu w jego dzisiejszym charakterze.

Uwaga. Podaję artykuł niniejszy, drukowany w końcu 1901 r., dowodzący, iż walka prowadzona przezemnie z socyalną demokracją, nie zaślepia mnie i daje możność zachować uznanie dla prawdziwie narodowych przedstawicieli socyalizmu, pomimo niesolidaryzowania się z nimi na wielu punktach.

DZIAŁ II.

W OBOZIE LUDOWCÓW ORAZ O STRONNICTWIE LUDOWEM.

Przedmowa do drugiego działu.

Niedostateczność swego programu z 1884 roku odczuwali przywódcy ludowców w 1901 roku i radzi byli memu przystąpieniu, mając nadzieję, że urobię im program. Otóż w 1901 r. i w pierwszej połowie 1902 roku dałem cały szereg artykułów zasadniczych, programowych we wszystkich ważniejszych sprawach galicyjskich, poglądy me w znacznej mierze urabiały program stronnictwa, i pomimo niechęci przywódców ludowców do wszystkiego, co stanowi widoczną spuściznę po mnie, przedostały się w znacznej mierze do ich programu z 1903 roku.

Artykuły moje o stronnictwie ludowem, drukowane w *Kuryerze lwowskim*, jako polemiki z przeciwnikami politycznymi, należy pojmować nie jako przedstawienie stronnictwa, jakim jest, ale jakim je urobić pragnąłem.

Uprzemysłowienie, wyodrębnienie, potrzebę akcji mieszczańskiej i cały szereg drobniejszych postulatów przyjęli odemnie do swego programu ludowcy. Dałem im formułkę programową, zawierającą się w trzech wyrazach: uprzemysłowienie, wyodrębnienie i demokratyzacja.

Sprawy programowe omawiane przezemnie w *Kuryerze lwowskim* nieprzerwanie rozwijałem w dalszym ciągu. Otóż artykuły, będące uzupełnieniem lub skorygowaniem mych artykułów programowych w *Kuryerze lwowskim*, włączam do obecnego dzieła.

Po wyborach.

(*Kurier lwowski*, Nr. 266 z 9 września).

Wybór Bojki we Lwowie — to fakt znamieny. Wszędzie mieszczaństwo było czynnikiem wyzwajającym lud wiejski od szlachty, gdyż tylko wyzwajając chłopą od ucisku szlachcica, mieszczanin wyzwalał się z pod przewagi społecznej ostatniego. Konstytucya 3 maja nie zrobiła bezpośrednio nic dla chłopą polskiego, ale niezaprzeczenie byłaby ważnym czynnikiem w emancypacyi jego, bo zwiększała polityczną siłę mieszczaństwa.

Pańszczyzny nie mamy, ale jedną z plag nas trapiących jest przewaga szlachetczyzny, przewaga, którą sztucznie zwiększa system kuryi austriackich. Jednak niech mieszczaństwo i inteligencya pomogą ludowi w obronie tych kilkudziesięciu mandatów, które stańczycy zdobywają podstępnie w kuryi IV, a większość stańczykowska prysnie.

Wybór Bojki ze Lwowa, którego echo obieży kraj cały, i przedostanie się do chaty każdego niemal chłopą, powie naszemu włościanstwu, że inteligencya miejska, że mieszczaństwo, to jego sprzymierzeńcy przeciwko tym, co przy pomocy aparatu władzy, narzucają się mu na przedstawicieli w sejmie i lud wiejski chętnie powierzy swe przedstawicielstwo rzetelnemu demokracji w mieście, gdy ten da mu dowody dobrych chęci swą pracą nad ludem.

Interes miast i ludu wiejskiego — solidarny. I miasta i lud wiejski cierpią z powodu braku przemysłu w kraju; zniesienie ciężarów podatkowych, ziemię chłopską w znaczniejszym stopniu, niż ziemię obszarnika obciążających i rozszerzenie się parcelacyi, lub działalności włości rentowych, musi zwiększyć dobrobyt chłopa, przez co zwiększa się pojemność rynku wewnętrznego, na czem zarabiają miasta. Ta jasno zarysowująca się solidarność interesów chłopskich z mieszczańskimi, umożliwia powstanie u nas partyi chłopsko-mieszczańskiej, jaką może stać się partya ludowa.

Jeżeli o sile posłów ludowych stanowi to, że ich słowa znajdują oddźwięk w ludzie wiejskim, to i demokraci miejscy byłiby siłą, gdyby byli ściśle spojeni z mieszczaństwem.

Obok demokratów skoncentrowanych, mamy demokratów tylko z nazwy, bez wszelkich dążeń demokratycznych. Przez obawę przed żywiołem miejskim, ludzie ci przyjęli miano demokratów, choć dotąd stoją wspaniałym żądaniom demokratycznymi, jak np. rozszerzeniu prawa wyborczego do sejmu.

Ale niech się obudzą miasta, panowie ci zniewoleni będą iść w kierunku demokratycznym.

Lecz miasta śpią. Nieznaczna była ilość głosujących w miastach, następnie któż policzy, ile głosowało obywatele uświadamiających sobie cele polityczne kandydatów, a ile hyen wyborczych prosperowało z wyłowionymi legitymacyami, nieznaczny też był udział obywateli miast w zgromadzeniach wyborczych.

Gdy się to wszystko uświadomi, gdy się przypomni, że w takim Lwowie, skoncentrowani demokraci nie mogli przemódz przy wyborach departamentu źle zamaskowanych demokratyzmem stańczyków, opierających się o aparat magistratu i kahału, wówczas zrozumiałym staje się kompromis wyborczy skoncentrowanych demokratów z pp. Michalskimi, Piętakami i Bykami.

Ludzie, co nie ufali w świadomość polityczną Lwowa, połączyli się z tymi, co zabezpieczali im neutralność władz i poparcie arcy-hyen.

Postępek pp. Romanowicza i Rutowskiego jest zrozumiały, ale nie przestaje on być politycznym błędem. Doświadczeni politycy zapomnieli, że w polityce ma znaczenie nie tylko rezultat, ale i droga, jaką był osiągnięty.

Kto wyszedł z wyborów przy poparciu władz, lub korupcyi, ten będzie bezsilny w walce z niemi, będzie wciąż paraliżowany obawą o utratę mandatu w przyszłości, gdy narazi się przedstawicielom władz i korupcyi.

Wybory lwowskie miały tę dobrą stronę, iż wykazały, że kahał i władza o wszystkim nie rozstrzygają. Powiewem jakby świeżego powietrza, oczyszczającego naszą atmosferę polityczną, jest wybór Bojki. Bojko miał więcej głosów od ministra Piętaka, co dowodzi, że autorytet władzy nawet wobec serwilizmu, cechującego nasze życie polityczne, mniej znaczy, niż zapal, jaki można rozniecić we Lwowie.

Znaczna ilość głosów, jaką otrzymał p. Romanowicz, przeszło 3500 na 4000 głosujących, świadczyła też o tem, że mieszczaństwo lwowskie ma pamięć wdzięczną i pamięta o tych, co kiedyś wśród niego pracowali. P. Romanowicz przeszedłby, nawet gdyby miał kahał przeciwko sobie; magistracka klika, nie chcąc dyskredytować się odtrąceniem kandydatury popularnego człowieka, umieszczała go od samego początku na swej liście. P. Rutowski po odtrąceniu głosów kahalników i magistrackiej kliki możeby padł wobec tych, co mieli za sobą te czynniki korupcyi, ale padłby nie dlatego, że nasza atmosfera jest tak zgnilą, iż korupcyja musi zwyciężyć, ale dlatego, że chociaż pracował dla naszego mieszczaństwa, nie pracował wśród niego i nie jest mu dostatecznie znany.

Działalność polityczna w Galicyi musi dziś nosić charakter ludowy, dziś nie jest dostatecznem zrobić coś dla chłopów i mieszczan, ale trzeba przez nich, przez lud dzia-

lać, wciąż żywioły ludowe poruszać. W tem leży nie tylko warunek uczynienia płodną działalność sejmu galicyjskiego nawet w jego nieszczęśliwym składzie dzisiejszym, przez to zrodzić się musi zdolność do walki z kahalnemi i magistrackimi klikami, oraz mężami zaufania Stańczyków. O ile demokraci wezmą za punkt wyjścia powyższą zasadę, o tyle staną się ludowcami, w przeciwnym razie kraj przejdzie nad nimi do porządku dziennego.

Uwaga. Artykuł niniejszy, jak wiele innych moich artykułów, dowodził konieczności akcji wśród mieszczaństwa i potrzeby stronnictwa mieszczańsko-chłopskiego.

W sprawie finansów krajowych.

(*Kurier lwowski* 16 stycznia 1901 r.).

Gdy sobie przypomnimy, że w Galicyi przeszło jedna trzecia część dzieci w wieku szkolnym będących nie pobiera nauki szkolnej, gdy uprzytomnimy sobie dalej, że teraźniejszy budżet krajowy nie daje możności przedsięwzięcia szerszej akcji nad kulturalnem i ekonomicznem podźwignięciem kraju, wówczas rodzi się chęć zwiększenia tego budżetu za jakąbądź cenę i pewna nawet pobłażliwość względem tak nieodpowiednich i tak uciążliwych podatków, jak dodatki do podatków konsumcyjnych. Mimo jednak tej pobłażliwości, projekt rządowy podniesienia dodatków do podatku od wódki na rzecz finansów krajowych słusznie był zwalczany w sejmie przez posłów ludowych.

Projekt ten powstały za czasów ministerstwa Clary'ego był niemiły dla centralistów, i rząd Koerbera, kietujący z nimi, skorzystał z tego, że rzeczony projekt upadł w sejmie Dalmatyńskim, i uważa go za przepadły, obiecując natomiast wnieść odpowiedni projekt do parlamentu. W mniej więcej oplakanem położeniu znajdują się finanse krajowe wszystkich krajów Austrii. Dlatego kwestya finansów sejmowych i sanacyi tych finansów nie prędko zejdzie z porządku dziennego. Prasa centralistyczna chciałaby to niedomaganie finansowe krajów wykorzystać dla celów centralistycznych i powołuje się na politykę ks.

Bismarka, który w swych dążnościach centralistycznych umiał korzystać z niedomagań finansowych państw rzeszy niemieckiej, zapominając przytem, że zjednoczenie wieloplemiennnej Austrii, a pod względem narodowym jednolitych Niemiec, są faktami całkiem odmiennymi.

Przedstawiciele dążeń autonomistycznych w różnych krajach Austrii dla wzmocnienia swych finansów z natury rzeczy będą musieli domagać się rozszerzenia autonomii w polityce finansowej sejmów.

Ostatnie przedłożenie rządowe, to niezbyt fortunna próba w tym kierunku. Z tego to względu było ono nie-nawistne centralistycznym organom prasy wiedeńskiej, jak *Neue Freie Presse* lub *Arbeiter Zeitung*.

My, wyzyskiwani ekonomicznie przez Dolną Austryę i Czechy, musimy być radzi wszystkiemu, co utrudnia przywóz do nas produktów tych krajów, przeciwdziałających naszemu rozwojowi ekonomicznemu. Musimy więc być zwolennikami zasady, zwalczanej ze względu na interesy Wiednia przez *Arbeiter Zeitung*. Ale uwzględniając w każdej kwestyi własny interes, powinniśmy raczej żądać w sprawie podatku wódeczanego, aby kraj otrzymywał odpowiednio do swej produkcji, a nie konsumcyi, gdyż Galicya produkuje więcej wódki, niż konsumuje tego napoju.

Podług danych z 1897/8 produkcya wódeczana Austrii wynosiła 1,373.325·72 hektolitrow, z tego przypadało na produkcyę Galicyi 492.368·56 hektolitrow czyli 35·85%, produkcya alkoholu wódeczanego na głowę równa się w Galicyi 6·80 litra, tylko na Śląsku i w Czechach produkcya alkoholu wódeczanego na głowę jest znaczniejsza, niż w Galicyi, na Śląsku 14·02, w Czechach 7·18, w innych zaś krajach jest o wiele niższą; w Dolnej Austrii 4·12, w Górnej Austrii 0·37, Salzburgu 0·34, w Styryi 0·14, w Dalmacyi 0·30 i t. p.

Brakuje nam danych o konsumcyi alkoholu na głowę w Galicyi, lecz wobec stosunkowo niewielkiej ilości szynkowni w tym kraju, szynkownie Galicyi stanowią 17%
 OD SOCYALIZMU DO NACYONALIZMU.

szynkowni w Austrii, podczas gdy ludność Galicyi stanowi przeszło 25% ludności Austrii, należy przypuścić nieznaczną konsumcyę wódki w Galicyi. Konsumując znacznie mniej piwa i wina, niż inne kraje austriackie, Galicya konsumuje więcej od nich wódki na głowę, jednak nie wypija całego swego alkoholu wódczanego, a tylko znaczną część jego.

Podwyższenie podatku od wódki musi zaszkodzić produkcji wódczanej w Galicyi, gdyż musi wpłynąć na zmniejszenie konsumcyi tego produktu, powtórę, każdy wzrost produktu pośredniego zwiększa rozmiar zakładowego i obrotowego kapitału, niezbędnego dla przedsiębiorstwa ten produkt wytwarzającego. Wobec tego, że Galicya jest znacznie mniej zasobna w kapitał, niż kraje w produkcji wódki z nią konkurujące: Śląsk, Czechy, a po części Morawy, podwyższenie podatku wódczanego mogłoby zaszkodzić jednej z większych gałęzi przemysłu Galicyi.

Następnie, wobec nędzy mas galicyjskich, złego odżywiania się naszego chłopca i robotnika, które zmusza go do spożywania alkoholu, podrożenie tego produktu należy uważać za rzecz niepożądaną. Można jednak mieć znaczne zyski z alkoholu, nie podnosząc ceny tego produktu; należy tylko ustanowić krajowy monopol wódczany. Galicya winna tego żądać nie dla krajów koronnych, a tylko wyłącznie dla siebie. Galicya, posiadająca 78.495 km. przestrzeni i około 7 mil. mieszkańców, nie może uważać za odpowiadającą swym potrzebom, autonomii takiej, jaką posiadają Bukowina, Karyntya, Kraina, Dalmacya i inne kraje o przestrzeni mniejszej i posiadające ludności nie więcej od niektórych galicyjskich powiatów. Bawarya, która ze względu na swą przestrzeń i zaludnienie korzysta z wyjątkowych praw w rzeszy niemieckiej, nie jest większą od Galicyi.

Punktem wyjścia naszej polityki winna być ogólna część rezolucyi sejmowej z 1868 r.: «utworzony państwem uchwałami zasadniczymi z dnia 21 grudnia 1867 r.,

ustrój monarchii, nie daje naszemu krajowi tyle ustawodawczej i administracyjnej samodzielności, ile mu się należy ze względu na jego historyczno-polityczną przeszłość, odrębną narodowość, stopień cywilizacji i rozległość, nie odpowiada więc potrzebom kraju i warunkom rozwoju narodowego». Z tego punktu wychodząc, możemy dziś żądać krajowego monopolu wódczanego dla Galicyi, nie oglądając się na życzenia różnych Dalmacyj i Tyrolów.

W Europie mamy trzy monopole wódczane: szwajcarski, szwedzki i rosyjski, każdy z nich nosi całkiem odrębny charakter. Jakim winien być monopol wódczany w Galicyi — kwestya ta wymaga szczegółowego opracowania. Wprowadzenie monopolu wódczanego w Galicyi pozbawi skarb państwa dochodów z podatku wódczanego, jako odszkodowanie, kraj może przyjąć na się zaspokojenie tych lub innych potrzeb Galicyi, które dziś ciążą na skarbie państwa.

Uwaga. Artykuł ów odbił się w programie stronnictwa ludowego, jako domaganie się krajowego monopolu spirytusowego.

Zdobycie sejmu.

(*Kurier lwowski* z 21 i 24 czerwca 1901 r.).

O ile wiem, przed pojawieniem się mych artykułów »Zdobycie sejmu« *Kurier lwowski* ani razu nie uzasadniał potrzeby powszechnego prawa wyborczego.

Jedną z najważniejszych kwestyj naszej polityki jest sprawa zdobycia sejmu przez żywioły demokratyczne, tj. zdemokratyzowanie sejmu.

Reforma parlamentarna z 1897 r. przez stworzenie piątej kuryi wyborczej wielce przyczyniła się do spopularyzowania parlamentu wśród szerokich mas ludności.

Pewna liczba socjalno-demokratycznych i wogóle demokratycznych posłów, wybranych z kuryi piątej, wytwarza styczność mas ludowych z parlamentem wiedeńskim. Posłowie ci zdają sprawozdania swym wyborcom, komunikują im sprawy będące na porządku dziennym w radzie państwa, i jakkolwiek wiele z tych spraw jest całkiem obcych dla ludności tego lub owego kraju Austrii, jednak nawet sztuczne zainteresowanie mas sprawami austriackimi rozwija w nich czarno-żółty patryotyzm, znajdujący się w pewnej sprzeczności z narodowym i krajowym patryotyzmem.

Bismark dla stworzenia silniejszej jedności Niemiec, zaprowadził równe i powszechne prawo wyborcze do parlamentu niemieckiego, podczas gdy ogromna większość

krajów Rzeszy niemieckiej nie posiada równego i powszechnego prawa wyborczego do sejmów krajowych. W rezultacie sympatya mas przeniosła się na parlament ogólnoniemiecki.

Austriacka demokracja socjalna wskutek przewodztwa w niej socjalnej demokracji Wiednia, posiada centralistyczne dążności, leżące w interesie stolicy państwa. Jej centralny organ *Arbeiter Zeitung* dosyć często porównywa Austrię z Niemcami i sądzi, iż zwiększenie spójności Austrii jest faktem tak dodatnim, jak zwiększenie spójności Niemiec, zapominając, że niema narodu austriackiego, jest zaś naród niemiecki.

Pomimo to, im bardziej będzie zdemokratyzowany parlament, im większa różnica pod względem demokratyzmu będzie między nim a sejmem, tembardziej demokratyczne partie u nas będą rozwijały w sobie świadomie i nieświadomie centralistyczne tendencje. Będzie powstawała dążność do apelacji w wielu sprawach polityki sejmu i wydziału krajowego do parlamentu centralnego i wogóle do władz centralnych. Konsekwencją tego musi być nie usamodzielnienie Galicji, tak ważne dla naszego rozwoju ekonomicznego i narodowego, lecz przeciwnie, podkopanie zdobyczy ekonomicznych z pierwszego okresu doby konstytucyjnej.

Ponieważ wyodrębnienie Czech, ów cel wieloletniej polityki czeskiej, bynajmniej nie jest utopią, lecz planem, który o mało co nie przyszedł do skutku w siódmym dziesiątku lat i przyjść może przed wyodrębnieniem Galicji, może więc łatwo wskutek tego nastąpić taka przewaga Niemców w pozostałej Austrii, że to wywoła znów powrót okresu germanizacyjnego dla Galicji. Wobec tego wszelkie osłabienie instytucyj autonomicznych, będących z natury rzeczy pewną tamą germanizacji, — jest rzeczą pod względem narodowym niebezpieczną.

Następnie nie ulega wątpliwości, że żadnych specjalnych środków podźwignięcia ekonomicznego Galicji nie

możemy się spodziewać od parlamentu centralnego, a odmiennosc stosunków ekonomicznych Galicyi wymagać musi tych właśnie środków i one mogą być podjęte przez zdemokratyzowany sejm, który bez porównania bardziej będzie zainteresowany w podźwignięciu ekonomicznem Galicyi, niż centralny parlament, gdzie rej wodzą przedstawiciele krajów, w których interesie leży, aby Galicya pozostała rynkiem zbytu dla ich wyrobów przemysłowych, których więc interesy pod wielu względami znajdują się w sprzeczności z interesami ekonomicznymi Galicyi.

Zdemokratyzowanie parlamentu nie może się jednak stać dźwignią podniesienia ekonomicznego Galicyi. Przypuśćmy, że wskutek zdemokratyzowania parlamentu nastąpi reforma podatkowa Austrii, stanowiąca ulgę dla ludzi mniej zamożnych, reforma taka zmniejszy udział w budżecie państwa krajów mniej zamożnych, a w tej liczbie Galicyi. Czyż to jednak podźwignie nas materyalnie? Nie, bo na wszelkie domagania się znaczniejszych nakładów na Galicyę odpowiadać nam będą: «musimy najpierw te nakłady poczynić w krajach, co więcej płacą, czekajcie! My będziemy tak czekać, jak czekamy na regulacyę naszych rzek lat dziesiątki, a konkurenci nasi będą wzrastać w siłę.

Przypuśćmy, że zdemokratyzowany parlament austriacki uchwali najbardziej postępowe społeczne reformy: skróci dzień roboczy, ustanowi minimum płacy, zaprowadzi zabezpieczenie na starość rolników, robotników i t. d. Dla Dolnej Austrii, dla Czech, Moraw i Śląska reformy te będą dobrodziejstwem, w Galicyi też będą miały pewien skutek dodatni, ale nie podźwigną ekonomicznie kraju naszego, którego najważniejszą kwestyą na dziś jest stworzenie warsztatu pracy, gdyż nędza u nas po miastach wzrasta, tysiące chłopów zniewolone są wychodzić na zarobek, bo w kraju niema pracy. Stworzyć pracę w kraju

może tylko zdemokratyzowany i o rozszerzonej kompetencji sejm.

Jakkolwiek więc zdemokratyzowanie parlamentu uważamy za rzecz pożądaną, gdyż zdemokratyzowany parlament obali tę podporę, którą rządząca partya w Galicyi z Wiednia otrzymuje, jednak nie możemy zamykać oczu na to, że demokratyczna reforma parlamentu może współdziałać niepożądanym dla naszego rozwoju zjawiskom: zubożeniu do sejmu i wzrostowi centralistycznych dążeń w kraju. Wobec tego walka o reformę wyborczą do sejmu, o zdemokratyzowanie sejmu staje wobec nas jako sprawa nieulegająca zwłoce, jako nasz obowiązek wobec kraju, wobec warunków naszego rozwoju.

Są właściwie dwie przyczyny małych, niezadawalniających rezultatów działalności sejmu galicyjskiego; niedostateczność jego kompetencji i przewaga w nim szlachetczyzny.

Nie posiadając w swym ręku ani taryf celnych, ani taryf przewozowych na głównych arteriach kolejowych, przecinających nasz kraj, ani też monopolów wytwarzania lub sprzedaży jakichkolwiek produktów, coby dawało możliwość wywierania wpływu na cały szereg gałęzi przemysłu, wytwarzającego maszyny lub narzędzia dla danego produktu, sejm może popierać przemysł krajowy w nader ciasnych granicach. Nie rozporządzając systemem finansowym, sejm nie może nie tylko przystosować tego systemu do wymagań naszego rozwoju ekonomicznego, ale nie może uchronić od fiskalizmu austriackiego powstających w Galicyi przedsiębiorstw.

Nie będziemy zatrzymywali się obecnie nad wszystkimi niedogodnościami niedostatecznej kompetencji sejmu, nad tem, jak to krępowałoby akcyę uprzemysłowienia Galicyi, gdyby ona była podjęta przez sejm. Powiadamy, gdyby była, gdyż sejm, właściwie mówiąc, do niej się niemal nie zabierał. Ustawy z 1893 r., zwalniające od podatku do podatku nowo powstające przedsiębiorstwa prze-

mysłowe, nieznaczny fundusz pożyczkowy dla przemysłu, pozostawiające wiele do życzenia szkoły przemysłowe — oto wszystko, co silił się uczynić sejm dla uprzemysłowienia Galicyi. Przemysł domowy cieszył się bardziej jego względami, niż miejski. Chciano konserwować pierwszy, żeby robotnika utrzymać na wsi: nie dbano o ułatwienie procesu przeobrażania się przemysłu drobnego w wielki przemysł fabryczny, o stworzenie wielkich zakładów przemysłowych, któreby udzielały półfabrykatu rzemieślnikom, lub też korzystały z półfabrykatu przemysłu domowego.

Niechęć szlachty do przemysłu wielkiego najjaskrawiej się przejawiała podczas debaty nad założeniem banku krajowego w 1883 r., w nieudzieleniu mu możności powoływania do życia nowych przedsiębiorstw ¹⁾.

Rządy szlacheckie — to korupcyjny system protekcji, to gwoździ przyjacielskiej usłudze szafowanie groszem publicznym. Znanym jest wypadek zwolnienia od dodatku do podatków krajowych rafinerii hr. Potockiego, przeciw czemu zaprotestowała rada powiatowa chrzanowska. Jest to przykład charakterystyczny, jak skądinąd pożyteczne prawa o ulgach podatkowych dla powstających przedsiębiorstw wiodą do niepożądanych faktów, gdy władza jest pozbawiona kontroli demokracji.

Bez zdemokratyzowania sejmu nawet rozszerzenie jego kompetencji do praw parlamentu dla kraju na razie nie dałoby należytej akcyi ekonomicznego podźwignięcia, uprzemysłowienia kraju. Akcya, jaka odbywałaby się w tym kierunku, byłaby wyłącznie wywoływana koniecznością państwową podniesienia przemysłu, jako źródła po-

¹⁾ Stosunek szlachty galicyjskiej do przemysłu uległ już znacznym zmianom od 1883 r. Dziś idea uprzemysłowienia Galicyi cieszy się sympatją wszystkich warstw i stronnictw. Dowodem na to mogą służyć uchwały sejmowe z 1886 i 1893 r., zwalniające nowo powstające fabryki od dodatków do podatków; dowodów również dostarczają debaty sejmowe z 1903 r., oraz dzisiejsza akcya przemysłowa pod kierunkiem ks. Lubomirskiego.

datkowego i ograniczyłaby się do zakresu tej konieczności.

Demokratyzacja sejmu i usamowolnienie Galicyi, są to zjawiska ściśle z sobą związane. Bez demokratyzacji sejmu Galicya nawet przy odrębności finansowej nie zdoła posiadać środków dla polityki inwestycyjnej, gdyż do postępowego podatku majątkowego i t. p. środków niezbędnych dla podźwignięcia finansów krajowych nie dopuszczają właściciele wielkich posiadłości ziemskich, jeżeli żywioły demokratyczne nie będą dla nich przeciwwagą skuteczną.

Demokratyzacja, usamowolnienie i uprzemysłowienie Galicyi są tak ściśle z sobą związane, że przystępując do demokratyzacji sejmu, do zdobycia sejmu, przyczyniamy się do osiągnięcia i tych dwóch ostatnich punktów.

Całość naszych celów politycznych musi pchać nas do akcji o zdobycie sejmu. Można jednak uczynić zarzut, że skoro ustawa sejmowa daje znaczną ilość głosów w kurii czwartej gminom wiejskim (74 głosy), trzeba najpierw wyzyskać to, co prawodawstwo już daje, a potem starać się o dalsze zdobycze. Zarzut ten nie wytrzymuje krytyki, gdyż działalność o rozszerzenie prawa wyborczego do sejmu i agitacja wyborcza do sejmu bynajmniej nie znajdują się z sobą w przeciwieństwie, ale współdziałają, polegają bowiem na uświadamianiu mas ludowych, jak ważnym jest dla nich udział w sejmie. Następnie pośredniość i jawność wyborów w czwartej kurii dają, jak wiadomo, szerokie pole do nadużyć i w wielu punktach wydzierają zwycięstwo ludowi.

Nie należy też zapominać, że partya ludowa nie jest tylko partya chłopską, a rozumie przez lud wszystkie pracujące warstwy społeczeństwa, wobec tego nie może ona obojętnie patrzeć na to, że nieposiadające warstwy są pozbawione praw wyborczych do sejmu. Stosunek tych warstw do spraw krajowych nie może być dla nas obojętnym wobec rozległości celów naszych. Podniesienie tonu opozycji w sejmie, ów naturalny wynik dostępu do sejmu

żywiolów skrajnie demokratycznych uważamy w naszych warunkach za bardzo pożyteczne, czuł to obóz demokratyczny, dlatego też popierał p. Daszyńskiego przeciwko p. Piętakowi przy wyborach ze Lwowa do Sejmu w roku zeszłym.

Akcya na szerszą skalę o zdobycie powszechnego prawa wyborczego do sejmu ma tę dobrą stronę, że może skłonić już dziś istniejący sejm do polityki bardziej demokratycznej. Można zauważyć nieraz, że klasa, która opanowała dzięki danemu systemowi wyborczemu ciało prawodawcze — w razie powstania wśród innej klasy dążności do zdobycia w nim znaczniejszego udziału drogą reformy wyborczej, dla zmniejszenia tej dążności — uchwała prawa popularne wśród wyzwalającej się politycznie klasy. Szczególniej jaskrawo przejawiało się to w Anglii przed reformą wyborczą z r. 1832, która dała przewagę angielskiemu mieszczaństwu w parlamencie, będącym przedtem przeszło w $\frac{3}{4}$ w rękach arystokracji.

Prawda, szlachetczyzna Galicyi nie posiada zmysłu politycznego arystokracji angielskiej, w każdym jednak razie, gdy rozpocznie się akcya o reformę wyborczą do sejmu, nie ośmieli się ona obstawać za ustawami niepopularnemi wśród ludu.

Jakkolwiek stworzenie piątej kuryi o 30 mandatach do sejmu w porównaniu ze stanem obecnym byłoby postępem, jednak należy żądać zerwania z systemem przez pół stanowym kuryj. System ten utrudnia kompromisy społeczne, będące zarówno jak i walka klas dźwignią postępu. Wybrany przez kuryę poseł nie może w interesie swego mandatu zrzec się czegokolwiek z przywilejów swej klasy na rzecz ogółu. Inny charakter w sejmie musi przybrać szlachcie obrany przy powszechnem prawie wyborczem (ma się rozumieć bez udziału gwałtu i oszustw), niż przez kuryę wielkich posiadaczy. W pierwszym wypadku szuka on kompromisów między interesem swej klasy i swych wyborców, — w drugim musi być bezwzględny i rzeczni-

kiem swej klasy. Nie wiemy, czy co bardziej może zaostrzać przeciwieństwo klasowe i narodowe w ciałach prawodawczych od systemu kuryj austriackich. W porównaniu do kuryj wyborczych głosy pluralne są olbrzymim postępem ¹⁾.

Dla nas, wobec znacznej ilości mieszanych pod względem narodowym okręgów, system ustosunkowanego przedstawicielstwa, dający i mniejszości przedstawicieli, byłby najbardziej pożądanym przy powszechnym prawie wyborczym.

¹⁾ Wobec stosunków polsko-ruskich uważam dziś powszechne i równe prawo wyborcze w Galicji za niepożądane, system zaś głosów pluralnych za jedynie odpowiedni w naszych warunkach.

Powszechne prawo wyborcze i usamodzielnienie Galicyi.

(*Słowo Polskie* z 3 stycznia 1903 r.).

Za powszechnem, równem i bezpośredniem prawem wyborczem oświadczyli się programowo ludowcy po raz pierwszy na zjeździe w Tarnowie w 1901 roku dnia 30 czerwca, gdy postawili trzy żądania: 1) Usamodzielnienia Galicyi, tj. takiego stanowiska w monarchii dla tego kraju, jakie ma królestwo węgierskie; 2) Przyłączenia polskiej części Śląska do Galicyi; 3) Jako podstawy rzetelnego samorządu naszej dzielnicy równego, bezpośredniego prawa wyborczego. Na zjazd dr. Szczepan Mikołajski przygotował plan bardzo kazuistyczny, reformujący ilość posłów poszczególnych kuryi do sejmu i tworzący nowe kurye.

Otóż projekt dr. Mikołajskiego został odrzucony przez komisję kongresu nie dlatego jednak, żeby uważała go za nieodpowiedni do warunków w Galicyi, ale dlatego, że stronnictwo, będące nielicznie reprezentowaną opozycją w ciałach prawodawczych, dalekie od objęcia władzy, musi rzucać tylko hasła bojowe dla mas w kierunku zmian pożądaných; konkretnie opracowane projekty kompromisowe mogą być w programach partyi rządzących.

P. Wysłouch zrobił dodatek do swej rezolucyi o usamodzielnieniu Galicyi, o powszechnem i bezpośredniem prawie wyborczem, jako o podstawie samorządu naszej dziel-

nicy. Chłopi, którzy głosowali za rezolucją p. Wysloucha i którzy nazywają wyodrębnienie Galicyi «idea Kossutową», bynajmniej nie uznają, że powszechne i równe prawo wyborcze jest *conditio sine qua non* samodzielności Galicyi. To *conditio sine qua non* wylazło dopiero w *Kuryerze* z 24 grudnia 1902 r. *Kuryer lwowski* nie chciał być mniej demokratycznym od *Nowej Reformy*, która zażądała powszechnego i równego prawa wyborczego, zresztą chciał przypiąć łatkę demokracji «wszeczpolskiej» za to, że zgadza się na Polskę szlachecką, kiedy redakcja *Kuryera lwowskiego* uważa za swój ideał i cel Polskę ludową, demokratyczną i innej nie chce. Ale bardziej wyrobieni politycy partyi ludowej jak np. poseł Stapiński wybornie odróżniają program minimalny od ostatecznych celów i uważając, że całkowita demokratyzacja instytucyi i stosunków Galicyi jest celem stronnictwa ludowego, nie odwracają się od wyodrębnienia Galicyi, aż do chwili urzeczywistnienia swych ostatecznych postulatów, upatrując w usamodzielnieniu kraju jego warunki rozwoju, a więc urzeczywistnianie demokratycznych postulatów. Nawet *Kuryer lwowski*, omawiając po raz pierwszy broszurę prof. Głębińskiego, nie wystąpił z tem, że chce samodzielności Galicyi wówczas tylko, gdy to będzie połączone z powszechnem i równem prawem wyborczem. *Kuryer* wyrzucał wówczas prof. Głębińskiemu, że mu brakuje wiary w siłę opozycyi galicyjskiej, ale nie wiadomo, czy to ma być wiara w polityczną siłę czterech chłopów-posłów, stojących poza Kołem, czy wiara w demokratów galicyjskiego autoramentu, obawiających się, że bez opieki liberałów austriackich oni w Galicyi się nie ostoją?

Stawianie postulatu powszechnego i równego prawa wyborczego jako *conditio sine qua non* wyodrębnienia Galicyi równa się rezygnacyi z programu usamodzielnienia kraju. Warunki sprzyjające temu usamodzielnieniu, n. p. kryzys austriacki, mogą przeobrazić się dla nas w nieprzychylne. O ile nie będziemy wysuwali na pierwszy

plan programu usamodzielnienia kraju, kryzys austriacki może np. wywołać usamodzielnienie Czech bez usamodzielnienia naszego kraju, co spowodowałoby powrotną falę centralizmu w Austrii i germanizację Galicji.

Następnie wyodrębnienie i usamodzielnienie Galicji daleko łatwiej da się zrealizować, niż postulat równego i powszechnego prawa wyborczego do sejmu.

Powszechne i równe prawo głosowania nie jest, jak twierdził ludowiec dr. Szczepan Mikołajski, kandydując na posła w r. 1897, rewolucją socyalną. W krajach przemysłowych jest tylko drogą do reform społecznych. Po zdobyciu powszechnego i równego prawa wyborczego w 1848 r. robotnik francuski otrzymał unormowanie drogą prawodawczą dnia roboczego. Przemysłowa Belgia w 1893 roku, do chwili zdobycia powszechnego, chociaż nie równego z pluralnymi głosami prawa wyborczego zdobyła się na prawodawstwo społeczne. Skrócenie dnia roboczego, ograniczenie pracy kobiet i dzieci, oto konkretne przynęty, które zmuszają robotników fabrycznych walczyć o powszechne prawo wyborcze. Bez jasno określonych interesów, do urzeczywistnienia których trzeba reformy wyborczej, nie może być intensywnej walki o reformę wyborczą i jest problematyczną radykalna reforma. Anglia przez długi czas całkiem spokojnie znosiła, że wiele jej wielkich centrów przemysłowych nie posiadało przedstawicielstwa w parlamencie, że właściciele t. zw. zgniłych miasteczek obdarzonych prawem wyborczem, naznaczali im posłów, jak swych włodarzy. Ale gdy weszło na porządek dzienny żądanie zniesienia cel na zboże, żądanie taniego chleba, popularne wśród mieszczaństwa i mas, wówczas to rozpoczęła się walka o reformę wyborczą, która odniosła skutek pożądaný w 1832 r., ale która bynajmniej nie dała powszechnego prawa wyborczego. Powszechnego prawa wyborczego nie posiada Anglia i po dziś dzień, może dlatego, że robotnicy angielscy przenoszą klasową samopomoc nad reformy prawodawcze.

Przemysłowa Saksonia przed paru laty pozbawiona została powszechnego i równego prawa wyborczego. Socyalni demokraci zwoływali zgromadzenia protestujące, ale były one słabo obsyłane przez robotników, brakowało bowiem konkretnego interesu, któryby został zagrożony przez wsteczną reformę wyborczą. Organem prawodawstwa społecznego w Niemczech stał się parlament, co zubożyło dla sejmów państwowych ludność robotniczą.

Brak przemysłu, a co za tem idzie silnej masy robotniczej w Galicyi, czyni w tym kraju walkę o reformę wyborczą nader problematyczną. Walki o powszechne i równe prawo wyborcze nie prowadziła nigdy ludność wiejska. Prawidłowszy rozkład ciężaru podatkowego, ów rezultat demokratyzacji ciała prawodawczego nie jest dostatecznie konkretną przynętą do walki o reformę wyborczą dla chłopów, tembardziej, że demokratyzacja konstytucyi wiedzie do zwiększenia budżetu na rzecz zaspakajania potrzeb kulturalnych klas nieposiadających, co się nie cieszy sympatją bardziej zamożnych, a więc wpływowych na wsi gospodarzy.

Zanim dzięki samodzielności Galicyi nie rozwinie się przemysł, w kraju tym będzie brakowało normalnego bodźca do walki o równe i powszechne prawo wyborcze do sejmu.

Reformę wyborczą propaguje pośrednio w Galicyi centralny komitet wyborczy przez swą niewłaściwą politykę, odtrącając popularnych wśród ludu kandydatów. Gdy ci kandydaci padają przy wyborach, wówczas zjawia się hasło powszechnego, bezpośredniego i równego prawa wyborczego i hasło to znajduje wdzięczne echo u mas.

Powszechne i równe prawo wyborcze w Galicyi może być popularne tylko wśród Rusinów, jako oręż walki z Polakami, którzy w Galicyi jakkolwiek liczniejsi od Rusinów, jakkolwiek posiadający nad nimi przewagę kulturalną, ekonomiczną i społeczną, ale jako stanowiący liczebną mniejszość w 48 okręgach mogliby być zachwiani w swym sta-

nie posiadania przy powszechnem i równem prawie wyborczem.

Powszechne i równe prawo wyborcze w Galicyi, jako znajdujące się w konflikcie ze wszystkimi innymi czynnikami wpływu i władzy w tym kraju, musiałoby wywołać szereg zbroczeń i zaburzeń w administracyi i polityce kraju.

Demagogia ruska może wiązać to prawo z konkretną przynętą, zagarnięcia ziemi większej własności, ale ten sam fakt czyni je rzeczą niepopularną, której wszystkimi siłami opierać się będzie większość sejmowa, idąca w opórze nawet zbyt daleko, gdyż odnosi się wrogo do zaprowadzenia piątej kuryi.

Jednak, o ile ze względu na potrzebę spopularyzowania samorządu kraju, utworzy się piąta kurya, dająca udział w pracach sejmowych nowym przedstawicielom włościaństwa i klasy robotniczej, zapobiegnie się w znacznej mierze walce o powszechne i równe prawo wyborcze tak, jak zaprowadzenie piątej kuryi do parlamentu, wprowadzając tam przywódców socyalnej demokracji austriackiej, z walki energicznej, jaką prowadziła ona o powszechne i równe prawo wyborcze do 1897 r. uczyniła tylko odświętny frazes.

W Galicyi połączenie obszarów dworskich z gminami, reforma ustaw niepopularnych, jak drogowa i łowiecka, może zniweczyć to, co sztucznie zwiększa społeczny antagonizm między drobną a wielką własnością, a więc musiałoby zmniejszyć dążenie do zbyt radykalnej reformy wyborczej.

Nie obawiając się przeto, że piąta kurya będzie etapem, który wkrótce doprowadziłby do równego, powszechnego prawa wyborczego w Galicyi, niepożądanego dla nas ze względów narodowych, musimy żądać wprowadzenia piątej kuryi do sejmu, jak wszystkiego tego, co będąc objawem dobrej woli naszego sejmu względem mas ludowych, popularyzuje ideę samorządu kraju.

W sprawie Koła polskiego.

(*Kurier lwowski*, Nr. 24. Luty. 1901).

Jedną z kwestyj najbardziej u nas omawianych tak w prasie, jak i na zgromadzeniach politycznych jest sprawa solidarności Koła polskiego. Pomimo tego, wskutek złożoności naszych warunków politycznych i ubóstwa naszej myśli politycznej, kwestya ta nie zostaje dostatecznie wyjaśnioną, spotykamy nieraz ludzi dobrej woli i przekonanych szczerze patriotycznych i demokratycznych, którzy zgadzają się na solidarność Koła polskiego w sprawach krajowych i narodowych i gotowych uważać za dostateczną zdobycz uznanie prawa mniejszości do samoistnych interpelacyi. Solidarność w wystęпах posłów polskich z Galicyi w sprawach narodowych i krajowych byłaby i mogłaby być usprawiedliwiona tylko jednością przekonań politycznych na ważniejsze sprawy narodowe i krajowe, wobec zgody w kwestyach zasadniczych można poświęcić szczegóły sporne. Takie stosunki istniały na początku ery konstytucyjnej. W kraju panowała niemczyzna, rozpóścierająca się w szkołach i urzędach, pokolenie ówczesne wyrosłe wśród ucisku centralizmu austriackiego pragnęło autonomii. W takich warunkach posłowie polscy z Galicyi musieli połączyć się w ścisły i karny klub polityczny, gdyż zasadniczy cel tego klubu wypływał z pragnień i uczuć

polskich. Różniono się w szczegółach, nie walczono wobec obcych.

Lecz oto w 1869 r. Galicya zdobywa niemal wszystkie te ustępstwa dla języka polskiego, z jakich dziś korzysta. Od 1873 r. nie otrzymaliśmy żadnych nowych koncesyi narodowych. W 1879 r. lewica niemiecka proponuje Kołu polskiemu wyodrębnienie Galicyi z uznaniem wszystkich praw samorządu wewnętrznego, zawartego w postulatach z 1868 r. Fakt ten dowodzi, że już w 1879 roku większość Koła polskiego nie pragnie rozszerzenia samorządu Galicyi. Gdzie i jaki może być wspólny cel łączący posłów polskich w Galicyi? Czy posiadają oni wspólny cel narodowy lub krajowy?

Kto rządzi w Galicyi? Partya stańczyków. Obsadza ona mężami zaufania swego stronnictwa wszystkie ważniejsze urzędy w kraju i w Wiedniu do spraw galicyjskich. «Ta dziwna mieszanina wpływów rzekomo autonomicznych i centralistycznych trzymają u władzy» — pisał przed kilku laty p. Daszyński¹⁾. Mianowanie urzędników państwowych jak i krajowych w Galicyi i dla Galicyi zależnem jest od tej partyi. Gdyby Galicya była wyodrębnioną na wzór Węgier, rządy tej partyi nie byłyby znaczniejsze, zachodziłaby tylko taka różnica, że partya ta musiałaby coraz to bardziej rachować się z opozycją, w miarę wzrostu tej ostatniej, musiałaby rachować się z opinią ogółu, chcąc być przy władzy. Dziś znaczną część swej władzy otrzymuje ona od rządu. Bezwarunkowo otrzymuje nie darmo, ale za cenę popierania rządu, nie robienia mu kłopotu. Wobec tego musi ona nie obstawać natarczywie w sprawie zaspokojenia interesów kraju. Tam nawet, gdzie interesy kraju są jej żywotnymi klasowymi interesami, partya

¹⁾ Żegota »Bankructwo demokracji galicyjskiej«. Broszura ta Daszyńskiego wydana w Londynie, jest stosunkowo w sferach inteligencji Galicyi mało znaną, chociaż nierównie wyżej stoi od popularnej jęgo broszury »Szlachetczyzna i reformy«.

ta, aby nie utracić centralistycznych wpływów, umie nawet poświęcić na rzecz polityki rządowej interes nietylko krajowy, ale i klasowej szlacheckich.

Kwestya regulacyi rzek galicyjskich dostarcza na to przykładu. Lecz regulacya rzek, to sprawa milionowych wydatków dla skarbu państwa, może więc jest to kwestya wyjątkowa. Biorę więc inny przykład. Produkcya wódczana Galicyi stanowi przeszło trzecią część produkcyi wódczanej całej Austrii, gorzelnie, jak wiadomo, znajdują się w rękach szlachty. Otóż jeszcze na początku pięćdziesiątych lat lwowska izba handlowa czyniła przedstawienie, że przewóz spirytusu galicyjskiego opłaca droższą taryfę na kolejach austriackich niż pruskich. Przedstawienie to powtarzało się wielokrotnie, a pozostało do dziś dnia bez skutku. Właściciele gorzelń, a więc obszarnicy ponieśli w ciągu 50 lat miliony zbytecznych kosztów przez faworyzowanie ich konkurentów, a przez upośledzenie ich samych. Jest to część tego czynszu, który opłaca Galicya za to, że jest oddaną w pacht klice stańczykowskiej. Klika ta — to większość Koła polskiego. Wskutek tego mniejszość Koła, t. j. niestańczycy nawet w sprawach krajowych takiej natury, jak regulacya rzek, budowa dróg i kanałów w Galicyi, nie może czynić rządowi w Wiedniu trudności. Mniejszość musi przyjąć postawę odpowiadającą interesom krajowym, bo się dusi w związkach Koła, więc jest politycznie bezwładną. «My nie stańczycy, ale w każdej sprawie będziemy głosować jak stańczycy» — oto dewiza demokracji galicyjskiej ostatniej doby. Jest to partya, która zrzuca się swego ja na rzecz innej partyi. Zjawisko dziwne w polityce. Lecz to ma być objaw patryotyzmu.

W 1881 r. z powodu głosu z Warszawy, który doradzał demokratom połączyć się ze stańczykami, p. T. Romanowicz napisał szereg artykułów o stańczykach, będących też odpowiedzią na broszurę p. Bilińskiego. Stańczycy żądają zrezygnowania z niepodległości, oni razem z Szuj-

skim chcą, aby Polska była tylko duchem i dowodzą nie-
możliwości i nawet szkodliwości stania się znów ciałem
politycznem, odzyskania bytu niepodległego, my — demo-
kraci nie wyrzekamy się niepodległości. Czyż wobec tej
różnicy zasadniczej, jest możliwem złączenie się demokra-
tów i stańczyków w jedną partję? (Cytuję nie dosłownie,
gdyż nie mam artykułów p. Romanowicza pod ręką).
A jednak byli już oni jedną partją polityczną, gdyż za-
siadali w jednym klubie politycznym. Czem się to da
objaśnić!

Pod względem swych dążeń narodowych jedni i dru-
dzy właściwie się nie różnili. Jedni tylko byli to stań-
czycy potępiający frazesy o niepodległości, drudzy — stań-
czycy o patryotycznych frazesach. Różnili się więc na
łamach dzienników galicyjskich, na obchodach narodo-
wych i t. d. — w narodowej polityce zaś mogli być soli-
darni. «Lecz co można robić w zwykłych warunkach dla
niepodległości?» W wojnie, w powstaniu, ale do tego przyjść
nie mogło? — powiadają na powyższy zarzut, zapomina-
jąc, że postulat polityczny — niepodległości, gdy jest przy-
jęty, przenika całą działalność polityczną.

Przejawił się on w petycyach Lwowa i Krakowa
z 1848 roku, wobec przeciwnych dążeń do niepodległości
w reakcyjnej dobie po-powstaniowej występu, ostatni raz
występował w przyćmieniu w rezolucjach sejmowych
1868 r., domagających się administracyjnej i politycznej
odrębności Galicyi — idea ta wywierała więc jeszcze
wpływ na naszą politykę.

Kto chce niepodległości Polski, musi pragnąć możli-
wej samodzielności każdej jej dzielnicy aż do chwili, kiedy
cała Polska nie będzie wolną.

Kto chce niepodległości, ten musi dbać o organiczny
rozwój naszych sił narodowych, o materyalne i duchowe
podźwignięcie mas. Gdy więc u nas uformuje się partya
z postulatem niepodległości politycznej, partya ta uzna
bezpośredniego wroga swojego w trójlojalnej i coraz to

bardziej moskalofilskiej stańczykiery i nie będzie nawet i mowy o solidarności z tem stronnictwem w sprawach krajowych i narodowych.

O solidarności klasowej nie będzie mogło też być i mowy, bo partya taka z natury rzeczy musi być prawdziwie demokratyczną, ludową.

W sprawie wstąpienia ludowców do Koła polskiego.

(*Słowo Polskie* Nr. 565, z 23 listopada 1902).

Niewątpliwie, wydawać się może niedorzecznością żeby przedstawiciele partyj, różniących się dążnościami swemi od stańczyków, stanowili z nimi jedną organizację polityczną, Koło polskie, wiedząc z góry, że będą majoryzowani w wielu sprawach. Ale po głębszej analizie stosunków galicyjsko-austriackich, trzeba przyznać, że ten absurd szkodliwy w swych konsekwencyach, ze względu na rozwój świadomości politycznej, oraz intensywności życia politycznego w Galicyi, nie tkwi w psychice demokratów galicyjskich, jeno w obiektywnych politycznych warunkach Galicyi, w stosunku tego kraju do Austrii, w ustroju monarchii, będącej wbrew swej naturze, nie związkiem państw, ale scentralizowanym państwem.

Parlament austriacki nie może być zdrowym parlamentem, bo jest kongresem międzynarodowym siedmiu narodowości. Poszczególne partye polityczne tych narodowości nie mogą posługiwać się parlamentem, jako czynnikiem współdziałającym ich rozwojowi, gdyż są i muszą być zaabsorbowane walką o utrzymanie lub zwiększenie swego stanu narodowego posiadania. Najbogatszy pod względem ekonomicznym, najsilniejszy pod względem liczebnym, oraz pod względem wpływów politycznych naród niemiecki

może pozwolić sobie na pewne ujście partyjności w parlamencie wiedeńskim, ale i wszystkie niemal stronnictwa niemieckie są związane w *Gemeinbürgschaft*, wspólnymi postulatami narodowymi.

«Czesi się łączą, Niemcy tak samo, czy my chłopci, polscy musimy prowadzić walkę z polskimi posłami w Wiedniu» — oto pytanie, które zaprzęta umysł Bojki i towarzyszy, pytanie, wyrosłe na gruncie pseudo-parlamentaryzmu wiedeńskiego i prące do wstąpienia ludowców do Koła, czemu przyklaskują wszyscy, oprócz stańczyków i socjalistów. Chociaż muszą rodzić się refleksye poważne, czy ze względów narodowych wolno iść do Koła, które pod względem narodowym prowadzi tak często politykę rezygnacyi, czy warto iść do Koła, które liczy wśród członków tylu orędowników spraw prywatnych, własnych, a tak mało ludzi niezależnych; czyż warto wstępować do organizacyi politycznej, która przez brak wszelkiej myśli przewodniej jest jakimś bezsilnym politycznym kaleką, żyjącym z dnia na dzień.

Rzecz niemal pewna, że niewielka, z kilku nawet osób złożona grupa, ale z ludzi niezależnych i o szerszych widnokregach politycznych, przedstawicieli prawnopaiństwowej samodzielności kraju, szczerych narodowców skłonnych do polityki ekspansywnej, nie zaś rezygnacyjnej zrobićby mogła dla kraju dużo więcej, niż nawet znaczny wzrost liczebny Koła polskiego. Taki klub, gdyby nawet nie zdołał zrealizować swego prawnopaiństwowego programu, choć i to wobec przewlekłego kryzysu austriackiego nie byłoby wykluczonem, przez sam fakt, że wzbudziłby pewien lęk w sferach rządzących Austryą, uczyniłby je bardziej skłonnemi do ustępstw na naszą korzyść. «Musicie to dla nas uczynić — mógłby w przedpokoju ministeryalnym powiedzieć taki p. Jaworski — bo stanowisko nasze może być tak osłabione w kraju przez naszych nacjonalistów, jak niegdyś stanowisko Staroczechów przez Młodoczechów. Przyjdą w wielkiej ilości ci ludzie z dąże-

niami do prawno-państwowej odrębności i będą rozbijali jedność monarchii».

Oprócz tego myśl o konkurencyi radykalnego klubu nie dawałaby spać Kołu polskiemu, nawet po bankiecie z jakimś Koerberem, i zmuszałaby reprezentantów kraju do energiczniejszej akcyi.

Otóż dopóki miałem nadzieję, że z partyi ludowej wytworzy się taka partya radykalno-narodowa, dopóty uważałem wstąpienie ludowców do Koła za zniweczenie posiewu lepszej przyszłości.

Partyja ludowa ma program szeroki wyodrębnienia Galicyi, ma dobre chęci, ale mało ludzi odpowiednich. Czy i kiedy będzie ich miała? — to pozostaje pytaniem. Stapiński, Stapiński i jeszcze raz Stapiński, to trochę za mało na inteligencyę klubu radykalno narodowego, p. Wysłouch nie zechce nigdy posłować, o innych, o inteligentach ludowcach wolę lepiej nie wspominać. Zresztą szanse posłowania ludowca-inteligenta nie są wielkie, zaufanie szerszych mas ludowych pozyskuje się nie łatwo, a przeszkody różnorodne to też fakt, z którym się trzeba liczyć. Ludowcy mogą przeprowadzić rozumnych, poważnych, lub zręcznych chłopów na posłów. Chłop galicyjski w parlamencie, ależ to marzenie Stadionów, tak umiejętnie zrealizowane w 1848 r., marzenie austriackich mężów stanu, które leżało u kolebki dzisiejszej konstytucyi z jej przewagą kuryi czwartej. Jeżeli nie czterech, a dwudziestu czterech będziemy mieli chłopów ludowców w parlamencie, Koerber będzie mógł sobie spać spokojnie. Ten lub ów starosta od czasu do czasu będzie miał zepsuty sen poobiedni z powodu jakiej interpelacyi. Ale to nie jest jeszcze polityczna robota, gdyby nawet liczba interpelacyj w różnych sprawach galicyjskich, jakie naprodukowali posłowie ludowi, zwiększyła się dziesięciokrotnie, to na bieg spraw galicyjskich nie wieleby wpłynęło.

Ludowcy poza Kołem nie wzmacniają siły do walki o polskość i samodzielność kraju, osłabiają natomiast Koło,

jego zdolność do zachowania naszego stanu posiadania w Galicyi, gdyż rząd, mogący liczyć na osłabienie Koła przez Rusinów i ludowców, mało okazuje się skłonny do liczenia się z żądaniami polskimi.

Upatrują niektórzy rację bytu stania ludowców poza Kołem w interpelacjach, jakie ci mogą wnosić. Przytem ignorują fakty następujące: wartość interpelacyj w parlamencie wiedeńskim obniża ogromnie ich nadprodukcya, zapoczątkowana przez obstrukcyę z 1897 roku i następnie, chcąc usprawiedliwić rację swego posłowania, ludowcy zbyt dużo wnoszą interpelacyj, częstokroć interpelacje bagatelne i niepewne, ale, co najważniejsza, w swych wnioskach, interpelacjach są skrepowani przez Rusinów, socyalistów i radykałów czeskich, przez te trzy grupy poselskie, które udzielają im swych podpisów. Pamiętam, że po reskrypcie ministeryalnym w sprawie uniwersytetu lwowskiego w stronnictwie ludowem wyłoniła się myśl wniesienia interpelacji o zamach na polskość naszego uniwersytetu, ale gdy wydział stronnictwa uprzytomnił sobie, kto dostarcza podpisów posłom ludowym na interpelacje, to przyszedł do wniosku, że nie znajdą oni dostatecznej liczby podpisów. Należy też pamiętać, że korzystanie z podpisów ruskich i socyalistycznych nakłada na posłów ludowych pewien obowiązek wywzajemniania się, co wobec wrogiego charakteru tych grup względem polskości i samodzielności naszego kraju wywoływać musi częstokroć ujemne konsekwencje, podpisywanie interpelacyj niesympatycznych, a nawet szkodliwych, nie dających się pogodzić z radykalnym pod względem samorządu krajowego programem.

Grupa posłów ludowych poza Kołem ma pewne znaczenie dla opozycyjnych członków Koła, gdyż zwiększa znaczenie ewentualnej secesyi każdego inteligentnego opozycjonisty, bezwarunkowo bowiem inne znaczenie miałby jeden inteligent poza Kołem, niż inteligent w grupie po-

słów włościańskich, któremu by oni swym bezpośrednim kontaktem nadawali wagę polityczną.

Ale tu rodzi się niebezpieczeństwo, że ów secesjonista mógłby w walce o samodzielność i polskość Galicyi zajmować podejrzane stanowisko. Posel Breiter nieraz kuśił się o utworzenie z ludowcami jednego klubu, ale taki klub z p. Breiterem, ze względu na stanowisko jego we wszystkich ważniejszych sprawach galicyjskich, byłby czynnikiem ujemnym w naszym życiu politycznem.

Przykład przyłączenia się p. Breitera do klubu ludowego, jako przykład krańcowy, może tylko ilustrować, jak ujemne właściwości posła inteligenta w klubie posłów chłopskich mogłyby być szkodliwemi. Koło polskie nie posiada wprawdzie żadnego Breitera, ale niektórzy z t. zw. demokratów galicyjskich ze względu na swe poglądy na stosunek kraju do Austrii, na walkę polsko-ruską tyłkoby zdeprawowali zdrowy instynkt posłów chłopskich w tych sprawach.

Są wprawdzie w Kole polskiem demokraci innego typu, ludzie ze względu na swe szersze dążności narodowe bardziej zbliżeni do owej pierwotnej demokracji galicyjskiej, z naszej irredenty wyrosłej. O ileby oni mogli utworzyć z ludowcami klub odrębny o szerszych narodowych i prawnopaiństwowych dążeniach, byłoby to wielce pożądanem. Ale dziś na to jeszcze się nie zanosz. Zbliżenie się tych ludzi z posłami chłopskimi w Kole polskiem mogło być początkiem dla nowej akcji politycznej, któraby w razie koniecznej potrzeby przybrała charakter secesyi.

Połączenie wszystkich posłów polskich w jeden klub czy we dwa kluby polskie, pozostające z sobą w luźnym związku — to nie jakieś niewzruszone dogmaty, ale kombinacye polityczne, zależne od zmiennej sytuacji politycznej. W różnych chwilach każda z tych kombinacyj może być pod względem narodowym bardziej korzystna. Dziś, wobec charakteru klubu ludowego z jednej strony, wobec

sytuacji politycznej z drugiej, uważać należy wstąpienie ludowców do Koła za bardzo pożądane.

O charakterze klubu ludowców już wspomnieliśmy, teraz powiemy słów parę o sytuacji politycznej.

Sytuacja polityczna przedstawia się dziś dla nas w Austrii niepokojąco: z jednej strony gabinet Koerbera o charakterze niemiecko-centralistycznym, gdyby się utrzymał, nadwreżyłby ową szczupłą na niespisanych umowach opartą, z drobnych koncesyi składającą się autonomię kraju (zniesienie odrębnego departamentu galicyjskiego przy ministerstwie spraw wewnętrznych przed dwoma laty jest to jeden z objawów owej centralistycznej działalności rządu Koerbera); z drugiej strony koalicja czesko-niemiecka lub secesya Czechów z parlamentu mogą stworzyć ciężką dla nas sytuację. Wobec tego wzmocnienie się Koła polskiego, które bądź co bądź, pomimo wszystkich swych usterek i zboczeń z drogi rzetelno narodowej polityki, jest dziś jedyną reprezentacją polską, z którą się liczą, musi być z punktu widzenia narodowych interesów rzeczą pożądaną. Oprócz tego energiczny napór partii ruskich na nasz stan posiadania w Galicyi wymaga zbliżenia się różnych grup polskich dla skuteczniejszej obrony. Posłowie ludowi w Kole to nie tylko wzmocnienie Koła o cztery głosy, ale wzmocnienie jego powagi na zewnątrz przez to, że wstąpienie posłów ludowych do Koła mówi, iż w krytycznej chwili znajdzie ono poparcie ze strony ludu polskiego. Przyłączenie się stojałowczyków nie miało tej doniosłości, bo wiadomo, że ks. Stojałowskiego każdy może kupić.

Wstąpienie posłów ludowych do Koła nie jest jeszcze sprawą przesadzoną, ani łatwą. Ostatni kongres partii ludowej w 1901 r. wprost uchwalił, aby posłowie nie wstępowali do Koła. Nie to jest jednak rzeczą decydującą, ale ta niemal jednogłośnie uchwała kilkuset zebranych chłopów z dwudziestu pięciu powiatów Galicyi wywołała więcej entuzjazmu, niż jakakolwiek inna.

Łatwo to zrozumieć: kilkuletnią agitacją na wiecach i w prasie wpojono w chłopa przekonanie, że «Kolo polskie — to grób, do którego iść nie należy tym, co żyć politycznie pragną». Czy taka agitacja była rzeczą pożądaną, czy nie, to inna kwestya, ale z jej rezultatem trzeba się liczyć. Wstąpienie posłów ludowych do Koła miałoby wówczas tylko należytą doniosłość i spotkałoby się z aplauzem ludu, gdyby w zamian lud uzyskał jaką koncesyę w formie zniesienia jakiej łowieckiej, lub innej niepopularnej ustawy, co by było oznaką dobrych chęci dla ludu; zniesienie też prześladowań religijnych za czytanie pismek ludowych musiałoby być obietnicą. Sprawę tę może załatwić Kolo sejmowe.

Kwestya statutu Koła polskiego nie może być w danym wypadku przedmiotem rokowań. Mogli skarżyć się demokraci, że przepisy Koła krępują ich wystąpienie na zewnątrz, ale ani poseł Krempa, ani jego towarzysze nie będą mogli się użalać na pozbawienie ich możności zabierania głosu w pełnej Izbie np., gdyż i dziś z tego nie korzystają i z wielu względów korzystać nie mogą. A więc cały spór o to, czy solidarnie, czy niesolidarnie głosować w sprawach ekonomicznych, stronnictwo ludowe może wyrzucić poza nawias.

W polityce nie należy zbaczać z gruntu realnego. Położenie zaś dziś wymaga wstąpienia ludowych posłów do Koła przy uzyskaniu odpowiednich, popularnych wśród ludu wiejskiego koncesyj.

Parę słów o t. zw. koncentracji demokratycznej.

(*Słowo Polskie* Nr. 551, 11 listopada 1902 roku).

Każda kombinacja polityczna jest rezultatem stosunków różnych sił, wynikiem krzyżujących się dążeń politycznych. Rozbita, zdyskredytowana napozór kombinacja polityczna nie ginie przez to, że się przeniosła do historii, ale zmartwychwstaje częstokroć w innej formie, właściwszej i mocniejszej, gdy wzrosły siły, na jakiej ona się opierała, komicznej, jeżeli żadnych zmian na jej korzyść nie zaszło, a pozostało wspomnienie nieudolności, co czyni jej wznowienie martwym porodem.

Nieudatną, niedługotrwałą kombinacją była tak zwana koncentracja demokratyczna w Galicyi, jeszcze jednak nie znikły odgłosy niedawnych walk wzajemnych, a krótko terminowych sprzymierzeńców, a oto już daje się zauważyć dążność do odtworzenia tej kombinacji. Dążność ta przejawia się w wypieraniu się demokratów krakowskich solidarności z mową posła Głębińskiego w sprawie strajków ruskich, w całym stanowisku *Nowej Reformy*. Wobec debaty polsko-ruskiej w parlamencie austriackim, w uprawianiu w dalszym ciągu kokietowania z posłem Daszyńskim, pomimo to, że jego przemówienie w parlamencie, jak tyle innych uprzednich, było służeniem wrogim nam interesom, nakoniec w niedwuznacznych sympatyach *Kuryera*

Lwowskiego do demokratów krakowskich, w sekundowaniu *Nowej Reformie* w jej chwiejnym stanowisku wobec walki polsko-ruskiej w Galicyi wschodniej.

Nie brakuje chęci ze strony pewnych ludzi i sfer do wznowienia koncentracji, wobec tego pożytecznem jest podać genezę nieudanej próby z 1900 roku, przypomnieć jej historię, oraz zanalizować komu, jakim żywiołom i interesom może dziś wznowienie koncentracji wyjść na pożytek.

Idea koncentracji demokratycznej wyszła z inicjatywy posła Daszyńskiego, który widział, że wybory 1897 r. były chwilą, gdy siła partii socjalno-demokratycznej doszła do swego zenitu, widział rozprężenie się organizacji socjalistycznej po 1897 r., zabagnienie roboty w zawodowych i kształcących stowarzyszeniach robotniczych, brak rezultatów agitacji wiejskiej, nigdy systematycznie nie prowadzonej przez socjalną demokrację galicyjską.

Posel Daszyński zrozumiał, że socjalna demokracja galicyjska sama przez się jest słabą, ale że na razie wobec wdrożenia proletaryatu miejskiego do rozbijania cudzych zgromadzeń politycznych, imponuje ona innym partiom i stanowi dla nich pożądanego sprzymierzeńca. Idea kompromisu znajduje się wprawdzie w sprzeczności z doktryną socjalnej demokracji, opartą na komunistycznym manifestie Marxa i Engelsa i głoszącą «wobec proletaryatu wszystkie inne klasy są tylko żywiołami wstecznymi», ale niemiecka socjalna demokracja, ów wzór, który kuszą się tak często naśladować socjalni demokraci innych krajów, już dawno w praktycznej polityce zaniechała tej doktryny, a teoretyczną jej wartość podaje w wątpliwość Bernstein i wielu innych. W 1898 r. wydaje p. Daszyński broszurę «szlachetczyzna a odrodzenie Galicyi», zawierającą program koncentracji żywiołów demokratycznych w kraju naszym.

Broszura p. Daszyńskiego nie nosiła wprawdzie cech

zachodnio-europejskich i była zwykłym produktem krajowym z Kaźmierza lub Łyczakowa. Pogląd p. Daszyńskiego na stosunki galicyjskie nie jest oparty na doktrynie socjalistycznej, ale prędeż na poglądzie zbiedniałych lyków, którym nie przestała imponować szlachta, więc uważają ją za wszechwładną: «ona by mogła sprowadzić dobrobyt na kraj, ale nie chce». To się przejawia we wszystkich niemal mowach parlamentarnych posła Daszyńskiego, to się przejawilo i w broszurze jego, w której pisze: «Dwie potęgi rządzą Galicyą, odpowiadają za jej losy: szlachetczyzna i klerykalizm». Złamanie rządów szlacheckich — oto hasło, które ma połączyć w Galicyi wszystkie żywioły opozycyjne, nie wyłączając Rusinów, dla których p. Daszyński ma nawet przyrzeczenie podziału kraju w przyszłości.

Program pozytywny partyi reformy, która ma powstać, ~~sprowadza~~ się: do biur porady prawnej, zniesienia przymusu szkolnego, łaźni ludowych, melioracyj rolnych i t. p., program uznany przez owoczesną redakcyę *Słowa polskiego* (zdaje się p. Romanowicza) za zbyt szczupły, niedostateczny.

Otóż z tych strzępków chciał zszyć poseł Daszyński sztandar, któryby pociągnął za sobą całą opozycyę galicyjską i ją zjednoczył. Rzecz niemożliwa, gdyż wielkich rzeczy można dokonać tylko przez wielkie idee. Tylko idee takie mogą być spójnią, łączącą różne stronnictwa, zmuszającą je lata całe pracować solidarnie.

Pomimo to, pomysł koncentracji żywiołów demokratycznych znalazł pewne, choć tymczasowe, powodzenie na gruncie galicyjskim. To się objaśnia charakterem stronnictw galicyjskich:

«Dotychczas byliśmy sztabem bez armii. Armia już jest. Te masy, którym owa garstka wydzielala mandaty, są już dojrzałe»... — mówił p. Rutowski na zjeździe demokratów galicyjskich, gdzie omawiano sprawę koncentracji i program skoncentrowanych w jesieni 1900 r.

Cieężki jest los demokraty i postępowca w Kole polskiem lub Sejmie, gdzie on nietylko czuje się zmajoryzowanym, ale zarazem czuje, że jego przeciwnicy polityczni, którzy zgodzili się na jego wybór i dali mu łaskawe poparcie starościńskie, mogą nań tak się zaciąć, że puszcza go z kwitkiem przy nowych wyborach. P. Rutowski i towarzysze ściągnęli na siebie nielaskę sfer wpływowych w Galicyi ze względu na pewne różnice w poglądach w sprawie koalicji polsko-niemieckiej i polsko-czeskiej.

Z jednej strony groziło p. Rutowskiemu i towarzyszom zejście z pola parlamentarnego, z drugiej uśmiechała się nadzieja zostania posłem niezależnym z woli ludu. Partyi ludowej brakuje inteligentów, niech więc ona udzieli swego ramienia dla «sztabowców» demokracji i p. Rutowski wejdzie do Koła z orszakiem, wobec którego p. Jaworski «wić się będzie jak piskorz». Były to złote sny przedwcześnie posiwiących w Kole polskiem demokratów galicyjskich. A gdy zjawiała się refleksya: «władze mają wpływ na wybory». «Kahał głośnie z woli wysokiego rządu» — wówczas przychodziło na myśl: «pisaliśmy, że ministeryum Koerbera jest złożone z najzdolniejszych ludzi, że to deska ratunku dla Austrii, popieraliśmy sojusz z Niemcami w Kole polskiem i ministeryum Koerbera — czyż on nas nie poprze?»

Stronnictwo ludowe na zjeździe, omawiającym koncentrację, nazywano «grupą chłopską» i właściwie była ona tylko partją chłopską, bez myśli wybiegającej poza codzienne sprawy włościanina, bez programu, łączącego te sprawy z szerszą ideą samorządu kraju, z ideą, wiążącą się organicznie z uczuciami, które stronnictwo usiłowało wśród ludu wzbudzić odświeżeniami legendami o Kościuszcze.

Partya chłopska bez szerszych aspiracyj przeobrażenia się w siłę polityczną, organicznie łączącą żywioły wiejskie i miejskie, mogła łatwo podzielić się terenem politycznym Galicyi: demokrację bierze mieszczaństwo, socjaliści robotników, partya ludowa — chłopów — i zgoda. Demo-

kraci galicyjscy w 1894 r. oklaskami przyjęli klątwę biskupią, socjaliści szkalowali ludowców — stronnictwo ludowe puszcza to w niepamięć, bo sądzi, że się mu uda skupić swe siły w spokoju i iść na stańczyków. «Jednajcie nowych czytelników, aby rosła siła na stańczyków» — oto ówczesne hasło *Przyjaciela ludu*.

Stańczykostwo budzi niechęć, nienawiść, ale ono tak weszło w krew społeczeństwa galicyjskiego, tak wystudiło jego uczucie lub przynajmniej wstydić się go nauczyło, tak wyjałowiło atmosferę psychiczną Galicyi, że tu wszelka idea z szerszym rozmachem na twórczość polityczną, wydaje się czemś niestosownem, z trudnością zapuszcza korzenie w glebę galicyjską. Żadnej szerszej idei nie posiadały stronnictwa polityczne w Galicyi w 1900 r.

Przyjrzyjmy się tu programowi skoncentrowanych z 1900 r. Niema tam nic nowego, co przyznaje sam rodzic tego elaboratu p. Rutowski, ale jest to, »co krąży po kraju«. Jest tam we wstępie oddanie holdu legendzie o Trzecim Maja; jest wyznanie austriackiego patriotyzmu: »gotowi do uznania wszystkiego, czego całość i jedność państwa wymaga»; jest i naiwna wiara pp. Konopińskich, że w imię sprawiedliwości, tej cudownej mechaniki, co wszystkie trudności załatwia na usilne p. Konopińskiego żądanie, a Koerbera rozkazanie — przemysł Galicyi powstanie, wyrażona temi słowami: »domagać się będziemy, aby centralny rząd otoczył swą opieką zaniedbany kraj i wyrównał straszne wiekowe zaniedbanie». Dążnościom jednak nie tylko centralistycznym, ale i autonomicznym dano zadość — zażądano odpowiedzialności namiestnika wobec sejmu.

Nie zapomina też i o Rusinach: «z bratniem uczuciem dla Rusinów poprzemy ich dążenia, zdolne utrwalić wspólność naszych interesów krajowych i narodowych». Wspólność interesów polsko-ruskich opiewał też manifest wyborczy ludowców z 1900 r. Były to frazesy, ale nimi

żywiła się Galicya lat trzydzieści kilka; pod dźwiękiem ich ustępowaliśmy pozycję po pozycji Rusinom, nic w zamian nie otrzymując i rozzuchwaliliśmy ich, potęgując dążności ruskie do wyparcia nas z wschodniej części kraju.

Po szumnych zapowiedziach, stanowiących pierwszy akt tragikomedyi koncentracyjnej, rozpoczął się drugi akt, podczas którego p. Romanowicz całuje się z p. Mokłowskim (patrz sprawozdanie z wyborów uzupełniających we Lwowie i gratulacje p. Romanowiczowi ze strony p. Mokłowskiego) a natomiast przepada p. Rutowski, gdyż kahał «z woli wysokiego rządu» popierał p. Piętaka, a ludowcy są pozbawieni obu swych inteligentów w parlamencie, socjaliści zostają pobici we Lwowie przez osobistość jeszcze mniej skłonną do przebierania w środkach od najmniej wybrednych etycznie «Naprzodzystów».

Z lekkim sercem musiał przyjąć porażkę skoncentrowanej demokracji każdy, kto chciał w Galicyi pracy politycznej na szerszą skalę, pracy celowej dla zrealizowania wielkiej idei politycznej usamodzielnienia kraju.

Stronnictwa polityczne w chwilach niepowodzenia są skłonniejsze do gruntownych przeobrażeń się, do daleko idącej rewizyi swoich programów, niż w czasie chwilowego sukcesu. Wiedząc o tem, po wyborach 1900 r. zbliżyłem się do przewodcy ludowców galicyjskich, który okazał się bardzo skłonnym do przyjęcia programu wyodrębnienia Galicyi, do rozpoczęcia roboty miejskiej, gdyż szerszy program polityczny wymagałby szerszej akcji, wzmocnienia sił partyi ludowej pierwiastkiem miejskim. Latem 1901 r. kongres stronnictwa ludowego w Tarnowie dzięki wpływom p. Wysloucha i p. Stapińskiego przyjmuje program wyodrębnienia Galicyi. W jesieni tego roku rozpoczynają się pogadanki poufne w kwestyi programowej ludowców z mieszczanami lwowskimi, na Nowy Rok 1902 wychodzi odezwa podpisana przez grono mieszczan i wzywająca mieszczaństwo lwowskie do pracy politycznej pod sztan-

darem stronnictwa ludowego — pod sztandarem wyodrębnienia Galicyi.

Ludowcy różnią się programowo od centralistycznej demokracji galicyjskiej, ludowcy ustępują jej grunt miewski, a więc dawny podział polityczny terenu galicyjskiego już nie istnieje, różność programów jest jasna.

Pierwszem żądaniem ludowców galicyjskich lub wogóle tej partyi, która pracuje w imię wyodrębnienia i usamodzielnienia Galicyi, powinno być zwalczenie centralistycznych demokratów typu Rotterów, Petelenzów, Rutowskich. Pojmując to przez cały czas mego współpracownictwa w *Kuryerze*, prowadziłem przy każdej sposobności walkę z tą demokracją, ale dostawało się przeważnie pp. demokratom lwowskim, gdyż krakowskich zawsze osłaniał p. Wyslouch.

Zmiana programu i terenu ludowców, zdawało się, musiała zniweczyć koncentrację demokratyczną. Powrót do koncentracji byłby powrotem ze strony ludowców do programu «ustawy łowieckiej i drogowej», co może leżeć tylko w interesie centralistów galicyjskich, a więc socjalnych demokratów galicyjskiego autoramentu, Żydów, będących przekupniami firm wiedeńskich, Rusinów oraz niedostatecznie spolonizowanych pp. Rotterów i Petelenzów, opierających się na «niezawisłych» Żydach, co zresztą ułatwiałoby wegetację demokratów tego typu.

O kombinacyi stronnictw politycznych muszą rozstrzygać sprawy najważniejsze.

Obok sprawy zmiany stosunku Galicyi do Austrii, któryby umożliwiał rozwój ekonomiczny kraju, występuje też sprawa ruska, w ostatnich czasach zaogniona i wysuwająca się na czoło. Gdy pierwsza jest walką o teren dla rozwoju produkcji przemysłowej i zbytu dla kraju, — druga, biorąc ją też z ekonomicznego stanowiska, jest walką o teren dla produkcji polskiej ludności w $\frac{2}{3}$ kraju, z której chcą nas wyrzucić Rusini za San.

Są to kwestye najważniejsze dla Galicyi, gdyż kwe-

stya podziału bogactw nie może być sprawą pierwszej wagi w tym kraju, gdzie bogactw niema; kwestya podziału władzy przedstawia się też dziwnie w Galicyi, bo władzy w tym kraju też niema. Walczą tu ludzie kilka miesięcy o mandaty do sejmu, a ów sejm obraduje podczas całej swej sześcioletniej kadencyi jakich kilka miesięcy i jest bez środków egzekutywy i kompetencyi, dzięki której mógłby stworzyć w kraju teren dla zbytu produkcji krajowej i rozwoju tej ostatniej.

Najważniejsze dla danego kraju kwestye, a nie etykiety polityczne, importowane z zewnątrz, stanowić muszą o układzie stronnictw.

Socyalna demokracja galicyjska, jako zależna od wiedeńskiej, jest centralistyczną i chociaż zdarzało się p. Daszyńskiemu przemawiać za wyodrębnieniem Galicyi, ale wylewaniem steku oszczerstw i pomyj na stosunki galicyjskie, służy interesom centralistów.

Socyalna demokracja galicyjska w walce polsko-ruskiej, staje po stronie ruskiej. Te fakty uwalniają nas od sporów, które staczali skoncentrowani w 1900 r., czy socyalna demokracja stoi na gruncie narodowym czy nie, czy można z nią się porozumiewać, czy nie.

Te fakty mówią nam: socyalna demokracja galicyjska występuje przeciwko naszym narodowym interesom, więc musimy ją zwalczać. Stąd koncentracja, na niej opierająca się, jest kombinacją wręcz szkodliwą dla sprawy narodowej.

Następnie z tymi demokratami, co się chcą nazywać polskimi, a oklaskują ataki na polskość Romańczuków¹⁾, z tymi demokratami, dla których równą rację i brak racyi miały mowy posła Głębińskiego i posła Daszyńskiego, podczas ostatniej debaty galicyjskiej w parlamencie (patrz

¹⁾ Petelenz wypierał się już po okazaniu się tego artykułu, jakoby on oklaskiwał Romańczuków lub mu gratulował po jego atakach na nas.

artykuł *Nowej Reformy*), niemożliwe jest porozumienie się tych, którzy nie wyrzekają się walki o polskość i samodzielność kraju. Sama postawa tych centralistycznych i skoncentrowanych demokratów w sprawie ruskiej, to rezultat sojuszu z Daszyńskim i spółką.

Obojętną pod względem narodowym pod wpływem doktryn stańczykowskich i bezprogramową pod względem politycznym była i jest szlachta wschodnio-galicyjska. Tradycje Grocholskiego w niej gasną, jednak jest ona bardziej autonomiczną od krakowskich stańczyków i demokratów. Z uśpienia narodowego, z bezmyślności politycznej budzi tę szlachtę ruch anty-polski ze strony Rusinów, który w nią godzi, nie ufając jej «jagiellońskiej narodowości». Otóż widzimy, że ci ludzie obecnie, gdy np. częściowo parcelują ziemię, wolą taniej wziąć, aby tylko ją Mazurowi sprzedać. Do indywidualnych ofiar ludzie przechodzą z większą trudnością, niż do społecznych: indywidualne ofiary z wysokich cen na ziemię, ze strony szlachty wschodnio-galicyjskiej, każą przypuszczać, że gotową byłaby do kompromisów, do ustępstw politycznych na rzecz ludu, aby z ludu polskiego mieć szaniec ochronny w Galicyi wschodniej.

Otóż w tych warunkach możliwym jest porozumienie rzetelnych polskich żywiołów demokratycznych z lepszymi przedstawicielami szlachty wschodnio-galicyjskiej i podjęcie wspólnej obrony polskości i samodzielności kraju.

Ale zanim ta ostatnia kombinacja przyjdzie do skutku, bezprogramowość galicyjska może na pewien czas wznowić koncentrację, która dziś wypadnie jeszcze bardziej kuso i komicznie, niż w 1900 roku.

Stronnictwo ludowe w teorii i praktyce.

(*Słowo Polskie* 19 marca 1903 r.).

Program, chociaż ogłoszony nawet najsolennie przez jakiekolwiek stronnictwo, chociaż jest przyczynkiem do charakterystyki jego, jednakże nie mówi jeszcze, czym jest dane stronnictwo, do czego ono dąży. Program, ogłoszony w pismach, jest niekiedy tylko odświeżną odzieżą, nie mającą nic wspólnego z walką i pracą, wypełniającą dnię powszednie. Sądzić o stronnictwie z programu, sformułowanego przez nie, jest równoznacznem z sądzeniem o człowieku nie z tego, czym jest, ale za co uchodzić pragnie. Hasła, będące oficjalnym programem stronnictwa, mają jednak znaczenie nie tylko z tego względu, że się popularyzują w społeczeństwie, ale częstokroć dlatego, że już się spopularyzowały, albo przewodcy stronnictwa przeczuwają ich popularność. Przytem zapominać nie należy, że w przyjmowaniu też programowych przez stronnictwa gra pewną rolę chęć usprawiedliwienia swojej odrębności politycznej, swego bytu partyjnego, gdyż właściwą przyczynę tego bytu nie zawsze można podać, jako odpowiednie uzasadnienie.

Tych kilka uwag trzeba mieć na pamięci, gdy się chce wydać sąd o stronnictwie ludowem galicyjskiem, po ogłoszeniu jego programu z dnia 27 lutego 1903 r.

Czem jest stronnictwo ludowe? Pojęcie ludu jest warunkowo szersze od pojęcia stanu chłopskiego. Stronnictwo ludowe wypiera się, że nie jest wyłącznie stronnictwem chłopskiem. A jednak, czyż ono nie wskrzesiło — prawda w innych celach — dawnego hasła Stadiona z 1848 r.: «chłopi wybierajcie tylko chłopów». Hasło nie demokratyczne, ale demagogiczne. Wszak nie może chodzić o to, kto będzie w ciele prawodawczem, lub organie autonomicznym bronił interesów chłopów, ale musi chodzić o to, aby interesy chłopskie, zgodnie z interesami rozwoju narodowego, znalazły zdolnych obrońców. Więc hasło: «chłopi wybierajcie chłopów» jest równoznaczne co do skutków praktycznych z hasłem: «chłopi, w sprawach sądowych zwracajcie się tylko do chłopów». Z tych haseł stanowych nie uleczyło się do dziś dnia stronnictwo ludowe, wszak na ostatnim zjeździe aprobowало referat dra Bernadzikowskiego, aby do prezydium Rad powiatowych wybierać wyłącznie chłopów i mieszczan.

Przez długi czas jedynem hasłem bojowem stronnictwa ludowego przy jedynej funkcji, w której się przejawiało życie stronnictwa — agitacji na wsi, były braki ustawy drogowej, łowieckiej, gminnej. Nie możemy czynić zarzutu stronnictwu ludowemu z omawiania tych bolączek chłopskich; ustawy te noszą w sobie pewne pierwiastki przeżytków pańszczyźnianych, zwiększają rozgoryczenie ludu i w interesie zharmonizowania stosunków winny być usunięte. Dziwić się wypada, że to nie zostało zaznaczone w programie stronnictwa. Ale przewodcy ludowców pamiętają czasy, kiedy reforma tych ustaw stanowiła rdzeń programu stronnictwa, kiedy więc im słusznie zarzucano, że nie mają żadnego szerszego hasła, tylko te sprawy drobne. Ta chęć szerszego hasła wywołała przyjęcie programu wyodrębnienia i usamodzielnienia Galicji z 1901 r.

Wielki postulat wymagał szerokiej podstawy dla akcyi stronnictwa. Przyjmując postulat wyodrębnienia Ga-

licyi, jako warunek ekonomicznego rozwoju tej dzielnicy, jako warunek uprzemysłowienia kraju, stronnictwo ludowe musiało wstąpić na teren miejski. O akcji wśród mieszczaństwa mówiłem z p. Wyslouchem, gdym określał mój stosunek do stronnictwa ludowego, znaczenie tej akcji podnosiłem w mej pracy: «Wyodrębnienie Galicji». Okoliczność przypadkowa — wybór Bojki do sejmu ze Lwowa nie przez stronnictwo zainicyowany, pchnął je do akcji wśród mieszczaństwa, do której parłem w ciągu kilku miesięcy bezskutecznie. *Kurier lwowski* przez pamięć na Rewakowicza, powszechnie szanowanego, tak blizkiego swą umysłowością mieszczaństwu lwowskiemu, cieszy się do dziś dnia pewną popularnością w kołach mieszczańskich. Fakt ten mógłby ułatwiać akcyę wśród mieszczaństwa stronnictwu ludowemu. Ale przewodcy stronnictwa nie byli zdolni do żadnej innej akcji prócz agitacyi wyborczej. Zakotłowało się w *Kurierze lwowskim* od akcji wyborczej do Izby handlowej, Rady miejskiej i uzupełniającego wyboru do parlamentu. Następnie nastąpiło wyczerpanie się energii i o organizacyi przemysłowej i handlowej mieszczaństwa, o jego kształceniu politycznem, o akcji oświatowej mowy już być nie mogło. Trudno jednak z tego czynić winę przewodcom stronnictwa ludowego; najładniejsza dziewczyna nie może dać przecie więcej niż posiada. Stapiński, Wyslouch są zbyt zapracowani, dr. Mikołajski, któremu imponują artykuły polityczne *Nowej Reformy* i taktyka p. Breitera, nie nadaje się do kierowania ruchem miejskim. Faktem jest, że głębszego, na szerszą skalę ruchu mieszczańskiego stronnictwo ludowe nie może wytworzyć; wypisywanie przez farmaceutów politycznych stronnictwa olbrzymich recept p. t. sprawy społeczne i ekonomiczne w programie stronnictwa nie na wiele się przyda.

Stronnictwo ludowe jest stronnictwem niezadowolonych, jest więc stronnictwem przedewszystkiem opozycyjnem. W tem też leży jeden z ważnych pierwiastków tego

stronnictwa. Pośród drobnych urzędników bez widoków na przyszłość, dyurnistów biurowych i t. p. mamy dużo ludzi rozgoryczonych z powodów osobistych, są oni niezadowoleni; katar żołądka, hemoroidy, lub gderliwa żona zwiększają intensywność tego niezadowolenia. Niezadowolenie zdradza ogólną, częstokroć z powodu niedostatecznego rozwoju umysłowego całkiem nieokreśloną opozycyjną dążność. Ludzie czują, że jest źle, rządzą inni, możni, znajdujący się w lepszych warunkach, wytwarza się więc niechęć do tych innych, uważa się ich za źródło wszystkiego złego. Jest to psychologiczny podkład ludowców miejskich, stałych czytelników *Kuryera lwowskiego*. Można byłoby nadać określony wyraz ideowy temu psychicznemu podkładowi, a przez to wytworzyć pewną siłę, do przeobrażeń politycznych pożyteczną, ale do tego trzeba konsekwentnie prowadzonego organu, nie zaś pisma lepionego z wycinków i różnej tandety, a przywiązującego swych opozycyjnych czytelników ostrym tonem i mówieniem nie, gdy przeciwnicy mówią tak, i naodwrot. Zasada wiecznego oponowania jest to zasada, która uniemożliwia konsekwentne przeprowadzenie jakichkolwiek zasad organom, służącym stronnictwu ludowemu. W programie stronnictwa ludowego z dnia 27 lutego czytamy w rubryce rozszerzenia praw kraju «rozszerzenie kompetencji rady szkolnej krajowej». Bardzo dobrze, jednak w 1901 r. posłowie ludowi wnosili interpelację do Rady państwa przeciwko Radzie szkolnej krajowej, gdy ta wprowadziła nauczanie pedagogiki do szkół żeńskich wydziałowych, aby wobec braku seminarzystek wytworzyć surogat nauczycielek. *Kuryer lwowski* latem tegoż roku bił w dzwony, że fundusze wydawnicze przeszły do rozporządzenia Rady szkolnej z moskiewskiej Staupigii, nazywając to gadzinowym funduszem Bobrzyńskiego.

W programie stronnictwa czytamy żądanie «pozostawienia w kraju wojska, w Galicyi rekrutowanego; obowiązkowej i dokładnej znajomości języka polskiego ze

strony oficerów w kraju stacyonowanych». Jest to odbicie jednego, jedyne w tej sprawie *Kuryera lwowskiego* z 1901 r., gdy, jak to dziś czyni program stronnictwa, domagał się dwuletniej służby wojskowej i powrotu do rezolucyi Lwowa r. 1848: «wojsko krajowe ma stać w kraju i składać się wyłącznie z krajowców». Ale jak konsekwentnie stosuje *Kuryer lwowski* powyżej wyrażoną zasadę, dowodzi tego najlepiej, że w tym samym numerze, do którego dodany został program stronnictwa, znajduje się artykuł, w którym z wielką arogancją, ale małym rzeczy zrozumieniem wymyśla się w brutalny sposób artykulowi w *Tece*, wzywającemu młodzież naszą, aby wstępowała do wojska. Ukrajowienia armii *Kuryer lwowski* chce, krajowców na stopniach oficerskich nie życzy sobie. Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie logika p. Wysłoucha?

Otóż logika ta jest zaciemnioną jego zaciętrzewieniem względem demokracji wszechpolskiej. Dawniej położenie *Kuryera lwowskiego* było łżejsze, był on tylko kontrakturą pism stańczykowskich, dziś chce być kontrakturą i wszechpolaków i stańczyków, a ci w zasadniczych kwestiach narodowych stoją na przeciwległych biegunach, błąka się tedy biedny *Kuryer* z kąta w kąt i nie chcący wpada w objęcia *Kraju* lub moskalofilskiego *Dziennika poznańskiego* (patrz przedruk o Siedlcach z *Dziennika poznańskiego* z 16 marca 1902 r.).

Skądże jednak owa nienawiść do wszechpolaków? Atakowali oni sojusz ze Stojałowskim — to raz, ale o tem można już zapomnieć, monopolizują oni bardziej inteligentne i świadome interesów narodowych żywioły Galicyi, unaradawiają Galicyę. P. Wysłouch pamięta, kiedy to on był głównym unarodowicielem chłopą, kiedy to on ze świeżą myślą narodową unarodowienia chłopą przybył do Galicyi. Od tego czasu wcale się nie zmienił, i niczego nie zapomniał. To nie dosyć: wyrosła myśl narodowa, państwowo-twórcza, która chce z sił realnych, ale nie z obło-ków, z których ma spłynąć sprawiedliwość na ziemię,

choćby pracą kilku pokoleń, ale świadomo i celowo budować państwo polskie.

P. Wyslouch tego nie rozumie, stąd ukazują się, jako artykuły wstępne na szpaltach *Kuryera lwowskiego* takie rzeczy, jak odczyt dr. Wł. M. Kozłowskiego o tem, że Europa przypomni sobie o Polsce i ją odbuduje, stąd wykluwa się aż do znieczulenia narodowego nerwu stosownie do sezonu, to sprawa wrzesińska, to Morskie Oko i t. p.

W konstruowaniu programu politycznego, p. Wyslouch wychodzi z założeń prawa przyrodzonego, sprawiedliwości — to jest z poglądów racjonalizmu XVIII w., który przez długi czas zabarwiał programy radykalne we Francyi, i przez wzorowanie się na nich naszej emigracji przeniósł się na grunt polski. Racyonalistyczne pojmowanie znajduje się w sprzeczności z realistycznym, biorącym rzeczywiste stosunki i interesy za punkt wyjścia.

Z racjonalistycznego punktu wyjścia można twierdzić: «Sprawiedliwość wymaga reformy wyborczej, równającej obywateli w obliczu prawa. Żądamy przeto powszechnego i równego prawa wyborczego». Ale równie z racjonalistycznego punktu widzenia można postawić inne twierdzenie, np. sprawiedliwość wymaga, aby ciało prawodawcze, rozporządzające podatkami ludności, składało się z przedstawicieli wszystkich grup podatkowych stosownie do ilości uiszczanych podatków. Ile jest pożądaných symetrii zjawisk, tyle jest różnych sprawiedliwości. Realistyczny punkt widzenia upatruje w ustawie wyborczej środek do osiągnięcia tych lub owych pożądaných celów. Odpowiedniość ze względu na cel, wykonalność ze względu na środki — oto jedyne dla niego kryteria reformy wyborczej lub wszelkiej innej.

Program stronnictwa ludowego bardzo obszernie wlicza pożądanę reformę prawno-państwową, ekonomiczną i narodową. Zapytuje wszystkich ludowców, wyznających ów program, ale umiejących myśleć, czy oni sądzą, że

obecnie powszechne i równe prawo wyborcze, które ze względu na rozproszenie ludności polskiej szachuje ją w 40 okręgach Galicyi na korzyść ludności ruskiej, omanionej przez moskalofilskich popów lub podburzonej przez agitatorów radykalnych, umożliwiłoby zrealizowanie desideratów wyrażonych w programie stronnictwa ludowego? Odpowiedź przecząca niweczy albo jedną albo drugą część programu, odpowiedź twierdząca — polityczną poczytalność ludowców.

Byłem i ja za powszechnem i równem prawem głosowania, zanim dobrze nie wmyśliłem się w stosunki galicyjskie. Gdym był za tą reformą, namawiałem przewodców ludowców, aby podczas kadencji sejmowej sprowadzić kilkanaście tysięcy chłopów do Lwowa, którzyby energicznie upominali się o prawo wyborcze. Projekt ten uznano za niewykonalny przy obojętności chłopów wobec tej reformy.

Chłop jest obojętny wobec reformy wyborczej, któż więc ma ją zdobywać? Garstka zorganizowanych robotników i lumpenproletaryat miejski? Niedostateczność sił tych żywiołów społecznych jest oczywista.

Może za powszechnem i równem prawem wyborczem rozwinęto energiczną agitację w prasie ludowej? I to nie. Oprócz przemówienia Wójcika w sejmie, drukowanego w *Przyjacielu ludu* w r. 1901, w całym tym roczniku nie znajdujemy propagandy tej idei. P. Wójcik twierdzi, że wobec przekupstwa wyborczego trzeba powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego, gdyż trudno będzie przekupić dziesiątki tysięcy. Ale przekupstwo wyborcze, jeżeli mówi o korupcyi przekupujących, to w najlepszym razie mówi też o nieświadomości, o obojętności dla spraw wyborczych przekupywanych. Otóż ta nieświadomość, obojętność względem praw wyborczych ma być tytułem do ich nabycia? Niedorzeczność!

Doktryneryzm ludowców przejawia się w żądaniu powszechnego prawa wyborczego do Izby przemysłowej

i handlowej, chociaż ta Izba nosi charakter zawodowy przemysłowo-kupiecki, a więc byłoby jej zniweczeniem oddanie prawa wyborczego wszystkim mieszkańcom okręgu Izby. Można uważać za pożądane, aby robotnicy zainteresowani w rozwoju przemysłu mieli głos w sprawach przemysłowych, ale to wymagałoby stworzenia nowych Izb robotniczych.

Pomimo swych słabych stron program partii ludowej z 1903 roku niezrównanie wyżej stoi pod względem myśli politycznej i jej sformułowania od naiwnego programu rzeszowskiego z 1894 r. Nowy program zawiera cenny i oryginalnie sformułowany ustęp: «nadewszystko niech obowiązuje solidarność w obronie terytoryalnej podstawy bytu». Czytamy tam:

«Obowiązywało niegdyś w Polsce prawo bliższości, którego mocą krewny właściciela rzeczy nieruchomości mógł tę rzecz odkupić w razie jej sprzedaży obcemu, byleby spełnił warunki przez obcego nabywcę przyjęte. Chcemy, aby to prawo, przysługujące dawnymi czasy członkom rodów, dziś, w innej postaci i jako prawo pierwszeństwa do kupna przysługiwało członkom narodu. Niechaj rodacy mają pierwszeństwo przy zakupnie każdej piędzi ziemi, każdego wytworu pracy».

Na pierwszeństwo przy zakupnie każdej piędzi ziemi — zgoda. Pierwszeństwo przy zakupnie każdego wytworu pracy — absurd.

Postęp na wielu punktach w programie stronnictwa ludowego jest wynikiem przede wszystkim postępu myśli ekonomicznej i narodowej w kraju. Przejawia się to w znacznie głębszym traktowaniu sprawy uprzemysłowienia Galicyi w porównaniu z oklepanymi żądaniami zamówień państwowych w programie 1894 r., przejawia się to w jasnem zaznaczeniu postulatu prawnopaiństwowej samodzielności Galicyi i żądaniu uznania języka polskiego, jako państwowego w naszej dzielnicy, gdy w 1894 roku sta-

wiano nieokreślone żądanie rozszerzenia autonomii kraju i uznania języków krajowych. Program obecny stronnictwa ludowego daje możliwość rozwoju tego stronnictwa, życzyłyby sobie nawet należało, aby ono do niego dorosło, aby rzesze przyznające się do przynależności do stronnictwa przejęły się jego narodowymi i prawno-państwowymi postulatami. Rozwój jednak stronnictwa nie jest jednak wyłącznie uwarunkowany jego programem.

Sprawy wojskowe.

Sprawy wojskowe poruszane bywają w normalnym biegu obrad w delegacyach. Nadużycia w armii, pastwienie się nad żołnierzami lub złe traktowanie obywateli przez wojskowych, zwłaszcza przez oficerów, wysuwają dosyć często debaty w sprawach armii w parlamentach. Zasługą socjalnej demokracji niemieckiej, wzmagającą dla niej sympatyje żołnierzy, było wyjawienie i napiętnowanie wyrafinowanych okrucieństw, jakich wobec żołnierzy dopuszczali się oficerowie i podoficerowie a które pozostawały przez długie lata tajemnicami koszar. Od czasu zdemokratyzowania parlamentu wiedeńskiego przez piątą kurę powszechnego głosowania i tam zaczęły rozlegać się coraz to częściej głosy piętnujące nadużycia w armii. Znane zajścia przemyskie, które powstały stąd, że oficerowie skrzywdzili żonę p. L., a następnie i jego samego, wywołały debaty w parlamencie, wszczęte przez posła Daszyńskiego; kwestię samobójstw w armii podnosił niedawno poseł Kłofacz. Z radykalnych stronnictw tylko partya wszech Niemców miała swych przedstawicieli w delegacji, to też sprawy wojskowości i nadużyć w armii nie były podnoszone tam ze stanowiska demokratycznego.

Na zebraniach socjalnej demokracji dają się słyszeć okrzyki: — «Precz z militaryzmem». Socyalista Hudec, gdy kandydował do parlamentu, oświadczał się za zniesie-

niem militaryzmu. Domaganie się jednak zniesienia militaryzmu w Austrii, graniczącej z militarną Rosją, bezwarunkowo jest naiwnością. Z dyskusyj prowadzonych w kwestyi militaryzmu przed dwoma laty przez wybitniejszych teoretyków socyalnej demokracji niemieckiej: Kautsky'ego, Schippla i innych, widać było, że żaden z nich nie uznawał za możliwe w obecnych warunkach znosić armie stałe. Manifest carski o rozbrojeniu przyjęła niemal cała prasa socyalistyczna niemiecka jako «szwindel polityczny» Rosyi, — tylko wiedeńska *Arbeiter Zeitung*, która w swej naiwności wyśpiewała hymn pochwalny carowi, stanowiła wyjątek. W obecnych warunkach tak socyalna demokracja, jak wogóle demokracja, może żądać zbliżenia armii do społeczeństwa.

Despotyzm, rządy zaborcze zbroją hufce, żeby społeczeństwa utrzymać w karchach. W państwie cara, żołnierze nie służą nigdy we własnych stronach. Do Królestwa i na Litwę posyłają różnych barbarzyńców ze wschodniej Rosyi, żołnierze z dawnej Polski służą w Petersburgu, na Kaukazie, w Turkiestanie i nad Amurem.

«Wojsko krajowe ma stać w kraju i być złożone z krajowców» — głoszą rezolucye lwowskie i krakowskie z 1848 roku — odpowiadające interesom demokracji. Im więcej nici łączy wojsko ze społeczeństwem, tem trudniej użyć go za narzędzie przeciwko społeczeństwu.

Dawnemi czasy, gdy armie nie były liczne, służba wojskowa trwała lat dwadzieścia i więcej. Przez ten czas wojsko wyodrębniało się całkowicie od społeczeństwa, zatracalo z niem wspólne czucie.

Skrócenie służby wojskowej usuwa to niepożądane zjawisko. Dziś czynna służba wojskowa trwa w Austrii przez trzy lata. Jest to olbrzymi postęp w porównaniu z tem, co było dawniej, ale nie wyklucza uzasadnionych żądań dalszego skrócenia służby wojskowej.

Dwuletnia służba wojskowa stać się dziś winna żądaniem partyi ludowych. Dla skrócenia lat czynnej służby

potrzebna jest większa dbałość o rozwój umysłowy i fizyczny podrastającego pokolenia, gdyż im inteligentniejsza jest ludność, tem krótszego terminu wymaga, aby nabyć potrzebnych militaryjnych umiejętności. Dobre fizyczne wykształcenie młodzieży, militaryjna gimnastyka i musztry, nauczanie w szkołach robienia bronią — dają możliwość skrócenia czynnego czasu służby do kilku tygodni. Najlepszych dowodów na to dostarcza współczesna Szwajcarya, zawdzięczająca swą wolność polityczną, nie brakowi sił zbrojnych, ale uzbrojeniu ogólnemu swych mieszkańców.

Do wojska!

(Tekst NNr. 1 i 2 z 1903 roku).

I.

Pokolenie Polaków urodzone i wychowane po 1863 r. odznacza się brakiem chęci do służby wojskowej, do zawodu oficerskiego. Nie tylko w armiach rosyjskiej i pruskiej, gdzie karyera wojskowa jest utrudnioną dla Polaków, ale nawet w armii austriackiej, gdzie Polacy mogliby w różnych stopniach oficerskich zdobyć znaczny udział w kierownictwie armii, oficerów polskich jest stosunkowo bardzo mało. Niemcy i Czesi zajmują wszystkie niemal oficerskie stanowiska w armii; nawet w szkołach wojskowych w Galicyi Polacy stanowią mniejszość. Czem się to da objaśnić? Czy synowie rycerskiego narodu zniechęcili? Czy tu działa jakaś inna przyczyna?

Rzecz zrozumiała, że po powstaniu 1863 roku, gdzie oficerowie rosyjscy spełniali rolę katów nad narodem naszym, młodzież unikała munduru oficerskiego, który kojarzył się ze wspomnieniem morderstwa ojców naszych. Rzecz zrozumiała, że w społeczeństwie, w którym zapanowała zgoda z losem i zanikła nadzieja na walkę orężną, wojskowa karyera nie mogła pociągać młodzieży. Wielka tradycja narodowych walk o niepodległość została przerwana. Stałiśmy się narodem tak obcym wojskowości, jak byliśmy

w epoce upadku naszego w wieku XVII i pierwszych ćwierciach XVIII. Gdy się zaczęła wobec rozbioru kraju wylaniać myśl polityczna zwiększenia sił narodowych, stworzenia tego, co ma utrzymać państwo polskie, rozległo się hasło — do wojska! Naród chciał stworzyć stutysięczną armię. Finanse kraju uniemożliwiły urzeczywistnienie tej chęci w tak krótkim czasie, jak tego okoliczności wymagały. Nadeszły nowe rozbiory. Po r. 1795 nie mieliśmy ani piędzi ziemi, mocarstwa zaborcze w swym traktacie rozbiorowym unikały wyrazów Polska, Polak. Ale mieliśmy dzielnych wojskowych, oni wytworzyli legiony, utrzymali istnienie wojska polskiego. Wojsko to wytworzyło Księstwo Warszawskie, a następnie Królestwo Polskie. Nie dałby nam Napoleon Księstwa, gdybyśmy nie mogli wytworzyć siły wojskowej, któraby mu w jego wojnie z Prusami była pomocną, któraby nie była zdolną do bronienia placówki niepodległej Polski, jaką było Księstwo. Rosya w 1814 r. już się nosiła z zamiarami *objedinenja* i urządzania Królestwa na modłę rosyjską, ale musiała liczyć się z armią polską, która całkiem niedwuznacznie żądała konstytucyjnego Królestwa, a która wobec zatargów, jakie powstawały na kongresie między mocarstwami, wobec tego, że mogły one wieść do wojny, nabierała znaczenia.

Armia jest siłą, nie tylko państwo utrzymującą, ale i tworzącą je.

Od rozbiorów kraju przez długie lata, każdy, kto chciał służyć krajowi, szedł do wojska. Zniweczenie armii polskiej po 1831 r. było klęską, która dała się czuć w późniejszych wypadkach. Z obawy przed wytworzeniem się tej armii zagranicą, Mikołaj I udzielił amnestyi żołnierzom polskim z 1831 r. Gdybyśmy mieli armię w 1848, w 1854, w 1863 latach, wypadki ówczesne wzięłyby inny obrót. Partyzantka 1863 r. byłaby owocną, gdyby się opierała na armii, działającej na terenie zaboru rosyjskiego. Że jednak powstanie nie zostało zgniecione w zarodku, że powstańcy niejedną klęskę zadali wówczas Moskałom, za-

wdzięczać to przedewszystkiem należy jego przywódcom, byłym wojskowym. Padlewski, Traugut, Sierakowski i inni, najlepsi przedstawiciele powstania 1863 r. — wszystko to byli wojskowi. Służba w obcej armii ich nie wynarodowiła, bo szli tam z wielką myślą służenia w przyszłości sprawie narodowej. Po 1863 r. wszystko to znika; mało mamy oficerów w armiach obcych, a ci wynaradawiają się, moskwiczeją, lub germanizują się.

Ale dziś wyrastające pokolenie, to pokolenie odrodzenia narodowego, z silniejszym uczuciem narodowym niż u poprzedniej generacyi, musi dać nam siły militarne.

Aby doczekać się kiedyś własnego wojska, trzeba iść służyć w stopniach oficerskich w obcem.

Polak, który z wielką myślą narodową pójdzie do wojska, czuć będzie jednym czuciem z ludem, współczuć będzie żołnierzom polskim, pracować będzie nad ich uobywatelnieniem i unarodowieniem. Lepiej mogąc porozumieć się z żołnierzami Galicyi, niż Czech lub Niemiec, więcej czując z nimi wspólnego, niż obco-plemieńcy, będzie obchodził się z nimi bardziej ludzko, niż tamci.

Dziś, gdy oficerów Polaków w armii austriackiej jest mało, gdy idą oni do wojska tylko dlatego, że do innego zajęcia byli mało zdadni, oficerowie Polacy wynaradawiają się przeważnie. Ale niech będzie w armii austriackiej jedna czwarta oficerów polskich, niech 90% oficerów w Galicyi będą Polacy i to prawdziwi Polacy z ideałami narodowymi, wówczas nastąpi unarodowienie się armii. «Wojsko krajowe musi stać w kraju i być złożone z krajowców» — brzmiały jednogłośnie petycje Lwowa i Krakowa w 1848 roku. Rozumiano wówczas, że w zjednoczeniu armii ze społeczeństwem — siła, że armia zjednoczona ze społeczeństwem służyć może tylko dla jego obrony.

Prawdziwa demokracja, to nie rozbrojenie społeczeństwa, ale uzbrojenie jego. Zbliżenie się do tego ideału — to wojskowość, jednym życiem ze społeczeństwem żyjąca

Po 1867 r. uzyskaliśmy polskich urzędników, dziś musimy uzyskać polskich oficerów. Od nas samych to zależy. Trzeba, żeby młodzież szła do wojska.

Wobec tego, że dziś urzędy przepelnione, wobec tego, że 25.000 wychowalców szkół średnich w Galicyi nie znajduje pracy i chleba w szeregach urzędniczych, wobec słabego rozwoju u nas przemysłu i handlu, nie tylko względy idealnej natury, ale troska o kawałek chleba na przyszłość powinnyby zmuszać naszą młodzież do niepogardzania kariery wojskowej.

Ćwiczenia fizyczne, jakich wymaga wojskowość, muszą tylko wyjść na dobre fizycznej dzielności naszego narodu.

Cnoty wojskowe, karność i odwaga odrodzą się w naszym społeczeństwie, gdy się odrodzi duch rycerski narodu przez wojskowość.

II.

Wśród mych młodych przyjaciół, wśród przedstawicieli pokolenia odradzającej się Polski, artykuł mój: «Do wojska!» spotkał się z życzliwym przyjęciem i był zrozumiany należycie.

Wystąpili przeciwko niemu maskujący się w patriotyzm redaktorowie *Promienia*, dla których państwowo-twórcze dążności są zgoła niezrozumiałe. Nie mogli oni obalić twierdzenia, że armia jest czynnikiem państwowo-twórczym, gdyż jego prawdziwości dowodzi historia przykładami powstania Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego. Prof. Szymon Askenazy w pracach swych o genezie Księstwa i Królestwa (patrz studyum o Wielhorskim, pożegnanie stulecia i inne) wyjaśnił znaczenie legionów w powstaniu tak cennych dla naszego rozwoju narodowego tworów politycznych jak Księstwo i Królestwo. Nie mogąc obalić naszych twierdzeń, panowie z *Promienia* sta-

rali się całą sprawę ośmieszyć. Uznając tę sprawę za ważną, wracamy do niej, aby ją dokładniej wyjaśnić. Przeciwnicy nasi mogliby zauważyć, że jeśli legiony miały nawet znaczenie, to teraz przecież nie do formowania legionów wzywaliśmy w artykule *Teki*, ale do służby oficerskiej w obcych armiach. Zarzut ten z łatwością da się obalić. Nie żyjemy obecnie w chwili odpowiedniej do tworzenia legionów, gdyż może ona nadejść tylko w razie wojny jednego z mocarstw z Rosyą. Aby jednak chwilę tę wyzyskać, gdy ona nastąpi, musimy posiadać odpowiednią ilość wykształconych wojskowych. Oficerowie rezerwy nie posiadają odpowiedniego wykształcenia, aby mogli być oficerami wyższych stopni w armii czynnej. Kto myśli na seryo o niepodległości Polski i nie ludzi się, że ją dostaniemy z łaski innych narodów, ten musi myśleć o przyszłej akcji zbrojnej, o wytworzeniu naszego pogotowia bojowego. Na czem jednak to «pogotowie» ma polegać? Odpowiedź da się sformułować w kilku postulatach: 1) Na przygotowaniu ideowem, polegającym na świadomości, że niemożliwym jest pomyślny rozwój narodowy bez samodzielnego bytu państwowego, a niepodobna osiągnąć niepodległości bez naszego współudziału w akcji zbrojnej przeciwko ciemierzcom naszym. 2) Na dokładnej znajomości terenu przyszłej walki, t. j. naszego kraju, jego ludności i bogactw, gdyż tylko taka znajomość pozwoli nam wyzyskać wszystkie czynniki tak przyrodzone jak społeczne naszego kraju na naszą korzyść, na rozrost naszych sił potencjonalnych, na spotęgowanie ich efektu w walce. 3) Na organizowaniu naszych sił narodowych, na utrzymywaniu dokładnej ewidencji ludzi zdolnych do broni i gotowych do zorganizowania i kierowania akcją zbrojną. Masy ludowe przechodzą przez obowiązkową służbę wojskową, ale potrzebować będą kierowników, a więc ludzi obznajomionych ze sztuką wojenną na średnich i wyższych stopniach wojskowych w armiach obcych.

Z tego ogromu pracy na różnych polach, jakiej wy-

maga od nas realna walka o byt niepodległy, błazenkowie z *Promienia*, zamaskowani socyal-stańczycy, mogą wychwytywać poszczególne punkty naszego planu, który musi wypełniać długie lata i wołać: «Patrzcie — Polska będzie niepodległą, jeżeli kilkudziesięciu gimnazyastów zostanie oficerami, lub jeśli młodzi ludzie zajmą się badaniem stosunków ekonomicznych kraju!» Ale na takie błazeńskie zarzuty odpowiadać nawet nie warto. Każda wielka akcja rozpada się na tysiące objawów drobnych, każdą więc można zbagatelizować.

Przeciwko artykulowi «Do wojska!» wystąpił także i *Kuryer lwowski*. Zaślepiony zawiścią partyjną, niezdolny do zrozumienia szerszych dążeń państwowo-twórczych, *Kuryer lwowski* pomieszcza wszelkie bzdurstwa i plugastwa przeciwko demokracji wszechpolskiej, choćby nawet nie wypływały one z przeciwieństw programowych. Otóż w *Kuryerze* z 13 marca zjawił się artykuł, najwidoczniej elukubracja jakiegoś przygodnego współpracownika, p. t. «Zanik poczucia moralnego», skierowany przeciwko zamierzonemu w *Tece* wezwaniu «Do wojska!» W artykule tym autor w sposób ordynarny wymyśla demokracji wszechpolskiej za idee zawarte w mym artykule. Nawiasem mówiąc, te same idee poruszałem w *Kuryerze lwowskim* w r. 1901. Wówczas nie nazywało się to «zanikiem poczucia moralnego».

«Jeżeli jesteśmy narodem — pisze bezimienny autor artykułu w *Kuryerze lwowskim*, — musimy się trzymać moralnego kodeksu, wyrobionego doświadczeniem w przeciągu kilku tysięcy lat dla wszystkich bez wyjątku narodów, a podług którego każdy obywatel służyć ma z dobrej woli wojskowo własnemu jedynie narodowi». Na tę zasadę zgadzamy się najzupełniej. Ponieważ jednak nie mamy ani uznanego bytu politycznego, ani własnej armii, a do zdobycia własnego bytu państwowego dążymy, więc powinniśmy mieć dążność do wytworzenia własnego wojska. Polacy służący w armii obcej, ale zawsze wierni naszym

dażnościom państwowo-twórczym, są właściwie wojskiem polskiem, które w chwili odpowiedniej potrafi spełnić swą powinność wobec narodu, urzeczywistnić nasze najwyższe prawo moralne.

«Dosyć nam już wrogowie nasi robili zarzutów z powodu nieszczęśliwego wallenrodyzmu!» — woła autor artykułu w *Kuryerze lwowskim*. Cóż nas obchodzić mogą zarzuty wrogów? Wrogowie chcą nas urobić odpowiednio do swych interesów i potrzeb. Ponieważ siła Samsona zawierała się we włosach — należało je więc obciąć pogrążonemu we śnie bohaterowi. Siła narodu zawiera się w jego własnych dążeniach, w tem, że prawo do niepodległego bytu uważa za najwyższe prawo moralne, a liczy się z nakazami zaborecznych rządów tylko o tyle, o ile jego roztropność i interes narodowy wymagają. Otóż chcąc wykorzystać ów zdrowy instynkt narodowy, wrogowie nasi starają się skrepić nas różnemi doktrynami etycznymi, urobić na niewolników, w których duch niewoli zastępowałby siłę przymusu zewnętrznego, nie zawsze wystarczającą i nie zawsze możliwą do zastosowania.

W swych ni to rewolucyjnych, ni to stańczykowskich zapędach autor «Zaniku poczucia moralnego» doszedł do wygłoszenia absurdu, że nasze wezwanie «Do wojska!» zamknie nam drogę do kariery wojskowej. Jesteśmy skromniejsi i nie przypisujemy *Tece* takiego wpływu na rządy zaborce. Nie ulega jednak wątpliwości, że obawa przed naszymi dążeniami narodowemi zmusza rząd rosyjski i pruski do utrudniania Polakom kariery wojskowej. Wspomnieliśmy o tem w poprzednim artykule, wezwanie też nasze zwracało się do młodzieży galicyjskiej, mieliśmy na myśli jej służbę w armii austriackiej, gdyż tutaj stosunki inaczej się dla nas układają. Nasze stanowisko polityczne w Austrii zawdzięczamy naszym dążeniom irredentystycznym wobec Rosyi, która zaborecznością swoją zagraża Austrii. Dlatego też oficerowie Polacy, którzy rwaliby się do przepędzenia Rosyi z ziem polskich, muszą z punktu wi-

dzenia państwowego bardziej być dla Austrii pożądanymi, aniżeli np. Czesi, duszą oddani Rosyi lub Niemcy-prusofile, gotowi przy pierwszym zbrojnym zatargu Austrii z Prusami przejść razem z pułkami na stronę wroga.

Ukrajowienie armii stojącej w Galicyi, leżąc zarówno w dobrze pojętym interesie Austrii jak i w naszym narodowym interesie, dałoby się przeprowadzić, pomimo oporu tego lub owego zdzienniałego generał-rutynisty, ale na to trzeba świadomej akcyi ze strony naszych polityków i trzeba przede wszystkim, aby młodzież polska garnęła się do wojska. Sprawę ukrajowienia armii poruszałem w swoim czasie na szpaltach *Kuryera lwowskiego*, odbiło się to w świeżo ogłoszonym programie stronnictwa ludowego w następującym postulatcie: pozostawienie w kraju wojska w Galicyi zrekrutowanego; obowiązkowej i dokładnej znajomości języka polskiego ze strony oficerów. Program ten został dodany do tegoż samego numeru *Kuryera*, w którym umieszczono artykuł p. t. «Zanik poczucia moralnego». Oto więc logika *Kuryera*: oficerowie winni znać język polski, należy dążyć do ukrajowienia armii, na wezwanie jednak, aby młodzież wstępowała do wojska, *Kuryer* ma tylko jedną odpowiedź: «Tfu, i jeszcze raz tfu!» Jeżeli może być tu mowa o zaniku poczucia moralnego, to chyba u redakcyi *Kuryera*, gotowego przez zawieść partyjną opluwać własne postulaty.

Wybitniejsi ludowcy.

Na stronnictwa wywierają wpływ dominujący jego twórcy, jego przewodcy. Otóż dla zrozumienia, co to jest stronnictwo ludowe w Galicyi, dlaczego osiągnęło ono te, a nie inne rezultaty, należy przypatrzeć się dwom najwybitniejszym ludowcom, twórcom i przywódcom tego stronnictwa: Bolesławowi Wyslouchowi i Janowi Stapińskiemu.

Poznałem dobrze tych ludzi, przez kilkanaście miesięcy byłem z nimi w szczerej przyjaźni i ta przyjaźń zatrzymywała mnie w stronnictwie ludowem nawet wówczas, gdy między nami już piętrzyły się pewne ideowe rozterki, gdym przychodził do przekonania, że w Galicyi nie zdołają oni przeprowadzić żadnej płodnej akcyi. Dziś po kilkunastu miesiącach, które oddzieliły mnie od zerwania ze stronnictwem, które tak obfitowały w ataki *Kuryera lwowskiego* na mnie, a może jeszcze liczniejsze ataki moje na *Kuryera lwowskiego* i na ludowców — oceniam bezstronnie Wysłoucha i Stapińskiego.

Stapiński jest przede wszystkim chłopem mazurskim. Tego uczucia wspólnego z chłopem, jaki on posiada, nie wytworzy w sobie nigdy człowiek pochodzący z innych warstw. Pamiętam, jak razu jednego, z tryumfującą miną komunikował mi Stapiński: »Wiecie co Studnicki, w powiecie Krośnieńskim po 50 zlr. muszą obecnie płacić dziewczce wiejskiej i to trudno ją znaleźć — tyle wyemigrowało do Ameryki«.

Przyszło mi na myśl, że wskutek braku bytu państwowego naród nasz staje się piątym stanem w Europie, a dziewczęta z piątego stanu czeka hańba, więc rzekłem: »A wiecie co Stapiński, że w Ameryce prostytutkę wkrótce będą nazywali — Polką«.

Ledwo to wypowiedział, pożałowałem, gdyż ujrzałem, że jakby wstyd, jakby boleść, zarysowały się na twarzy Stapińskiego. Siostra, kuzynki, znajome wiejskie, cały ten ród, z którym on tyłu niemi jest związany, wychodzi na zarobek do Ameryki. Hańbę kobiet tam wychodzących on odczuwa jako hańbę swej krwi. Poczulem, że on inaczej odczuwa sprawy ludu, niż inni inteligenci.

Dla Stapińskiego sprawa przesiedlenia się Mazurów do Galicyi wschodniej, to rzecz sama przez się zrozumiała, on czuje, że Mazurowi potrzeba ziemi, że on musi rozrodzić się, że w tem nasza przyszłość.

W poglądach jego na kwestyę ruską tkwi optymizm mazurski, przeświadczenie o wyższości mazurskiej. Niech tylko mazurskiej sile dadzą swobodnie rozwinąć się, niech nie ubezwładniają ruchu ludowego polskiego, a on w swych falach uniesie od knozań antypolskich lud ruski i przetworzy go w polski. Czy pogląd ten nie jest zbyt sangwinistycznym? — nie wiem, lecz mniemam, iż jest takim. Stapiński jest sangwiniczną naturą. Nie jest on bynajmniej głupi, jak to jego polityczni przeciwnicy twierdzą, jednakże głupstwo łatwo wypalić może, gdyż jako chłop myśli dosyć wolno, a jako natura sangwiniczna, reaguje szybko.

Stapiński jest to złoty drut, przez który wszelkie idee do ludu łatwo przechodzić mogą. On to porwał chłopów na kongresie w 1901 r.

że ci, mimo opozycji Winkowskiego i Bojki, przyjęli program usamodzielnienia Galicji. —

Wysłouch, to inna natura, daleko bardziej złożona niż Stapiński, siedzi w nim duch tego Wysłoucha, co na wielkim sejmie przemawiał za rozszerzeniem praw mieszczan i tego, który w 1863 roku bił się w szeregach powstańczych na Litwie. Lecz siedzi w nim i student instytutu inżynierii w Petersburgu, który wchłaniał *Otieczestwiennyya Zapiski* i inną radykalną rosyjską literaturę o kierunku *narodničym*, uznającym za kryterium wszystkiego wolę ludu i swe ideały niby to podporządkującego, ale w gruncie rzeczy uważającego za treść owej woli. Cały szereg ostrych radykalnych frazesów, np. lud ludowi krzywdy nie uczyni, zachował Wysłouch jako artykuły wiary.

W Wysłouchu siedzi dobry starego rodu szlachcic polsko-litewski, któremu ze względu na samą wartość jego rodu, nie mogą imponować najwięksi panowie, z których każdy ma przynajmniej jednego zdrajcę w rodzie. W tem leży jedna z zasadniczych podstaw demokratyzmu Wysłoucha. Jako natura szlachecka jest ona despotyczną i ambitną, ale nie tą taną ambicją galicyjską, która zasadza swą godność na dygnitarstwie lub tytule. Ambicja Wysłoucha wymaga pracy dla społeczeństwa, wpływu na lud, na stronnictwo ludowe. Z trudnością tolerować może on inne wpływy w stronnictwie, nie może długo współpracować z jednostką samodzielną, indywidualnością swą mogącą wpłynąć na zabarwienie stronnictwa.

Zewnętrzne cechy przewagi np. prezesostwo w radzie naczelnej stronnictwa odpycha od siebie Wysłouch, ale za to jest chciwy wewnętrznej przewagi w stronnictwie. Pierwiastki *narodniczestwa* rosyjskiego, tak obcego indywidualizmowi polskiemu, nie zezwalają mu powiedzieć sobie: »Dla mnie istnieje moja wola«, okoliczności przeciwdziałające i współdziałające. Przeciwnie on jest zwolennikiem dogmatu poszanowania cudzej woli. Dogmat ów znajduje się w rozterce z jego naturą. Gwoli temu dogmatowi Wysłouch częstokroć, sądząc, że popełnia bohaterstwo moralne, ustępuje innym, zgadza się na coś, przed czem wzdryga się jego zdrowe polskie uczucie, tak np. było w sprawie sojuszu z ks. Stojałowskim. Gdy ta jego ofiara spotka się nie z uznaniem lecz potępieniem, uczuwa się on pokrzywdzonym. Gwoli dogmatowi poszanowania zdań innych, Wysłouch daje *carte blanche* różnej holocie stronnictwa lub redakcyi *Kuryera*, Frylingom, Mikołajskim, Szufłarskim i t. p.

W stosunku do ludu w Wysłouchu siedzi skruszony szlachcic skłonny do rozpamiętywania win swej warstwy. On prawdopodobnie kocha lud polski za krzywdy, jakie ten lud od jego warstwy prze-

cierpiał i skrucnął a) pracą inteligencji dla niego, chciałby go zdobyć dla Polski.

W sztychach polskich,¹⁾ malowankach narodowych, w polskim stylu,²⁾ w polskich tradycjach bohaterskich, w podaniach polskich, pra-dziejów, jest zamilowany Wysłouch, ale idea państwowości polskiej nie zdoła nigdy stać się główną osią jego myślenia politycznego. Partię ludową mógł stworzyć, mógł i przyczynił się wiele do unarodowienia chłopów w Galicji. Do programu stronnictwa ludowego mógł przyjąć pierwiastek państwowości polskiej — samodzielność Galicji; ale nie mógłby współdziałać systematycznie w stronnictwie państwowości polskiej.

Stapiński i Wysłouch rozgoryczeni są klęskami, jakich doznało ich stronnictwo, stąd w nich tkwi niechęć do wielu kulturalnych i dla ludu pożytecznych instytucji, ale prowadzonych przez ich przeciwników politycznych. Stapiński i Wysłouch są to natury pod pewnym względem kobiece, osobista niechęć do tych lub owych ludzi zdradza u nich niechęć do idei przez nich głoszonych. Tem też wytłómaczyć sobie należy ich wrogie usposobienie, z jakim odnoszą się do doktryny wszechpolskiej.

DZIAŁ III.

DEMOKRACI GALICYJSCY.

DECEMBER 11

DEMOCRATIC GALLERY

Czem się różnią demokraci galicyjscy od stańczyków?

(*Kurier lwowski* z dnia 16 kwietnia 1902 r.).

W prologu do «Kordyana» Słowackiego, przyrządzają dyabli działaczy wieku XIX, dając im przytem na «pośmiewisko sprzeczne z naturą nazwisko».

Nie wyszli z płynu czarownego ludzie ani rzeczy dla Galicyi, a jednak wielu z nich nosi sprzeczne z naturą nazwiska. Dziesięciocentówka nazywa się tu szóstką, reński papierkiem, Roszkowski, Ówikliński, Merunowicz i t. p. ludzie — demokratami. Ta sprzeczność nazwy i treści, jaką widzimy w Galicyi, pochodzi stąd, że nazwa przedmiotu ulega zmianie znacznie wolniej, niż zasadnicze cechy jego, oraz stąd, że ludzie lubią stroić się w cudze piórka. *Nowe Słowo polskie* (pismo, noszące na pośmiewisko sprzeczne z naturą nazwisko) przyznało się do tego, że demokracja utraciła hasła, które uważała za niepraktyczne. Otóż w ciągu 50-ciu lat, od chwili, gdy wśród trzasku broni palnej i barykad przejawiała się w ruchu rewolucyjnym demokracja galicyjska, gubiła ona hasła żywotne dla społeczeństwa, a wytwarzała mało nowych. Bez wielkich hasel, bez wielkich idei, drętwieje społeczeństwo, jak ci, na których «napadło spanie» w ostatnim akcie «Wesela» Wyspiańskiego, gdy został zgubiony «złoty róg». Gubi się złoty róg, gdy się szuka czapki z piór. Porzuca się też wielkie

idee samodzielności kraju, gdy prześwieca nadzieja złotego kołnierza. Zdawałoby się, że lekko jest bez obowiązków, jakie nakładają idee, wznosić się po szczeblach kariery. Ale hofratów, nie już eksceleńcyj, jest mniej, niż ludzi z uczuć i myśli nieaustriackich ogłoconych. W rezultacie jednostki tak bezbarwne, że mogłyby być w każdym ministerium ministrami dla Galicji, tak wobec rządu uległe, że mogłyby być prezesami lub wice-prezesami Koła polskiego i godność tę traktować jako szczebel do dobrze płatnej synekury, pozostają niekiedy w tragicznym położeniu tych, co i ideę zatracili i kariery nie zrobili.

Panowie ci chcą nam podsunąć regułę, że «lepszy każdy demokratą od konserwatysty», czyli wyrażając się ściślej, lepszy stańczyk o etykietce demokratycznej, niż stańczyk bez tej etykietki. Ale cóż znaczy etykietka, nazwa? Kandydując na hofrata przez kandydaturę na posła, prof. Ówikliński przykleił sobie etykietkę demokratyczną, bo kandydował w mieście, gdzie ludzie przywykli do tej etykietki, gdyby kandydował na wsi, zwłaszcza w kurji wielkiej własności, musiałby ją odrzucić. Wszak i p. Rutowski, gdy stawał jako kandydat do sejmu przed wielką własnością w 1888 roku, figurował bez etykietki demokratycznej, ale czyż to czyniło uszczerbek w jego przekonaniach?

Gdy przed laty demokraci galicyjscy zeszli ze stanowiska walki o samodzielność Galicji, zatracili oni zasadniczą różnicę, dzielącą ich od stańczykiery pod względem polityki polsko-austriackiej. Widzieliśmy tu stańczyków u żłobu rządowego i stańczyków niedoszłych do tego żłobu; ci ostatni nosili etykietkę demokratów i wołali na pierwszych: «sami żłopiecie, innym nie dajecie, my więcej wyżebrać, wytargować, wyszachrować dla kraju w Wiedniu potrafimy». Zjawił się jednak człowiek nowy, Polak z serca, Europejczyk z poglądów, zaczął głosić, że w kraju prędzej można wytworzyć miliony, niż we Wiedniu wytargować tysiące, że potrzeba nam pracy w kraju, po-

trzeba nam wyzyskać i rozszerzyć samorząd. Otóż i ten człowiek nazwał się demokratą. I inni «demokraci» mówili o przemyśle, ale wskutek dawnego narowu zaczęli majaczyć, jakby ten przemysł wyszachrować w kuloarach parlamentarnych w Wiedniu. Hasło jednak uprzemysłowienia kraju różniło tych, co nosili i od tych, co nie nosili etykiety demokratycznej.

Dziś to się zmieniało. Potocki, Lubomirski i t. p. zdecydowani stańczycy wyśpiewują kantyczki na cześć przemysłu na zjeździe przemysłowym i na komersie po nim. Idea uprzemysłowienia staje się wspólnym programem różnych partij w Galicyi, przybierając jednak u ludowców i u socyalistów inny charakter, niż u stańczyków z etykietką i bez etykiety demokratycznej.

Zdawało się, że stosunek do Rosyi, pogląd na sprawy polsko-rosyjskie różnić będzie tych, co chcą nosić etykietkę demokratyczną od tych, co noszą liberyę stańczykowską, gdyż dawna nasza demokracja z naszej irredenty wyrosła.

Różnica ta jest jednak coraz to bardziej znikoma. Z pism o etykietce demokracji galicyjskiej jedna tylko *Nowa Reforma* staje na stanowisku wrogiem Rosyi. Pp. Rutowski i Lewicki, gdy kierowali *Słowem polskiem*, drukowali potwarze p. Gąsiorowskiego na tych, co nie chcieli być wiernymi poddanymi cara...

Gotowi jesteśmy rozpisać konkurs na temat: czem się różnią demokraci galicyjskiego autoramentu od stańczyków, gdyż sami tych różnic nie widzimy. Może na to pytanie dadzą nam odpowiedź sami panowie demokraci i przytem niechby zaznaczyli, czem się różnili ich posłowie w Kole od stańczyków, wobec kwestyi utrzymania polskości uniwersytetu lwowskiego.

(Artykuł był podpisany). Uważam, iż etyka obywatelska winna wymagać, aby ilekroć kto kogo atakuje w prasie ze względów społecznych (tylko ataki ze względów społecznych mogą być dopusz-

czalne) podpisywał swój atak. Zasady tej trzymam się w mej działalności publicystycznej. Anonimowość prasy jest u nas takim utartym zwyczajem, że nie zawsze z pod niego wyłamać się można. Anonimowość prasy jest jednym z czynników demoralizacji dziennikarzy.

Uwaga. Artykuł ten był drukowany podczas kandydatury p. Rutowskiego do Rady państwa przy wyborach uzupełniających m. Lwowa.

Frazesy, demokraci i przemysł.

(*Kuryer lwowski* z 19 stycznia 1902 r.).

Frazes — to forma bez treści. Nie pisali i nie mówili frazesów o ojczyźnie, o walce o nią na śmierć i życie nasi wielcy romantycy, bo słowa ich odpowiadały ich uczuciom; ze słowami romantyków na ustach ginęli nasi powstańcy w walce partyzanckiej, lecz słowa te nie były frazesami, bo wyrażały ich uczucia, ich czyn. Na gruncie galicyjskim, gdy znikły brutalne przejawy wynaradawiania, gdy austriacyzacja nas przez obcych ustąpiło miejsca austriacyzacji przez swoich, nastąpiło panowanie frazesu patryotycznego. Za ten frazes nie wsadzano do kozy, on popłacał.

Nie mając i nie szukając poparcia ani w ludzie wiejskim, ani u mieszczaństwa, czerpiąc swe soki ze szczuplej warstwy t. zw. «inteligencji zawodowej», demokracja galicyjska zwyrodniała. Bez postulatów demokratycznych, bez szerszych programów narodowych, idąc na pasku stańczykiery i niczem zasadniczo od niej się nie różniąc, co więcej, stanowiąc z nią razem jeden klub polityczny, demokracja galicyjska powtarzała dawne słowa patryotyczne, a słowa te oficjalne, stały się pustym dźwiękiem, były więc frazesami.

Demokracja galicyjska podejmuje myśl świeżą, wzmożenia mieszczaństwa i podniesienia ekonomicznego kraju

przez wytworzenie przemysłu w Galicyi. Myśl ta wyraża się w broszurach, artykułach, mowach. «Wychodowanie tej «sztucznej planty», jaką jest przemysł, jest «kosztownem».

«Przemysł to potęga nowoczesna, która tworzy kapitały, stwarza miliony, podnosi dobrobyt narodów...», powtarzali demokraci galicyjscy przez lat dwadzieścia. Był czas, kiedy to wyrażało ich głębokie przekonanie, było wyznaniem ich wiary polityczno-ekonomicznej, że w Galicyi, przy środkach, na jakie zezwala jej szczupła autonomia, można wytworzyć przemysł. Ale wiara ta z latami młodemi ulecieć musiała bezpowrotnie, pozostały słowa bez treści, frazes. Doszło do tego, że dawni rycerze uprzemysłowienia wzdrygają się podpisywać wnioski o popieranie przemysłu krajowego przez zobowiązanie wszystkich zakładów, podległych ciałom autonomicznym, aby zaspakajały swe potrzeby w krajowych zakładach przemysłowych; doszło do tego, że wszelkie słowa o samopomocy ekonomicznej, o potrzebie ekonomicznej emancypacyi kraju z pod obcej przewagi, robią na nich wrażenie frazesu. Nie znając treści, nie wiedzą oni, że inni znajdują jakąś treść w usiłowaniach ekonomicznej emancypacyi kraju. Lecz najbardziej dziwną musi wydawać się im myśl wyodrębnienia Galicyi, owego połączenia naszych materyalnych zabiegów w przemyśle i handlu z szerokimi postulatami samodzielności politycznej. Dla tych, dla których od wielu lat «choć rok przy władzy» było jedynem marzeniem, postulat wyodrębnienia, przyjęcie którego wiedzie do opozycyi, aż do zrealizowania tego postulatu, wydawać się musi wielce szkodliwym.

Obecny psychologiczny moment społeczeństwa polskiego jest dla demokratów naszych czemś takim, czego oni ani zrozumieć, ani odczuć nie mogą. Budzi się poczucie solidarności dzielnicowej po procesie wrzesińskim, wyrażając się w tysiącznych objawach. «Sza! wołają demokraci, pójdzie to na korzyść Rosyi». Młodzież zaboru rosyjskiego wydaje odezwę o ucisku w zaborze rosyjskim,

przewyższającym ucisk pruski i o potrzebie oporu. «To jest sztuka hakatystów pruskich» — pisze się w organie demokracji, drukuje się na ten temat elokubracje człowieka, któremu ogólna pogarda wybitnych literatów w Warszawie nie pozwoliła kontynuować wydawania pisma.

Demonstrowano przed konsulem niemieckim. «Idźcie do komory celnej i śledźcie, jakie firmy sprowadziły towar pruski» — woła organ demokracji galicyjskiej. Mija parę tygodni, toż samo pismo szydzi z chęci emancypacji ekonomicznej z pod niemieckiej przewagi. Nie będziemy twierdzić z owym demokratą, który nosi «cła ochronne w sercu»¹⁾ dla zdobycia rynku wewnętrznego, że dosyć jest rzucić hasło «nie kupujcie obcych towarów», aby już przekładano nad nie swojskie. Nie dziwimy się więc, że różne dawne związki przemysłowe z pp. Romanowiczami i Starklami na czele, którzy nie dawali ponad to naiwne hasło, upadały. Dla naszej emancypacji ekonomicznej musimy szukać nowych dróg. Dla naszego handlu miejskiego, jak dla wiejskiego, zrobiły już to po części kółka rolnicze. Nie jest więc naiwnym pomysł zawiązania handlu z Francją, Ameryką i innymi krajami dla sprowadzania stamtąd towarów, których przy obecnym stopniu rozwoju naszej techniki, nie możemy wytwarzać w kraju. Przemysł Królestwa jest znacznie bardziej rozwinięty, niż w Galicyi, jednak przemysłowcy i kupcy Królestwa na ankiecie *Gazety polskiej* oświadczyli, że nie wszystkie wyroby niemieckie dadzą się zastąpić krajowemi, że lepszego gatunku chemikalia i wyroby galanteryjne niemieckie można chyba zamienić francuskimi, że maszyny, jakich się jeszcze nie produkuje w kraju, można sprowadzać z Ameryki, gdyż wyroby amerykańskie, co do ceny i gatunku, mogą współzawodniczyć z niemieckimi. Ten opuszcza

¹⁾ P. Romanowicz na zjeździe drobnych przemysłowców we Lwowie 1901 r. twierdził, że możemy zdobyć rynek wewnętrzny Galicyi, bo »cła ochronne możemy nosić w sercu«.

«grunt nauki, teorii, historii, doświadczenia całego świata», kto ignoruje kolejny rozwój różnych gałęzi przemysłu i na poważnem zebraniu, bo na ankiecie Izby handlowej twierdził, że my możemy rozwinąć w kraju te gałęzie przemysłu, do jakich Austria nie mogła jeszcze dojść, a tych gałęzi jest jeszcze 20.

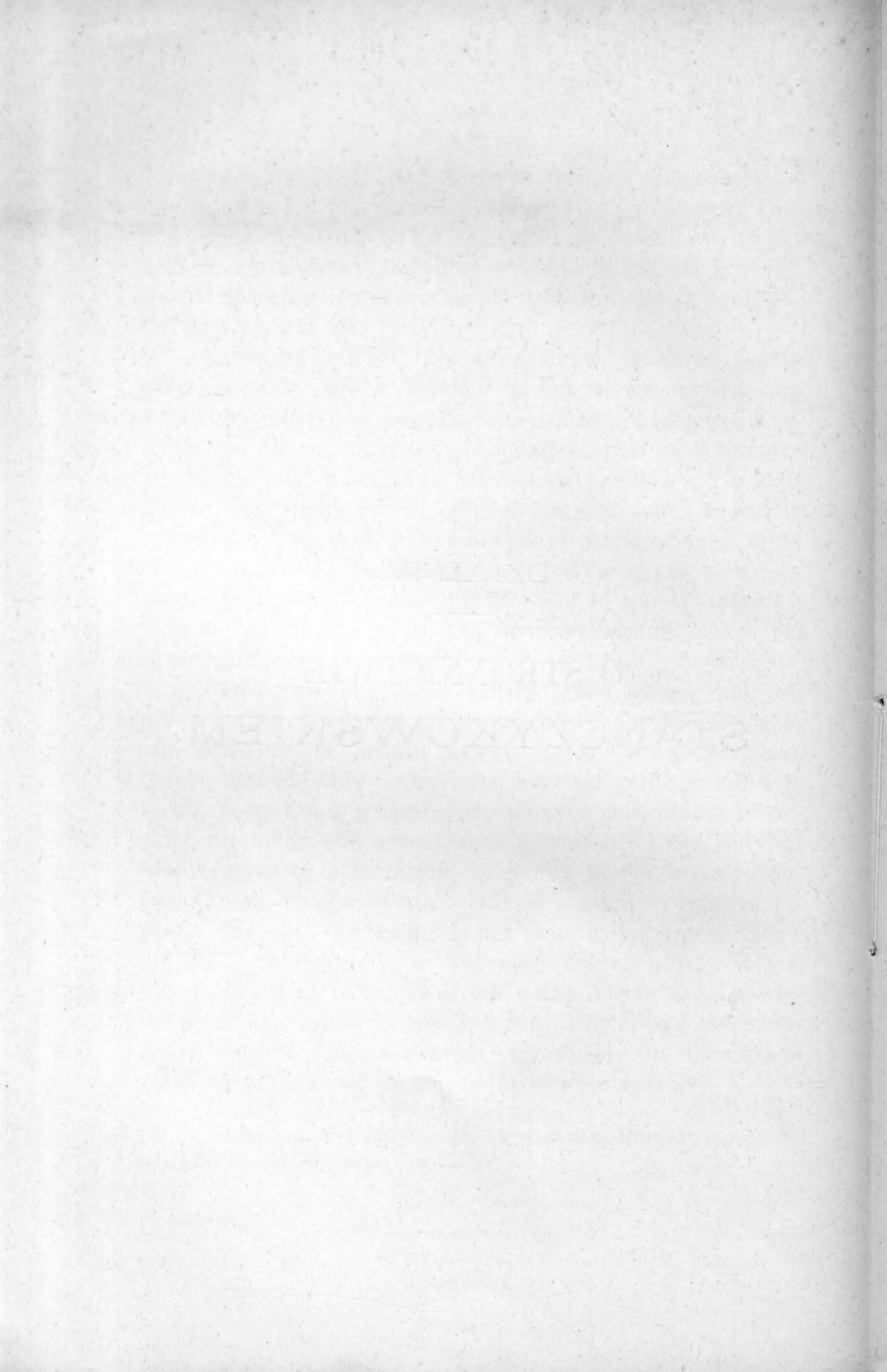
Naiwnym jest ten, kto nie rozumie, że nowe źródła zaopatrywania się w wyroby przemysłowe wytwarzają nowe tory handlowe, nowszą doskonalszą organizację handlową, że dla emancypacji ekonomicznej od sąsiadów pożytecznem jest zawiązanie stosunków handlowych z krajami bardziej oddalonymi, gdyż to łamie monopol sąsiadów i może być szczeblem emancypacji ekonomicznej. Myśl emancypacji ekonomicznej idzie dziś w parze z myślą organizacji polskiego handlu. Nie jest to utopią, gdyż co okazało się możliwem u nas w wielu wsiach, okaże się może możliwem w miastach.

Demokraci inicjowali szkoły przemysłowe, których wychowawcy pracowali następnie jako dyurniści. To było «nieopuszczeniem gruntu teorii, historii, doświadczenia całego świata». Gdy p. Ossowski, asystent politechniki, wykazał, że wskutek wadliwej organizacji politechniki lwowskiej nie może ona wykształcać przemysłowców, a tylko biurokratów, było to zejście «z gruntu teorii, historii, doświadczenia całego świata». «Idźcie z nami w jednym deptaku, kręćcie się w kółko, a bez skutku, jak my w ciągu lat 20-tu to czynimy, a wszystko dobrze będzie, wszak nowa era się zaczyna: «Koerber na bankiecie Koła powiedział, że Galicya była upośledzoną; Hartel jest pełen dobrych chęci!» Oto wskazania, jakie dają pp. demokraci. Czyż są tak naiwni, że własnym słowom wierzą?

Artykuł ów był odpowiedzią na artykuł p. Rutowskiego w *Słowie polskiem* p. t. »Przemysł a frazesy«.

DZIAŁ IV.

O STRONNICTWIE
STAŃCZYKOWSKIEM.



Agenor hr. Gołuchowski

w pierwszym okresie rządów swoich (1846—1859).

(Tydzień Nr. 12 i 13 z 1901 r.).

Pod powyższym tytułem ukazała się cenna praca historyczna p. Br. Łozińskiego. Korzystając z obfitego historycznego materiału tej pracy, podajemy zarys polityki administracyjnej hr. Gołuchowskiego. Sąd nasz i p. Łozińskiego o hr. Gołuchowskim wypada całkiem odmiennie, jak odmiennem jest zapatrywanie nasze na sprawy społeczne i ekonomiczne.

O tem, czy Agenora hr. Gołuchowskiego należy zaliczać do stańczyków, czy nie — toczył się nieraz spór między stańczykami i demokratami galicyjskiego autoramentu. Ci ostatni dowodzili, że ponieważ okres pierwszy działalności Agenora Gołuchowskiego przypada na czas przed zjawieniem się *Teki* Stańczyka, owego pamfletu politycznego, który był, podług nich, przejawem narodzenia się tego stronnictwa, więc oczywiście Agenor Gołuchowski do stańczyków nie może być zaliczany.

Jednak należy przyznać rację pisarzom stronnictwa stańczykowskiego, którzy Agenora hr. Gołuchowskiego zaliczają do swego obozu. Zasadniczą cechą stańczykiery jest lojalność wobec rządów zaborczych, bezwarunkowa względem nich uległość. Dlatego to Agenor hr. Gołuchowski winien być zaliczany do stańczyków zaboru austriac-

kiego, jak Wielopolski do stańczyków zaboru rosyjskiego. Pisarze stańczykowskiego kierunku lubią przeprowadzać paralełę między temi dwiema wybitnemi osobistościami, czyni to i p. Łoziński, przyczem zaznaczają, że hr. Gołuchowski znalazł poparcie w społeczeństwie polskim, czego brakowało Wielopolskiemu, stąd też odmienne skutki polityki jednego i drugiego. Całe to rozumowanie nie wytrzymuje krytyki. Hr. Gołuchowski był przedstawicielem reakcyjnej epoki w pierwszym okresie swych rządów, lecz musiał realizować zdobycze rewolucyi, które zniewoloną była pozostawić zwycięska reakcyja, nie mogąca już powrócić w całej pełni do stanu rzeczy z przed rewolucyi. Margrabia Wielopolski miał realizować przejawy wrzenia rewolucyjnego przed 1863 rokiem w ustępstwa dla naszego narodu ze strony rządu. Nie zrozumiałwszy jednak, że cały jego wpływ wobec rządu, wszystko to, co może osiągnąć, zależnem jest od napięcia sił rewolucyjnych w narodzie, Wielopolski chciał je zniweczyć, sprowokował powstanie, które, wybuchnąwszy przed należytem przygotowaniem, dało nam rozwiązanie kwestyi włościańskiej, ale wydało też nas na pastwę ucisku rządowego.

Następnie winniśmy zauważyć, że nie lojalność wobec Austrii, owa zasadnicza cecha polityki Gołuchowskiego, przywiodła do tych zdobyczy narodowych, jakie osiągnęła polskość w Galicyi, ale te porażki zewnętrzne, które przeobraziły formę państwową Austrii i pozbawiły ją najpierw włoskich prowincyi, następnie wykluczyły ją ze związku niemieckiego i przeobraziły ją w Austro-Węgry; następnie wzrastające niebezpieczeństwo panslawistycznych knowań Rosyi zmusiło Austryę ze względu na znaczenie wielomilionowego narodu polskiego, jako czynnika militarnego, czynić mu ustępstwa w Galicyi.

Wobec tego nie powinniśmy przeceniać wyników systemu Gołuchowskiego. Można nawet twierdzić, że gdyby nie nastąpiły zmiany zasadnicze w Austrii wskutek wyżej wskazanych okoliczności, system ten, który uosabiał

się w Gołuchowskim, przyniosłby nam znaczne szkody pod względem narodowym i kto wie, czy pod pewnym względem nie znieprawił on ducha naszego w Galicyi, wskutek czego w dobie autonomicznej byliśmy tacy marni.

Rusyfikacya, germanizacya lub austryzacya, mogą być prowadzone przez urzędników obcych, ślepe narzędzia rządów zaborecych. Wówczas stosunki układają się bardzo jasno. Społeczeństwo widzi swych wrogów, obcych biurokratów, nienawidzi ich i jest wzajem przez nich nienawidzone; ta nienawiść względem wrogów wytwarza stan duchowego do boju pogotowia. W Królestwie, na Litwie mamy obecnie przykłady takiego stanu. Całkiem rzecz ma się inaczej, gdy do celów antinarodowych, do pozbawienia narodu dążności do bytu samodzielnego, używa się pomocy samych jego członków. Np. podczas ery ugodowej za Capriviego, w pruskim zaborze arcybiskupem na miejsce Niemca ks. Dindera, byłznaczony ks. Stablewski, znany ze swych mów opozycyjnych w sejmie pruskim. «Sądzono, że to był błąd, — pisze p. Ryszard Wagner w swej broszurze *Pollen holler* — nie, to był krok bardzo zręczny. Księża polscy niedowierzali Dinderowi, bo to był obcy, całkiem inaczej są usposobieni względem Stablewskiego, bo on krew z krwi, on z kości ich. Czegoby nie mógł dokonać z nimi Dinder, może zrobić Stablewski. Sam Stablewski się przeobraził i pomimo ciężkich przekroczeń rządu pruskiego przeciwko polskości, śpiewa on na nutę coraz to łagodniejszą».

Germanizacya Galicyi w pierwszej połowie XIX wieku była bezwzględna i prowadzona przez obcych biurokratów. Rewolucya musiała zmienić system. Wacława Zaleskiego postawiono na czele galicyjskiej administracyi, dawny gubernator lwowski, Stadion, chciał Gołuchowskiego, lecz nie mógł go na razie przepchnąć, jako niepopularnego wśród demokratów i patryotów polskich, Smolka był przeciwno kandydaturze Gołuchowskiego. Na falach wzrastającej reakcyi wypłynął Gołuchowski.

P. Łoziński usiłuje udowodnić, że mylnem jest rozpowszechnione mniemanie, że Stadion wyniósł Gołuchowskiego za to, że ten podał projekt na radzie gubernialnej dla przeciwdziałania dążeniom polskim wysunąć Rusinów i stworzyć radę ruską dla zneutralizowania rady narodowej polskiej. Jakkolwiek dowody, przytoczone przez p. Łozińskiego, nie są dostateczne i opierają się głównie na tem, że w swem przedstawieniu Stadion o danym fakcie nie wspomina, jednak nawet godząc się na twierdzenie Łozińskiego, że nie Gołuchowski był inicjatorem reakcyjnej rady ruskiej, niepodobna nie uznać, że gdyby hr. Gołuchowski nie zaznaczył się w radzie gubernatorskiej różnemi kontr-rewolucyjnymi projektami, nie odpowiadałby widokom rządu.

Rzecz naturalna, że hr. Gołuchowski nie mógł być na razie popularnym w kraju. Panowie Łoziński i Abancourt świadczą, że nim nie był, że szlachta okazywała umyślnie względy jego pomocnikowi hr. Kalchbergowi, pozostającemu w ciągłym antagonizmie względem Gołuchowskiego, aby okazać swą niechęć ostatniemu.

P. Widman w swej pracy o Smolce przytacza z ust tego ostatniego, że przed 1848 r. paki zakazanych książek zawsze było można ukryć w każdym niemal szlacheckim dworze, w konstytuancie 1848 r. widzimy wielu przedstawicieli szlachty w obozie radykalnym pod względem politycznym. Otóż tę szlachtę zlojalizował hr. Gołuchowski.

Szlachta z natury rzeczy jest żywiołem konserwatywnym, ale pod względem świadomości narodowej stała ona znacznie wyżej, niż inne warstwy u nas, a zwłaszcza chłopci. Rząd więc austriacki, widząc, że szlachta może być mu wrogą ze względów narodowych, starał się oprzeć na chłopie i prowadził demagogiczną politykę.

Polityka rządu nie była demokratyczną, nie zdążyła do podniesienia bytu materialnego chłopów, do zniesienia stosunków pańszczyźnianych, rząd nie uwzględniał prośby stanów z 1843 i 1845 lat, zdążających do rozwiązania sto-

sunków pańszczyźnianych, w interesach rządu było jątrzenie tych stosunków. Rzecz więc naturalna, że rosła nienawiść chłopu do pana, a pana do rządu. Następnie, jeżeli uwzględnimy, że kraj przepełniała obca biurokracya, że Stany sejmowe wielokrotnie musiały bezskutecznie podnosić upośledzenie krajowców w urzędach, zrozumiałym dla nas będzie wrogi nastrój szlachty względem rządu, nastrój, stanowiący grunt odpowiedni dla idei rewolucyjno-patryotycznych. Przeobrażenie tego nastroju — to system Gołuchowskiego, to system, w który wchodził rząd austriacki po 1848 r., któremu holdował w pewnej mierze antagonistą Gołuchowskiego, wysłany przez Bacha hr. Kalchberg, usiłujący zjednać szlachtę przez przyspieszenie spłaty indemnizacyi, co wobec stosunków kredytowych owego czasu było rzeczą olbrzymiej wagi. Kalchberg wspomina, że udało mu się zjednywać sympatyie chłopów, którzy uważali go za swojego oswobodziciela? Jak się domyślać można, człowiek ten grał podwójną rolę, manewrując pomiędzy różnymi systemami i żywiołami społecznymi.

Hr. Gołuchowski był daleko bardziej jednolitym, chociaż przedstawiał typ nowy wówczas, a dziś bardzo rozpowszechniony w Galicyi, kombinację austriacka-biurokraty ze szlachcicem polskim. Człowiek takiego typu był z natury rzeczy powołany do zaprowadzenia zgody szlachty z rządem austriackim. Znaczną część kosztów tej zgody musieli ponieść chłopci. Pierwsze rządy namiestnikowskie Gołuchowskiego, to okres załatwiania sprawy serwitutów; prawo udziału do lasów i pastwisk zostało zachowane po zniesieniu pańszczyzny. Prawo to nie mogło pozostać wiecznie, gdyż przeciwdziałałoby postępowi kultury rolnej, racjonalnej gospodarce leśnej; z drugiej strony pokrzywdzenie w sprawie serwitutów, musiałoby wywrzeć wpływ ujemny na ich gospodarkę i uczynić ich mniej zdolnymi do dalszego rozwoju ekonomicznego, pozbawiając chłopu serwitutów, należało mu dać odpowiednie odszkodowanie. W sprawie serwitutów interes chłopów i szla-

chty znajdował się w sprzeczności. Hr. Gołuchowski stał po stronie interesów szlacheckich. Rzecz charakterystyczna, że w swych okólnikach z dnia 27 i 28 lutego 1849 r. hr. Gołuchowski uznaje prawa chłopów do pobierania suszu leśnego, a poddani w dniu oznaczonym przez dwór na każdy tydzień mogą się udawać do lasu dworskiego bez siekier i zabierać stamtąd złomy i gałęzie wyłącznie dla własnego użytku i w miarę potrzeby. (214 str. Łoziński. Agenor hr. Gołuchowski).

O poborze drzewa budowlanego nie wspominał hr. Gołuchowski w swoim rozporządzeniu, chociaż pobierali go włościanie od niepamiętnych czasów z lasów, zagarniętych przez dominium i chociaż ustawodawstwo Józefińskie wyraźnie im to prawo przyznało. Ale hr. Gołuchowski, jak wyjaśnia w relacyi do ministra Stadioną, obawiał się ujmy dla kraju i właścicieli dóbr, gdyż włościanin uwolniony od wszelkich ciężarów pańszczyźnianych, przystępowałby do rozszerzenia swych budynków, w takiej mierze, jakiej przedtem nie znał potrzeby, a jaką bardzo rychło przyswoiłby sobie teraz, gdy pracuje na własną korzyść (216 str. Ibidem). Kultura leśna jest rzeczą nader ważną dla prawidłowej gospodarki kraju, zwłaszcza takiego jak Galicya, która już od pięćdziesięciu przeszło lat opłaca swój bilans handlowy lasami. Ale czy lasy szłyby na budowę bardziej obszernych, bardziej więc higienicznych chat włościańskich, czy zaś w zamian za tandetę wiedeńską, zalewającą nasz kraj — to na kulturę leśną nie wywarłoby wpływu, a dla stanu fizycznego ludności wiejskiej w Galicyi nie byłoby obojętnem. Drugi tytuł dla wdzięczności Galicyi względem hr. Gołuchowskiego, to kwestya św. propinacyi. Pan Łoziński, wyliczając zasługi hr. Gołuchowskiego, wspomina ogólnikowo o obronie prawa propinacyi, nie zatrzymując się dłużej nad tą kwestyą. Otóż rzecz się tak miała: rząd uważał, że w indemnizacyi (wynagrodzenie za zniesienie pańszczyzny), zawiera się już wynagrodzenie za prawo propinacyi, wynikiem stosun-

ków pańszczyźnianych będące; ustawa z d. 12 listopada 1855 roku ogłosiła spirytus za przedmiot wolnego handlu, w 1856 roku na mocy przedstawienia hr. Gołuchowskiego, cofnięto wykonanie tego dekretu w Galicyi. Szlachta zachowała monopol sprzedaży spirytusu na swych dominjach, zachowała miliony rocznego dochodu. Gdy uprzytomnimy sobie, jak zaciążyło prawo propinacyi na finansach krajowych, jak uciążliwą dla kraju jest po dziś dzień splata tego prawa, to musimy uznać, że jeżeli szlachta musi być wdzięczną hr. Gołuchowskiemu, to my w danym wypadku mamy prawo mu zlorzeczyc. P. Łoziński poczytuje za zasługę hr. Gołuchowskiemu, że zachęcił synów bogatej szlachty do służby państwowej. Dla akcyi ugodowej, podjętej przez hr. Gołuchowskiego, było to ważnem, że w owe czasy panowania niemczyzny w urzędach, synowie rodzin arystokratycznych, mających wpływ w społeczeństwie, zaczęli się garnąć do urzędów austriackich w Galicyi. Gdyśmy mówili o auto-austriazacyi i auto-germanizacyi, wykazywaliśmy, że to mogłoby przynieść nam znaczne szkody pod względem naszej narodowej świadomości i odporności, gdyby wskutek okoliczności zewnętrznych nie nastąpiło przeobrażenie Austrii.

Zachęcanie zamożnej młodzieży do urzędów, przyszczepiło nam zastarzałą chorobę austriacką — biurokrytyzm. Jeżeli w poprzednim okresie widzimy podjęcie licznych prób wytworzenia przemysłu w kraju, zamożni właściciele ziemscy zakładają cukrownie, fabryki i t. p. przedsiębiorstwa, które utrzymać się nie mogły tylko wskutek ekonomicznej polityki rządu austriackiego, wrogiej Galicyi, to prób takich nie spotykamy niemal w latach 50.

Szlachta galicyjska, jedyna warstwa w kraju, stosunkowo zasobna w środki, przetrzebiona wypadkami z 1846 r. ogolaczała się ze zdolniejszych jednostek na rzecz biurokrycyi. W krytycznej chwili przejścia gospodarki pańszczyźnianej do wolnej, była ta warstwa najbardziej podatną na zaszczepienie wśród niej popędów do karyery biurokra-

tycznej. Jeżeli dziś skierowywanie się ludzi zamożnych do urzędów, zamiast do pracy samodzielnej, ujemnie się odbija na naszym rozwoju ekonomicznym, to w owych czasach, kiedy system rządowy był jawnie wrogi względem naszej narodowości, ogólna dążność do urzędów wywołać musiała liczne objawy upodlenia.

Rodzice byli przeciwni zmniejszeniu germanizacyi szkół, bo obawiali się, że brak dostatecznej znajomości niemieczyny może zaszkodzić karierze dzieci.

Okres reakcyi — to okres upodlenia społecznego. Wszyscy ci, co w okresie czynu chowali się w mysie nory, wylażą na pierwsze miejsce, gdy nadchodzi noc społeczna — reakcyja, oni niczego się już nie boją i nie wstydzą, bo społeczeństwo jest bierne, jest pozbawione najlepszych swych członków, którzy są gdzieś w oddaleniu lub ubezwładnieni, któż więc napiętnuje ohydne pod względem społecznym, pod względem narodowym postęпки.

Aby sprawiedliwie ocenić hr. Gołuchowskiego, pamiętać musimy, że był on działaczem epoki reakcyi. Podczas przemarszu wojsk rosyjskich do Węgier, hr. Gołuchowski przez starostów zmuszał chłopów do robót na łąkach dworskich, żeby wojska rosyjskie otrzymywały w porę furaz. Polacy bili się na Węgrzech za sprawę, od której wyniku zależał pomyślny rozwój nie tylko Węgier, ale w pewnej mierze i sprawy polskiej. Car rosyjski — rzecz zrozumiała — szle przeciw Węgrom swe żoldactwo, a Polak, hr. Gołuchowski, przekracza nawet prawo, chociaż wrzekomo był «legalistą», aby wojska te z powodu zawichrzenia w dostawie furazu nie poniosły klęski. Ten sam hr. Gołuchowski zgadza się dzielić władzę z takim generałem Hammersteinem, który zaznaczył się bombardowaniem Lwowa i wydawaniem Rosyi polskich emigrantów z zaboru rosyjskiego. Pan Łoziński rozpisuje się obszernie o tem, że hr. Gołuchowski stanął energicznie w ich obronie i uratował hr. Żaluskiego. O ile tu działały stosunki osobiste, o ile podrażniona miłość własna, brutalnie obrażona przez Hammersteina —

przesądzać nie możemy. Hr. Gołuchowski mógł się pocieszać tem, czem się pocieszają dobrodusznieszego typu oficerowie żandarmeryi w Rosyi — «inny byłby gorszy na mojem miejscu!» Bezwarunkowo byłby gorszy od hr. Gołuchowskiego p. Szałowski, starosta jasielski, który wystąpił z projektem wzniesienia pomnika na pamiątkę przemarszu wojsk rosyjskich (116 str. Łoziński. Ibidem), byłby gorszy Chomiński Joachim, dyrektor policyi we Lwowie, posiadający splamione ręce w wypadkach 1846 r. w Tarnowskim, a jednak przez urzędników wprowadzony, jako członek, do Towarzystwa rolniczego, byłby gorsi od hr. Gołuchowskiego ci Tarnowianie, którzy swą prośbę przeniesienia sądu apelacyjnego do Tarnowa motywowali «zasługą tego okręgu dla Austrii» podczas 1846 r. Ci przedstawiciele robactwa z artykułowaną mową nie mieli miru u hr. Gołuchowskiego. Trzeba też uznać, że pod względem talentu administracyjnego, hr. Gołuchowski należał do najzdolniejszych ludzi w Galicyi. Gdyśmy twierdzili, że był on przedstawicielem i auto-germanizacyi i auto-austryzacyi, tośmy bynajmniej nie chcieli przez to twierdzić, że był on wrogiem polskości. Nie, hr. Gołuchowski stawał nie raz jako orędownik polskiego języka w szkole, nawet i w pierwszym okresie rządów swoich, lecz gdy dążnością demokratów było utworzenie z zaboru austriackiego związku Polski niepodległej, hr. Gołuchowski chciał mieć w Galicyi austriaków języka polskiego.

Byłoby to obniżeniem naszych narodowych ideałów, gdybyśmy uważali hr. Gołuchowskiego za bohatera polskości.

Niepowołany przedstawiciel.

(*Kurier lwowski* z 29 marca 1902 r.).

Serwilistyczna wobec hrabiów galicyjskich, chwalcza względem Koła polskiego, płytka politycznie prasa galicyjska, z każdego wystąpienia wiceprezesa Koła polskiego, hr. Dzieduszyckiego robi niemal wypadek polityczny, nie szczędzi mu pochwał i twierdzi, że mowa hr. Dzieduszyckiego sprawiła wrażenie.

Jakież jednak wrażenie mogła sprawić ostatnia mowa hr. Dzieduszyckiego w delegacyach austro-węgierskich. Chyba takie, że naród polski to naród bankrutów politycznych, który już utracił wiarę we własne siły, który wypiera się najlepszych kart swojej przeszłości, który sądzi, że nie ma żadnych praw i żyje tylko wskutek łaski monarszej, a nadzieje swe pokłada tylko na tem, co mu raczą udzielić inne ludy, więc marzy o wzajemnej ich miłości wobec wzrastającej walki międzynarodowej.

Nie, to nie polski naród jest bankrutem, łaknącym łask, tylko sfera hr. Dzieduszyckiego.

Hr. Dzieduszycki wystąpił przed forum Europy z oświadczeniami trój-lojalizmu, «niechaj świat widzi — powiedział hr. Dzieduszycki — że Polacy przyjmują zawsze okazane im zaufanie z najwyższą wdzięcznością i zrozumieniem (oklaski u Kołowców). Uważamy za swój obowiązek służyć

temu państwu wedle sił naszych, a nie czynimy tego z żadnych innych względów, jak właśnie z tych, które wyluszczyłem».

Więc skoro tylko Rosya i Prusy przestaną nas prześladować i dadzą nam te koncesye, jakie posiadamy w Austrii, zrezygnujemy ze wszystkiego, więc zapomnimy, że warunkiem naszego pomyślnego rozwoju jest zjednoczenie ziem polskich i byt niepodległy i stawszy się mówiącymi po polsku austryakami, prusakami i moskalami, będziemy gotowi przelewać krew w innych naszych dzielnicach dla interesów państwowych mocarstw zaborczych.

Hr. Dzieduszycki woła: — «polityka nasza w tem państwie jest odpowiedzią na wszystkie oszczerstwa przeciw nam miotane, jakobyśmy byli narodem holdującym jedynie polityce nierozumnej, polityce fantastycznych kłótni i wywracania wszystkiego na świecie».

Fantastą był Garibaldi i Mazzini, fantastą był Kosuth, za fantastę uważają każdego, kto chce zmienić istniejący porządek. Ale czyż bez tych fantastów podźwignęłyby się Włochy, Węgry, czyż bez fantastów zostałby rozbity feudalizm i absolutyzm w Europie.

Miejmy tyle fantazyi, aby nie uważać dziś istniejącej sytuacji politycznej za wieczną i niezmienną, abyśmy wierzyli w przyjście konjunktury politycznej, przyjaznej dla zrealizowania naszymi siłami naszych praw do bytu innego. To, co Dzieduszyccy zowią fantazją, opiera się na dziejach Europy. Ileż to razy omieszkano u nas stosowną chwilę do walki o lepszą przyszłość, bo brakło nam «fantastów». Ale są fantaści innego gatunku, co przekręcają fakty dziejowe dla potrzeb swego stronnictwa, dla pochlebstwa wobec panującego. Tacy fantaści paczą naszą świadomość polityczną, a do nich zaliczyć należy hr. Dzieduszyckiego, który twierdzi, że Polacy mają do zawdzięczenia «mądrości i szlachetności naszego cesarza, że przynajmniej w Austrii jest stosowana względem nas inna polityka», niż w Rosyi i Prusach.

Przedewszystkiem nie należy mieszać cesarza do dyskusyj politycznych. Następnie wszystkich faktów tak datnich, jak ujemnych w polityce nie należy przypisywać charakterowi panującego.

Cesarz Franciszek Józef panuje już przeszło lat 50, a znaczniejsza zmiana w stosunkach polsko-austriackich zaszła przed trzydziestu paru laty. Zmiana ta zaszła uwarunkowana wielu czynnikami: tem, że po wykluczeniu Austrii ze związku niemieckiego stosunek sił polsko-niemieckich w tem państwie zmienił się na naszą korzyść i tem, że Austria stała się państwem konstytucyjnem. Do konstytucyi austriackiej przyczyniły się porażki zewnętrzne, ale najpierw nadwreżyli gmach jej absolutyzmu fantaści polscy, fantaści węgierscy swą irredentą. Przez pamięć też na fantastów polskich, którzy walczyli z Rosyą, którzy mogą w odpowiedniej chwili podnieść znów z nią walkę, Austria dla pozyskania Polaków musiała dać im odrobinę praw więcej, niż innym słowiańskim ludom, ku Rosyi ciążącym.

Przyszli potem Dunajewscy, Dzieduszyccy *et Comp.*, rozbijali sobie głowy o te ludy słowiańskie i pielili hymny wdzięczności za otrzymaną autonomię, będącą raczej jej parodią.

Jak poprzednicy myśleli o jej rozszerzaniu, oni przez swój bizantynizm tylko utracili już zdobyte prawa.

Oto patentowani przedstawiciele narodu. Gadzinowcy syczą, że kto nie idzie za nimi, ten już nie narodowy. My nigdy jednak za nimi nie pójdziemy, bo oni nieodrodni synowie tych, co po wybuchu powstania w Warszawie 1830 r. otaczali do znudzenia gubernatora lwowskiego Lobkowitza, aby on ich bronił przed jakobinem Chłopickim.

Naród się zgubił.

(*Słowo polskie* Nr. 340 z 23 lipca 1903 r.).

I ziemia jest, i ludzie są, tylko naród się zgubił — powiada Konrad, wskrzeszony przez Wyspiańskiego.

Naród się zgubił — na to mamy dużo dowodów. Przewszystkiem przestaliśmy oceniać wypadki polityczne z punktu widzenia naszych interesów narodowych, jak to czynią narody inne. Oceniamy je różnie. Jedni przykładają do zjawisk politycznych miarę etyki indywidualnej, choć nie jest ona odpowiednią dla polityki w obecnej dobie walki narodów wszystkich przeciw wszystkim. Inni znowu oceniają zjawiska polityczne z punktu widzenia ekonomicznego materjalizmu, jeszcze inni patrzą na nie oczyma socjologów — myślicieli, dla których stosunki aktualne wydają się czemś znikomem wobec tysiącletnich okresów etnicznych, wobec tego, że przewidywania czy też marzenia socjologiczne rysują im za niewiadomą ilość pokoleń całkiem odmienne stosunki, gdzie niema ani granic, ani terytoriów narodowych, ani tego wszystkiego, o co dziś walczą narody.

W ten sposób traktuje zjawiska polityczne prasa warszawska, zwyrodniała w sidłach niewoli, zabijając realne odczucie i rozumienie wypadków, które się na arenie politycznej rozgrywają i bezpośrednio lub pośrednio losów narodu naszego dotyczą. Zrozumiałem to jest, gdyż

pod obuchem cenzury i wobec nieistnienia życia publicznego, prasa warszawska musiała utracić rozumienie zjawisk politycznych.

Ale i prasa galicyjska nie mogła, a po części do dziś nie może znaleźć kryterium politycznego.

Jedni biorą za punkt wyjścia państwowe interesy Austrii, państwa bez narodowości, które nie może być i nie jest celem dla żadnej narodowości Austro-Węgier. Gdy Palacky mówił, że gdyby nie było Austrii, należałoby ją stworzyć, brał on za punkt wyjścia nie jakąś austriacką narodowość, ale interesy Czechów i innych ludów Europy środkowej.

Szujski i hr. Tarnowski nie inaczej jak z punktu widzenia naszych interesów narodowych określali stosunek nasz do Austrii. Ich uczniowie, których oni obawiali się wychować na patryotów polskich, bo patryotyzm polski rysował się w ich wyobraźni, jako niezwłoczny krwi wylew, ich uczniowie nie znają innego kryterium w polityce, jak *status quo* Austrii. Nasi Austriacy w polityce mają swe uosobienie w dawnym bachowskim huzarze, dziś zniechęconym starcu, którego oni chcą wciąż trzymać na stanowisku prezesa Koła polskiego.

Inni nasi politycy bez busoli narodowej czepiają się pokrewieństwa lingwistycznego jako kryterium polityki. Są oni Słowianami — może dlatego, że jedni z nich jeszcze nie stali się Polakami, inni już być nimi przestali. Nasi Słowianie mającą nieraz o walce świata germańskiego ze słowiańskim. «W walce między zachodnią i wschodnią cywilizacją, która się toczy po cichu, a kiedyś wybuchnie jawnie, jeżeli nie chcemy wyprzeć się i zgubić siebie samych, musimy trzymać z Zachodem, a nie ze Wschodem» — pisał St. hr. Tarnowski w swem dziele: «Z doświadczeń i rozmyślań». Słowa te niech wezmą pod rozwagę nasi słowianofile.

Walczyliśmy o gimnazjum słoweńskie, o język czeski w urzędzie. Dziś niektórzy z polityków naszych go-

towi, jako cele naszej polityki postawić czeski uniwersytet na Morawach, chociaż to wypadnie może okupić ruskim uniwersytetem w Galicyi.

Czesi mają cel swojej polityki wypływający z ich interesów narodowych, chociaż na ustach tak często mają słowiańskość. Celem tym, jak każdemu wiadomo, jest usamodzielnienie Czech i czechizacya krajów korony czeskiej. Na rachunek tego celu otrzymują oni dużo i każde ich zawieszenie broni wobec rządu austriackiego jest nowym zadatkiem urzeczywistnienia tego celu. Tego nasi politycy nie rozumieją i na odpowiednią politykę o wielkim celu i realnych korzyściach zdobyć się nie mogą, gdyż... «naród się zgubił». Chwilą jego odnalezienia się będzie przyjęcie dążności do samodzielności politycznej, a więc do prawnopństwowej samodzielności Galicyi. Ale przyjscia tej chwili nie odczuwa jeszcze nasza reprezentacya wiedeńska, która oscyluje między austriackim *status quo* a polityką «słowiańską».

Ostatni produkt polityczny Koła, owe jego uchwały, które zdaniem wielu były zapowiedzią nowej ery w naszej polityce, są w dalszym ciągu owem bezskutecznem kręceniem się w kółko, jakim była polityka reprezentacyi naszej w Wiedniu w ostatnim pięcioleciu.

Usiłowano zbawić Austryę przez regulamin parlamentary, jak gdyby brak dobrego regulaminu wywoływał, a nie ujawniał jedynie antagonizmów narodowych, które niewczą jedność państwową Austrii.

Wzywanie Czechów do porzucenia obstrukcyi, czyż nie jest bezplodnem, a w konsekwencyach nawet niebezpiecznem dla nas nawoływaniem do pogodzenia się Czechów z Niemcami. Ustąpienie dr. Rezka z ministerstwa Koerbera, to dowód, że Czesi nie myślą usłuchać rad pp. Abrahamowiczów.

Półowiczność naszego myślenia politycznego przejawia się w tem, że wielu z nas zaspokoiliby się kombinacyą, gdyby do urzędniczego gabinetu Koerbera dorzucono

jakiegokolwiek urzędnika Polaka, gdyby np. ekscelencyja Tchórznicki otrzymał tekę ministra sprawiedliwości. Zaspokojenie się tem żądaniem byłoby czemś gorszem, niż połowicznością. Obecnie minister sprawiedliwości zmusza ekscelencyę Tchórznickiego do rutenizacyi sądownictwa w Galicyi, wówczas czyniłby to prezes ministrów, wobec którego ewentualny minister, Tchórznicki, mógłby stawieć energiczniejszy opór. Czyby go stawiał — to jeszcze pytanie. My zaś ufni w to, że Polak kieruje ministerstwem sprawiedliwości, stalibyśmy się jeszcze mniej czujni na rutenizacyę sądów naszych.

Nie zmiana w ministerstwie, ani nawet zmiana ministerstwa, ale zmiana stosunku naszego kraju do Austryi powinna być celem narodu, któryby się «nie zgubił», któryby posiadał wyraźną świadomość istoty własnej.

Jeżeli ból może przyczynić się do odnalezienia w nas samych naszego narodowego «ja», to powódzie, wywołujące głody w najludniejszych częściach naszego kraju, winne przyczynić się do tego, że naród się odnajdzie i zapragnie być gospodarzem u siebie, aby nie tracić sum ogromnych na ulgę w nędzy powodzi, sum, które wystarczyłyby na inwestycye, od powodzi kraj zabezpieczające.

Czyż powódź nie wzbudziła odrazu w kraju myśli i życzenia, aby sejm się zebrał, czyż zebrany sejm, gdy zacznie radzić o powodzi, nie przestudyuje alegatów protokółów sejmowych i nie uświadomi sobie, że sejm nigdy nie miał ani czasu ani środków, aby gospodarzyć w kraju, a oglądanie się na Austryę i kołatanie u rządu centralnego było tak bezskuteczne, jak bezowocną jest walka nasza z obstrukcyą, o regulamin parlamentarny i t. p.

Może wówczas znajdą się reprezentanci, którzy zrozumieją, gdzie leży nasz interes narodowy.

Moskalofilizm stańczyków¹⁾.

(*Kuryer lwowski* 27 marca 1902 r.).

Każdego myślącego człowieka uderzyć winna różnica stosunku prasy galicyjskiej i suggestywanego przez nią społeczeństwa do sprawy wrzesińskiej i do siedlecko-bialskiej. W pierwszym wypadku pozwolono dać folgę wezbranyim uczuciom i grano na nucie antipruskiej aż do zupełnego znieczulenia nerwu narodowego. Składki zbierano obficie, uznano je za rzecz lojalną, wzięli w nich udział marszałek Potocki, ekscelencya Badeni i inni dygnitarze. Ekscelencya Piętak był na wieczorku, na którym zbierano składki. Wieczorku dla ofiar ucisku w zaborze rosyjskim, dla tych, co protestowali przeciwko nauce religii w języku rosyjskim, nie pozwolono urządzić we Lwowie. Też same dzienniki, które po demonstracyach anti-pruskich rozczulały się, że rządy Bobrzyńskiego nie zdołały ogłosić młodzieży z uczuć narodowych, nie miały dość słów oburzenia na demonstracye anti-rosyjskie. Czem się da wyjaśnić ta różnica? Nie da się to wyjaśnić tem, że wszelkie objawy ucisku w zaborze pruskim ujawniają się dzięki względnej wolności prasy w pruskim zaborze, a na objawy ucisku w zaborze rosyjskim, prasa tego za-

¹⁾ Zaznaczyć musimy, iż od 1897 do 1902 r. moskalofilstwo w Galicyi najsilniej się przejawiało.

boru ma zakneblowane usta, więc do wiadomości polskiego społeczeństwa w Galicyi więcej dochodzi wieści o ucisku z zaboru pruskiego, niż z rosyjskiego, a stąd wytwarza się silniejszy anti-pruski, niż anti-rosyjski nastrój. Były bowiem czasy, i to nie tak dawno, bo za czasów koalicyi, że prasa galicyjska bardziej śledziła objawy ucisku w zaborze rosyjskim, niż pruskim.

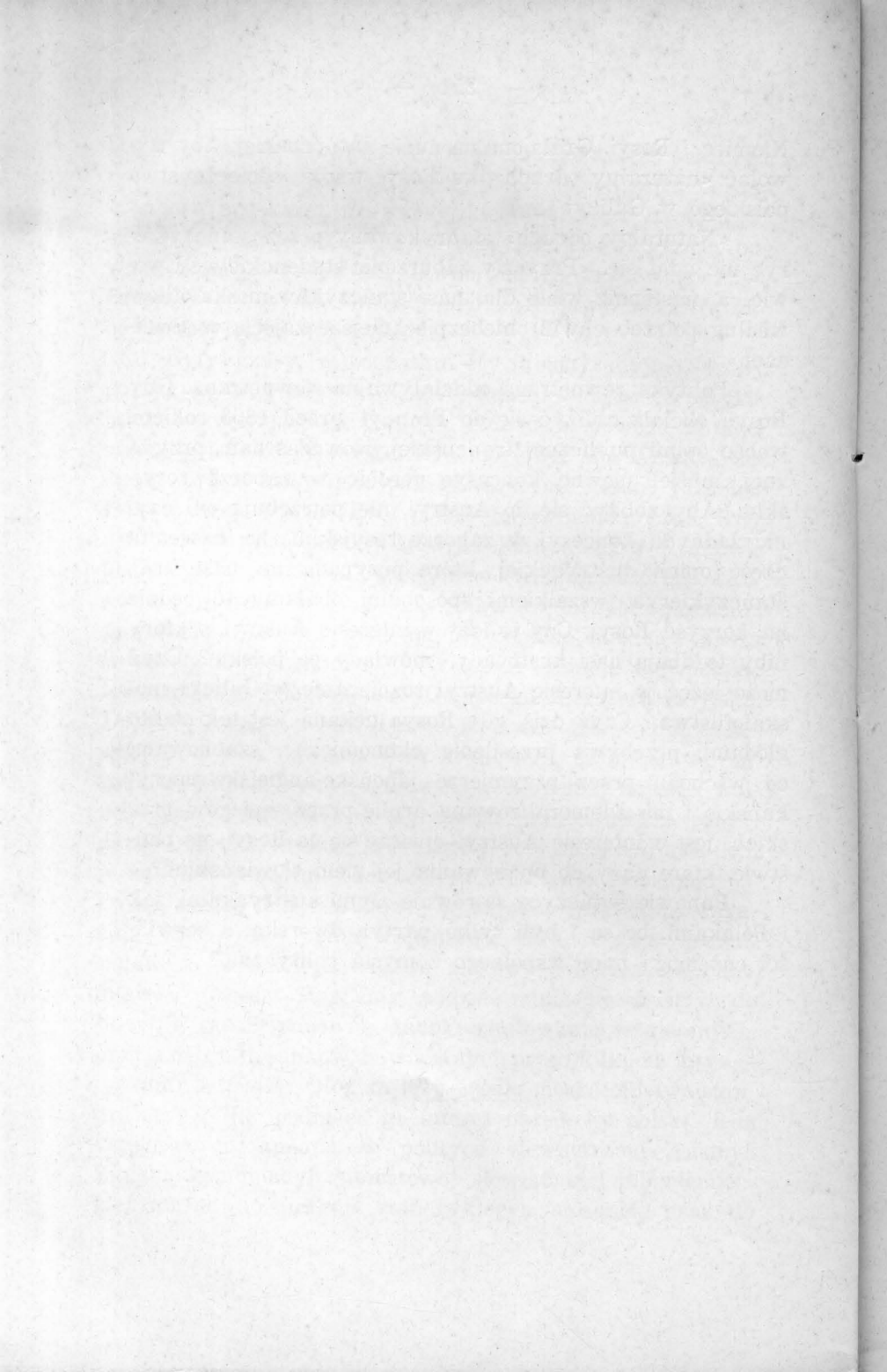
Były czasy, w początku ery konstytucyjnej, kiedy politycy polscy uzyskali zaprowadzenie polskiego języka, jako wewnętrznego w Galicyi, głównie z powodu antagonyzmu polsko-rosyjskiego, który mógł być dla Austrii, nekanej przez knowania panslawistyczne, deską ratunku. Dziś inaczej. Prezes Koła polskiego wymienia czule listy z towarzystwem panslawistów moskiewskich; w Krakowie obchodzili uroczystość tego samego Puszkina, którego wierszami «Klewietnikam Rossii», napisanymi po zdławieniu powstania 1830 r., torturują psychicznie młodzież naszą w szkołach rosyjskich. W Krakowie istnieje słowiańskie towarzystwo, delectujące się Gogolem i literaturą rosyjską. Dają się jednak u nas słyszeć w prasie głosy wrogie Rosyi, ale o nich powiada *Czas* krakowski, że z «ustawy zasadniczej austriackiej, zapewniającej niemal zupełną wolność prasy, korzysta w ten sposób najzgubniejsza propaganda». Każdą krokodylą lżę prasy rosyjskiej nad uciskiem w zaborze pruskim *Czas* zbiera troskliwie i obiecuje poprawę naszej doli narodowej w zaborze rosyjskim, wskazując na potęgę opinii w państwie cara. Wylazi jednak szydło z worka i prawdziwe motywy politycznego balamuctwa *Czasu*. «Mogliśmy widzieć zbliżenie Austrii do Rosyi, a raczej ponowne zadokumentowanie wzajemnych, przyjaznych stosunków, zawiązanych przed kilkoma laty» — czytamy w *Czasie*. Otóż tu leży źródło moskalofilstwa stańczykieryi. Nie podnieca go interes narodowy polski, lecz każdorazowa zmiana w polityce wewnętrznej Austrii. Zmianą kombinacyi gabinetowej słowiańskiej lub niemieckiej normować pragnie stańczykierya stosunek nasz do

Niemiec i Rosyi. Grała ona na nucie anti-pruskiej, aby wywołać «naturalny odruch» ku Rosyi wśród społeczeństwa polskiego w Galicyi.

«Naturalny odruch» sfabrykowany przez stańczykierę nie udał się. «Przyszły zaburzenia studenckie we Lwowie, a następnie wiele dla nas (stańczyków-moskalofilów według potrzeb chwili) niebezpieczniejsze zajścia w Siedlcach».

Polityka zewnętrzna oddziaływa na wewnętrzną. Gdy Rosya chciała zbliżyć się do Francyi przed 1863 rokiem, wobec opinii publicznej francuskiej, wówczas nam przyjaźnej, musieli pewne koncesye porobić w zaborze rosyjskim. Aby zbliżyć się do Austrii, nie potrzebują oni czynić żadnych koncesyj w zaborze rosyjskim, bo nawet ta część opinii austriackiej, która przypada na nasz kraj, stańczykierza, wszelkimi sposobami obalamuwać będzie na korzyść Rosyi. Czy to leży w interesie Austrii, o który niby to dbają nasi austriacy, mówiący po polsku? Czyż może leżeć w interesie Austrii rozniecanie w Galicyi moskalofilstwa? Czyż dziś, gdy Rosya nękana jest tak często głodami, przebywa przesilenie ekonomiczne, szachowana od wschodu przez przymierze japońsko-angielsko-amerykańskie i ma zdemoralizowaną armię przez szpiegów pruskich, jest w interesie Austrii opierać się na Rosyi, na państwie, które dąży do opanowania jej ziem słowiańskich?

Panowie stańczycy są równie złymi austriakami, jak i Polakami, bo są i byli tylko partją dworską, a serwiliści cóż mogą mieć wspólnego z myślą polityczną?



DZIAŁ V.

NACYONALIZM.

WATSON

WATSON

Rosya i nasz względem niej antagonizm.

Nasza irredenta.

(Tydzień Nr. 4 z stycznia 1902 r.).

Z rąk Rosyi zginął nasz byt polityczny. Odrywała ona od nas w końcu XVIII wieku prowincję po prowincyi, łączyła się z naszymi zachodnimi sąsiadami i, gdy brakło jej siły, używała podstępów. W walce z nami posługiwała się Rosya wszelkimi zasadami: monarchizmu i republiki, bizantynizmu i anarchii, możnowładztwa i demokracji. W rezultacie posiadała ona przeszło dwie trzecie ziem polskich, przeszło dwie trzecie ludności, zamieszkałej na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Wobec tego rzecz zrozumiała, że walka o nasz byt niepodległy, o warunki naszego rozwoju były i będą naszymi walkami z Rosją — z Rosją przede wszystkim.

Ks. Kalinka nam wyrzuca, że po pierwszym rozbiore zwracaliśmy się przeciwko Rosji, Lisicki, żeśmy w 1830 r. z nią walczyli, Koźmian, Przyborowski (Z. L. S.) i cała kohorta pismaków stańczykowskich nie może przebaczyć 1863 r. Podług naszych pisarzy moskalofilskich wykreślenie Polski z listy samodzielnych państw przez rozbiory końca XVIII w.; utrata Królestwa Kongresowego, dążność Rosji do zagłady naszego bytu państwowego —

oto skutki naszego błędu politycznego, ciągnącego się długiem pasmem walki z Rosją od r. 1772. Nie walka, lecz uległość wobec Rosyi, oto rozum polityczny naszych ugodowców, a właściwie moskalofilów. Cóż jednak sprawiłaby ta uległość? Gdyby historia nasza od 1772 roku nie była historią naszego sprzeciwiania się dążności Rosyi do pochłonięcia narodowości naszej, czyżby nasz byt narodowy nie był wątlejszym, nasza indywidualność narodowa mniej wyraźną? Czyż wobec Rosyi Rzeczpospolita nie mogłaby stać się rosyjską prowincją, nie pozostawiając takich ogniw w naszym rozwoju, jak tradycje Konstytucyi 3 Maja, Manifest połaniecki z 1794 r. o wolności osobistej chłopów, tradycje, które, nadwierżając klasowy egoizm szlachty litewskiej, zmuszają ją w rocznicę śmierci Kościuszki w 1818 r. do oświadczenia się za uwolnieniem chłopów. Czyż czynny protest przeciwko rozbiorom, czy legiony nie przyczyniły się do powstania Księstwa Warszawskiego, którego dalszym ciągiem było Królestwo Kongresowe? Jeżeli porównamy traktat petersburski z 1795 r., sankcyonujący trzeci rozbiór kraju, z traktatem 1815 r., to zobaczymy różnicę na korzyść naszej narodowości, zaszłą w ciągu lat 20. W pierwszym widać chęć wymazania narodu polskiego z grona żywych ludów, mocarstwa zaborcze unikają samej nazwy Polak, Polska — w drugim pewną chęć zagwarantowania bytu narodowości polskiej, aby ona mogła przeciwdziałać pochodowi Rosyi w Europie; stąd zagwarantowanie konstytucyi Królestwa, autonomii w innych zaborach oraz zobowiązania się do ułatwienia związku między zaborami.

Dają się nieraz słyszeć czułościowe ubolewania nad tą krwią, którąśmy przelewali w szeregach Napoleona. Ale czyśmy nie mniej krwi przelewali w szeregach rosyjskich w Sewastopolu, pod Plewną, pod Szybka, czyżbyśmy jej jeszcze nie przelali więcej za obcą, za wroga nam sprawę, gdybyśmy, jak chce ks. Kalinka, wzięli byli udział w wojnie tureckiej w 1790 r. lub gdyby, jak chce Lisicki,

wojska Królestwa szły były na Turcję w 1828 r. lub też na Zachód niweczyć skutki rewolucyi 1830 r. Historia pozbawiła nas hańby dobrowolnych niewolników, kajdany na innych nakładających, zostawiwszy nam wspomnienie walk, które odradzały Europę, niszczyły stare feudalne formy, aby z nich wyłonić się mogło życie nowe.

Konstytucya Królestwa była gwałconą, gdyż król polski, samowładny car rosyjski posiadał instynkt samowładny i siłę, jaką mu nadawała armia rosyjska. Zniknęła by konstytucya polska, jak dziś znika konstytucya Finlandyi. Zamiast stopniowego zaniku, zamiast upodlenia tych, którzy nie śmiały walczyć o swe prawa, nastąpiło gwałtowne zniesienie konstytucyi wskutek walki o nią, i nie tylko o nią, ale i o lepsze warunki rozwoju, o kontynuowanie tego życia polskiego narodowego, jakie od wieków rozpoczęliśmy na Litwie i Rusi, a które nam tyle duchowych i materialnych sił przysparzało. Emigracya z 1831 r. — to czynnik, który nas natchnął bezpośrednią myślą społeczną i polityczną Zachodu, tą myślą, która przez swą sprzeczność ze stosunkami pańszczyźnianymi w zaborze austriackim i rosyjskim przyczyniła się do zniweczenia tych stosunków.

Fr. Smolka, Ziemiałkowski i inni przewodocy ruchu 1848 r. w Galicyi, jej mężowie stanu wykształcili się politycznie w organizacjach rewolucyjnych emigracyi. W imię warunków naszego rozwoju, w imię potrzeb wytworzenia naszego bytu państwowego, nasza myśl polityczna współdziałała w zniesieniu pańszczyzny i w uwłaszczeniu chłopów w Galicyi i w zaborze rosyjskim.

Rozbudzając życie narodowe w Poznańskim i Galicyi, emigracya przeciwdziałała wynarodowieniu się tych prowincyi. Z krwi, przelanej w 1830 r., wykwitła nasza poezya romantyczna; czem bylibyśmy bez niej? — O jak ogromną ilość uczuć, przez nią spotęgowanych, o ile myśli na gruncie tych uczuć zrodzonych bylibyśmy biedniejsi bez wpływu emigracyi, bez wpływu romantyki, jak od-

miennie i niewyraźnie zarysowałyby się nasza indywidualność! Bylibyśmy, jak tyle innych ludów słowiańskich, materiałem etnograficznym, czekającym pochłonięcia przez Rosyę.

Czy Mickiewicz i Słowacki są winni, że wywołali powstanie polskie 1863 r.?

— Winni, ale ze względu na talent zasługują na po-błażanie. — Oto formułka wyroku, w który da się wtłoczyć sąd adwokata petersburskiego, p. Spasowicza o naszej romantyce, o Mickiewiczu i Słowackim.

Naród jednak cześci Mickiewicza nie tylko za jego talent, ale za kierunek jego talentu; za to, że to był poeta walki z niewolą i przez to zbawił nas od upodlenia przez niewolę.

Czcimy naszą romantykę w poezji, bo była ona ściśle związana z irredentą w polityce, a wybitnem ogniwem tej polityki jest powstanie 1863 roku. Stało się, co się stać musiało. W braku odpowiedniego zasobu naszych sił ulegliśmy przemocy, lecz dzięki temu, że rozbiory zastały w nas pewną ilość sił niespożytych i nie zniszczyły ich dzieje powstania, walczyliśmy i walczyć będziemy w przyszłości.

Nie 1830/1, nie 1863/5 wzbudzać winny poczucie żalu do naszych ojców, ale lata 1828, 1854, 1877, kiedy siły Rosyi były pochłonięte walkami zewnętrznymi z powodu kwestyi wschodniej, a ojcowie nasi nie mogli, czy to wskutek niedostatecznego napięcia uczuć, czy z niedocenienia znaczenia momentu politycznego, czy to wskutek przerzuczenia się szeregów najlepszych z nich, czy wogóle z braku bojowego przygotowania, uderzyć na Rosyę.

Nie ulega wątpliwości, że lepiejby było, gdyby wybuch powstania nie nastąpił w 1863 r., ale w chwili ze względu na sytuację polityczną dla nas bardziej sprzyjającej. Ale, twierdząc stanowczo, że lepiej, że ono odbyło się w 1863 r., niż by miało nie odbywać się w wieku XIX. Twierdząc to, choć miałem wielokrotnie sposobność przypatrzeć się zbliżka naszym byłym uczestnikom powstania

i przyszedłem do przekonania, że wśród nich było wielu ludzi, którzy zaszczyt ludzkiemu rodzajowi przynoszą, ale wielu z nich zmarniało. Hygieniczne życie wiejskie dawało im fizyczną dzielność. Bohatyrowicze Orzeszkowej z «Nad Niemnem», cała liczna zagrodowa szlachta w zaborze rosyjskim, to zabytek tej samej rasy dzielnej, która zasilila powstanie. Rasa ta nie znikła, ale nie jest rasą bohaterów, bo bohaterów rodzi moment historyczny, bo powstanie wyolbrzymiało swych uczestników do rozmiarów bohaterstwa.

Uprzytomnijmy sobie okres przedpowstaniowy, okres przedmanifestacyjny.

Taki Traugut i tyle innych pięknych postaci naszego powstania dobrowolnie krew przelewają za Rosyę, w walce Rosyi z Europą.

Następuje panowanie Aleksandra II. Przyjeżdża ten car do Warszawy 22 maja 1856 r. i oznajmia, że panowanie jego będzie dalszym ciągiem panowania Mikołaja I., a panowie urządzają mu wspaniałe przyjęcie. Warszawa wita go z entuzjazmem. Car oburza się, gdy w tym samym roku Napoleon w spotkaniu z nim w Stuttgardzie, «śmie mówić o Polsce», a po powrocie cara ze Stuttgardu, Warszawa przyjęła go z jeszcze większym entuzjazmem, tak, iż car nawet twierdził, że w Moskwie lepiejby nie był witany.

W 1858 roku z powodu sprawy t. zw. dernowickiej, prośby do cara chłopów, pozornie nawróconych na prawosławie, aby im wolno było pozostać przy unii, zbito chłopów różgami, zbito do omdlenia felczera Wincentego, który im ową prośbę napisał i żonę jego brzemienną, która z powodu egzekucyi poroniła. W grodzieńskiej gub. we wsi Porowcowej umierali pod różgami unicy, w tym samym roku.

Gdy car w tym roku przybył do Wilna, urządziła mu arystokracja polska pyszne przyjęcie. Odyniec napisał wiersz na cześć cara, «spadkobiercy Jagiellonów».

Cała ta akcja carofilska nie wywołała w kraju żadnego protestu: głos Klaczki, który napiętnował ten postęp literatów wileńskich jako odstępstwo, ledwie dochodził do kraju.

Jeżeli od lat kilku, od śmierci Aleksandra III. pp. Bloch, Górski, Wielopolski Zygmunt i inni podejmowali u nas akcję ugodową, to dziś nie ma to takiego demoralizującego wpływu na społeczeństwo, jak w dobie przedpowstaniowej. Dziś społeczeństwo zdemokratyzowało się i kierunek polityczny jego wyższych warstw, arystokracji i plutokracji, nie rozstrzyga w takim stopniu o kierunku panującym w społeczeństwie, jak dawniej.

Ślady akcji ugodowej przedpowstaniowej, gdyby nie były z uczuć i myśli naszego społeczeństwa zmyte krwią rozlaną w 1863 r. przeobraziłyby nas w Moskali, mówiących po polsku.

Czy akcja moskalofilska, podjęta w pierwszych latach panowania Aleksandra II. w Warszawie i w Wilnie przez arystokrację, mogła uzyskać jakie znaczne narodowe koncesye? Odpowiedź twierdzącą da ten tylko, kto sądzi, że prawa wytańczyć można na balach dworskich. My wiemy, że prawa zdobywają się siłą i bezpłodność polityki dworskiej jest dla nas widoczną.

Zobaczmy też, co mówią fakty. Jeżeli na początku XIX w. nie widzimy konsekwentnej polityki rządowej na Litwie i Rusi dla zmoskwicenia tych krajów i widzimy tam takie ogniska cywilizacyjne jak Uniwersytet wileński, jak Szkoła krzemieniecka, to pochodziło to tylko stąd, że świadomość narodowa Moskali była zbyt słabą, aby mogła występować agresywnie. Lecz już za czasów mikołajowskich rządów wzrosła ta świadomość, wytworzyła się szkoła słowianofilów, idealizująca kulturę rosyjską, wszelkie pierwiastki cywilizacji wschodniej, rosyjskiej i wrogo odnosząca się do kultury zachodu. Słowianofile byli ideologami i propagatorami polityki rusyfikacyjnej w zaborze rosyjskim. Pod ich wpływem był wydany ukaz z 1855 r.

o zaprowadzeniu rosyjskich urzędników na Litwie, oni propagowali prześladowanie Unii. General-gubernator wileński Nazimow był wychowawcą słowianofilów. Lawina moskiewska posuwała się na ziemie polskie. W sprawie koncesyj rządowych w Królestwie widzimy fakt charakterystyczny, jeżeli porównamy żądania, wyrażone w niedoszłym adresie z 1856 r. z późniejszymi adresami i przedłożeniami Wielopolskiego. W pierwszym nie śmiano żądać, aby język polski stał się urzędowym w Królestwie, później mówiono o konstytucyi z 1815 r. i rząd już czynił znaczne ustępstwa. Petycje, prośby i przedstawienia ugodowe mogły wówczas mieć skutek wobec rządu, gdy huczało i szumiało niezadowoleniem w społeczeństwie, gdy czuć było, że wytwarzają się siły do walki o byt i rozwój narodowy.

Reformy Wielopolskiego upadły, on sam przyczynił się do zniweczenia ich, popychając przez branżę do przedwczesnej walki orężnej te siły, ze względu na które rząd udzielał koncesyi. Upadku reform Wielopolskiego nie uważamy za klęskę. Reformy te nie załatwiały najważniejszej kwestyi, włościańskiej. Uwłaszczenie włościan jest największą zasługą powstania 1863 roku. Wielopolski był za oczynszowaniem chłopów i sprzeciwiał się ich uwłaszczeniu. Na pierwszym posiedzeniu w sprawie włościańskiej komitet Towarzystwa rolniczego uchwalił oczynszowanie włościan tak, że tylko przez skup czynszu zapomocą operacyi finansowej dostaćby oni mogli właścicielami gruntów. Ostateczne i stanowcze uregulowanie kwestyi odkładano więc na dłuższy czas i przez to pozostawiono rządowi sposobność wmięszania się w sprawę włościańską i załatwienia jej odpowiednio do polityki rosyjskiej w Polsce. Przeszło parę tygodni, wypełnionych wrzeniem rewolucyjno-narodowem i 27 lutego, gdy na ulicach Warszawy odbywały się demonstracye, Towarzystwo rolnicze przyjęło projekt Tomasza Potockiego o uwłaszczeniu chłopów.

Rząd narodowy w styczniu i w marcu 1863 r. wy-

dał dekret o uwłaszczeniu włościan. Dekret marcowy, opatrzone, jako sankcją, karą cielesną na właścicieli ziemskich, którzy opieraliby się uwłaszczeniu, wywarł silne wrażenie na lud wiejski. Historyk powstania Berg podaje, że włościanie coraz częściej zaciągali się do szeregów powstańczych, szczególnie w województwach płockiem, mazowieckiem i radomskim.

W więzieniach Królestwa w 1865 r. znajdowało się 1363 chłopów uwięzionych za powstanie.

«Buntownikom — mówi memoriał Milutina — udało się spełnić część swych obietnic, powinności spełniane przez włościan ustaly prawie wszędzie. Wobec tego rząd carski widział się zmuszonym uwłaszczyć chłopów w Królestwie, gdyż nie mógł dać im mniej, niż dał im Rząd narodowy».

Dzięki powstaniu 1863 r. chłopci nie tylko w Królestwie, ale w całym zaborze rosyjskim byli uwłaszczeni na lepszych warunkach, niż we właściwej Rosyi. Przyrost naturalny ludności w różnych prowincjach tego państwa w pierwszym dwudziestoleciu po uwłaszczeniu zależał od warunków uwłaszczenia. W ziemiach polskich był znacznie wyższy z powodu lepszych warunków uwłaszczenia. Ponieważ te lepsze warunki były wywołane powstaniem, na powstaniu zarobiliśmy, jak obliczyłem w mojej ekonomii, że dwa miliony ludności. Powstanie 1863 r. było więc olbrzymiem zaoszczędzeniem życia ludzkiego.

«Podnieście trochę chłopą, oświećcie cośkolwiek, poduczcie, a znajdziecie w nim najlepszy materyał rewolucyjny, materyał, jakiego napróżno poszukiwali mernerzy powstańczy. Dla powodzenia powstania potrzeba takich ludowych żywiołów, nie zaś tych, które wychowały się po domach i domkach szlacheckich» — pisze historyk powstania 1863 r. moskal Berg.

Czy mamy już ten żywioł? Jeszcze go mało, ale się u nas wytwarza, a początek dał mu w zaborze rosyjskim rok 1863.

Dziś posiadamy już w szeregu wrogów rządu nie szczupłe garstki inteligencji. Rośnie też świadomość narodowa w masach chłopskich, wytwarza się bojowe pogotowie do przyszłego powstania.

Stosunki polsko-rosyjskie.

Broszura ta została wydana w Krakowie w 1897 r. w czasie, gdy nasi moskalofile i ugodowcy względem Rosyi święcili chwile największego tryumfu wobec oglupionego przez nich społeczeństwa. Jako fakt charakterystyczny dla owoczesnej prasy galicyjskiej zaznaczyć muszę, iż z wyjątkiem *Kuryera lwowskiego*, który zamieścił o tej broszurze dwa duże przyjazne artykuły i krótkiej wzmianki *Nowej Reformy*, broszurę tę bojkotowała prasa galicyjska. Znaczna ilość egzemplarzy jej rozeszła się jednak w Galicyi, zawdzięczając głównie usilnemu plakutowaniu. Ostatni paragraf kończący się: czy możliwe jest przeobrażenie form politycznych w Rosyi, opuszczam, podając natomiast artykuł: »Trwałość współczesnej formy państwowej w Rosyi«, drukowany w 1900 r. w miesięczniku niemieckim *Deutsche Worte* oraz w *Przeglądzie wszechpolskim*, gdyż artykuł ów jest tylko szerszem rozwinięciem myśli rzuconych w owym paragrafie.

Dwie trzecie polskiego społeczeństwa znajduje się pod zaborem rosyjskim. Pomimo ucisku politycznego i narodowego, jakiemu podlega ta dzielnica, trzyma ona do dzisiaj prym przed innemi częściami Polski w nauce i w podatności nowym prądom społecznym. Młoda prasa, t. zw. pozytywizm, kierunek ludowy i socyalizm zostały przesadzane na grunt galicyjski z zaboru rosyjskiego.

Jeżeliby carat zdołał wytepić naszą narodowość w swem państwie, albo znacznie obniżyć jej poziom kulturalny, rozwój duchowych zasobów Galicyi jak i innych dzielnic na temby bardzo ucierpiał. Sprawa więc zaboru rosyjskiego jest naszą sprawą, sprawą całego polskiego społeczeństwa, wszystkich jego odłamów.

Sprawy jednak zaboru rosyjskiego po macoszemu są traktowane w prasie galicyjskiej. Prawie wszystkie nasze gazety przerabiają w swojej redakcyi korespondencye z Warszawy gadzinowego *Dziennika Poznańskiego* albo *Czasu*. Tylko *Przegląd wszechpolski* i *Nowa Reforma* stanowią wyjątek pod tym względem.

Niedbalstwo o sprawy tego zaboru innych pism może być wytłumaczone po części nędzą prasy galicyjskiej, ale niczem nie da się usprawiedliwić postawa, jaką wobec Rosyi przyjęła stańczykowska prasa. «Rosya jest Agamnonem i Achillem narodów» — woła *Czas*. «Mikołaj II podczas krótkiego swego panowania zjednał serca Polaków» — pisał niedawno *Przegląd* p. Masłowskiego. Hr. Tarnowski w *Przeglądzie Polskim* cieszy się ze zbliżenia się Austrii do Rosyi. Moskalofilstwo przejawia się w każdym niemal numerze *Dziennika Poznańskiego*.

Jeżeli bolesnem jest dla nas, że $\frac{2}{3}$ polskiego społeczeństwa stanowi niewolników caratu, to niemniej jest upokarzającym dobrowolne lokajstwo wobec caratu. Objawów podobnego lokajstwa nie brak. Hrabia i hrabina Tyszkiewiczowie złożyli niedawno wieniec na grobie Orzęwskiego, za zgodą którego katowano włościan krożańskich, ćwiczano różgami mężczyzn i kobiety i gwałcono te ostatnie. Wileńska arystokracja dawała składki na pomnik Murawiewa. Wobec tego wydaje się nawet rzeczą nader niewinną, że p. Ludwik Górski et Comp. zbierają składki na uczczenie cara w Warszawie. Przypomnijmy, że wileńska i warszawska arystokracja urządzały przed 1863 r. przyjęcie dla Aleksandra II i ten musiał im przypominać, żeby nie mieli żadnych marzeń — *point de reveries, messieurs!*

Dzisiejsi trójlojaliści mają przodków. Przodkowie ich sięgają w głąb polskiej historyi. Przodkami ich byli magnaci, co sprzedali Polskę Rosyi, Austrii i Prusom; przodkami trójlojalizmu było to pokolenie, wobec którego dokonały się rozbiory kraju, przodkami trójlojalizmu byli ci,

co prowadzili pertraktacye z Mikołajem I, gdy trzeba było organizować rewolucyę.

Rycerzem lojalizmu był margrabia Wielopolski, który zainicjował pobór wojskowy podług widoków policyi w 1863 r.

Dzisiejszy lojalizm pochodzi od galicyjskiej stańczykieryi. Specjalista od baletnic, Koźmian, to jeden z pierwszych apostołów współczesnego trójlojalizmu.

Trójlojaliści wskazują zwykle na ucisk polskiej narodowości w Rosyi i na nieistnienie tego w Austrii jako na skutki nielojalizmu, powstań i zasady: «Przy Tobie Panie stoimy i stać chcemy». Lecz zapominają oni o tem, że Galicya otrzymała autonomię wówczas, gdy Austria została konstytucyjnem państwem, że Austria złożona z różnych drobnych żywiołów narodowościowych, żadnej narodowości nie może tak uciskać, jak uciśka Rosya, że prawa różnych narodowości wchodzących w skład militarnego państwa określają się stosunkiem sił tych narodowości, że stosunek tych sił dla wszystkich niemal narodów Rosyi wypadać będzie niekorzystnie z wyjątkiem Wielkorusów, dominujących liczebnie nad wszystkimi narodami Rosyi.

Drugim argumentem trójlojalistów jest twierdzenie, że powstanie 1830 roku pozbawiło Królestwo autonomii.

Tu ich zmysł polityczny przypomina nam bardzo rosyjskich profesorów np. liberalnego prof. Kluczewskiego. Aleksander I — powiada prof. Kluczewskij — dał Polsce konstytucyę, Polacy mu odpłacili opozycyą w sejmie. Zapomina on, że zasadą konstytucyi jest to, że obywatele mają prawo oponować przeciw żądaniu władzy. To nie konstytucya, to forma bez treści, gdzie przedstawiciele narodu będą rządzili się wolą korony. Wspomniany Kluczewskij, opowiadając dzieje drugiej połowy panowania Ale-

ksandra I, mówi, że Rosyą rządził Arakcejew, który nie tylko że ją chciał przeobrazić w koszary, ale w dodatku postawić sztylchwacha na warcie; wspomina o prześladowaniu prasy, o pętach, w jakich się znajdowała rosyjska nauka¹⁾. Gdy w 1825 r. wstąpił Mikołaj I, reakcja w Rosyi jeszcze się wzmogła. Mikołaj, który był gotów wszędzie w Europie zwalczać instytucje wolnościowe, nie mógł być konstytucyjnym monarchą w Polsce i samodzierżcą Wszechrosyi.

Niepodobna odmówić właściwego pojmowania stosunków politycznych Mochnackiemu, gdy ten twierdził: «Połączenie na jednym czole koron samodzierżcy i króla konstytucyjnego było potworem politycznym, który długo istnieć nie mógł».

Dalej powiada Mochnacki: «Wychowanie publiczne skażono, systemat obskurantyzmu uorganizowano, całe województwa reprezentacyi w radzie pozbawiono». Wolność druku, wolne obrady były dozwolone, póki szerzyły hymn dziękczynny ujarzmionego ludu dla potężnego monarchy. Skoro jednak po pierwszym sejmie zaczęto w pismach roztrząsać i naradzać się nad sprawami krajowemi, stało się to hasłem zaprowadzenia cenzury, po sejmie zaś następnym nastąpiły prześladowania reprezentantów narodu za zdania w sejmie wygłaszane. (Mochnacki. «Historja powstania» II t., str. 413). Dodajmy do tego, że oddanie spraw politycznych pod sądy nadzwyczajne, poprawianie w drodze administracyjnej wyroków trybunału, a zobaczymy, że w konstytucyjnem Królestwie carat wprowadził masę objawów organicznie związanych z absolutyzmem. Bez

¹⁾ W uniwersytecie nakazano filozofię opierać na listach apostoła Pawła, nauki polityczne na Mojżesz, Dawidzie i Salomonie, a w razie braku wyżej wskazanego materiału na Arystotelesie i Platonie; profesor historii musiał udowodnić, że ród ludzki pochodzi od jednej pary; kuratorem okręgu naukowego kazańskiego miano wano Magnitskiego, który uprzednio proponował uniwersytet kazański zburzyć do fundamentu.

wątpienia nie było to rezultatem przypadkowego zbiegu okoliczności. Zapomnijmy o charakterze Mikołaja, Konstantego i innych osób, których imię związane z wypadkami owych czasów; pamiętać tylko winniśmy, że żadna władza, tem więcej władza monarchiczna nie jest skłonna zrzekać się dobrowolnie swych praw lub przywilejów na korzyść innych politycznych żywiołów. W ogniu palnej broni na barykadach zrodziły się wszystkie konstytucye Europy; i to, co było wzięte siłą, odbierało się napowrót, skoro nastawała chwila umożliwiająca odebranie. Samodzierżca wszechrosyjski, posiadający olbrzymią armię, mógł zawsze zgwałcić autonomię Królestwa.

«Zawojowany kraj otrzymał instytucye bardziej swobodne, niż te, jakimi rządził się kraj, który dokonał podboju... Boleśnie to się odezwalo w sercach patryotów rosyjskich», pisze wyżej cytowany prof. Kluczewskij. Obecnie dać to Polsce, czego nie posiada Rosya, nie mógłby drugi Aleksander I.

Dla udowodnienia, że w samowładnem państwie możliwą jest autonomia prowincyi, wskazują na Finlandyę. Finlandya ma swój sejm, chociaż się znajduje pod berłem cara.

Ale zwróćmy uwagę na to, że od 1809 do 1863 r. nie zwoływano sejmu w Finlandyi, ukaz o zwołaniu sejmu w Finlandyi przypada na czas powstania polskiego, które to ten ukaz spowodowało, gdyż rząd rosyjski obawiał się powstania w Finlandyi. Aleksander III zaś rozpoczął proces zjednoczenia Finlandyi z Rosyą.

Rząd carski był tu wyrazicielem życzeń prasy rosyjskiej, gdyż cała ta prasa od reakcyjnej do liberalnej (z wyjątkiem tylko *Wiestnika Jewropy*) domagała się i domaga zaprowadzenia w Finlandyi rosyjskich instytucyi i od czasu do czasu rozpoczyna atak na Finlandyę.

Następnie nie zapominajmy, że charakterystyczne cechy finlandzkiej konstytucyi nadają możność władzy monarchicznej niedopuszczania w Finlandyi praw rosyjskiemu

samodzierżcy nieprzyjemnych. Konstytucya Finlandyi, to dawniejsza, średniowieczna konstytucya Szwecyi. Sejm finlandzki ze względu na swój skład¹⁾ jest konserwatywną instytucją. Cały ustrój państwowy Finlandyi jest nader przydatny do tamowania reform postępowych.

Prawa finlandzkie powstają z petycyi i mocyi. Petycje muszą przejść przez wszystkie cztery stany i być przyjęte przez 3 stany, następnie opracowane w finlandzkim senacie, przedstawiane są jako projekt do prawa władzy monarchicznej, od której zależy albo je odrzucić, albo przedłożyć znowu pod obrady i głosowanie sejmu.

Oprócz petycyi członkowie sejmu mogą wnosić mocye t. j. już ostatecznie sformułowane projekty prawa, które po przyjęciu przez sejm i zatwierdzeniu przez monarchę stają się prawem bez powtórznego rozpatrywania ich w sejmie.

Ten złożony mechanizm ustawodawczy Finlandyi ułatwia samodzierżcom rosyjskim tamowanie rozwoju Finlandyi, któryby wywołał jeszcze większe sprzeczności w życiu państwem Rosyi i Finlandyi.

Stosunki rosyjsko-finlandzkie są bardzo pouczające, ale bardzo mało u nas znane²⁾. Uwagi naszego społeczeństwa uszedł następujący fakt. Gdy wstępował na tron Mi-

¹⁾ Sejm finlandzki składa się z czterech stanów, obradujących oddzielnie. Szlacheckie rodziny mają prawo „miejsca i głosu”, w sejmie zasiada ich 40--150. Stan duchowny wysłał arcybiskupa i 3 biskupów, oprócz tego każda diecezya posyła swego przedstawiciela, następnie uniwersytet ma 2 przedstawicieli i gimnazya 6-ciu (razem 51 przedstawicieli). Trzeci stan włościański wysłał 62 przedstawicieli wybranych dwustopniowymi wyborami, po 1 z każdego okręgu sądowego. Następnie miasta po 1 deputowanym z każdego miasta mającego 6000 mieszkańców, po 2 z miast liczących 10.000 mieszkańców i po 1 na każde 6000. Cenzus wyborczy w różnych wyborczych miastach jest różny.

²⁾ Broszura była pisana w 1897 r., w 1899 r. rozpoczyna się na dobre znoszenie konstytucyi finlandzkiej. Złowrogie prognozyki istniały już przed tem, tylko nasi publicyści nie wiedzieli o nich.

kołaj II, posłany został ukaz do Finlandyi, aby ta złożyła wierno-poddaniczą przysięgę. Otóż opierając się na swej konstytucyi, Finlandczycy oświadczyli, że monarcha najpierw winien przysięgać konstytucyi, następnie naród monarchsze. Pozostało rządowi carskiemu albo posłać wojska do dokonania egzekucyi w dwumilionowej Finlandyi, albo ustąpić. Wybrano to ostatnie — car przysiągł na finlandzką konstytucyę. Dlaczego jednak rząd carski nie uciekł się do tradycyjnego gwałtu? Obawiał się tworzyć Krete na swych Bałtyckich wybrzeżach, obawiał się też rozdmuchiwać konstytucyjne dążności Rosyi.

Nie lojalizmu, a opozycyi wobec caratu winniśmy uczyć się u Finlandczyków.

«Jednym tylko bałtyckim Niemcom przypadło do smaku holsztyńsko-tatarskie panowanie Rosyi» — pisał w szóstym dziesięcioleciu znany emigrant rosyjski, Aleksander Hercen.

I w rzeczy samej Niemcy nadbałtyccy byli najlojalniejszymi poddanymi Rosyi. Gotowi oni byli zawsze, podług słów Hercena, bronić prawosławia z luterąską biblią w kieszeni; dawali oni najlepszych siepaczy Wszechrosyi, gorliwych katów Polski: Berg, Kotzebue, Brok i tylu innych — wszystko to Niemcy nadbałtyccy. Odcięte od macierzystego pnia Germanii prowincye nadbałtyckie nie mogły jej dorównać kroku. W ich instytucjach było dużo przestarzałego, panowała tam np. patrymonialna justycya; pomimo tego prowincye nadbałtyckie górowały swą oświatą i szkolnictwem nad innemi częściami Rosyi.

Nagle, jak podmuch północnego wichru, natarła na nie bezwzględna rusyfikacya, zniweczyła znaczną ilość niemieckich szkół, przeobraziwszy pozostałe w rosyjskie, ze znakomitego dorpackiego uniwersytetu zrobiła jurjewskie przytulisko dla popowiczów. Skutkiem takich to reform liczba uczących się w szkołach nadbałtyckich spadła do stanu, w jakim się znajdowała przed 30-tu laty,

w 1884 r. było uczących się 205 tysięcy, a w 1894 r. — 140 tysięcy.

Rząd rosyjski z początku kokietował z Łotyszami nadbałtyckimi, lecz dziś uciska Łotyszów w tym stopniu, co i Niemców.

Dzieje nadbałtyckich prowincyi dowodzą, że nie polskie powstania były przyczyną polityki rusyfikacyjnej w ziemiach polskich. Sądzę nawet, że gdyby nie było powstań polskich, gdyby nie było obrony czynnej ze strony naszej narodowości, nasby pozbawiono jeszcze szybciej tego wszystkiego, co jest związane z rozwojem polskości.

Bezw warunkowo chwila uśmierzenia powstania, chwila ogolocenia społeczeństwa z jednostek dzielniejszych, jest dość odpowiednia na nakładanie na uciemżonych nowych pęt, dlatego to bezpośrednio po powstaniu następowały na nas nowe ciosy rusyfikacyi, lecz spadały one także wśród jasnego nieba, kiedy, zdawałoby się, niema i chmurki na widnokręgu. Np. 1857 r., kiedy w Rosyi właśnie rozpoczął się miodowy miesiąc liberalizmu, wydany został ukaz, na mocy którego mogą otrzymać państwowe posady w tak zwanym Kraju Zachodnim tylko ci Polacy, którzy w ciągu lat 10 przesłużyli w Rosyi w urzędach cywilnych albo w wojsku. Chociaż to prawo niedługo było przestrzegane, jednak mówiło ono dużo o kierunku polityki rządowej względem nas.

Jeżeli przypatrzymy się rozporządzeniom rusyfikacyjnym odnośnie do Królestwa, to zauważymy dwa okresy: jeden od powstania 1830 r. aż do siódmego dziesięciolecia, drugi od siódmego dziesięciolecia.

Podczas pierwszego z tych okresów nie było w programie rządowym zniszczenia polskiej narodowości w Królestwie, lecz tylko utrwalenie politycznego poddaństwa Polski; rząd nawet gotów był współdziałać ekonomicznemu rozwojowi Królestwa. Rząd dążył tylko do zatamowania ruchu umysłowego w Polsce, gdyż czuł, że ten mu musi

stać się wrogim. W 1846 r. katedry prawa zostały zniesione w Królestwie, 1848 r. wykład prawa wprowadzony tylko w elementarnym zakresie. Podczas przyjazdu Aleksandra II do Warszawy Muchanow przedstawił carowi, że po zniesieniu katedr prawa młodzież prowadzi się dobrze: «nie myśli o niepodległości i nie spiskuje». Gdy wówczas dyrektor komisji sprawiedliwości hr. Skarbek znalazł niedostatecznem sprowadzenie nauki prawa do kursów elementarnych, otrzymał za to dymisyę.

Rok 1864 nie przyniósł dużo nowych objawów rusyfikacji w Królestwie. Szkoły ludowe otrzymały polski język jako wykładowy, rozprawy sądowo odbywały się w polskim języku. Do sądownictwa wprowadzono rosyjski język w Królestwie około 1877 r., w okresie, w którym Polacy zachowywali się lojalnie, a prasa dużo pisała o ugodzie polsko-rosyjskiej. W siódmym dziesięcioleciu rozpoczęła się rusyfikacja Królestwa w sposób nie tak grubiański i nie tak jętrzący, jak później. Usunięcie języka polskiego ze szkół mniej jętrzyło inteligencyę warszawską, niż zmiany nazwy ulic w Warszawie. Zaprowadzono język rosyjski w szkole ludowej nie drogą prawodawczą, lecz cyrkularzami, które uszły uwagi ogółu. Rozszerzano sferę rosyjskiego języka, lecz nie wydalało masowo Polaków z urzędów. Dopiero w czasie panowania Aleksandra III i generał-gubernatorstwa Hurki rozpoczyna się masowe wydalenie Polaków z urzędów. Równolegle rozpoczyna się rusyfikacja wyglądu miast, stawiania soborów, zmiany nazwy ulic. Oprócz tego rosyjscy urzędnicy w teatrze, na ulicach, na pocztach — wszędzie, gdzie tylko mają styczność z ludnością polską, szykanują ją w ohydny sposób. Wyznać ze wstydem wypada, nie spotykają oni należytego odporu ze strony polskiej ludności: pod względem ilości przestępstw o obrazę czynną urzędników polskie prowincye nie zajmują wybitnego miejsca w statystyce państwowej. Wystraszone teroryzmem rządowym z doby państwowej, pozbawione najdzielniejszych jednostek, z dzi-

wną pokorą społeczeństwo polskie znosiło i znosi arogancję urzędników carskich.

W ósmym dziesięcioleciu rozpoczyna rząd ekonomiczne gnębienie Królestwa: szachuje wytwórczość Królestwa taryfami kolejowemi; podwyższa podatki przemysłowe w Królestwie w wyższym stopniu, niż w Rosyi. Czyni to rząd dla zadosyćuczynienia domaganiom się fabrykantów moskiewskiego okręgu, żądających, aby konkurencya Łodzi i Sosnowic była uniemożliwioną, ma też na celu osłabienie polskiego żywiołu w Królestwie.

Gnębienie ekonomiczne, wydzieranie ostatniego kawałka chleba Polakom, aroganckie i naigrawające się postępowanie władz — musiało wywołać chęć oporu w polskim społeczeństwie.

Jednym z pierwszych, którzy przemówili o obronie czynnej, był T. T. Jeż. Wydał on w 1887 r. broszurę dosyć bałamutnej treści: «Rzecz o obronie czynnej i o skarbie narodowym», lecz broszurka ta wielu swymi ustępami odpowiadała potrzebom czasu. «Jak mają u nas nie bruździć Hurkowie i Apuchtinowie, jeżeli ich w ciągu dwudziestu kilku lat spotkał tylko jeden policzek» — pisał Jeż w swej broszurce. Rozpoczęła się agitacya patryotyczna w Królestwie. W kilka lat potem odbyły się dwie demonstracye: obchód stuletniej rocznicy konstytucyi 3-go Maja i stuletniej rocznicy oczyszczenia Warszawy od Moskali. Poczuli oni całą nienawiść, na jaką zapracowali w Królestwie. Trzeba zmienić system lub spotkać się z nożem. Hurko otrzymuje dymisyę, na jego miejsce naznaczony Szuwałow kontynuuje system rusyfikacyjny, lecz jest grzeczny w obejściu się. Następuje zatem Imeretyński, a z nim pewne zmiany w administracyi, znienawidzonego Apuchtina zmieniają na Ligina. Imeretyński mówi dużo o legalności, nadużycia władzy widocznie chce wykorzenić, mniej obecnie bezsensowych ekscesów w cenzurze warszawskiej. Rząd zezwolił na postawienie pomnika Mickiewiczowi. Rozpoczyna się, jak głoszą nasi ugodowcy, era ugodowa.

Dla zrozumienia tej t. zw. ery ugodowej, oraz naszych ugodowców, lojalistów, wypadnie jeszcze zastanowić się chwilkę nad akcją nielegalną w Królestwie.

Jeszcze przed akcją patryotyczną, o której wspomnieliśmy wyżej, szła w Królestwie akcja socjalistyczna. Od 1877 r., w którym odbyły się pierwsze socjalistyczne aresztowania w Królestwie, warszawska cytadela rok rocznie jest zapełniana przez robotników i młodzież. Rząd chwycił się terroryzmu, lecz bezskutecznie. Ani szubienice, które rząd dźwignął w 1885 r. za propagandę socjalistyczną, ani katorga, ani długoletnie wygnania, ani wyborckie więzienie polityczne, gdzie więźniów dziesiątkuje szkorbut i psychiczne cierpienia — nie zdołały zatamować rozwoju ruchu socjalistycznego w Królestwie. W mękach i bólu rodziła się klasowa świadomość naszej klasy robotniczej w zaborze rosyjskim, lecz dziś ta świadomość jest już faktem dokonanym. Od 1891 r. odbywa się w różnych miejscowościach Królestwa świętowanie 1-go Maja. Święto majowe w 1892 r. w Łodzi kosztowało życie kilkudziesięciu robotników, lecz wywołało znaczne polepszenie bytu klasy robotniczej. Świadomość klasowa robotników podtrzymuje się przez rozszerzanie znacznej ilości broszur i wydawanie pisma robotniczego. Pomimo całej czujności władzy, co miesiąc ukazuje się numer tajnie drukowanego w Warszawie *Robotnika*; wyszło już 25 numerów, nie dosyć na tem, powstała nowa gazeta *Górnik*. Programem politycznym ruchu robotniczego w Polsce rosyjskiej jest niepodległość Polski. Ruch klasowy robotniczy reprezentuje najpoważniejszy odłam polskiego patryotyzmu(?). Ruch ten wywołuje trwożliwe dreszcze(?) w naszych wyższych warstwach.

Gdzie można znaleźć siły na poskromienie dążeń emancypacyjnych klas niższych? Ostatnią ucieczką reakcji jest carat rosyjski. Rzecz więc bardzo naturalna, że

wszystkie żywioły reakcyjne musiały stać się szczerze lojalne wobec caratu ¹⁾.

Rozwój akcji nielegalnej tak socjalistycznej, jak wyłączenie patriotycznej był tym prądem elektrycznym, który poruszył u nas żywioły reakcyjne i pobudził ich do płasów i kureczów histerycznych.

Lojaliści posłali swą deputację na pogrzeb Aleksandra III, umieścili hymn wiernopoddańczy w swych piśmiech z powodu tego, że Mikołaj II przejeżdżał w pobliżu Warszawy, posłali deputację na koronację Mikołaja II i będą go przyjmować w Warszawie.

Rząd przyjmuje objawy wiernopoddańcze lojalistów, lecz systemu rusyfikacyjnego zaniechać nie chce. Wprowadzenie rosyjskiego języka do Towarzystwa kredytowego Ziemińskiego, egzaminy wobec władz duchownych z rosyjskiego języka i rosyjskiej literatury dla kleryków w seminariach — oto nowe objawy rusyfikacyjnej polityki w okresie ugodowym. Pomnik Mickiewicza, zniesienie kontrybucyi, dodatkowych podatków, które nikogo nie rujnowały, legalniejsze postępowanie władz — oto wszystko, cośmy otrzymali w ciągu ugodowego okresu. Rząd bezwarunkowo porobi jeszcze drobne ustępstwa. Lecz czy to wszystko będzie spowodowane przez lojalistów, czy zaś tem, że rząd poczynić musi pewne ustępstwa wobec wzrostu akcji nielegalnej ²⁾?

¹⁾ Socjalizm przestał już wywoływać trwogę przed sobą w Europie; słabe wykształcenie polityczne naszych warstw wyższych, a przede wszystkim to, że w naszych warunkach politycznych wszystkie partie i klasy czują się słabemi, zachowują u nas wśród warstw wyższych lęk przed socjalizmem. Nie on jest jednak głównem źródłem u nas moskalofilstwa. Zawiedzione nadzieje na Francję po 1871 r., zawiedzione nadzieje na Austrię od 1896 r. i na trójprzymierze, bardziej dochodzący do świadomości społecznej ucisk Prus, niż ucisk Rosyi — wszystko to wytwarza moskalofilstwo w naszych wyższych warstwach.

²⁾ Ks. Imeretyński w swym memoryale potrzebę utworzenia politechniki w Królestwie, znaczniejsze uwzględnianie języka pol-

Prawa to nie cukierki, które się daje tym, co byli grzeczni; niema praw wytańcowanych na balach, kupionych ukłoniemi; prawa zdobywają się walką.

Lojaliści mogą tylko realizować to, co będą zdobywać nielegaliści.

Socjaliści i patryoci demokratyczni rozpowszechniali broszury wśród ludu — żandarm Margrafskij nawołuje rząd do utworzenia bibliotek polskich książek dla ludu, bo rugowanie polskich książek przyczynia się do rozszerzania nielegalnej literatury.

Ponieważ społeczeństwo składa się z żywiołów o odrębnych interesach i dążeniach, z różnych klas społecznych, wypada więc rozpatrzyć, o ile dążenia różnych klas będą wieść do walki lub ugody z caratem.

Wspominaliśmy już o postawie klasy robotniczej. Jej wrogie usposobienie względem rządu rosyjskiego posiada olbrzymie znaczenie dla sprawy polskiej. Jest ona wprawdzie nie najliczniejszą klasą, lecz nietylko liczba stanowi o sile danej klasy. Skupiona w centrach przemysłowych: w Warszawie, Łodzi, Zgierzu, Sosnowicach i t. p., jest ona bardziej zdolną do wspólnej akcji, niż włościanstwo. Cel klasy robotniczej jest określony, wspólny z celem całego europejskiego proletaryatu, droga do tego celu została już na Zachodzie wytkniętą. Czy klasa robotnicza może ciążyć do ugody z Rosyą? Położenie tej klasy i osiągnięcie etapów przejściowych zależy w znacznej mierze od siły oporu tej klasy wobec kapitału. Siła ta jest rezultatem klasowego uświadomienia, organizacyi, a więc praw państwowych, umożliwiających organizację i walkę ekonomiczną. Tam, gdzie jak w Łodzi 1892 r. strzelają do robotników podczas strejku, gdzie strejki bagnetem i nahajką

skiego w szkole i inne drobne ulgi uzasadniał potrzebą przeciwdziałania akcji nielegalnej w Królestwie. Memoryał ten wydany w rok po ukazaniu się mej broszury dostarczał nowych dowodów dla uzasadnienia głównych mych twierdzeń.

kozacką są stłumiane, tam położenie klasy robotniczej nie może się polepszać, jak się polepsza w krajach wolnych.

Robotnicy więc muszą dążyć do wolności politycznej; wolności tej nie może im dać Rosya, oni więc winni dążyć do oderwania się od Rosyi.

Czy burżuazya nasza będzie ugodową, czy separatystyczną? Dziś w niej daje się zauważyć silny prąd ugodowy. Gdy pierwszy raz przemówiła ona przez organy «młodej prasy», oświadczyła się za zgodą z losem, za zrzeczeniem się wszelkich roszczeń politycznych, za podbojem ekonomicznym Rosyi. W ósmym dziesięcioleciu wobec polityki ekonomicznej rządu względem Królestwa zbudził się wśród niej prąd separatystyczny. Dziś ten prąd osłabł, wyobraźnia i apetyty naszej burżuazji rozgorzały wobec kolei syberyjskiej. Lecz wkrótce nastąpi zawieszenie jednej z nadziei na korzyści ze wschodnich rynków.

Nie trzeba zapominać, że nasz przemysł znajduje się w antagonizmie z przemysłem centralnej Rosyi. Rząd rosyjski bezwarunkowo będzie popierał przemysł moskiewski i gnębił przemysł Królestwa. Z państewkami samodzielnymi, z taką Bułgaryą, Rumunią mocarstwa muszą wchodzić w konwencye handlowo-przemysłowe. Państwo samodzielne jest stroną w umowie. W dziełku «Współczesna Syberya» Wł. Studnicki podaje fakty, jak ekonomiczny rozwój Syberyi jest poświęcany na korzyść przemysłu gubernii centralnych¹⁾; tembardziej interesy Królestwa będą iść zawsze na ofiarę Moskwy i Władimira.

Antagonizm polskiej i rosyjskiej burżuazji będzie jednym z czynników oderwania zaboru rosyjskiego od Rosyi.

¹⁾ Pomimo, że dla rozwoju rolnictwa syberyjskiego olbrzymie znaczenie posiada żegluga północna i zaprowadzenie wolnych portów na Obi, Jeniseju i Lenie, rząd rosyjski nie uwalnia sukien zagranicznych od cła i na północy. Okręty zagraniczne wówczas tylko będą zabierały zboże syberyjskie, gdy będą przywoziły towary zagraniczne.

Rzecznik moskiewskiego przemysłu p. Szarapow występował z projektem oddania przemysłowej części Królestwa Prusom.

Jednym z najważniejszych żywiołów w życiu politycznym każdego narodu jest proletaryat inteligentny. Czem są obecnie walki narodowościowe Czechów i Niemców, co jest przyczyną programu Rusinów podziału Galicyi na Wschodnią i Zachodnią, jak nie antagonizm ekonomiczny proletaryatu inteligentnego czeskiego i niemieckiego, polskiego i rusińskiego, antagonizm w zdobywaniu urzędów państwowych? Dochody z posad państwowych stanowią poważną pozycję w podziale bogactw narodowych. 11% dochodu Galicyi jako wynagrodzenie za służbę państwową otrzymuje 3% jej mieszkańców. Antagonizm o posady między polską i rosyjską inteligencją jest wielki i musi wzrastać w miarę rozwoju funkcji państwowych. Monopol wódczany, który wkrótce będzie zaprowadzony w zaborze rosyjskim, monopol apteczny, obecnie projektowany, pozbawi tysiące naszych rodaków chleba w kraju.

Wszystkie niemal posady w Królestwie są zajęte przez Rosyan, w całym t. zw. «Zachodnim kraju» Polaków nie dopuszczają do urzędów, tylko w Rosyi udzielają im posady, wprawdzie niechętnie i z ograniczeniami. Jeżeli dla zaboru rosyjskiego przyjmiemy taki sam procent urzędników, jak w Galicyi, otrzymamy kilkudziesięcio-tysięczną armię biurokratyczną, obcoplemienną w kraju naszym. Interes biurokracji rosyjskiej zapuścił w nasze ciało kilkadziesiąt tysięcy korzeni — zmienić system rusyfikacyjny, to wyrwać wszystkie te interesy. Rząd rosyjski nigdy nie uczyni tego dobrowolnie, my zaś dużo tracimy na tym systemie. Inteligencja nasza w Rosyi wyradza się pod względem narodowym, marnieje, masę sił inteligentnych w kraju zabija nędza. Kilkadziesiąt tysięcy Polaków, posiadających byt materyalny w kraju, dzięki służbie publicznej — to rynek zbytu na nasze książki, pisma i ga-

zety, to umożliwienie egzystencji tej inteligencji, która poświęca się nauce, literaturze.

Urzędy rosyjskie — i szkoły rosyjskie, to rugowanie nauki polskiej, to powstrzymywanie naszego rozwoju kulturalnego, to oglupianie nas rusyfikacją.

Antagonizm między naszym proletaryatem inteligentnym a Rosją zawsze będzie istniał. Będzie to czynnik, odrywający nas od Rosji.

Włościaństwo nasze cierpi z powodu konkurencyi zboża rosyjskiego, cierpi wskutek gwałcenia samorządu gminnego przez czynowników carskich, wskutek fiskalizmu rosyjskiego, cierpi ponieważ w rosyjskim wojsku zdala od kraju. Oficjalni żandarmscy publicyści rosyjscy twierdzą, że włościaństwo «pod względem politycznym jest już zdemoralizowanem» (patrz *Oczerki priwisłinja*).

Kto u nas będzie moskalofilem? Jaki żywioł daje w Niemczech inicjatywę do wszystkich zamachów na wolność? — junkry, t. j. arystokracja. I u nas reakcyjną, chroniącą się pod opiekę nahajki carskiej, płaszczącą się wobec caratu, jest arystokracja nasza. Złała się ona z naszymi wielkimi finansami i zatrula ich przedstawicieli swą bezmyślnością polityczną, swą chęcią dworowania carom i satrapom.

W innych dzielnicach Polski: w Galicyi i Poznańskiem, w miarę rozwoju emancypacyi niższych klas, nasza arystokracja stawać się będzie coraz bardziej rusofilską, bo Rosya, to najpewniejsze przytulisko reakcyi.

W społeczeństwie więc naszym wytworzą się dwa prądy: jeden, który obejmie dziewięćdziesiąt kilka na stu jego członków, drugi arystokrację, żywioły z nią spokrewnione i jej lokajów.

Od starcia się tych dwóch prądów, od starcia się samowładnej Rosyi z konstytucyjną Europą zależeć będzie rozwiązanie kwestyi polskiej.

Trwałość współczesnej formy państwowej Rosyi.

Jeden z najbardziej konserwatywnych przedstawicieli Rosyi, współpracownik Katkowa i byłego ministra oświaty hr. D. Tolstoja, prof. Leontiew twierdził, że postęp to gnicie i Europa zgnilaby już dawno, gdyby temu nie przeciwdziałał mróz rosyjski, gdyby nie przeciwdziałała Rosya, tamująca postęp Europy przez swój charakter autokratyczny.

Przedstawiciele obozów zupełnie przeciwnych kierunkowi Katkowa i Leontiewa, demokraci niemieccy z 1848 r. całe lewe skrzydło parlamentu frankfurckiego, francuscy rewolucyoniści z tegoż okresu, przedstawiciele Międzynarodówki, znaczna liczba wybitnych socjalistów współczesnych niemieckich, włoskich i angielskich sądzi jednak, że Rosya wskutek swej zacofanej formy politycznej tamuje postęp Europy. Pogląd ten w znacznej mierze podzielała liberalna Europa, dzięki czemu współczuła ona powstaniom polskim 1830 i 1863 r.

Następnie, gdy w siódmym dziesiątku lat wystąpiło nowe, nieoczekiwane zjawisko, ruch rewolucyjny rosyjski, gdy zwłaszcza rozpoczęła się walka terrorystyczna z rządem rosyjskim, sympatye Europy liberalnej były po stronie rewolucjonistów rosyjskich, gdyż mniemano, iż oni skruszą absolutyzm, który znalazł dla siebie mocną pozycję w Rosyi. Dziś, chociaż rosyjski ruch rewolucyjny zamarł, gdyż tylko na nierosyjskich kresach caratu objawia się pewna walka z państwowym porządkiem, nie straciło jednak znaczenia pytanie: o ile współczesna forma państwowa Rosyi jest stała.

Na pytanie to przedstawiciele rewolucyjnej myśli rosyjskiej dawali zwykle odpowiedź przeczącą. Np. znany rewolucjonista Hercen, który pierwszy opowiadał Europie,

że poza oficjalną Rosyą stoi młoda Rosya i ta zwycięży i obali carat, — pisał, że rosyjski absolutyzm stopnieje jak śnieg na wiosnę przy pierwszych promieniach słońca wolności. Po upadku rewolucyi 1848 roku Hercen często wątpił o przyszłości Europy niezdolnej, zdaniem jego, do rozwiązania kwestyi społecznej, Europy, nad którą ciąży cała przeszłość historyczna, tylko Rosya, podług niego, mogła się stać przedstawicielką życia nowego. W ósmym dziesiątku lat broszura «Walka sił społecznych w Rosyi», zawierająca teoretyczno-polityczne podstawy partyi Narodnej Woli, (partyi, która po szeregu zamachów pozbawiła Aleksandra II życia) wykazywała, że absolutyzm rosyjski nie ma naturalnego oparcia, nie jest bowiem związany z interesami żadnej klasy społecznej. Absolutyzm rosyjski opiera się tylko na organizacyi i administracyi państwowej, ale organizacyi państwowej należy przeciwstawić organizację rewolucyjną i ta ostatnia przez walkę teoretyczną zdeorganizuje pierwszą, a przynajmniej zmusi do znacznych ustępstw. Rosya nie ma silnej szlachty, nie ma burżuazyi rozwiniętej i świadomej, a więc powinna mieć świetną przyszłość, bo po zwycięstwie nad absolutyzmem musi nastąpić panowanie ludu.

Pomimo jednak ciosów, które zadała rządowi garść «narodowolców» (dziś wiemy, jak nieliczna była ta grupa) organizacya państwowa zwyciężyła. Organizacya «Narodnej Woli» rozbita została doszczętnie w 1882 i 1883 r., następnie w ciągu lat kilku ginęły organizacje rewolucyjne w formie embryonalnej. Młodzież rosyjska, która w ciągu siódmego dziesięciolecia zapelnia rewolucyjne szeregi, w dziesięcioleciu następnem wyznawała naukę hr. Lwa Tolstoja: «nie przeciwdziałaj złu drogą gwałtu».

Cały szereg czynników wzmacnia i utrwała absolutyzm rosyjski. Wszędzie na Zachodzie w epoce panowania absolutyzmu powstały pewne instytucye stanowe, pewne przywileje stanowe, niezależne od władzy monarchicznej; we Francyi za czasów Ludwików, gdy nie zwolny-

wano stanów generalnych, parlament francuski, najwyższy trybunał Francyi, miał prawo odmawiać rejestracyi ordonansom królewskim, a więc pozbawiać ich mocy prawodawczej.

Niczego podobnego nie spotykamy w Rosyi, tu nie może wstrzymać dowolności samowładcy. Przed zniesieniem poddaństwa było w Rosyi podług słów znakomitego prawnika rosyjskiego Spieranskiego dwustopniowe niewolnictwo: szlachta była niewolnikami cara, chłopci niewolnikami tych niewolników. Reforma włościańska wstrząsnęła tym porządkiem społecznym. Nieznaczna część szlachty rosyjskiej, deputowani twerscy żądali, jako wynagrodzenia za zniesienie poddaństwa chłopów, pewnych praw politycznych, rząd odpowiedział wygnaniem administracyjnem deputatów twerskich.

Rosyjski absolutyzm, przystosowany do stosunków pańszczyznianych stanowych, przystosował się do stosunków klasowych; wzrosła sfera działalności rządu, zwiększyła się liczba jego agentów, przeobrażenie społeczne Rosyi nie osłabiło rządu, lecz go wzmocniło.

Przeobrażenia społeczne Rosyi po r. 1860: reforma włościańska, sądowa i administracyjna, zniszczyły podstawy bytu znacznej liczby ludzi, rozbudziły nadzieje, które nie zostały urzeczywistnione, musiały więc z natury rzeczy stworzyć atmosferę rozgoryczenia, rozpóścierającego się coraz to szerszemi kręgami. Zrodzone w tej atmosferze pokolenie było pokoleniem rewolucjonistów, pokoleniem odmiennem od tych, jakie przedtem i potem wzrastały w Rosyi. Lecz ono zwyczajonem zostało.

Układ stosunków społecznych w Rosyi, siły materialne, któremi rozporządza absolutyzm rosyjski, ślady, które pozostawiła historia Rosyi w psychice społeczeństwa rosyjskiego, najzupełniej wyjaśniają nam to zjawisko.

Europa przeżyła walkę kościoła z państwem, każda z tych dwóch sił zakreślała pewne szranki władzy swemu antagoniście i współdziałała buntowi przeciw niemu, a więc

emancypacji jednostki. W Rosyi przeciwnie, kościół był zawsze powolnym sługą państwa. Państwo zaś do dziś dnia karze za odstępstwo od oficjalnego kościoła, jako za zbrodnię stanu, uważając prawosławie za pewną podpórę monarchizmu. Rzecz to naturalna, niema bowiem religii w tak wysokim stopniu przejętej zasadą monarchiczną jak prawosławie, zrodzone w monarchicznym Byzancyum, a następnie przyjęte przez Rosyę, której wielcy książęta i carowie wzorowali swą władzę na władzy chanów tatarskich, dawnych swych zwierzchników. Pierwiastek monarchiczny przejawia się w obrządkach cerkwi prawosławnej: chrzest, ślub, nabożeństwo po umarłych, składają się w Rosyi z modłów za cara. Nabożeństwo rosyjskie — to hypnotyzacya mas uczuciami monarchicznymi.

W Europie państwo powstało jako wynik walki stanów: stany rozwinęły się i wytworzyły swoją organizację, zanim powstała organizacya państwowa. W Rosyi przeciwnie, państwo powstało przedtem, zanim proces rozwoju ekonomicznego tego kraju wytworzył stany i później dopiero państwo je tworzyło dla swych celów militarno-fiskalnych, określając obowiązki względem siebie różnych słabo jeszcze zróżniczkowanych grup ludności i nadając im pewne przywileje i prawa.

W Europie widzieliśmy silną arystokrację feodálną, której znaczenie było oparte na własności ziemskiej. W Rosyi przed Piotrem W., rozpościerającej się głównie w ubogim pasie lasów, posiadanie ziemi nie mogło nadawać siły ekonomicznej właścicielom większej własności. Nie władanie obszarami ziemskimi dawało siłę i władzę, ale służba carska. Szlachta rosyjska nie staje się klasą niezależną, lecz była i jest klasą służebną¹⁾.

¹⁾ Pogląd powyższy jest przyjęty przez wszystkich niemal historyków i prawników rosyjskich: Siergiejewicz, Milaków, Kluczewskij i wielu innych trzyma się go. Leroy Beaulieu w znanem dziele, którego wartość obniżona jest przez zwykły u pisarzy francuskich

Wyższa arystokracja, rosyjscy bojarowie i książęta, od dawnych samodzielnych, przez Rosję wydziedziczonych władców, pochodzący — nie wytworzyli też silnej korporacji, brakowało im *esprit du corps*, brakowało poczucia, że są równymi, przeciwnie, byli oni ukłasyfikowani podług stanowiska przez nich i przodków ich zajmowanego. Carowie siali wzajemne współubieganie się i wzajemną nienawiść wśród arystokracji, a niekiedy, jak Iwan Groźny, wprost ją tępili. Miast z ich ustrojem municypalnym, z zorganizowaniem w korporacje kupiectwem, z organizacją cechową, nadającą tyle znaczenia rękodzielnictwu, Rosja nie miała; Piotr Wielki, następnie Katarzyna II chcieli to wytworzyć, ale na różne grupy ludności miejskiej nalepiono tylko różne etykiety europejskie, określono jej obowiązki względem państwa. Cały samorząd, jaki tej ludności nadano, odpowiadał temu, co istniało uprzednio już w Rosji, t. j. obowiązkowi grup tych zbierania podatków państwowych, których rozmiar i zużytkowanie zależało nie od nich, lecz określone było przez państwo.

Rosja miała sobory ziemskie, rady przedstawicieli różnych stanów i miejscowości państwa. Lecz sobory nie posiadały ani cienia tej samodzielności, jaką miały rady stanów w Europie. Były one zwoływane bardziej dla informacji rządu, który jeszcze nie posiadał środków otrzymania potrzebnych wiadomości inną drogą, niż dla współudziału we władzy. Nigdy nie stawiały opozycji rządowi. Znikły one same przez się w XVII wieku. Wygasaly dynastje w Rosji, była epoka samozwańców, w XVIII wieku panujący carowie i caryce mieli sporne prawa do tronu. Za małoletnich carów rządził ten lub ów ród arystokratyczny, gwardya zmieniała panujących. Wszystko to dawało liczne sposobności do ograniczenia sa-

brak wykształcenia ekonomicznego i realizmu w pojmowaniu prawa, oraz chęć wywołania sympatii dla Rosji ze względu na potrzeby polityczne — daje świetną charakterystykę stanów rosyjskich.

nowładztwa. Powstała nawet myśl uzyskania praw polskiego szlacheństwa przez szlachtę Rosyi, t. j. przekształcenia kraju tego w szlachecką o dekoracyach monarchicznych Rzeczpospolitą. Ale dążności te były zbyt słabe, szlachta rosyjska za mało miała siły i spójności, żeby mogła je zrealizować.

Wprowadzona na tron przez pułki gwardyjskie, przez oficerów, pochodzących ze szlachty, Katarzyna II czuła się w obowiązku prowadzenia polityki szlacheckiej, wzmacniała więc przywileje szlachty, ale głównie kosztem chłopstwa, nie zaś kosztem władzy monarchicznej, nie zwiększała praw tej szlachty wobec państwa — jeżeli nie liczyć zwolnienia jej od kar cielesnych.

Nie zatrzymując się dłużej nad historią Rosyi, musimy skonstatować, że społeczeństwo rosyjskie nie posiadało swobód politycznych oddawna, że nie pamięta ono, aby kiedyś było wolne. Wolność polityczna, z której korzystał choćby jeden stan tylko, przechodzi w pojęcie całego narodu, wyradza dążności do jej osiągnięcia wśród innych stanów, wytwarza odpowiednie idee i ideały, które po przeżyciu się jednych instytucyi, wywołuje inne, lepiej je urzeczywistniające.

Rosyjski chłop i mieszczanin rosyjski byli deptani przez wyższe warstwy społeczne Rosyi. Nie doznawali oni aż niemal do chwili reformy włościańskiej, żadnej ulgi od monarchów. Carowie wydawali ukazy o «przytwierdzeniu» chłopu do ziemi, Piotr I zrównał chłopów z bezprawnymi «chłopami», pozwolił ich sprzedawać bez ziemi. Katarzyna II nadała szlachcie prawo zsyłania swych włościan na Sybir i do ciężkich robót a — zakazała przyjmowania skarg chłopów na panów. Ale taki sam knut, który smałał po karku chłopu, był używany niejednokrotnie przez państwo i na szlachcica, wytwarzając poczucie potęgi państwowej w umyśle chłopu; cześć dla cara — uosobienie tego państwa.

Obawa wytwarza kult. Przykro jest przyznać się

człowiekowi, że korzy się przed władzą dlatego, iż go ona depece, że ulega sile brutalnej, ucieka się więc do idealizacji tej władzy, która go zmiażdżyć może. Takie jest pochodzenie ubóstwiania panujących w monarchiach despotycznych. Objaw to charakterystyczny, że w Rosyi w mowie chłopskiej i mieszczańskiej najżywiej się zachowała opromieniona aureolą pamięć Iwana Groźnego, słynnego ze swych okrucieństw, Piotra I, którego gwałtowne przebudowanie państwa pochłonęło 20% ludności tegoż, wreszcie Mikołaja I, za którego panowania tysiące żołnierzy, chłopów, a nawet przedstawiciele inteligencji umierali pod różgami.

Każdy z nas w swych nerwach i zwojach mózgowych miał historję swych przodków. Instytucye, które przetrwały wieki, żyją w nas w formie odziedziczonych uczuć i skłonności. Historia Rosyi wybornie nam objaśnia, dlaczego społeczeństwo rosyjskie jest tak przystosowane duchowo do absolutyzmu państwowego.

Pojęcia, oparte na instynktach odziedziczonych, zwyciężają przy dojściu do samodzielności umysłowej idee nabyte. To było jedną z przyczyn przeobrażenia się młodej Rosyi w carską, zatracania ideałów w wieku starszym. We wszystkich procesach politycznych Rosyi nie było nawet 3% ludzi, mających więcej niż lat 30, gdy tymczasem we Francyi za czasów napoleońskich do walki z władzą okazywali się najbardziej skłonni ludzie od 35—40 lat, w wieku najpełniejszego rozwoju władz umysłowych.

Jeden z wybitniejszych rewolucjonistów w epoce od 1872—1883, jeden z głównych kierowników słynnej «Narodnej woli», obecnie zaś jeden ze współpracowników najbardziej konserwatywnego miesięcznika rosyjskiego: *Rus-skoje Obozrenie*, Lew Tichomirow, pisał: Ojciec mój był najczystszy monarchistą i wpoił we mnie zarodki sympatyj monarchicznych. Ale w jaki sposób? Opowiadaniem swemi o «czasach mikołajewskich». Takie wielkie sprawiało na mnie wrażenie opowiadanie o srogim i wspania-

łym carze, który wysoko dzierżył sztandar swój, żem nigdy nie mógł przestać kochać cara Mikołaja I, nawet w czasach najbezwzględniejszego negowania systemu. Dlaczego ojciec nie znajdował tyle ciepłego uczucia dla obrony epoki reform? Nowsze czasy nie odpowiadały jego rosyjskiemu prawosławnemu uczuciu.

Na osłabienie dążenia do wolności politycznej wśród inteligencji rosyjskiej wpływa cały szereg okoliczności. Walka o swobody polityczne w Europie potęgowała się odpowiednią ideologią tych swobód. One urzeczywistnić miały racjonalny porządek rzeczy, one znieść miały wszelkie zło, trapiące ludzkość. Kierunek ten, który przejawiał się w wielkiej rewolucji francuskiej i w walce o swobody polityczne w początku XIX wieku, odbił się w Rosyi, wywołując tam powstanie w grudniu 1825 r. zwane ruchem dekabrystów! Lecz idei dekabrystów nie można było zaszczerpić na przesiąkniętej monarchizmem glebie rosyjskiej. Stało się więc wbrew zasadzie mylnej, tylekrotnie powtarzanej — bagniet nie zwycięża idei. Bagniet, t. j. przemoc zламala apostołów idei wolności i zanikły one w państwie cara. Reformy polityczne odbyły się w Europie, lecz równocześnie rozwój stosunków ekonomicznych zaostrzał walkę klas i walkę narodowościową w państwach z różnych narodowości złożonych. Powstały trudności, które wprawdzie dowodzą tylko, że parlamentaryzm nie jest jakimś panaceum, ale które zrodziły reakcję przeciwko dawnym złudzeniom. Znaleźli się skorzy do prorocत्व publicyści, którzy obwieścili bankructwo parlamentaryzmu.

Inteligencja rosyjska znajduje się jeszcze na stanowisku uczniów wobec myśli europejskiej, chwytając każde ostatnie słowo tej myśli i publicystyki i uważa je za prawdę nieomylną. Teoria bankructwa parlamentaryzmu przyjęła się z łatwością na gruncie rosyjskim, współdziałając pogodzeniu się społeczeństwa z absolutyzmem.

Najróżnorodniejsze idee prowadziły inteligenta rosyjskiego do zgody z ustrojem państwowym Rosyi. W sze-

regu tych idei widzimy i filozofię Hegla, z której przyjęto twierdzenie, że wszelka rzeczywistość jest rozumna i doktryny szkoły historycznej Puchty-Savigny'ego o tem, że prawo jest wynikiem ducha narodowego, na czem opierali swą doktrynę słowianofile, odrzucający instytucje europejskie, jako sprzeczne z duchem rosyjsko-słowiańskim i doktryny dawniejszych socyalistów, lekceważących formy polityczne w imię ideałów socyalistycznych. Te ostatnie doktryny miały wpływ znaczny na radykalnych pisarzy rosyjskich. Weźmy np. Bielińskiego, którego postać odbija się jakby promieniem świetlanym na tle ponurej epoki Mikołaja I. Bieliński, który wychował zastęp pisarzy późniejszych z okresu reform, którego rząd uważał zawsze za niebezpiecznego rewolucjonistę i posłał żandarmów po niego, gdy on już leżał w agonii, ten Bieliński, rozpatrując wypadki 1830 r. we Francyi, pisze, co następuje: «W ślepem, bezrozumnem poświęceniu lud nie szczędził siebie, walcząc przeciwko naruszeniu praw, które nie czyniły go wcale szczęśliwszym, a więc obchodziły go tyleż, co zdrowie chińskiego bogdychana!»

Drugi znakomity pisarz rosyjski, ofiara despotyzmu carskiego, Czernyszewski, który długie lata spędził na krańcach Syberyi, a lat kilka nawet w katordze, odrzucał formy polityczne Europy, uważając je za coś całkiem zbytętnego wobec nędzy mas. Dla Czernyszewskiego, dla Michajłowskiego, który do czasów ostatnich wywierał wpływ olbrzymi na całą radykalną młodzież — wolność polityczna Europy, to nie warunek nieodzowny walki emancypacyjnej proletaryatu, lecz tylko wolność umierania z głodu.

Forma państwowa Rosyi odbiła się nawet w jej ruchu rewolucyjnym. W szóstym dziesiątku lat grupy «Młodej Rosyi», «Ziemli i woli» stały na gruncie blankizmu, dążyły do pochwycenia władzy za pomocą organizacyi tajnej, ażeby następnie przeprowadzić wszystkie reformy z góry. Rząd dokonywał wówczas reform w Rosyi drogą

biurokratyczną, ale reformy te nie zadawałaly rewolucjonistów, byli oni bardziej chyżymi biurokratami i wydali walkę biurokracyi rutynowanej.

W początkach siódmego dziesięciolecia zwracają się rewolucyoniści w Rosyi do ludu i idą do niego z propagandą nowego ustroju społecznego. Posiadają oni pewne ideały socyalistyczne, lecz poczucie potrzeby swobody politycznej było wśród nich tak słabe, że na dziś przekładali formy polityczne Rosyi nad konstytucyę mieszczańskiej Europy, przynosząc korzyść tylko burżuazyi. Trzeba było, aby wylapali ich policyanci carscy, aby zdziesiątkowały ich więzienia, aby zaświszczały różgi nad ich grzbietami, żeby mogli przyjsć do przekonania, iż formy polityczne zachodu, dające pewne gwarancye wolności osobistej, na coś przydać się mogą. Element polityczny znowu występuje na krótki czas w ruchu rosyjskim w okresie terroryzmu. Powstający później socyalno-demokratyczny kierunek w Rosyi nie akcentuje kwestyi politycznej, nie wydano ani jednej broszurki dla robotników o formach ustroju politycznego Europy.

Jeżeli się tak przedstawiają najbardziej rewolucyjni pisarze społeczeństwa rosyjskiego, to cóż dopiero mówić o umiarkowanych. Prof. Kluczewskij, jeden ze zdolniejszych historyków rosyjskich, oburza się, że Polacy po 1818 r. robili opozycyę w sejmie Aleksandrowi I, który przecież dał im konstytucyę. Jednem słowem podług liberalnego profesora uniwersytetu moskiewskiego przez wdzięczność za nadanie konstytucyi można zadowolić się fikcyą i nie trzeba żądać urzeczywistnienia praw konstytucyjnych. Prof. Iwaniukow, którego rząd pozbawił katedry w Moskwie, pisał w swej polityce ekonomicznej, że Rosya jak ze względu na swą formę monarchiczną z łatwością rozwiązała kwestyę włościańską, tak z większą łatwością niż Zachód, rozwiązać może kwestyę robotniczą.

W postępowej prasie rosyjskiej głośni publicyści W. W. (Woroncowa), Flerowskij i wielu innych dowodzili

nieraz, że z absolutyzmem daje się najzupełniej pogodzić wolność prasy. Cały też szereg publicystów rosyjskich i profesorów wykazywał, że lokalny samorząd oraz udział pierwiastków społecznych w sądach może wybornie pogodzić się z absolutyzmem. Historia Europy dowodzi czegoś całkiem innego, ale uczony publicysta rosyjski prowadzi dziwną jakąś, podwójną buchalteryę: dla Zachodu inną, inną dla Rosyi.

Czasami zdawałoby się mogło, że ci panowie chcieli oszukać rząd i za pomocą naiwnego podstępu zachować instytucje, które jako znajdujące się w sprzeczności z absolutyzmem znosił Aleksander III. Ale zamiast oszukania rządu oszukiwali tylko czytelników. Przeciętny inteligent rosyjski wierzy, że wszystko, co jest potrzebnem dla rozwoju Rosyi, może pogodzić się z absolutyzmem. Brak wolności prasy przyczynia się też dużo do pogodzenia inteligenta rosyjskiego z rodzimą formą rządu. Czyta on w gazetach o Panamach, Panaminach, o interpelacjach z powodu nadużyć w administracyi i w armii i przychodzi do wniosku, że «u nas w Rosyi zawsze lepiej», bo tego wszystkiego niema. W Rosyi niżsi urzędnicy bywają sądzeni za złodziejstwa i nadużycia, o nielegalnych zaś różnych dochodach pp. ministrów, gubernatorów i t. p. prasa pisać nie może, a nawet o wykroczeniach urzędników niższych milczeć musi, jeżeli te nie stały się przedmiotem dochodzenia sądowego. To jej przymusowe milczenie o mnóstwie ujemnych objawów życia rosyjskiego przeciętny czytelnik bierze za dowód braku tych objawów, za dowód wyższości samowładztwa Rosyi nad konstytucyjną Europą.

Najbardziej jednak przyczynia się do popularności rządu jego zaborcza i narodowa, rusyfikacyjna polityka.

Chcąc wytworzyć przemysł, aby zwiększyć swe zasoby finansowe, rząd rosyjski prowadzi w wysokim stopniu politykę protekcyjną. Polityka ta zapewnia znaczne zyski przedsiębiorcom, od 15—50%, ale też czyni drogiemi wszystkie wytwory przemysłu, żelazo w Rosyi jest prze-

szło o 200%, droższe niż w Prusiech, węgiel i koks rosyjski też są bardzo drogie. Wobec tego Rosya nie może nigdzie prócz na rynku zdobytym przez nią orężnie, znaleźć zbytu dla swych produktów. Na jarmarku w Niżnim Nowogrodzie tylko zależni od niej Azyaci kupują jej produkty, inni zaś sprzedają swe towary i z pieniędzmi wracają do domu, aby nabywać tam towary europejskie. Podboje Rosyi w Azji, to zdobywanie przez nią rynków i podstaw dla jej rozwoju przemysłowego. Rozwój ekonomiczny centralnego, przemysłowego pasa Rosyi opiera się na bawelnie surowej z Turkiestanu, nafcie z Kaukazu, materyał więc i opał otrzymuje z Azji.

Zabory Rosyi są też rynkiem zbytu dla jej biurokracji. Synowie popów, szlachty i urzędników znajdują tam posady. Liczba kandydatów do posad biurokratycznych wzrasta szybko w Rosyi; tradycye biurokratyczne i słaby stosunkowo rozwój przemysłu, przyczyniają się do tego w znacznym stopniu.

Jeszcze przed powstaniem 1863 r. rozpoczęło się parcie biurokracji rosyjskiej na Litwę i t. zw. «prowincye zachodnie». Już w r. 1857 wydano prawo ograniczające przyjmowanie Polaków do urzędów w tym kraju. Po 1863 r. kraj ten oraz Królestwo stały się Eldoradem urzędników rosyjskich. *Appetit vient en mangeant*. Po roku 1880 rozpoczyna się gospodarka czynowników rosyjskich w kraju Nadbałtyckim, obecnie zaś przychodzi kolej na Finlandyę.

Zapotrzebowanie ze strony inteligencji rosyjskiej na posady rządowe — oto jedna z głównych przyczyn polityki rusyfikacyjnej na kresach zachodnich, w Polsce, nad Bałtykiem, w Finlandyi. Dla urzędników rosyjskich wprowadza państwo język rosyjski w urzędach; dlatego, aby ludność mogła się porozumieć z tymi urzędnikami, wprowadza się język ten w szkołach i t. d.

Współdziałając w dostarczaniu odpowiedniego żeru dla łaknącej posad inteligencji, polityka rusyfikacyjna osłabia wszelkie powstające wśród tej inteligencji dążenia

anti-monarchiczne. Każdy proces społeczny wymaga odpowiedniej ideologii. Otóż rusyifikator wytwarza ideologię carskiego demokratyzmu, w imię jego zwalcza na kresach kulturę arystokratyczną, jest zaś krzewicielem demokratycznej, chłopskiej kultury Rosyi, jest tam obrońcą klas niższych, które pozyskać należy dla idei państwowej i t. d. W rezultacie zaborecza polityka rosyjska znajduje poklask wśród szlachty, popów, całej inteligencji i burżuazji rosyjskiej.

W Niemczech idea zjednoczenia była ideą rewolucyjną i współdziałała w przeobrażeniu form politycznych kraju tego, w Rosyi zaś przeciwnie, jest ona oddawna ideą rządową i podtrzymuje współczesną jej formę państwową. Tu przypominają mi się rozmowy moje z liberałami rosyjskimi: «Konstytucya, to rzecz dobra, mówili oni, ale czyśmy do niej dojrżeli?» — «Dlaczego nie, odpowiedziałem, wszak wasze ziemstwa (organy samorządu miejscowego) funkcjonują lepiej, niż wasze urzędy prowincjonalne». «Tak, odpowiedziano mi, ale jeszcze nie wyrobił się u nas typ człowieka rosyjskiego. Dziś małorusini rusyfikują się w miarę tego, jak przechodzą do sfery inteligencji, ale dajcie konstytucję, a nie będzie można zakazywać nadal wydawania im gazet i książek w narzeczu własnem, zażądają nauczania w języku małoruskim i wytworzy się odrębna narodowość małoruska. Co się tyczy Polski, ta się oddzieli wtedy, to nie ulega wątpliwości, trudno też będzie dać sobie radę z żywiołem polskim w kraju zachodnim. Wobec tego prawdziwie rosyjski człowiek może żądać konstytucyi dopiero po kulturalnem zjednoczeniu Rosyi».

Absolutyzm jest historycznie i logicznie związany z rozwojem biurokracyi. Niczem nie byli skrepowani carowie moskiewscy, mógł Iwan IV ścinać przedstawicieli starych rodów, mógł urządzać dla zabawki batożenie nągich dziewcząt różgami na placu, kazać zrabować Wielki Nowogrod, bo imię miasta tego w jego wyobraźni koja-

rzyło się z buntem, ale zmusić, aby ukazy jego spełniano w różnych miastach państwa, było nad jego siły, gdyż nie posiadał narzędzi odpowiednich do przeprowadzenia swej woli, nie posiadał dostatecznie rozgałęzionej i sprężystej biurokracji.

Do Piotra I ukazy carskie rzadko spełniano na prowincyi, często nawet władze tego lub owego miasta odpowiadały, że ukaz nie może być wykonany w warunkach miejscowych. Piotr I rozkazał karać knutem za podobne odpowiedzi. W miarę rozgałęziania się biurokracji i wprowadzania w niej ulepszeń i karności, rozwija się absolutyzm i wzrastają siły jego. Już w wieku XVII widzimy pewien postęp w organizowaniu biurokracji w Rosyi, zwoływanie ziemskich soborów ustało. Absolutna Rosya asymiluje chętnie wszelkie reformy, ulepszające mechanizm biurokratyczny, np. Aleksander I na początku XIX wieku wprowadził organizację ministerstw na wzór francuski. Aleksander II, Aleksander III i Mikołaj II wprowadzają cenzus wykształceniowy dla urzędników. Współczesna biurokracja rosyjska różni się coraz bardziej od ledwie umiejących czytać urzędników Mikołaja I. Gdy Mikołaj I zaprowadził żandarmów, miał on na celu stworzenie organu kontrolującego biurokrację i wykorzeniającego jej nadużycia. Mikołaj I twierdził, iż dwie tylko osoby w Rosyi nie kradną: on i syn jego. Żandarmerya przeobraziła się wkrótce w policję do spraw politycznych i dzisiaj śledzi prawomyślność polityczną urzędników, oraz prowadzi dochodzenia w sprawach politycznych. Podczas ostatnich lat kilkudziesięciu powstało w Rosyi mnóstwo organów w każdym ministerstwie, mających na celu kontrolę czynności urzędowych innych organów władzy. Można, co prawda, twierdzić, że wszystkie te organy wzajemnej kontroli, rozgałęziające biurokrację, mniej wykorzeniają i uniemożliwiają nadużycia, niż nie mogąca pogodzić się z absolutyzmem wolność prasy. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że pod względem zmniejszenia nadu-

żyć władzy, pod względem przystosowania administracji do celów rządu, Rosya zrobiła w ciągu ostatnich lat 50 znaczny postęp. W miarę rozgaleźniania się biurokracji, w miarę powstawania różnych monopolów państwowych w Rosyi, rząd zaprzęga do swego rydwanu olbrzymie zastępy inteligencji. Ażeby posuwać się po drabinie biurokratycznej, trzeba pracować dla systemu państwowego. Wszelkie projekty reform w Rosyi są motywowane potrzebami monarchizmu i liczą się przedewszystkiem z jego interesami. Na gruncie państwa cara wszelka instytucja przeflancowana z Europy zmienia swój charakter i przyjmuje elementy policyjne, np. humanitarna instytucja inspektorów fabrycznych zamieniła się na instytucję ober-szpiegów, zjawiających się podczas każdego strejku i badających wraz z żandarmami: kto z robotników był inicjatorem zawieszenia robót. (Strejki są w Rosyi surowo zakazane i karane).

Warunkiem zachowania posady, warunkiem posuwania się po drabinie biurokratycznej jest lojalność polityczna. Dziwiono się nieraz, dlaczego rosyjska inteligencja liberalna jest tak tchórzliwa, dlaczego nie protestuje przeciwko tym lub owym objawom życia, wołającym zda się o pomstę do nieba? Dlaczego w Rosyi nie widzimy takich faktów protestu, jakie zdarzały się w Niemczech w okresie absolutyzmu?

Przystosowanie się historyczne do form państwowych w Rosyi i zależność bezpośrednia ⁹/₁₀ inteligencji od szkatuły rządowej wyjaśniają najzupełniej brak tych objawów. Dziś biurokracja nadaje ton i kierunek życiu społecznemu Rosyi.

Stosunek innych grup społeczeństwa rosyjskiego do caratu nie grozi mu niebezpieczeństwem.

Szlachta rosyjska otrzymywała podczas ostatnich lat kilkunastu podarki od rządu w formie banku szlacheckiego oraz instytucji «ziemskich naczelników», mającej na celu utrzymanie chłopu w posłuszeństwie względem właścicieli

większych, wzmocnić ich władzę na wsi i dać pewną ilość posad zbankrutowanym. Prawo o robotnikach wiejskich wydane w 1889 r. grożące kryminalną odpowiedzialnością za naruszenie cywilnej umowy najmu ze strony robotnika, było też pewną koncesją szlachcie. Zniżenie taryf kolejowych i wprowadzenie strefowej taryfy, ułatwiając wywóz zboża, miało też na celu służenie jej interesom. Pomimo opieki rządu majątki szlacheckie są obdłużone i szlachta rosyjska znajduje główny ratunek w posadach rządowych.

Bankrutująca szlachta, usilnie przez rząd wspierana, nie może być żywiołem niebezpiecznym dla absolutyzmu rosyjskiego. Z drugiej strony położenie szlachty nie jest obecnie w Rosyi o tyle uprzywilejowane, aby walka ze szlachtą innych stanów musiała się rozwinąć i być walką z rządem. Szlachta w Austrii i w Prusiech przed 1848 r. korzystała z większych przywilejów niż szlachta rosyjska, interesy jej w tych państwach były bardziej solidarne z monarchią i znajdowały się w większym antagonizmie z interesami innych warstw niż to widzimy w Rosyi.

Cała polityka szlachecka rządu rosyjskiego nie narusza w niczem rządów burżuazyi. Ziemscy naczelnicy — powrót do częstego stosowania chłosty względem robotników wiejskich i chłopów jest rzeczą popularną wśród fabrykantów rosyjskich, mających do czynienia z tym samym chłopem, w Rosyi bowiem klasa robotnicza jest słabo zróżniczkowana i nie wyodrębnia się prawie wcale od masy chłopskiej.

Burżuazya rosyjska nie posiada interesów realnych, któreby się znajdowały w jawnej sprzeczności z polityką absolutyzmu rosyjskiego. W 1869 r. rząd wezwał po raz pierwszy jej przedstawicieli do komisji dla rozpatrzenia reformy taryf celnych. Przedstawiciele burżuazyi żądali, aby opłaty celne nie pozostawały nadal w zależności od chwania się kursu rubla, żeby się nie obniżały w miarę

obniżania się kursu rubla kredytowego, t. j. odbywały się podług rubla złotego.

Odpowiadało to interesom państwowym i w 1876 r. przed wojną turecką, rząd zaprowadza pożądaną reformę. Fakt ten jest jednym z licznych objawów solidarności interesów państwowych z interesami burżuazji. O polityce zaborczej rządu wspominaliśmy powyżej. Surowe kary za strejki robotnicze, poskramianie ich kulami i nahajkami i cały policyjny system absolutyzmu względem wszelkich najdrobniejszych nawet przejawów ruchu robotniczego — wszystko to jest przez burżuazję mile widzianem.

Rosya — to chłopskie państwo, powiadają ludowcy rosyjscy, 85% ludności Rosyi stanowi ludność wiejska. Miejska ludność przy ruchach, które przeobraziły Europę, była pierwiastkiem czynnym, wiejska stosunkowo biernym, miejska — rewolucyjnym, wiejska — reakcyjnym. W 1848 r. Niemcy posiadały daleko znaczniejszą ilość pierwiastku miejskiego, niż współczesna Rosya. Drobné mieszczaństwo Europy było zbliżone do inteligencji, drobne mieszczaństwo Rosyi zbliża się do chłopstwa, jest jak chłopstwo milujące cara (carolubiwo). Nieraz podczas rozruchów studenckich dorożkarze i handlarze w Petersburgu i Moskwie napadali na nich i bili tak, aż policya bronić musiała demonstrantów.

Klasa robotnicza w Rosyi jest nieliczna i rozrzucona na ogromnej przestrzeni; okręgi przemysłowe: Jekaterinosławski, Jarosławski, Moskiewski, Uralski o setki mil oddalone są od stolicy. Wobec małej intensywności pracy w Rosyi, niskiego stanu techniki, rozwój jej pod względem ekonomicznym musi odbywać się głównie przez zastosowanie ulepszeń technicznych, zaoszczędzających pracę, wzrost więc jej ludności robotniczej musi być nader słaby.

Przypuśćmy, że robotnicy rosyjscy, cierpliwie dotąd znoszący plagi fabrykanta i policyanta, ozdabiający mieszkania swe portretami carskimi obok obrazów świętych, zapalają do wolności politycznej. Przypuszczenie to mo-

żemy uzasadnić tem, że swoboda ruchów jest niezbędna dla proletaryatu fabrycznego, gdy się już w nim zrodziło dążenie do walki o polepszenie bytu ekonomicznego. Klasa robotnicza w Rosyi nie ma sprzymierzeńców w innych klasach, a przeciwnik jej naturalny, rząd absolutny, posiada potęgę militarną i administracyę silniejszą, niż wszystkie uprzednie absolutyzmy.

Wszystko to doprowadza nas do przekonania, że Rosya nie ma — i nie możemy dziś przewidzieć w niej — sił wewnętrznych, niezbędnych do przeobrażenia jej formy politycznej. Pamiętajmy, że rozwój nie jest prawem absolutnem, że optymizm historyczny jest rzeczą nieuzasadnioną; liczne plemiona i narody upadły, bo przejść nie mogły do wyższych faz rozwojowych, tysiące plemion pozostało na różnych niższych stopniach rozwoju. Następnie, w wielu wypadkach, gdy formy społeczne nie mogły się przeobrazić wskutek tego, że siły postępowe wewnętrzne były zbyt słabe dla zwalczenia żywiołów panujących, przeobrażenie odbywało się dzięki porażce w polityce zewnętrznej. Nie możemy powiedzieć dziś, jak mówił Herzen: kto zwycięży — Kozak z nad Donu, strzegący granicy Europy, czy zachodni sąsiedzi Rosyi — jest rzeczą obojętną. Wszelkie zwycięstwo Rosyi nad jej sąsiadami europejskimi — to klęska dla sprawy postępu w Rosyi i w Europie. Porażka zaś Rosyi na Wschodzie, czy na Zachodzie — to wielki plus w rozwoju społecznym ludzkości.

Upodlenie niewolą.

(*Kuryer lwowski* Nr. 101, z 12 kwietnia 1901).

Niewola upadła, mamy na to bolesne dowody w licznych objawach w całej dobie porozbiorowej.

Jeszcze nie wymarło pokolenie, które widziało kraj wolnym, a już całe szeregi Polaków zapisywało się na służbę carską. Paru rysami naszkicowany przez Mickiewicza major Plut — to przedstawiciel zmoskwiczałych w carskiej służbie Polaków.

Dawny legionista, późniejszy powieściopisarz polski, w końcu gadzinowy publicysta rosyjski, Tadeusz Bułgryn — oto protoplasta dzisiejszych panów redaktorów *Kraju* petersburskiego, bardziej może tylko konsekwentny od pp. Piltzów i Straszewiczów. Następnie idą koryfeusze *Tygodnika petersburskiego* od 1830—1858 roku z hr. Rzewuskim na czele.

Usilowali oni rozniecić wśród społeczeństwa polskiego cześć dla majestatu głów ukoronowanych, bierne poddanie się jarzmu, lojalność i bezwarunkową uległość dla oprawców.

Ci, którzy pojmując, że co «psu jest zasługą — człowiekowi grzechem», woleli dla naszego społeczeństwa heroizm walki, «niż heroizm niewoli», zwalczali organy naszych bezwzględnych lojalistów, jak *Kraj* petersburski.

Szczęśliwy traf ułatwia dziś tę walkę. Szczęśliwym bowiem trafem znaleziony został w bibliotece publicznej w Petersburgu (Sala 18, szafa 173, półka 1, Nr. 172) memoriał własny redakcyi *Kraju*, złożony rosyjskim sferom rządowym, w którym licznymi cytatami redakcyja tego pisma wykazuje rządowi rosyjskiemu, że pismo to służyło konsekwentnie jego interesom! Starannie ukrywany przed polskimi czytelnikami memoriał ten został wydany p. t. «Zasługi petersburskiego *Kraju* wobec Rosyi, jej rządów i dynastyi».

«Rozłożyliśmy się obozem w głównem ognisku życia rosyjskiego» — pisał *Kraj* 2 lipca 1882 r. Już z samej natury rzeczy na gruncie petersburskim bujniej, aniżeli gdzieindziej krzewią się teoretyczne idee ugodowe — pisał *Kraj* tamże. W 1888 r. kiedy jeszcze wylewy uczuć wienopoddańczych i portrety carskie nie kaziły pism polskich zaboru rosyjskiego, *Kraj* pisał z powodu katastrofy kolej-

wej z 17 października 1888 r. «Tylko cud ocalił dom cesarski, a ten dowód czuwającej nad monarchą Opatrzności wywrze niewątpliwie głębokie wrażenie na całym obszarze Rosyi» (str. 8).

Kraju nie można nazwać przedstawicielem polityki ugodowej, ugodowcy mniemają, że uzyskują pewne ustępstwa swą polityką, *Kraj* zaś wyraźnie oświadcza:

«Idee Wielopolskiego miały pewną rację bytu w warunkach, w których działał. Wszystko to dzisiaj nie istnieje i przywrócenie ich jest niemożliwe» (str. 10). Służąc nie polskiem, jeno rosyjskim interesom, *Kraj* uważał za swój obowiązek zwalczać wszelkie pogłoski, uwłaczające władzom rosyjskim, np. w Nr. 45, roku 1890, zwalcza rozpowszechniony wówczas pogląd o niewinności trzech żołnierzy, rozstrzelanych na mocy wyroku sądu wojennego w Warszawie.

Dążąc do wywołania wśród społeczeństwa polskiego uczuć sympatii wobec Rosyi, pismo to starało się zawsze rozniecić patryotyzm plemienny, słowiański, zmniejszający naszą świadomość, że głównym naszym wrogiem jest Rosya.

Roni więc lży *Kraj* petersburski z powodu wojny serbsko-bułgarskiej, że się leje krew słowiańska, że się toczy «bratobójcza» wojna. Charakterystyczną jest też mowa redaktora *Kraju* p. Piltza, na bankiecie *Sławiańskich Izwiestij*, p. Piltz wnosi toast, na «usunięcie niechęci i nieporozumień, rozdzielających obecnie i osłabiających świat słowiański; znając zaś poglądy prezesa towarzystwa hr. Ignatiewa i dotychczasowy kierunek *Swieta*, wierzę, mówi Piltz, że *Sławiańskija Izwiestija* pod nową redakcją starać się będą pomagać do osiągnięcia tego wielkiego i wdzięcznego zadania». Jeżeli przypomnimy, że *Swiet* był zawsze skrajnie szowinistycznym pismem rosyjskim, wypowiadającym się zawsze wrogo względem Polaków, to bezczelność przemówienia p. Piltza zarysuje się nam w całej okazałości.

«A niewola toczy jad» — powiada poeta. Przejawem

tego jadu u nas były i są idee i cała polityka *Kraju*. Memoryał przedłożony przez to pismo, obejmuje dziesięciolecie od 1882—1892 r. Podczas ostatnich lat 10 *Kraj* nie przestał konsekwentnie służyć Rosyi, okazując tylko coraz to większe rozpasanie w swym lojalizmie i moskalfilstwie. Pismo to stało się śmielszem, bo w pewnych sferach znajduje coraz to większą aprobatę. W 1887 r. *Kraj* poświęcił specjalnie pamięci Puszkina, którego jubileusz wówczas święcono, kilka szkiców, ale głucho o tym jubileuszu było w społeczeństwie polskiem. Przed dwoma laty przerywaliśmy we Lwowie i Krakowie obchody na cześć tego poety, żądającego, aby «słowiańskie strumyki zlały się w rosyjskiem morzu».

Kraj wobec swych protektorów szczycił się z tej nienawiści, jaką wzbudził w prasie polskiej. Cytuje on w memoryale swój artykuł z 1888 r., poświęcony napaściom nań prasy polskiej poza granicami państwa cara wychodzącej.

Okazuje się, że *Goniec Wielkopolski* twierdził, iż posiada dowody pobierania przez *Kraj* subwencji od rządu rosyjskiego. *Orełdownik* utrzymywał, że *Kraj* wsącza do serc polskich truciznę panslawizmu. Wreszcie nawet stańczykowski *Przegląd lwowski* i *Czas* dowodziły, że *Kraj* wydawany jest przez garstkę ludzi, «sympatyzujących z całą etyką polityczną i społeczną Rosyi», etyką, która wówczas nie znajdowała jeszcze aprobaty w Galicyi.

W ciągu ostatnich lat kilku, Galicya przerywała parę razy manifestacye słowiańskie, zbliżające nas ku Rosyi. Czyż zrobiliśmy postępy wdrożenia się w jarzmo rosyjskie? Czyż w dzielnicach naszych, nieodczuwających bezpośrednio ciężkich łap caratu, wytworzyła się tęsknota za rosyjskim knutem?

Są objawy, które nasuwają nam odpowiedź twierdzącą. Lecz są też inne wręcz przeciwnie objawy. Duch polskiej irredenty ogarnia coraz to szersze masy robotnicze i chłopskie, poczucie narodowe tych mas wzmagą się.

Jest to zadatek lepszej przyszłości, są to objawy walki z niewolą, co zniweczą upodlenie niewolą i z żywiolową siłą zerwą łańcuchy nas przygniatające.

P. Spasowicz i stosunki polsko-rosyjskie.

(*Kurier lwowski* Nr. 235, z 25 sierpnia 1901 r).

Aleksander Świętochowski, jeden z najzdolniejszych stylistów warszawskich, porównywał przed paru laty p. Spasowicza do kupca, który posiadał znaczny handel, następnie zbankrutował i rozwozi po mieście resztki swego towaru, jako domokrażca.

Tym towarem jest t. zw. ugoda polsko-rosyjska. W Charkowie w wykładzie publicznym usiłuje udowodnić p. Spasowicz, że Polacy staną się wiernymi synami państwa cara, to gdzieś w poznańskim, u ugodowca pruskiego p. Kościelskiego mówi, że nasi romantycy, jakkolwiek zawinili, wywołując powstanie Polski, zasługują na pobłażliwość. Od czasu do czasu zawadza p. Spasowicz o Galicyę i tu inspiruje i informuje prasę o stosunkach polsko-rosyjskich i szkodliwości wszelkiej myśli wrogiej względem Rosyi.

Przed laty na pewnej uroczystości w Petersburgu p. Spasowicz oświadczył, że «ma dwa strumyki w duszy: polski i rosyjski», co miało oznaczać jego sympatyę polsko-rosyjską. «Jam adwokat w Rosyi, a literat w Polsce», mówił p. Spasowicz na uroczystości turgeniewskiej przed kilkunastu laty w Petersburgu. «Dwie trzecie tego, com napisał, napisałem w języku rosyjskim» — komunikował p. Spasowicz przed paru laty na obchodzie swego jubileuszu.

P. Spasowicz jest człowiekiem wysoce niesympaty-

cznych dla nas przekonań politycznych, ale w oczach naszych człowiekiem uczciwym. Jest on jakąś formą przejściową między Polakiem i Moskałem.

Urodzony na kresach, religii prawosławnej, od lat pięćdziesięciu mieszkający w Petersburgu, prawdopodobnie został zdobyty dla polskości przez poezję polską romantyczną, która wywarła wpływ na niego, przejawiający się nietylko w jego pracach estetyczno-literackich, ale i mowach sądowych i nawet w podręcznikach jego prawa kryminalnego, które w piątym dziesięcioleciu zjednały mu imię.

Zagrożeni nawałą rosyjską, winniśmy instynktową niechęć odczuwać do zmoskwiczonych Polaków, gdyż są oni jakby objawem zamierania narodu. Spasowicza możemy jednak uważać nie jako zmoskwiczonego Polaka, ale jako spolszczonego Moskala.

P. Spasowicz bawił przelotnie we Lwowie, korzystając z tego, *Słowo polskie* ¹⁾ zamieściło interview swego współpracownika u p. Spasowicza o stosunkach polsko-rosyjskich.

P. Spasowicz zeznaje przed swym interlokutorem, że nie zmienił się system rządzenia Królestwem od r. 1890, ale forma wykonania tego systemu złagodniała. Jest to bezwarunkowo skonstatowanie całej bezpłodności tej akcji, którą wywoływali i prowadzili polityczni przyjaciele p. Spasowicza, akcji polegającej na manifestacjach lojalizmu względem caratu, wnoszącej tyle upodlenia do naszego społeczeństwa.

P. Spasowicz prawi jednak w dalszym ciągu swej rozmowy o uzyskanych koncesyach. «Koncesyami temi są: pozwolenie na widowiska ludowe, pozwolenie organizowania towarzystw rolniczych, szkół i t. d.». Prawdopodobnie pod tym «i t. d.» należy rozumieć wydawanie *Oświaty* przez kancelaryę generał-gubernatora dla ludu, gdyż to,

¹⁾ Za czasów redakcyi pp. Lewickiego, Romanowicza i Rutowskiego.

co p. Spasowicz chce przedstawić jako koncesye, bynajmniej niemi nie jest, ale środkami, którymi rząd stara się zaszczerpić patryotyzm państwowy rosyjski wśród ludu naszego. O potrzebie czyteln dla ludu, będących przeciwwagą literatury patryotycznej wśród ludu rozpowszechnianej, pisał Imeretyński w swym memoryale. Prawa otwierania szkół bynajmniej nie rozszerzano w zaborze rosyjskim. Liczba prywatnych zakładów naukowych w ostatnim dziesiątku lat wzrastała w Królestwie wolniej, niż w okresie «urządzania Królestwa, w szóstym i siódmym dziesięcioleciu».

«Najstraszniejszą z ustaw wyjątkowych, ustawę z 10 grudnia 1865, co do spadków i nabywania ziemi, złagodzono już teraz o tyle, że pozwolono włościanom kupować ziemię, do 60 dziesięcin, bez względu na narodowość i religię» — podaje p. Spasowicz, jako objaw ustępstwa dla polskości na Litwie.

Zobaczmy, czy rząd rosyjski uczynił to ustępstwo, mając zamiar zaniechania swej rusyfikacyjnej polityki na Litwie, czy był do tego zmuszony przez inne czynniki.

Z powodu konfiskat i przymusowych sprzedaży ziemi po r. 1863, oraz zakazu kupowania ziemi przez Polaków, wytworzyła się w kraju zabranym, w Litwie i Rosyi znaczna ilość właścicieli ziemskich, Moskali, przeważnie do stanu urzędniczego należących.

Ludzie ci za darmo, lub za bezcen nabywali majątki, następnie trzebili lasy i obdłużali ziemię. Zadłużona i zmuszona częstokroć do sprzedaży majątku, lub też częściowej parcelacyi, ta urzędniczo-ziemniańska sfera zabranych prowincyj traci wielce na wyjątkowych przepisach, wzbraniających nabywania majątków Polakom. Gdy w r. 1886 wydane zostały przepisy, uniemożliwiające zamaskowane nabywanie ziemi Polakom drogą zastawów, lub długoletnich dzierżaw i gdy generał-gubernator wileński, Kochanow zakomunikował o tych przepisach, jako o swem dziele, gorliwy rusyifikator Litwy, kurator okręgu naukowego

Siergiejewskij zawołał: «tymi środkami zniszczycie Polaków w ciągu dziesiątków lat, a nas w lat kilka».

W zabranym kraju ani Polacy, ani Żydzi, ani cudzoziemcy nie mają prawa nabywania ziemi, a Rosyanie są tam słabi ekonomicznie i nie mogą dostarczyć potrzebnego kontyngentu nabywców. Otóż stosunki ekonomiczne kraju i właściciele Moskali wymagają zniesienia ograniczeń w nabywaniu ziemi, dzięki też staraniom tych ostatnich, wydany został przepis, zezwalający włościanom kupowanie ziemi do 60 dziesięcin. Równoległe z tem, ani prasa, ani opinia publiczna, ani rząd nie przestały się zajmować różnemi projektami zmoskwiczenia Litwy.

«My — mówił podczas swej bytności we Lwowie p. Spasowicz — wierzymy, że będzie stanowczo lepiej, kiedyś bardzo dobrze, jeżeli zaniechamy całkiem myśli o powstaniu i jeśli będziemy dążyć wytrwale i niestrudzenie, ale w drodze ściśle legalnej do równouprawnienia — t. j. do zniesienia ustaw wyjątkowych — i do możności pracowania nad podtrzymywaniem polskiej narodowości wśród ludu».

Jest to odwieczne twierdzenie stańczyków różnych zaborów, że lepszą przyszłość naród nasz osiągnąć może tylko bezwarunkowym lojalizmem. Fakty jednak zaprzeczają temu twierdzeniu. Po powstaniu roku 1863 w ciągu lat z górą dwudziestu aż do 1886 r. nie tylko panującym prądem w zaborze rosyjskim była bezwarunkowa zgoda z losem, ale nie było żadnej grupy społecznej i żadnej organizacyi politycznej, któraby stawiała program niepodległości narodowej, a za drogę dojścia do niego — uważała powstanie zbrojne.

Nie wynaleziono wówczas u nas terminu «ugodowiec», gdyż nie było kogo przeciwstawić ugodowcom, ale postępowiec Świętochowski i konserwatysta Kraszewski stali na tym samym gruncie bierności politycznej i legalizmu. Jednak w tym to okresie ucisk bynajmniej nie zmniejszał się, ale wciąż się wzmacniał, przyjmując coraz

to bardziej wyzywające i brutalne formy. Dopiero po wzroście akcji nielegalnej w społeczeństwie naszym, forma wykonania tego, co system dyktuje, złagodniała, jak przyznaje p. Spasowicz.

Żywioły szowinistyczne z jednej, a socyalistyczne z drugiej strony, trzymają się, informuje p. Spasowicz, zasady «im gorzej, tem lepiej». Falsz. Najjaskrawiej zaznaczając swe niepodległościowe dążności, polska partya socyalistyczna wielokrotnie zaznaczała, że walcząc o swe postulaty zasadnicze, usiłuje ona wywalczyć ulgi społeczne i narodowe dla proletaryatu polskiego; wielokrotnie w swych wydawnictwach «Liga Narodowa» wyrażała przesadne nawet nadzieje uczynienia zdobyczy na rządzie i np. przez walkę w gminach ma nadzieję zdobyć ona lokalny samorząd i t. p.

P. Spasowicz jest prawnikiem i należałoby mu wiedzieć, że prawa zdobywają się walką.

P. Spasowicz buduje swe nadzieje na polityce zewnętrznej Rosyi: «Rosyę, jak wiadomo, nęci wciąż idea wszechsłowiańska. Tępienie szczepu polskiego jest jawnym grzechem wobec idei wszechsłowiańskiej», dla tej idei też, «na tym popędzie filozoficznym Rosyi do łączenia wszystkich Słowian» — opiera p. Spasowicz naiwną wiarę, że «kiedyś całkiem dobrze będzie». Prócz tego chodzi Rosyi o to, aby zajęta na Wschodzie, miała spokój w swem najbliższem sąsiedztwie.

P. Spasowicz, jako panslawista zamyka oczy na to, że panslawizm rosyjski jest właściwie pan-rusycyzmem. Rosya chciałaby nie w imię «jakiegoś popędu filozoficznego jednoczyć Słowian», ale chce wcielić ich do swego organizmu państwowego, mieć z nich karm dla narodowości rosyjskiej. Bułgarzy, Serbowie, Słoweńcy ze swemi niewyrobionemi gwarami i ubogą kulturą mogą być pochłonięci przez morze rosyjskie. Rublami i agentami działa Rosya wśród Słowian bałkańskich, chętnie do niej się garncących, wobec tego wyzysku ekonomicznego, jakiego do-

świadczają od Zachodu. Inni Słowianie, zagrożeni przez Niemców, opierają swe rachuby polityczne na Rosyi. Wobec tego, Rosya nie potrzebuje dla «polityki słowiańskiej» czynić ustępstwa polskości. Następnie zwracamy uwagę na to, że polityka słowiańska Rosyi, gdyby się uwieńczyła powodzeniem, odciąłaby nas od Zachodu, znaleźlibyśmy się w morzu rosyjskiem. Jeżelibyśmy otrzymali w końcu zrównanie w prawach z Moskalami, byłibyśmy też pod względem politycznym uciskani i powstrzymywani w swym rozwoju kulturalnym przez pół-azyatyckie państwo cara. Zdobycze Rosyi w Azji dałyby nam miliony Azyatów, wdrożonych do niewoli, jako współpoddanych cara, co bezwarunkowo musiałoby zwiększyć pierwiastek azyatycki w rządzeniu państwem.

Państwowa idea Rosyi, jej zdobycze na Wschodzie i na Zachodzie, szkodę tylko naszym interesom mogą przynieść. Próby urzeczywistnienia tej idei wywołać muszą walkę Rosyi z sąsiadami; w walce tej nie możemy stanąć po stronie Rosyi i nie powinniśmy zachować się biernie.

Antagonizm polsko-niemiecki.

Obrona nasza w zaborze pruskim.

(Kurier lwowski z 29 maja 1902 r.).

Zabór pruski w ostatnich kilku latach zajmuje bardziej myśl polityczną ogółu galicyjskiego, niż zabór rosyjski. Pochodzi to stąd, że wobec wolności prasy w Prusiech i zakneblowania jej ust w Rosyi, z zaboru pruskiego daleko więcej wiadomości drogą nożyczek redakcyjnych przenika do prasy galicyjskiej, niż z zaboru rosyjskiego. Obiektywnie biorąc, norm antipolskich w zaborze rosyjskim jest więcej, zakres praw publicznych, z jakich korzystają Polacy w zaborze rosyjskim, jest szczuplejszy, niż w zaborze pruskim. Ale nie normy zewnętrzne określają, o ile się odczuwa ucisk, lecz stan psychiczny społeczeństwa. W zaborze pruskim widzimy obecnie dążność do rozwoju życia polskiego, społeczeństwo tameczne polskie zaczyna odczuwać przyrost swych sił przez wzrost narodowej świadomości na Śląsku i wzmocnienie mieszczaństwa polskiego w Poznańskim. Temu wzrostowi sił winien towarzyszyć wzrost praw narodowych, w zaborze pruskim widzimy jednak zjawisko odwrotne. Prasa niemiecka stale omawia różne projekty antipolskie, rząd projektuje nowe

150 mil. marek na wykupno ziemi polskiej. Fakt ten daje się objaśnić tem, że jakkolwiek wzrosły siły społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim, jednak równocześnie i w większej mierze wzrosły siły niemieckie w państwie pruskim, i w Niemczech. Zjednoczenie Niemiec zmieniło stosunki polsko-pruskie na stosunki polsko-niemieckie. Szybszy wzrost przemysłu niemieckiego, wytwarzający przenoszenie ludności państwa niemieckiego ze wschodu na zachód, do bardziej przemysłowych prowincyj, jest naturalną przeszkodą germanizacyi prowincyj polskich, przeciwdziałającą kolonizacyi tych prowincyj i nawet unoszącą ludność z tych prowincyj na zachód, zwłaszcza ludność językowo i kulturalnie jednolitą z ludnością zachodnich Niemiec.

Szybszy wzrost stosunku sił niemieckich do polskich w całym państwie, niż w polskich prowincjach, wywołuje ogólnopństwowe środki antypolskie względem tych prowincyj.

Zrozumiawszy ten proces, możemy szukać nań sposobu. Myśl polska musi pracować w tym kierunku, bo zasymilowanie przez Prusy działu polskiego da pochop temu państwu do nowych nabytków na wschodzie, do zdobycia skrawków Polski w Austrii lub Rosyi. W 1831 i 1863 r. Prusy były pochopne do nabytków terytoryalnych w Królestwie. Były to okresy, kiedy naturalny proces germanizacyi czynił postępy. W pamiętnikach swych Bismark przyznaje się, że w dziewięćdziesiątych latach nie pragnąłby już żadnych nowych polskich nabytków gdyż proces asymilacyi ludności polskiej okazał się ostatnimi czasy trudniejszy, niż przypuszczać było można. Następnie powinniśmy pamiętać, że uwieńczona powodzeniem polityka wynaradawiania w jednym zaborze, daje pochop do wypróbowania tej polityki w innym.

Ale w jaki sposób przeciwdziałać rozwojowi środków anti-polskich w Prusiech? Ponieważ rozwój tych środków zależnym jest od stosunku sił polskiego społeczeństwa za-

boru pruskiego do państwa pruskiego, wszystko więc to, co zmienia ów stosunek na naszą korzyść, jest czynnikiem przeciwdziałającym polityce germanizacyjnej. Zrozumiałem więc jest, jakie ma olbrzymie znaczenie wzrost organizacji polskiego społeczeństwa. Państwo jest organizacją społeczeństwa, organizacją na przymusie prawnym opartą. Tej to organizacji winniśmy przeciwstawić szereg organizacji narodowych, poszczególnych kół i grup społecznych, związanych też z sobą pewnymi niemi organizacyjnymi. Ale tego jeszcze mało.

Winniśmy stworzyć tyle kłopotu rządowi pruskiemu różnemi mu niemilemi ogólnopaństwowemi sprawami, aby miał mniejszą możność zajmowania się naszymi sprawami. Ludność polska w zaborze pruskim winna rozpocząć agitację nie tylko w polskich prowincjach, ale w całym państwie za równem i bezpośredniem prawem wyborczem do sejmu i do ciał lokalnego samorządu.

Sama taka agitacja zachwieje gmachem junkrów pruskich, sejmem pruskim, pobudzi pruską socyalną demokrację do walki o reformę wyborczą. Reforma ta przyniesie korzyść ludności polskiej, gdyż ona jako mniej zamozna, jest obecnie słabiej reprezentowana w sejmie pruskim i samorządzie miejskim, niż by była przy demokratyzacji tych ciał.

Polityka polska w zaborze pruskim z natury rzeczy musi być demokratyczną; skrzywiła ją i ubezwładniła kierująca warstwa szlachecka, ale żywioły ludowe winne z nią zerwać i rozpocząć taką energiczną walkę, do jakiej tylko demokracja jest zdolną.

Uwaga. Omawiając stosunki zaboru pruskiego, winniśmy pamiętać, iż znaczny procent ludności niemieckiej w tym zaborze jest wynikiem wielowiekowej naturalnej kolonizacji niemieckiej na Wschód, która odbywała się podczas istnienia Rzeczypospolitej, że następnie w ciągu pierwszych lat 20-stu po zaborze, korzystając z olbrzymich królewskich w prowincjach polskich zabranych przez Prusy, korzystając z tego, iż marchia pruska miała gęstsza ludność

niż nowe pruskie nabytki, rząd pruski osadził przeszło 20.000 rodzin niemieckich w zaborze pruskim. Gdy Niemcy były państwem rolniczem, naturalną ich kolonizacją były ziemie polskie, jako mniej zaludnione. Była to kolonizacja rolnicza, gdy zaś Niemcy stali się państwem przemysłem, naturalny bieg ich ludności musiał skierować się do prowincyj zachodnich, do centrum przemysłowych Niemiec. Gdy więc dawniejsza polityka kolonizacyjna ziem polskich odpowiadała tendencyi gospodarczej, dziś sprzeciwia się tej tendencyi, stąd jest tak mało skuteczną i wymaga dużo ofiar materyalnych.

Przymierze z centrum.

(*Kurier lwowski* z dnia 8 listopada 1901 r.).

Gazety polskie, wychodzące na Górnym Śląsku: jako: *Katolik*, *Dziennik Śląski*, *Gazeta Opolska* i *Nowiny Raciborskie* ogłosiły bardzo obszerną i jednobrzmiącą rozprawę o politycznych wyborach i stosunku ludu górnośląskiego i jego gazet polskich do stronnictwa katolickiego centrum.

Motywuja one potrzebę utrzymania jedności z centrum niedostateczną świadomością narodową polską na Śląsku i potrzebą opieki ze strony tak silnej partyi, jaką jest centrum.

Stanowisku temu sekunduje galicyjska prasa stańczykowska, niechętna względem wszystkiego, co może rozniecić żywsze poczucie narodowe, nie licujące z bezwzględnym trójlojalizmem.

Otóż przy omawianiu kwestyi przymierza, a nawet jedności z centrum na Śląsku pruskim nie uwzględnia się, że wszelkie przymierza muszą być oparte na posiadaniu wspólnych wrogów, na pewnej styczności interesów i obustronnych korzyści, przez co całe rozumowanie nosi charakter jakiś dziwny, przesiąknięty pobożnemi życzeniami. «Dobrze to mieć sprzymierzeńców; Polacy i katolicy nie-

mieccy w Niemczech wspierali się wzajemnie, więc niech nadal to czynią» — oto głosy prasy przychylniej przymierzu Polaków z centrum. Zapominają zwolennicy przymierza, przeciwko komu ma się centrum sprzymierzać z Polakami.

Katolicy niemieccy zorganizowali się w partję polityczną, centrum zwane, gdy rząd niemiecki prowadził walkę z katolicyzmem, t. zw. *Kulturkampf*.

Wówczas to powstała partja złożona z mieszczan i chłopów Bawaryi, chłopów Wirtembergu i robotników Westfalii, wielkich posiadaczy ziemskich i robotników górniczych na Śląsku. Walki z katolicyzmem zaniechał jeszcze ks. Bismark. Po ustąpieniu Bismarka centrum coraz to bardziej zbliżało się do rządu. Od czasów objęcia przewodnictwa w parlamencie przez hr. Ballestrema, centrum staje się niemal partją rządową, chociaż przez wzgląd na swe ludowe pierwiastki, powstrzymuje nieco rząd w jego zapędach niedemokratycznych. Centrum np. ubiło znany projekt karania «zuchthausem» za obrazę rozbijaczy strajków. Centrum trzyma w jednej partji różne pierwiastki, głównie wskutek zręczności przywódców i inercyi, polegającej na tem, że dany objaw przeżywa okoliczności, które go do życia powołały.

Rząd niemiecki nie prowadzi atakującej polityki przeciwko katolicyzmowi. Katolicyzm w Niemczech, obejmując znaczną mniejszość ludności, nie może mieć poważnych zamiarów, ani nadziei stać się religią panującą, odbić się w prawie cywilnem i karnem, zawładnąć szkołami. Partja katolicka w Niemczech właściwie nie ma o co targować się z rządem i czynić na nim zdobyczy. My zaś na każdym polu musimy walczyć z rządem niemieckim w zaborze pruskim. Wobec tego przymierze polskie z centrum bądź na Śląsku, bądź w Poznańskim, nie posiada już najbardziej istotnego pierwiastku przymierza — wspólnego wroga.

Pragnąc utrzymać centrum przy życiu, gdyż roz-

klada tę partję brak racyi jej bytu, niektórzy przewodcy centrum radziby przedstawiać, że ucisk katolicyzmu w Niemczech istnieje, podkreślić więc ucisk Polaków i dowodzić, że jest to ucisk katolików. Gdy rząd zmusza polskie dzieci uczyć się religii po niemiecku, wówczas centrowcy mogą wołać z tego powodu, że rząd zożydza katechizm w oczach ludności polskiej, szkodzi katolicyzmowi. Kolonizuje rząd poznański przeważnie Niemcami protestantami, gdyż przybysze różniący się pod względem religijnym od miejscowej ludności, nie tak łatwo się asymilują; centrum może znowu wołać, że katolicyzm jest pokrzywdzony. Obecnie tylko polskie dzielnice są krzywdzone pod względem religijnym, tylko więc obrona tych dzielnic może centrum utrzymać jako partję w bojowym pogotowiu. Ten wzgląd zmusza niektórych wybitnych centrowców do zajmowania się naszymi sprawami i to usposabia wielu na Śląsku i w Poznańskim przychylnie wobec centrum i konserwuje z niem przymierze. Ale ponieważ poruszanie sprawy polskich dzielnic przez centrum leży w interesie tej partji, więc czy sojusz z centrum będzie, czy nie będzie istniał, zawsze centrowcy będą wytykali rządowi, że katolicyzm na wschodnich kresach cierpi wskutek obecnej polityki antypolskiej.

Obróncami rzetelnymi interesów polskich nie mogą jednak stać się centrowcy, gdyż nacyonalizm przenika dziś coraz to potężniej wszystkie partje polityczne w Niemczech. Walka narodowa przenika tam tak socyalizm, jak i kościół. Nawet umiarkowane gazety poznańskie zarzucają głównemu organowi centrum, *Germanii*, hakatyzm. Centrowcy mogą pozostać w najlepszym razie pozornymi obrońcami polskiego społeczeństwa w zaborze pruskim, że nie będą nigdy rzecznikami polszczyzny na Śląsku, tego dowodzi ten fakt, że zaprzeczają oni, jakoby Ślązacy byli Polakami.

Nacyonalizm współczesny jest nie tylko przejawem coraz to bardziej natężonej międzynarodowej ekonomicznej

walki, ale i potężną bronią w tej walce. Jeżeli wobec rozwoju nacyonalizmu u innych narodów nie rozwinie się i u nas nacyonalizm, to nie tylko nie zdobędziemy lepszych warunków bytu, ale nie sprostamy innym narodom w walce.

Hasło «precz z centrum» podnoszone przez *Dziennik Berliński*, *Goniec Wielkopolski* i *Pracę poznańską* — to przejaw nacyonalizmu polskiego, wielce cenny zwłaszcza w warunkach zaboru pruskiego.

Dla rozwoju naszej świadomości narodowej na Śląsku nie jest obojętnem, czy partye polityczne będą się tam układały na zasadzie religijnej, czy narodowej, czy hasłem wyborczem będą sprawy wyznaniowe, czy narodowe. Bez względu więc na to, ile mandatów Polacy mogą zdobyć na Śląsku bez centrum, a nawet przeciw centrum, winni podnieść tam hasła narodowej natury. Jeżeli stare organy górnośląskie wdrożone do oportunistycznej taktyki dowodzą, że nie należy stawiać własnych kandydatów na Śląsku z powodu niedostatecznej narodowej świadomości polskiej w tym kraju, to zapominają, że agitacja wyborcza za polskimi kandydatami może służyć do wzmocnienia tej świadomości.

Żywotnych wspólnych interesów z centrum, ludność polska na Śląsku nie posiada. Ludność polska na Śląsku i w Poznańskim — żyje wśród tych samych warunków państwowych, znosi ten sam ucisk narodowy, musi więc być spojona wspólną obroną przed tym uciskiem. Najbardziej więc rzeczą naturalną jest wspólna partya polityczna dla Śląska i Poznańskiego. Nie życzą sobie tego współcześni menerowie polityczni w Poznańskim, gdyż wobec tego, że ludność polska na Śląsku uosobioną jest w niższych warstwach społeczeństwa, Śląsk wzmocni pierwiastek demokratyczny we wspólnej robocie politycznej zaboru pruskiego. Ale wzrost nacyonalizmu w zaborze pruskim zmiecie z widowni politycznej zaboru pruskiego wszystkich tych panów, którzy jak ks. Jażdżewski wystę-

pują przeciw udziałowi innych dzielnic w akcji narodowej na Górnym Śląsku. Pisma konserwatywne jak *Dziennik poznański* stwierdzają, że ks. Jażdżewski stał się tak niepopularnym, wskutek swej postawy względem Śląska, że «dość wątpliwym stał się wybór jego w przyszłej kadencji parlamentarnej». Dążność do wspólnej akcji politycznej jest naturalnym wpływem naszej jedności narodowej. Współdziałaniu dzielnic naszych zawadzają zabory, brak współdziałania różnych dzielnic w jednym zaborze się znajdujących byłby zbrodnią polityczną, przez nas samych na naszej jedności narodowej dowolnie popełnianą.

Uwaga. Gdy lud polski idzie pod sztandarem klerykalizmu, jest to dla sprawy narodowej szkodliwszem, niż gdy idzie pod sztandarem socjalizmu. Wszelka zasada czy to religijna czy społeczna, o ile dominuje nad narodową, o tyle jej szkodzić może. Klerykalizm jest tu szkodliwszy od socjalizmu, gdyż pierwszy, będąc zasadą posłuszeństwa, może być czynnikiem uległości wobec rządów zaborczych, ostatni, apelując do walki o interesy ekonomiczne, mobilizuje lud do walki o prawa narodowe.

Walka narodowa w kościele na Śląsku.

(*Kurier lwowski* z 26 października 1901 r.).

Pod znakiem walki narodowej występuje XX stulecie. Kierunki, które się odznaczały międzynarodowością, uniwersalnością bądź społecznych, bądź religijnych dążeń, mających jednoczyć narody, przesiąkają obecnie pierwiastkiem narodowym.

Na walkę narodową między polskimi a niemieckimi socyalistami wskazywaliśmy już niejednokrotnie, ostatnimi czasy z powodu kongresu socjalnej demokracji niemieckiej.

Nie zdążyło omawianie tej kwestyi przez polską i niemiecką prasę zejść z porządku dziennego, a już uwagę myślącego ogółu musi pochłaniać walka narodowa na Śląsku pruskim w dziedzinie wyznaniowej.

Walki społeczne, religijne i narodowe wzajemnie się kombinują i oddziaływują wzajemnie. Przed dwudziestu kilku laty walka Bismarka z katolicyzmem wywołała na Śląsku zbliżenie się duchowieństwa do ludu, rozwój indywidualności ludu musiał stać się jego rozwojem narodowym. Katolicyzm oddał usługę polskości, ten katolicyzm, który zdawało się, że sprawami narodowymi nie ma nic wspólnego — wszak ongi książęta kościoła na swych soborach uznawali, że narodowość jest karą Bożą, zesłaną przez niebo za budowę wieży Babel.

Ostatnimi czasy gazety donosiły coraz częściej, że w koloniach polskich w Niemczech, następnie na Śląsku, odbywa się germanizacya przez kościół i walka wiernych katolików, którzy nie przestali być Polakami, z klerem o polskie kazania i polską posługę duchowną. Przypominamy, że przed paru miesiącami w Westfalii Polacy zerwali z centrum i głosowali na Polaka, chociaż nie mieli szans przeprowadzenia swego kandydata, aby tem zaprotestować przeciwko nieuwzględnieniu języka naszego w kościele.

Obecnie stoimy wobec bardzo poważnego objawu, o następstwach dziś nieobliczalnych, walki narodowej polsko-niemieckiej na Śląsku pruskim.

Kardynał Kopp, zwierzchnik dyecezyi śląskiej, zagroziły Niemiec, zakazał niedawno śpiewać w kościołach po polsku, wkrótce potem kardynał Kopp począł objeżdżać swą dyecezyę, przytem wszędzie przemawiał tylko po niemiecku, polecał proboszczom popierać wędrowny teatr niemiecki, utworzony przez hakatystów, następnie kazał usunąć z kościoła chorągwie mające polskie napisy. Za przykładem kardynała księża śląscy zaczęli przejawiać coraz to wyraźniej skłonności hakatystyczne i 200 z nich zapi-

salo się do związku hakatystów. Już od paru lat księża śląscy toczą walkę z *Katolikiem* i *Dziennikiem śląskim*, pomimo katolickiego kierunku tych gazet, obecnie na zjeździe duchowieństwa śląskiego potępiono te pisma, jako polskie, chociaż one jako zbyt pruskie i zbyt lojalne słusznie są zwalczane przez młodsze organy zaboru pruskiego, w których kierunek narodowy daleko jaśniej się uwypukla, i nie jest tak zatruty pierwiastkiem obcej państwowości.

Germanizacyjne dążności duchowieństwa śląskiego i zdecydowany, prowokujący kierunek kardynała Koppa wywołały rozgoryczenie wśród ludności, już świadomej pod względem narodowym; polskie delegacye nie przyjmowały kardynała, który nie życzył sobie widzieć polskich napisów.

Dowiedziawszy się o rozterce między ludem a katolikiem duchowieństwem na Śląsku, związek protestancki Gustawa Adolfa posłał tam swych misyonarzy, zaopatrzonych w biblie protestanckie w języku polskim. Propaganda protestancka na Śląsku prowadzi się w języku polskim i jest z pewną sympatją witaną przez ludność, jako protest przeciwko germanizatorskim dążnościom księży katolickich. Nie sądzimy jednak, iżby protestantyzm zawojował Śląsk, coby było faktem ujemnym dla naszej sprawy narodowej, gdyż zwiększałoby różnice między Ślązakami a ludnością innych ziem polskich. Propaganda protestancka może być tam pewnym fermentem ideowym.

Wszystkie powyżej wskazane fakty muszą przyspieszyć wyemancypowanie się Śląska z pod wpływu centrum, co bezwarunkowo jest objawem wielce pożądanym.

Do artykułów „W sprawie zaboru pruskiego“.

Artykuły w sprawie stosunków polsko-pruskich znamionują mój kierunek nacyonalistyczny i były drukowane w *Kuryerze lwowskim*; dowodzi to, iż gdym był w *Kuryerze lwowskim* i stronnictwie ludowem, organy stronnictwa tego wyrażały częstokroć nacyonalistyczne poglądy, jakkolwiek dziś wskutek swej niechęci partyjnej względem narodowej demokracji zwalczają nacyonalizm, ów rdzeń programu narodowo-demokratycznego.

Antagonizm polsko-austryacki.

Naiwność polityczna publicystów naszych.

(*Kurier lwowski* z 16 października 1901 r.).

Ten lub ów fakt polityczny wzięty w odosobnieniu wydaje się często niezrozumiałym. Jak objaśnić to, że w 1879 r. Koło polskie, które uprzednio w ciągu lat kilkunastu powiewało autonomicznym sztandarem, które od 1868 r. miało już ściśle sformułowane swe postulaty samorządne, wyrzekło się urzeczywistnienia tych postulatów, gdy lewica niemiecka dla zachowania stanu posiadania Niemców w Austrii zaproponowała delegacji polskiej wyodrębnienie Galicyi z urzeczywistnieniem postulatów samorządnych sejmów? «Nie źle nam się działo, choć byliśmy w opozycji, będziemy mogli inwestycjami podźwignąć nasz kraj, bo nasz przywódca polityczny Dunajewski wejdzie do ministerstwa» — pisała wówczas prasa stańczykowska i ukołysała uwagę naszego ogółu. Poświęciliśmy w ofierze rozszerzenie samorządu dla nadziei, że p. Dunajewski funduszami ze skarbu państwa wyleczy nas z biedy ¹⁾.

¹⁾ Jak wykazę w przygotowującej się do druku książce p. t.: «Stosunek Galicyi do Austrii», okres Taaffe-Dunajewskiego, tak ze

Był to objaw jakiejś dziwnej, niemal niepojętej naiwności politycznej. Przeszło od tego czasu z górą lat dwadzieścia. Idea uprzemysłowienia kraju zdawała się coraz to bardziej popularną. Zdawało się, że ogół przejmie się zasadą, że łatwiej jest w kraju stworzyć setkę, niż w Wiedniu wyżebrać kilka milionów, że trzeba rachować wyłącznie na własne siły i dążyć do organizacyi sił krajowych przez stworzenie rządu krajowego, któryby miał środki materyalne i organy dla podniesienia ekonomicznego stanu kraju naszego. Przed kilku miesiącami odbył się we Lwowie zjazd przemysłowców, rękodzielników i robotników, którego zadaniem było obradować nad stworzeniem warstwu pracy w Galicyi. Na zjeździe tym podnosiły się już głosy o potrzebie zmiany prawno-państwowego stosunku Galicyi do Austryi, zmiany, skutkiem której nasz kraj stałby się państwem związanem z Austryą na wzór Węgier. W rezolucyach zjazdu zaznaczyły się tu głosy, jak np. była przyjęta przez zjazd rezolucya, polecająca tę kwestyę pod rozagę lewicy sejmowej. Dlaczego lewicy? Któż może uważać ją za odpowiednią dla postawienia tej kwestyi?

Zjazd mógł uchwalić te lub owe rezolucye, ale nie dorósł do zrozumienia tej kwestyi. Rzecz jasna. Wszak nawet tak światły człowiek, jak poseł Romanowicz w referacie zjazdowym «O obecnym niskim stanie naszego przemysłu» stwierdził, iż kraj nasz przez politykę państwową jest zaniedbany, ale, że obecny prezydent ministrów dr. Koerber uznał to na bankiecie Koła polskiego, więc miejmy dobre nadzieje na przyszłość.

Cóż dziwnego, że przed dwudziestu paru laty kraj sądził, że gdy Koło wejdzie do większości rządowej, rząd austriacki wydzwignie go z biedy, gdy obecnie jeszcze są

względem na nieznaczną ilość posiedzeń sejmowych, jak i ze względu na inwestycje oraz sekcje ustaw sejmowych był nader niepo-myślnym.

wybitni politycy, budujący swe nadzieje na słowach ministra, rzuconych na bankiecie.

Jesteśmy nieuleczalnie naiwni. Zjawił się p. minister Wittek we Lwowie — gazety lwowskie zawołały: «hossanna» i gotowe w tym fakcie upatrywać nową erę w polityce kolejowej. P. minister przybył do Krakowa, *Czas* krakowski widzi w tem początek rozwiązania kwestyi taryfowej dla Galicyi.

«Wytwórczość nasza potrzebuje właściwie cel ochronnych w stosunku do reszty państwa. To oczywiście jest niemożliwem, a właśnie taryfy kolejowe mogłyby stać się pewnym surogatem takich cel» — pisze *Czas* i pragnąłby, aby minister austriacki Wittek bronił naszej produkcji od konkurencyi przemysłu austriackiego. Węgry bronią się od tej konkurencyi, dzięki swej odrębności prawno-państwowej, bronią więc ich przemysłu ich ministrowie, ich parlament, obrona ta wywołuje coraz to większe narzekanie przemysłowców czeskich i niemieckich. *Czas* sądzi, że rząd austriacki w pierwszym rządzie zależny od krajów górujących ekonomicznie w Przedlitawii, Dolnej Austrii i krajów czeskich, stanąłby w antagonizmie z interesami tych krajów. *Czas* rozumie, iż żąda absurdu, a więc usiłuje udowodnić, że obrona Galicyi od przemysłu austriackiego wyszłaby na korzyść ostatniemu, gdyż najgłówniejszym powodem zastoju i upadku przemysłu austriackiego jest egzystencja w łonie samego państwa takich terytoryów, jak Galicya i Węgry, które przemysłowcom zachodnim zapewniają łatwy, bez myśli, bez wysiłku, bez ryzyka zbyt. *Czas* proponuje przemysłowcom austriackim na wzór niemieckich szukać wszechświatowego rynku.

Otóż najpierw przemysł austriacki nie upada, ale rozwija się, chociaż nie w tak szybkim tempie, jak przemysł Niemiec; po drugie Węgry już bronią swego rynku odpowiednio ułożonemi do potrzeb ich przemysłu, taryfami kolejowemi; następnie posiadanie wewnątrz swoich granic

przestrzeni tego rodzaju, co Galicya, nie wiedzie do zastoju ekonomicznego, jak chce *Czas*. Anglia posiada Irlandyę, której przemysł zabiła ona w zarodku, co nie przeszkodziło jej zdobywać międzynarodowych rynków.

Czas twierdzi, że nie straciłby na tem nikt, gdyby Galicya dzięki taryfom kolejowym mogła ochraniać swój rynek od przemysłu austriackiego. A więc fabrykanci cukru, właściciele fabryk wyrobów żelaznych, bawełnianych i innych, zarzucający rynek galicyjski, nie straciliby nic na utracie galicyjskich konsumentów?! Dlaczegoż kartele tych przemysłowców nie szczczędzą kosztów dla zabicia i uniemożliwienia rozwoju każdej fabryki w Galicyi powstałej?

Czas usiłuje wmówić w naszą publiczność, że niema antagonizmu między naszym krajem, a innymi krajami Austrii. To zamaskowywanie antagonizmu między wyzyskiwanymi i wyzyskującymi wychodzi na dobre tylko tym ostatnim. *Czas* więc nie służy interesom kraju naszego, tylko Austrii.

Antagonizm i odrębność naszych interesów względem interesów innych krajów, o ile jest uświadomioną przez nas, o tyle zmusza nas do żądania odrębnych prawnopaiństwowych warunków.

Nie dadzą ich nam, jeżeli one znajdują się w sprzeczności z ekonomicznymi interesami Dolnej Austrii i krajów czeskich — mogą nam odpowiedzieć przeciwnicy. Lecz zapominają, że poza obrębem spraw przemysłowych istnieją też inne sprawy w Austrii, które uniemożliwiają pracę jej parlamentu od lat kilku, zapominają o tym antagonizmie Niemców i Czechów, który wysuwa sprawę wyodrębnienia Galicyi.

Nie podaję szeregu mych artykułów o antagonizmie Galicyi do Austrii, gdyż uzasadniłem ten antagonizm obszernie w książce: «Wyodrębnienie Galicyi», wydanej roku 1901. Zamieszczam artykuł: »Naiwność polityczna publicystów naszych« jedynie dla zaznaczenia w zbiorze mych prac pomniejszych, iż konstatowałem nie tylko antagonizm nasz względem Prus i Rosyi, lecz i względem Austrii.

Antagonizm polsko-słowiański.

Z powodu zjazdu Sokołów w Pradze.

(*Nowa Reforma* rok 1901).

Gdy się już skończył zjazd czyli t. zw. zlot «Sokołów» w Pradze, szampan i toasty wznoszone wyszumiały już z głowy Sokołów naszych, uważam, że jest na czasie postawić pytanie, czy udział ich w zjeździe praskim był zjawiskiem pożądanem, pod względem politycznym dodatkiem, czy przeciwnie nie był mimowolnem może zaprzeczeniem tego patryotyzmu, o którym tyle pięknych rzeczy niejednokrotnie mówiono na różnych sokolich zgromadzeniach? Proszę tedy Szanownego Pana Redaktora o udzielenie mi łamów swego pisma dla rzucenia paru uwag do danej kwestyi się odnoszących.

Są ludzie, co Sokołów uważają za nasze narodowe wojsko, inni natomiast twierdzą, że jest to tylko instytucja przeciwdziałająca rozwojowi... pewnych ujemnych skutków siedzącego życia u naszych urzędników, stanowiących główny kontyngent Sokołów.

Oba te twierdzenia są niesłuszne przez swą przesadę, chociaż oba zawierają pewną dozę prawdy.

Związki gimnastyczne odgrywały nieraz w historii rolę polityczną. Są liczne momenty dziejowe, w których

o wypadkach politycznych rozstrzyga zorganizowana siła. Gdyby Francya nie posiadała gwardyi narodowej, uzbrojonych obywateli kraju, ani rewolucya r. 1830, ani rewolucya r. 1848 nie zarysowałyby się w dziejach chwilami swego tryumfu. Zrozumiała jest rzeczą, że pierwsze przeblyski ruchu 1848 r. zaznaczyły się w wielu miejscach Europy domaganiem się o gwardyę narodową, żądały jej pamiętne rezolucye lwowskie i krakowskie 1848 r. Wolność obywatelska i narodowa zasada się nie na rozbrojeniu, ale na uzbrojeniu się ludu. Towarzystwa gimnastyczne, liczące dziesiątki tysięcy uczestników, jak Towarzystwa Sokolów w Czechach, są bezwarunkowo siłą polityczną, która może bardziej zaważyć na szali wypadków, niż sejm lub akademja nauk w Pradze.

Rozumieją to gazety rosyjskie i z entuzjazmem rozpisują się o Sokolach czeskich, jakby o własnej kilkudziesięciotysięcznej armii znajdującej się w środkowej Europie.

W militarnych i przez pół absolutystycznych Prusach towarzystwa gimnastyczne przed rokiem 1864 były jedną z tych sił politycznych, które pchały rząd do wojny duńskiej, ofiarowując mu niejednokrotnie swe usługi. Rząd czuł, że obok armii ma zorganizowaną siłę na swe usługi i mógł kpić z sejmu pruskiego.

Sokoli nasi galicyjscy nie są siłą polityczną, bo są zbyt nieliczni. Większe spopularyzowanie przez wstąpienie drobno-mieszczańskich i robotniczych żywiołów byłoby pożądanem. Obok względów natury politycznej leży wzgląd, który jest czemś więcej niż czynnikiem politycznym — wzgląd na zdrowie ludu naszego. Rozpowszechnienie się fizycznych ćwiczeń jest rzeczą nader ważną. Nie tylko urzędnicy, ale i rzemieślnicy, robotnicy — ludzie pracujący fizycznie, potrzebują gimnastyki, marszów, aby organizm ich nie szwankował przez brak odpowiedniego funkcyonowania większej ilości mięśni. Rozpowszechnienie więc wśród ludzi pracujących fizycznie stowarzyszeń sokolich lub znaczniejszy ich dopływ do stowarzyszeń jest rzeczą

dla nas nieobojętną. Bądźmy silnym i zdrowym narodem, a wszystko inne będzie nam przydane.

Filisterskość uczuć, brak szerszych, wyrobionych poglądów politycznych, cechujące znaczną większość warstw, z których rekrutują się członkowie «Sokoła», bezwarunkowo przeciwdziała u nas wytworzeniu się z instytucji Sokolów siły politycznej. Lecz pamiętajmy, że są momenty dziejowe, które nawet filistrów przekształcają w bohaterów nieledwie.

Odnosząc się z sympatją nie do różnych objawów instytucji Sokolów galicyjskich, ale do zasady tej instytucji, nie mogę lekceważyć jej nieodpowiednich pod względem politycznym kroków.

Takim krokiem był, mojem zdaniem, udział naszych Sokolów w zlocie praskim.

Możemy podziwiać pracę kulturalną Czechów, możemy uważać za wzór godny naśladowania ich energiczną walkę o swe prawa narodowe, ale nie powinniśmy nigdy zapominać, że Czesi są naturalnymi sprzymierzeńcami naszych gnębieli, a więc naszych naturalnych wrogów — Moskali. Przejście Galicyi pod rządy Rosyi leży w interesie Czechów, gdyż wówczas Austria, aby ich utrzymać, musiałaby im udzielić ważnych koncesyi, dziś więc u nich moskalofilstwo jest tym czynnikiem, który zmusza Austrię do czynienia ustępstw na rzecz Czechów.

To też ten sam burmistrz praski Srb, który przyjmował cesarza austriackiego, z zapalem fetował rosyjskich gości. Aby być cenniejszymi sprzymierzeńcami Rosyi, Czesi usiłowali już od lat przeszło pięćdziesięciu i usiłują do dziś dnia zaprzadzić do rosyjskiego rydwanu Słowian pod etykietą słowiańskiej idei. Wszystkie zjazdy słowiańskie mogą służyć za najlepszy dowód, jak Czesi przy ogniu idei słowiańskiej umieją piec rosyjską pieczeń.

Sprawy galicyjskie nie obchodzą Czechów, nie znając nawet stosunków polsko-ruskich, we wszystkich objawach walki polsko-ruskiej, Czesi stoją po stronie ru-

skiej; odwodzi ich od tego ich interes w nielicznych wypadkach. Dlaczego to czynią? Czynią to z tej przyczyny, dla której *Kraj* petersburski w memoriale, złożonym rządowi rosyjskiemu na rachunek zasług swoich wobec Pragi, umieścił stałą i bezwzględną obronę interesów ruskich w Galicyi. Moskalofile ruscy uważają się za Moskali, Rosya uważa Rusinów za Moskali przyszłości. Wobec tego stanowisko Czechów w sprawie ruskiej jest zrozumiałe.

To moskalofilstwo, będące zasadniczym rysem polityki czeskiej, zabarwiające wszelkie ich wystąpienia na zewnątrz, mogłoby nasunąć przypuszczenie naszemu Sokolom, że zlot praski będzie demonstracją moskalofilską, a więc nie należy w nim brać udziału.

Zjazd się odbył, jego charakter demonstracyi słowiańsko-francuskiej, a raczej czesko-rosyjsko-francuskiej, przewyższył wszelkie najśmielsze przypuszczenia.

Dr. Swadkowskij z Petersburga zakończył swą mowę toastem na cześć sojuszu francusko-słowiańskiego. Jeneral rosyjski Rittich (samo nazwisko tego pana znamionuje jego słowiańskie pochodzenie) zalecił Czechom pielegnowanie w swych sercach miłości ku potężnej Rosyi, — bo jest w niej miejsce i dla Czechów. Na bankiecie wyprawionym dla gości francuskich Dausset sławił Czechy i Rosyę. — P. Dausset, rozdawszy medale złote i srebrne, obdarzył brązowym Podlipnego, niegdyś burmistrza Pragi, obecnie współredaktora *Narodnich Listów*. Obdarowany z uniesieniem zawołał, że są trzy miasta na świecie, w których panuje wzajemna miłość narodów: Paryż, Praga i Moskwa.

Charakterystycznym jest pożegnalny list generała Ritticha: «Życzę Wam, Czechom, z całego serca, ażeby Bóg wskrzesił narodowość czeską (jakby ta jeszcze była martwą), pozwolił Czechom doznać prawdziwej wolności narodowej (jakaby istniała w generał-gubernatorstwie czeskiem) i dał Wam obfitość dóbr doczesnych, co osiągniecie wówczas, gdy stosunki handlowe sięgną z jednej strony Adryatyku, z drugiej Oceanu Spokojnego. (Rosya ma ape-

tyt i na Adryatyk). Wierzcie, mówię Wam, i zdajcie się na Boga ziemi rosyjskiej».

Oto na demonstracyi moskalofilskiej jako goście figurowali nasi patryotyczni Sokoli i w przemówieniach swych zaznaczali sympatye słowiańskie, którym ci, co ich słuchali w danych okolicznościach, musieli przypisywać charakter sympatyi rosyjskich.

Cóż dalej? Jeżeli to był błąd, ale w dobrej wierze czyniony; jeżeli przedstawiciele naszego Sokolstwa nie od razu potrafili zorientować się w sytuacji, to mogą swój błąd naprawić. Niech Sokoli polscy z Galicyi wyślą oświadczenia czeskim, że wobec tendencyi politycznych zlotu Sokolów w Pradze, uważają za niestosowne podtrzymywać nadal podobne stosunki. Ilu jest uświadomionych narodowo i politycznie Sokolów polskich, tyle chyba się znajdzie zwolenników podobnej rezolucyi. A jeżeli nie, to niechaj tworzą nową instytucję Sokolów narodowych, opartych na szerokiej podstawie demokratycznych warstw społeczeństwa, których zachęca, powołają do nowej instytucyi. Niech zrobią zresztą, co chcą, byleby tylko demonstracye czesko-francusko-rosyjskie, to błoto polityczne, protestem na zewnątrz usunęli. Niech na przykład uchwalą rezolucję, że nie należało jeździć do Pragi!

Polityka wszechludzka, słowiańska, czy — polska?

«W obszernej dyskusyi na temat stosunków czesko-polskich i wyjazdu polskich Sokolów do Pragi, należy się na końcu głos temu, który ową dyskusję zagaił».

(Red. *Reformy*).

Szanowny Panie Redaktorze!

Przedewszystkiem muszę Mu podziękować za udzielenie mi głosu w łamach swego szanownego pisma w wa-

żnej sprawie — stosunku naszego do Czechów, sprawa ta wyloniła się z powodu udziału Sokolów naszych w zlocie praskim.

W społeczeństwie naszym, gdzie głos publicystyczny sprawia wrażenie dźwięków w próżni, nie wywołujących żadnego echa, uważam za fakt nader dodatni, że mój list otwarty wywołał cały szereg głosów tak w kwestyi Sokolów i ich zlotu w Pradze, jak i w kwestyi stosunku polsko-czeskiego.

Wyjaśnienie, jakiego udzielili na szpaltach *Nowej Reformy* Sokoli polscy, ma tę dodatnią stronę, że dzięki im nie ciąży na Sokolach galicyjskich zarzut udziału w manifestacjach moskalofilskich, franko-panslawistycznych.

P. Roman Sichrawa, jeden z moich oponentów, uczestników zlotu praskiego, nawet ubolewa nad tem, że Polacy wyszli z sali, kiedy Rosyanin zaczął przemawiać. — «W demonstracjach moskalofilskich nie braliśmy udziału. Na bankietach, urządzanych na cześć Francuzów i Moskali, myśmy właśnie nie byli», — pisze dr. Ksawery Fiszler, prezes Związku sokolego. Z gazet czeskich wiem też obecnie, że stanowisko Polaków wobec demonstracji franko-rosyjskich wywołało wśród Czechów niezadowolenie, zarzucano nawet z tego powodu Polakom brak grzeczności. Ale grzeczność, uprzejmość i t. p. cechy, jakkolwiek mogą być cennymi zaletami towarzyskimi, winny jednak ustępować na dalszy plan, gdy chodzi o zaznaczenie politycznych dążeń odpowiadających interesom narodu. Dlatego to piszący te słowa wzywał Sokolów polskich do odpraszania gości czeskich, gdy mniemał, że Polacy wzięli udział w manifestacji, ze względu na swój kierunek szkodliwej dla naszych dążeń narodowych, więc kontrmanifestacji wymagającej. Ale wobec udzielonych wyjaśnień uważam, że w danych warunkach zachowanie pewnej rezerwy wobec gości czeskich jest wskazaniem i wystarczającym.

Lepiej było nie jeździć do Pragi, historia bowiem

wszystkich zjazdów praskich, wszystkich zjazdów słowiańskich wykazuje, że bije tam strumieniem obfitym moskalofilstwo czeskie.

Moi oponenti twierdzą, że dużo można się nauczyć od Czechów — zgadzam się z tem, ale twierdzę, że tyleż można się nauczyć u każdego innego społeczeństwa Zachodu. Jestem przeciwny wybieraniu Czechów na nauczycieli naszych, oraz przeciwny wszystkim zjazdom czesko-polskim, czy polsko-czeskim, gdyż jestem przeciwko wytwarzaniu w naszym społeczeństwie czeskich i wogóle słowiańskich sympatyj.

Słowiańskie sympatyje z natury rzeczy osłabiają nasze antypatyje, naszą nienawiść względem Rosyi. Tam zaś, gdzie istnieje ucisk, nienawiść, antypatya do tych, co uciskają, jest zjawiskiem bardzo zdrowem, chroniącem od przystosowania się do ucisku, do upodlenia niewolą. Dr. R. Sichrawa wspomina o obaleniu caratu, jako jutrzence swobody dla ludu rosyjskiego, o punktach, na którychbyśmy «razem porozumieć się, połączyć się mogli z narodem rosyjskim». Urodzony w państwie cara, przebywając tam do 30 roku swego życia, mieszkając lata całe wśród społeczeństwa rosyjskiego, a nawet rosyjskich wygnańców politycznych, twierdzę stanowczo, że niema punktów, na którychbyśmy się mogli porozumieć i spółdziałać z narodem rosyjskim. Katkow zwyciężył Hercena w 1863 roku, a inteligencya rosyjska stanęła i stoi do dziś dnia w sprawie polskiej po stronie pierwszego. W mroku rozpostartym przez carat w Rosyi, rozwinął się pasorzyt polityczny, demokratyzm carski, zatrul on wszystkie kierunki polityczne w Rosyi. Najbardziej radykalni i rewolucyjni przedstawiciele inteligencyi rosyjskiej przyklaskiwać gotowi są rusyfikacyi Polski, jako zwycięstwu «rosyjskiego chłopca nad polskim szlachcicem», (temi słowy stosunki polsko-rosyjskie scharakteryzował p. Jużakow, wybitny publicysta rosyjski, który przebył kilka lat na Syberyi, jako wygnańiec polityczny). Nad kwestyą stałości współczesnej formy

politycznej w Rosyi nie będę się zatrzymywał, uczynilem to przed rokiem w *Przeglądzie Wszechpolskim* (nr. 11). Dodam tylko, że gdy w 1848 r. demokraci parlamentu frankfurckiego uważali Rosyę za cytadelę reakcyi, którą zburzyć należy, konserwatyści mówili o możliwości szybkiej zmiany formy państwowej tego kraju. Historia zaś wykazała, że pierwsi mieli rację. W ciągu ostatniego 50 lecia wzrosły siły opozycyjne w Rosyi, ale bodajże w większym stosunku wzrosły siły caratu, na biurokracyi i armii polegające. Rosya na początku XIX w. uciskała nas mniej, niż inne państwa zaborcze, gdyż była o tyle barbarzyńską, że nie posiadała świadomości narodowej. Śmiesznem byłoby ludzię się, że w miarę wzrostu udziału rosyjskiego społeczeństwa w życiu państwowem, w miarę wzrostu jego narodowej świadomości ucisk zaboru rosyjskiego się zmniejsza. Po Rosyi nie powinniśmy się spodziewać nic, żadnych znaczniejszych ulg. To winno tkwić w naszej świadomości i być główną osią polityki narodowej. Dwie trzecie naszego kraju stanowi zabór rosyjski, już ten fakt winien zmuszać nas brać za punkt wyjścia naszej polityki w stosunku do Rosyi moskalofobię. Powinniśmy pamiętać, że ustępstwa, jakie uzyskał żywioł polski w Galicyi, w znacznej mierze są uwarunkowane tem, że w państwie cara mieszka wielomilionowe społeczeństwo polskie, które do niedawna brane było w rachubę przez polityków europejskich jako czynnik polityczny, wrogi Rosyi. Im wyraźniej dla cywilizowanego świata zarysowuje się antagonizm polsko-rosyjski, tembardziej stanowczo uważani jesteśmy za czynnik polityczny, zmniejszający potęgę Rosyi. Dlatego więc manifestacye czy to naszych ugodowców w Warszawie z powodu przyjazdu cara, czy to obchody Puszkiniowskie we Lwowie i Krakowie, czy to nasz udział w zjazdach słowiańskich, rodząc wśród społeczeństwa naszego i wśród obcych fałszywe poglądy na istotę stosunków polsko-rosyjskich, służą interesom Rosyi, interesom naszych głównych wrogów politycznych.

Uznając Rosyę za naszego głównego wroga politycznego i nie zapominając, że jest dziś ona znacznym czynnikiem politycznym, możemy rozklasyfikować narody europejskie, a nawet niektóre azjatyckie na naszych naturalnych wrogów i sprzymierzeńców. Węgry np., są naszym naturalnym sprzymierzeńcem, nie leży bowiem w ich interesie sąsiedowanie z Rosyą, gdyż posiadają w swem państwie znaczną ilość nieprzetrawionego jeszcze słowiańskiego materiału etnograficznego, przeciwnie zaś Czechy, któreby zarobiły na bezpośrednim sąsiedztwie z Rosyą, są naszymi naturalnymi antagonistami. Bierzymy rzecz na daleką metę, ale punkty krańcowe wyjaśniają najlepiej kierunek polityki.

Polityka opiera się nie na sentymencie, lecz na interesach.

Interes zobopólny powołał do życia przymierze francusko-rosyjskie. Ale dla nadania odpowiedniego pędu w związku wywołanym przez interes, politycy starają się wytworzyć sympatyę, związki uczuciowe. Polityka, jednym słowem, zna małżeństwa z interesu, ale je przeobraża w małżeństwa z miłości, wywołując miłość, jako objaw wtórny.

O ile między społeczeństwem polskiem a czeskiem nie byłoby sprzecznych interesów politycznych, lecz tylko punkty styeczne, o tyle pożyteczne byłoby wywoływać sympatyę polsko czeskie, więc może i urządzić zjazdy odpowiednie, potęgowane wzajemnością polsko-czeską i t. d.

Gdyby nasze interesy i interesy czeskie znajdowały się na każdym punkcie w antagonizmie, wówczas pożytecznem by było rozniecać u nas jak największą nienawiść do Czechów.

Ale nasze i czeskie interesy występują na wielu punktach jako sprzeczne, na pewnych zaś punktach jako solidarne. Fakt ten wymaga gruntownej analizy tych stosunków, wobec czego istnienie silnych uczuć sympatyj lub

antypaty u nas względem Czechów nie jest rzeczą pożądaną, gdyż wpływałoby to na rezultaty naszej analizy.

Istnieje antagonizm polsko-czeski w polityce międzynarodowej ze względu na Rosyę, faktem jest antagonizm polsko-czeski na Śląsku austriackim. Ale Polacy i Czesi mają wspólnego wroga w centralizmie austriackim. Centralizm ten wyzyskiwał nas dwojako: przez obcą biurokracyę i przez zaniedbanie ekonomiczne kraju, oraz przez bezbronność jego w walce ekonomicznej z bardziej przemysłowemi krajami Austrii. Około 1869 r. znikł pierwszy rodzaj wyzysku, pozostał za to drugi, uwarunkowany stosunkiem Galicyi do Austrii. Otóż w walce o zmianę tego stosunku są Czesi dla nas okolicznością sprzyjającą. Kraje czeskie, jakkolwiek nie są zaniedbane pod względem ekonomicznym i jakkolwiek należą do wyzyskujących, nie zaś wyzyskiwanych ekonomicznie prowincyi Austrii, dążą do usamodzielnienia się i wyodrębnienia. Czesi obecnie są siłą, dążącą do rozbicia centralizmu austriackiego. W danej sprawie w naszym interesie leży współdziałanie, ale to współdziałanie nie może być nieograniczonem i przekraczać zakresu naszych interesów. Musimy np. mieć się na baczności, aby nie nastąpiło usamodzielnienie i wyodrębnienie Czech bez usamodzielnienia Galicyi, gdyż wówczas Niemcy, posiadający bezwzględną większość w parlamencie wiedeńskim, mogliby wznowić germanizacyę Galicyi i kraj ten byłby beznadziejnie wyzyskiwany podwójnym wyzyskiem, jak dawniej. Musimy pamiętać, że wobec antagonizmu naszych i czeskich interesów w polityce międzynarodowej, nie należy nam iść po drodze walki z centralizmem austriackim poza punkt, na którym otrzymamy usamodzielnienie na dogodnych warunkach.

Polityka nasza nie może być ogólnoludzką, gdyż to jest utopią; nie może być słowiańską, gdyż to byłoby szkodem naszym żywotnym narodowym interesom, ona musi być polityką polską.

U narodów, cieszących się samodzielnym bytem pań-

stwowym, sprawy polityczne nie posiadają tej doniosłości, co u narodów, które samodzielność państwową posiadały w przeszłości, a w przyszłości winny zdobyć niezbędny warunek rozwoju — byt państwowy. Pierwsze mogą zadowolić się wytworzeniem sfery zawodowych polityków i dyplomatów, mają one swych oficjalnych przedstawicieli i to zwalnia w znacznej mierze od odpowiedzialności obywateli prywatnych tego społeczeństwa. Drugie winny stać się narodem polityków, w tem znaczeniu, że świadomość polityki narodowej winna być u nich jak najbardziej rozpowszechniona w społeczeństwie i każdy członek jego winien wypełniać funkcje państwowe, zaznaczające charakter tej polityki narodowej. Takim narodem polityków są Czesi i słusznie zauważył dr. Roman Sichrawa, że sokolstwo czeskie posiada szerokie poglądy polityczne i społeczne, owiewa je serdeczna, pełna zapału i gotowości do największych poświęceń miłość ojczyzny». Dla zaznaczenia różnic między czeskim sokolstwem, a naszym dosyć przytoczyć charakterystyczne zdanie p. Weisly: «Sokół polski nie uprawia polityki, dlatego p. Studnicki krzywdę mu zrobił, patrząc nań, jako na stowarzyszenie polityczne, i nazywając udział naszych Sokolów w Pradze nieodpowiednim krokiem pod względem politycznym». Sądzę, że gdyby członkowie sokolstwa polskiego posiadali uczucia i idee polityczne, przejawilyby się one i w stowarzyszeniach sokolich, chociażby te nie były rejestrowane, jako stowarzyszenia polityczne. Powiem więcej, — owa połowiczność, która cechuje obecnie nasze społeczeństwo, przejawiała się i w sokolstwie naszym i w jego zlocie w Pradze. Sokoli nasi pojechali tam, gdzie się musiały odbywać panslawistyczne demonstracye, a jednak w orgiach panslawizmu nie wzięto udziału.

Na tem kończę mój list, gdyż i tak bardzo się przedłużył. Jest on oprócz tego spóźniony, ale «Wiek XX», który zamieścił życzliwe głosy z powodu pierwszego mego listu, zapowiedział kontr-artykuł dr. Uhmy, czekałem na

ten artykuł, aby odrazu odpowiedzieć wszystkim moim przeciwnikom.

Uwaga. Artykuły owe drukowałem w *Nowej Reformie*, chociaż byłem wówczas stałym współrecenzentem *Kuryera lwowskiego*. Lecz p. Wysłouch czynił obstrukcyę z ogłoszeniem mego artykułu o «Złocie Sokolstwa w Pradze». Pewien sentymentalizm słowiański i obawa pójścia wspaniałej opinii publicznej, były przyczyną owej obstrukcyi, jakkolwiek przedtem i potem *Kuryer lwowski* drukował moje antyrosyjskie artykuły.

Redaktora *Nowej Reformy* p. Michała Konopińskiego nie było wówczas w Krakowie, co dodatnio wpływało na inteligencyę tego pisma i umożliwiło mi zamieszczenie w niem listów otwartych.

Nasi słowianofile.

(*Słowo polskie* z d. 21 czerwca 1903 r.).

Przez długi czas społeczeństwo polskie zachowywało się odpornie, a nawet wrogo względem panslawizmu. Zjawiał się on u nas dosyć wcześnie, bo już w rozprawie Staszycza «Myśl o równowadze Europy» w 1812 r. Rozbicie armii Napoleona zniweczyło nadzieje polskie na Zachód; rozżalony na Europę, że nie przyszła mu z pomocą, pragnie Staszyc, abyśmy przy pomocy siły fizycznej Rosyi zapanowali nad Europą. Była to niewątpliwie naiwna rachuba polityczna, ale nie było rezygnacyi z idei narodowej na rzecz plemiennej. Starcie z Rosyą, które doprowadziło do powstania 1830/1 r., zniweczyło na długi czas idee słowiańskie w społeczeństwie polskiem. Tajna korespondencya rządu rosyjskiego z jego agentami wśród Słowian węgierskich, która dostała się do rąk powstańców w listopadzie 1830 r., wskazała patryotom polskim, że nie wśród ludów słowiańskich Węgier, ale wśród Madziarów szukać nam trzeba sprzymierzeńców.

Stanowisko Węgrów względem powstania r. 1830/1 zaznaczało fundamenty przymierza polsko-węgierskiego. To też, jakkolwiek Polacy wzięli udział w zjeździe słowiańskim w Pradze w 1848 r., głównie pod wpływem Poznanińczyków, jednak na owym właśnie zjeździe w stosunku do Węgier między nimi a różnymi Słowianami, zaznaczył się wyraźny konflikt.

Fr. Smolka, uczestnik owego zjazdu, bardzo sceptycznie o nim się wyraził w owoczesnej swej korespondencji prywatnej. Zjazd słowiański w Moskwie w 1867 roku podczas wystawy etnograficznej odbył się bez współudziału Polaków. O wyrażeniach Palackiego i Riegera, że Polakom nie jest jeszcze tak źle, skoro tyle bogactw pozostało na Jasnej Górze, o mowach tych Czechów, w których mówili oni o winach Polski względem Rosyi i Słowiańszczyzny, pisał w swoim czasie Julian Klaczko. Broszurę jego o zjeździe słowiańskim, świetny i głęboki pamflet polityczny, poleciłbym do przeczytania redaktorom *Nowej Reformy*.

Oddzielał nas od Słowian austriackich stosunek ich do Rosyi. Podczas wojny 1877/8 r. mieliśmy jeszcze tyle zdrowego instynktu politycznego, że sympatye nasze stały po stronie Turcyi, państwa, z którem Rosya najczęstsze prowadzi wojny, jedyne mocarstwa, które nie podpisało podziału Polski. Słowianie austriaccy stali po stronie Rosyi. W niechęci ku Rosyi sekundowali nam Madziarzy.

Któż u nas nie rozumiał, że stanie na gruncie polityki rasowej jest negacją polityki narodowej, że wysuwanie hasel słowiańskich może osłabić poczucie naszego antagonizmu ze Wschodem i wzniecić antagonizm z Zachodem.

Gdy nastąpił świetny z pozoru, szkodliwy dla nas w istocie okres rządów Taaffe-Dunajewskiego i naszymi palcami wyciągano z ognia kasztany dla Czechów, nazywało się to wówczas polityką mocarstwową, austriacką, pracą dla rządu, który sprzyja krajowi, ale nie nosiło miana polityki słowiańskiej. Politykę słowiańską wytwo-

rzyi u nas hr. Badeni, dopomagali mu ugodowcy z zaboru rosyjskiego, którzy oddawna przemycali do nas moskalfilstwo pod firmą słowiańską, za co byli karceni przez całą prasę galicyjską, a głównie bodaj przez *Nową Reformę*. Podnosi to w swym memoriale *Kraj* petersburski do rządu rosyjskiego z prośbą o wynagrodzenie za swą służbę słowiańską. («Zaslugi *Kraju* petersburskiego wobec rządu i dynastyi»).

P. Ostaszewski-Barański miał słuszość, gdy nazwał dziennikarzy galicyjskich neofitami idei słowiańskiej. Ale tego nie mówi, że koszty chrztu płacił bodaj fundusz gądzinowy.

Od czasu rządów Badeniego odbywają się zjazdy dziennikarzy słowiańskich, które jednak coraz mniejsze budzą u nas zainteresowanie.

Nowa Reforma uważa, że udział nasz w tych zjazdach jest niezbędny, chociażby ze względu na przyszłe biuro korespondencyjne słowiańskie. Nigdybym nie uważał za możliwe należeć z pp. Wergunem i Markowem do jednego biura korespondencyjnego, ale redakcja *Nowej Reformy* inaczej rozumuje. Jest tam miejsce dla redaktora *Nowej Reformy*, p. Konopińskiego, gdyż kierownik tego pisma znany jest z dowcipu politycznego, on to przecież skomponował, że Mikołaj II odrzucił w Rewlu propozycję Wilhelma II zajęcia ostrzejszego stanowiska wobec Polaków. Najmocniej jestem przekonany, że tę wiadomość przyjęłoby ze słowiańskim aplauzem biuro korespondencyjne. Nie należałby zapewne do słowiańskiego biura korespondencyjnego uczestnik zjazdów, bardziej od p. Konopińskiego, prof. Zdziechowski, gdyż poznał dobrze prawdę słowiańską i tak pisze o niej: «Liczne pisma słowiańskie, przedewszystkiem *Narodni Listy*, ten *Times* słowiański, uchodzący za wyraz opinii narodu czeskiego, jest w poglądach swoich na sprawy słowiańskie niczem innem, jak filią polityki szerzonej przez szowinistyczne organy tego kierunku, co *Nowoje Wremia* i *Swiet*».

P. Zdziechowski wierzy jednak, że w pisemku Werguna *Słowiański Wiek* rozszerza się pojęcie spraw słowiańskich; on by się zgodził, żeby to pisemko stało się monitorem słowiańskim, ma nadzieję, iż wskrzesiwszy argumenty Sołowiewa i Czyczerina, przekona wreszcie Werguna, że polityka wewnętrzna Rosyi jest złą, że nie należy schlebiać Rosyi i t. d. Wierzę w moc argumentów prof. Zdziechowskiego, ale wiem, że ruble rosyjskie mają większą przekonującą siłę dla pp. Wergunów. Mam tu dane, że rosyjscy agenci przed dwoma laty myśleli już o biurze korespondencyjnym słowiańskim, przez które tak łatwo byłoby przemycać, co się Rosyi żywnie podoba. I mocno wątpię, czyby z takim biurem słowiańskim mógł utrzymywać stosunki p. Zdziechowski. Jestem też przekonany, że i redaktorowie *Nowej Reformy* po głębszym namyśle, który im trudno przychodzi, wystąpiliby w końcu z takiego biura.

Ale nawet krótkotrwały udział redaktorów *Nowej Reformy* w biurze słowiańskim dałby tę korzyść, że pozbyliby się szkodliwego wobec naszej walki z Czechami na Śląsku przesądu, że Czesi wyżej od nas stoją, jak to niedawno stanowczo twierdzili. Poznawszy Czechów, chociażby w biurze korespondencyjnym, przekonaliby się, że nie t. zw. kultura, ale cywilizacja stanowi o wyższości narodu; kultura — to materyalne warunki, w jakich znajduje się naród w danym czasie.

Cywilizacja — to zasób sił duchowych narodu, to skarby literatury, które wytworzyły pokolenia, to polot duchowy, możliwy tylko w narodzie, który czuł i myślał w szeregu pokoleń.

Czesi są bogatsi od nas, posiadają zamożniejsze włościanstwo, liczniejsze i bardziej ekonomicznie krzepkie drobne mieszczaństwo. Więcej wieprzowiny i chleba spożywają tam te warstwy, niż u nas, więcej gazet tam i książek wypada na głowę wskutek masowego zapotrzebowania gazet i druków. Ale nie mają i nie mogą mieć, chociażby

np. Wyspiańskiego, gdyż on jest produktem dziejów wielkiego narodu, którego «wspomnienie sławy boli», i który — czuje, że «naród musi być jako państwo». Nie mieli Czesi Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego, nie mają takiej beletrystyki, jak nasza.

Nie mieli i nie mają takich jak my historyków, łączących z lotnym intuicyjnym umysłem fachową wiedzę. Mogą się zdobyć na molów naukowych, stosujących do czeskiej historii to, czego się nauczyli od Niemców. Kto napisał najlepszą historię społeczną Czech? Niemiec Lip-pert. Kto napisał najlepsze dzieło o zniesieniu pańszczyzny w krajach czeskich? Niemiec Grünberg. Nie mamy czego Czechom zazdrościć w nauce, oni zaś mogliby pozazdrościć nam literatury. Gdy Czesi na Śląsku odcinają ludzi od narodowości polskiej do czeskiej, wyrządzają im krzywdę, gdyż nie mogą dać tego dorobku duchowego, który, jakkolwiek u nas był dziełem niemal jednej tylko szlachty, dziś staje się spuścizną całego narodu.

Czesi i inni Słowianie mogą być naszymi sprzymierzeńcami od wypadku do wypadku, w miarę powstających wspólnych interesów. O trwałości przymierza rozstrzyga brak sprzecznych interesów i wspólności wrogów. Stąd Węgrzy, Anglicy oraz Japończycy mogą być naszym naturalnym sprzymierzeńcem. «A czy zechcą sprzymierzyć się z nami?» — zapytuje *Nowa Reforma*. Zechcą, o ile uświadamiać będą sobie naszą siłę, o ile wymagać będą tego ich realne interesy, ich racya stanu.

Byłoby więc błędem politycznym, żebyśmy zaczęli kruszyć kopie z Węgrami o Chorwatów lub Słowaków, jak do tego nawołuje, na szczęście bez skutku, *Nowa Reforma*. «Ale sprawa Chorwatów jest słuszna» — woła *Nowa Reforma*, dziwiąc się perfidyi tych, co nie chcą za nią walczyć, zapominając, że nastawianie łba za każdą słuszną sprawę, która nas nie dotyczy, jest donkiszoteryą, nie zaś polityką.

Dlaczegoż, w imię słuszności, nie wzywa *Nowa Reforma* do pochodu na Belgrad dla ukarania królobójców?

Zalecanie polityki słowiańskiej ze strony *Nowej Reformy* wydaje się tem dziwniejszem, że pismo to sprzeciwia się walce o samodzielność Galicyi, nie stawia więc żadnego realnego celu, który moglibyśmy osiągnąć przez politykę słowiańską. Słowianofilstwo *Nowej Reformy*, jako bezcelowe, jest najbardziej szkodliwe dla naszego myślenia politycznego.

Jeżeli słowianofilstwo *Kraju* da się streścić w wyrazach *pożatujcie na wódku* (proszę na wódkę), skierowanych do rządu rosyjskiego w imieniu społeczeństwa polskiego; jeżeli słowianofilstwo różnych panów, reprezentujących korupcyę prasy galicyjskiej, ma swe źródło w otrzymanej przed kilku laty, ale jeszcze nie odwołanej, komendzie, a słowianofilstwo *Nowej Reformy* w dowcipie jej redaktorów, to mamy również słowianofila całkiem odmiennego niż inni typu, a jest nim prof. Zdziechowski.

Przed rokiem młodzież nie zezwoliła we Lwowie wygłosić p. Zdziechowskiemu odczytu, jako słowianofilowi, zdaniem jej, wiodącemu do moskalofilstwa; przed kilku tygodniami Jagicz, prof. filologii słowiańskiej na uniwersytecie wiedeńskim, zarzucił p. Zdziechowskiemu zbyt wrogie względem Rosyi stanowisko; przed paru laty p. Zdziechowski na zjeździe słowiańskim starł się ostro z powodu Rosyi z Wergunem i jego towarzyszami.

P. Zdziechowski bezwarunkowo nie zadawałnia ani moskalofilów, ani moskalofobów.

Poglądy p. Zdziechowskiego o Rosyi znalazły wyraz w jego artykule «Nowe hasło słowiańskie», zamieszczonym w jednym z ostatnich numerów *Przeglądu powszechnego*. Omawia on tam między innemi prace p. Radicza Chorwata, piszącego po czesku i cieszącego się szczególną sympatją prof. Zdziechowskiego.

Radicz, zdaniem prof. Zdziechowskiego, nie jest «zwoleńnikiem płytkiego moskalofilizmu, szerzonego przez liczne

organy prasy słowiańskiej», Radicz potępia schlebianie Rosyi, zachwycając się jej wewnętrzną polityką, jest niezadowolony z tego, że Słowianie w Europie «nie umieli stanąć na innym wobec Rosyi stanowisku, jak niewolnik wobec pana». Jednak ten Radicz, protegowany prof. Zdziechowskiego, określa w niektórych pismach swoją ideę słowiańską, jako «wspólne miłowanie Rosyi przez Słowian».

Przeciwko temu umiłowaniu Rosyi przez Słowian p. Zdziechowski, jako słowianofil, nie ma nic w zasadzie, ale zarzuca Radiczowi, że ten nie rozróżnia dwóch Rosyj, jak to czyni prof. Zdziechowski, mianowicie: 1) Rosyi — słowiańsko-azyatyckiej i 2) bizantyńsko-niemieckiej. «Wszystko, co w Rosyi jest szlachetniejsze i wyższe, płynie z pierwiastków słowiańskich lub azyatyckich, ale bizantyńskie i niemieckie naleciałości okazały się w życiu politycznym silniejszymi» — twierdzi prof. Zdziechowski.

Azyatyzm, tak sympatyczny dla p. Zdziechowskiego, zarysowuje się mi w obrazie sceny, którą opisywała gazeta *Władiwostok*: «U wrót gmachu policji siedzą w dwa rzędy Korejczycy. Co pewien czas wywołują jednego z nich z pierwszego rzędu; idzie on do policji, wraca po kilku minutach i siada najspokojniej w drugim rzędzie, flegmatycznie ciągnąc dym ze swej krótkiej fajeczki. Okazuje się, że Korejczyków policmajster kazał wychłostać różgami. W pierwszym rzędzie siedzieli ci, których czekała chłosta, w drugim ci, którzy już zostali wychłostani. Jednakże spokój malował się na twarzach jednych i drugich. Była to prawdziwa Azja, bierna wobec bezprawia, wykonywująca instynktownie zasadę hr. Tolstoja, mistrza p. Zdziechowskiego — «nie sprzeciwiaj się gwałtowi!» Duch Azji przejawiał się w tubylcach okręgu minusińskiego, którzy 1892 r. mówili mi: «jeżeli nas złączą brać do wojska, to my się powywieszamy».

Azja jest równie skłonna do znoszenia, jak i do czynienia bezprawia. Najdzikszyimi, najokrutniejszymi z policyantów i urzędników tak na Syberji, jak i na Kaukazie

są ci, którzy pochodzą z Azyatów czystej krwi, lub krzyżowanych z Moskalami. Rozszerzenie się Rosyi w Azji jest prognostykiem nieprzyjaznym dla rozwoju poczucia praw jednostki w tem państwie.

Pisma Bielińskiego, Tolstoja, Kawielina, tchną azyatyckim pierwiastkiem, brakiem tego szlachetnego indywidualizmu, który jest spuścizną rycerską w Europie. P. Zdziechowski rósł i rozwijał się pod wpływem literatury rosyjskiej, zawdzięczając prawdopodobnie pierwsze pobudki myślowe Bielińskiemu, Kawielinom i Czyczerynom i nie wyzwoliwszy się z pod ich wpływu, uważa ich za jakieś duchy świetlane. On kocha tę Rosyę, która promienieje imionami Bielińskiego, Granowskiego, Turgieniewa, Czaadajewa, Tolstoja, Kawielina i Czyczeryna. Dziwi nas na tej liście Czaadajew, który w całym swem życiu zaznaczył się jednym tylko listem. W tym liście uznał Rosyę za nieuleczalnego kalekę. Dziwi nas, gdyż prof. Zdziechowski, wielbiciel słowiańsko-azyatyckiej Rosyi, co do jej przyszłości jest innego zdania.

Moskale lubują się w metafizyce, ale są w niej tylko nieudolnymi uczniami Niemców. P. Zdziechowski, zasmakowawszy w metafizyce rosyjskiej, że tak powiem, zrusyfikowawszy się ideowo, doszedł do niechęci względem Zachodu i sympatyj dla Wschodu.

Wpływa to bezwiednie dla niego samego na jego stosunek do polityki rosyjskiej. Ucisk rosyjski względem Polaków jest jego zdaniem «ścisłem wzorowaniem się na przykładach pruskich», jakkolwiek polityka barbarzyńska wobec Polaków w Rosyi jest starsza, niż analogiczna polityka Prus względem żywiołu polskiego. Dla p. Zdziechowskiego bałamutne prace Cheradama, szukającego nowych podpór dla sojuszu francusko-rosyjskiego — są to dzieła, na które zbyt mało zwracano uwagi. Pangermanizm rysuje się w wyobraźni p. Zdziechowskiego jak groźne dla nas zjawisko, wymagające solidarności słowiańskiej, chociaż pangermanizm, o ile dla ułatwienia swej realizacji

nie odda Rosyi Galicyi i będzie dążył do starcia z Rosyą, może być warunkiem naszego częściowego wyzwolenia.

Sympatye słowiańskie każą p. Zdziechowskiemu miłować Chorwacyę i widzieć w południowych Słowianach sędziów sporu polsko-rosyjskiego, jakby nam, lub Moskalom mogło co zależeć na sądach jakichś tam Serbów i Chorwatów.

Słowiańska dusza prof. Zdziechowskiego poszukuje w Rosyi słowianofilów, przychylnych Polsce. Uczciwość polityczna nakazuje mu uznać, że wydawnictwa współczesnych słowianofilów Moskwy: «Zarja», «Moskwa», «Ruś» są nam wrogie, ale jego naiwność polityczna wynajduje «sprawiedliwego i szlachetnego słowianofila współczesnej Rosyi».

Któż jest ten pan? Szarapow!... Oto co o nim pisze p. Zdziechowski: «Niecóż później, uczeń i zwolennik Aksakowa, Sergiusz Szarapow począł pracować nad oczyszczeniem słowianofilstwa od szowinistycznych obrzydliwości, któremi je zakaził Aksakow i nad wprowadzeniem idei sprawiedliwości do poglądów rosyjskich na sprawę polską. Ale było to, jak się zdaje, raczej szlachetnym u pisarza tego popędem serca, niż uświadomionym celem dążności».

Otóż ów «szlachetny pisarz», Szarapow, jest autorem słynnej broszury, rozpoczynającej krucyatę przemysłowców Moskwy przeciwko przemysłowi Królestwa, broszury p. t.: «Poczemu Łódź i Sosnowicy pobieżdają Moskwę?» (Dlaczego Łódź i Sosnowice zwyciężają Moskwę?) P. Szarapow domagał się zniweczenia przemysłu Królestwa, jako rzekomo niemieckiego. Jednak ów Słowianin zapewne przez delikatną szlachetność chciał przemysł polski wybawić od kapitałów niemieckich, gdy żądał, aby Niemcom zakazano w Królestwie zakładać nowe fabryki, nie wzbraniając im osiadać w «świętej Moskwie» i jej okolicach.

Prawdopodobnie prof. Zdziechowski nie znał dobrze

publicystycznej działalności Szarapowa. Ale to dowodzi, że w poglądach słowiańskich uczonego profesora tkwią pierwiastki nieświadomości, które w polityce największe grzechy czynią.

Niemcy a Czesi na Śląsku.

(*Kurier lwowski* z dnia 23 sierpnia 1901 r.).

Na Śląsku austriackim trzy narodowości toczą walkę o tę dzielnicę: Polacy, Niemcy i Czesi. Niedawno *Neue Freie Presse* twierdziła, że dotychczasowy względny pokój na Śląsku był rezultatem przewagi niemieckiej większości. Co do liczebnej przewagi, to *Nowa Presse* myli się rozmyślnie i zapomina, że ta przewaga i to w ogromnej mierze jest po stronie żywiołu nieniemieckiego, ale prawdą jest natomiast, że Niemcy przygniatali każdy ruch nieniemiecki na Śląsku ogromną swoją przewagą ekonomiczną. Nie tak to bowiem dawno, jak czescy inżynierowie i urzędnicy, składający radę gminną Polskiej Ostrawy, uchwalili sumptem 80.000 koron wybudować ogromny gmach na niepotrzebną tam zupełnie szkołę niemiecką, tylko z obawy przed utraceniem posad u niemieckich fabrykantów. Niemcy tworzą na Śląsku przeważnie stan większych właścicieli i fabrykantów, Czesi znowu warstwę średnią, to jest inteligencję zawodową i drobne mieszczaństwo, którego głównym warunkiem utrzymania się na Śląsku jest czechizacja warstw ludowych — przeważnie polskich. Z nastaniem samorządu poczęła inteligencja czeska odgrywać ważniejszą rolę, a skutkiem tego ludność polska na Śląsku narażoną się stała na tem większą czechizację. A trzeba przytem wiedzieć, że ta ludność polska, która mieszka stale na Śląsku, powiększa się napływową ludno-

ścią roboczą z Galicyi, która niestety zamiast utrwać tam pierwiastek polski, nie jest zbyt odporną na wpływy czeskie, z powodu niższości swego poziomu kulturalnego.

Inteligencya polska na Śląsku jest nieliczna i dlatego długi czas musiała iść razem z opozycyjną inteligencyą czeską przeciwko niemczyźnie. Broniąc się przed przewagą kultury niemieckiej, «inteligenci» polscy oprzeć się musieli na kulturze czeskiej i stąd pochodzi czechofilizm pp. Michejdów, ks. Świeżego i innych. Z chwilą jednak, gdy inteligencya ta nieco tylko urosła, musiała się rozpocząć walka między nią, a inteligencyą czeską i... rozpoczęła się. Idzie tu już o to, iż albo inteligencya czeska się usunie, albo nasz lud polski będzie zczechizowany.

Żądane przez nas usamodzielnienie Galicyi nie sprzeciwia się, ale przeciwnie, służy interesom polskim na Śląsku. Samo propagowanie usamodzielnienia zwiększa świadomość narodową ludu polskiego w Galicyi; usamodzielnienie Galicyi, znosząc różne przeszkody, tamujące nasz rozwój narodowy, dałoby większą odporność na wpływy czeskie ludności, przybywającej z Galicyi. Ludność ta nie ulegałaby czechizacyi, ale stałaby się pierwiastkiem polonizacyjnym na Śląsku.

Gdyby nawet usamodzielniono Galicyę przed przyłączeniem do niej Śląska, moglibyśmy, znajdując się z Austryą w jednym związku państwowym, bronić interesów polskości na Śląsku z większym skutkiem, niż czyni to obecnie Koło polskie.

Dążności Czech do usamodzielnienia krajów korony św. Wacława, posiadają dla nas doniosłe znaczenie. Rozbijają one centralizm austriacki i są czynnikiem korzystnym w sprawie usamodzielnienia Galicyi.

Urzeczywistnienie polskich dążeń do usamodzielnienia może być dokonane ostatecznie wbrew Czechom, gdyż na to usamodzielnienie mogą przystać Niemcy, podczas gdy usamodzielnienia Czech daleko trudniej dokonać

bez pomocy Polaków. Fakt ten musi nam ułatwić zdobycie Śląska.

Nie stoimy na stanowisku dyplomu październikowego, ani na gruncie hr. Gołuchowskiego i innych autonomistów, domagających się przeniesienia środka ciężkości z parlamentu na sejmy poszczególnych krajów koronnych. Dla rozwoju rzetelnego samorządu trzeba przeprowadzić komasację pomniejszych krajów. Żądamy więc przyłączenia Śląska cieszyńskiego do Galicyi, gdyż to jest najważniejszy warunek narodowego rozwoju tamtejszej ludności polskiej.

Wobec tego płonne są uciechy *Neue Freie Presse*. Walka Polaków z Czechami na Śląsku choćby najostrzejsza, nigdy nie wyjdzie na korzyść austriackiego centralizmu wobec analogicznych dążeń Polaków i Czechów na polu usamodzielnienia ¹⁾.

Uwaga. Przez długi czas *Kurier lwowski*, jak zresztą wszystkie inne pisma polskie, od czasu do czasu podnosił sprawę gimnazjum cieszyńskiego, czasami i kwestyę przyłączenia Śląska do dycezyi krakowskiej, ale nie stawiał postulatu przyłączenia części polskiej Śląska do Galicyi. Otóż zacząłem dowodzić potrzeby tego postulatu, zawierającego w sobie wszystkie życzenia polskie w stosunku do tej dzielnicy. Postulat ten przyjął p. Wyslouch do swego referatu o usamodzielnieniu Galicyi, osłabiwszy go wyrazami «z woli ludności śląskiej».

¹⁾ Każdemu, kto pragnie bliżej zapoznać się ze stosunkiem Polaków do Czechów na Śląsku, radzimy przeczytać broszurę Piastuna (W. Naake-Nakęskiego) p. t. «Spór czesko-polski na Śląsku cieszyńskim». Frysztat. Nakładem Tow. «Jedność». 1901.

Nasz antagonizm względem Żydów.

Państwowość i Żydzi.

(*Głos Narodu* z 15 i 17 września 1902 r.).

W publicystyce galicyjskiej utarł się zwyczaj zamilczania przeciwników, albo miotania na nich obelgami, rzucaniem potwarzy. Dobrze wychodzą na tem różni pasorzyeci naszej myśli politycznej i społecznej, trucidiele narodowego ducha. Ich roboty nikt nie demaskuje, czasem ktoś rzuci pod ich adresem wymyślanie, oni na zwymyślanie odpowiadają zwymyślaniem, do tego są skorzy. Oni górá, bo się nie ma odwagi z nimi walczyć. Są oni oprócz tego mistrzami reklamy.

P. Feldman stara się rozpanoszyć w publicystyce naszej, uderza coraz to głośniej w ton reklamy.

Co to za pan? Jakie są jego zasadnicze idee, co on wyraża w naszej publicystyce — o to u nas nikt nie pyta. Przed paru tygodniami, zwalczając jego rutenofilską propagandę, zauważyłem, że oscyluje on między syonizmem, socjalizmem i patryotyzmem galicyjskiego autoramentu.

Ubodło to p. Feldmana, rzucił się on na mnie w *Naprzodzie* i pisał wówczas, że skłamałem i twierdził, że ze syonizmem nie ma on nic wspólnego. Czy mamy uznawać

p. Feldmana za syonistę, czy nie, zależy to od tego, czy w ścisłym, czy w obszerniejszym znaczeniu weźmiemy pojęcie syonizmu. W ścisłym znaczeniu p. Feldman syonistą nie jest. Na co i po co p. Feldmanowi państwo żydowskie? On przecie nie rozumie, co to państwo, on twierdzi, że narodowość jest rzeczą prywatną, on chciałby dać kahalną organizację narodowościom Europy.

Nie żyjąc w ciągu szeregu stuleci własnym bytem państwowym, Żydzi zatracili poczucie potrzeby państwowości. Rzecz charakterystyczna, że wśród przedstawicieli teorii społecznych, odnoszących się negatywnie do państwa, widzimy wybitnych Żydów; dla Marksa i Gumplowicza państwo, to tylko organizacja wyzysku większości przez mniejszość. Zwalczając prawnopañstwowe dążności do odrębnego bytu państwowego, przejawiane przez historycznie urobione narody Austrii, socjalna demokracja austriacka zgodnie ze spuścizną centralizacji wiedeńskiej przeciwstawia tym dążnościom dążenie niewyrobionych historycznie ludów. Potrzeba było na to nowej teorii dla zasypania oczu tym, co tę sprawę przejrzeć mogli, zjawiała się teoria przez idealistę semitę w dobrej wierze urobiona, teoria autonomii narodów, mająca rozwiązać walki narodowościowe przez nadanie narodom lokalnej organizacji dla zaspokojenia ich potrzeb narodowokulturalnych. Stosunek państwowości do terytorium, państwo jako oręż w międzynarodowej walce ekonomicznej, państwo jako dźwignia narodowego rozwoju, są to rzeczy znane z książek, ale nie odczuwane i mało zrozumiałe dla tych, którzy ze zmianą systemu rządzenia w tej lub owej prowincyi, ze zmianą stosunku sił politycznych w tym lub owym kraju, w ciągu lat kilkunastu, a nawet kilku zmieniają swą przynależność do tej lub owej narodowości. Żydzi stanowią na ogół przez pół narodowy, mało państwowy żywioł. Oni są naturalnie międzynarodowcami. Przypominam sobie jednego głosiciela idei międzynarodowych, Żyda, który mawiał: «Wszak to przypadek, że jestem Polakiem».

W tej to przypadkowej polskości Żydów polskich leży w naszych warunkach najważniejsza strona kwestyi żydowskiej. Idee jednak i uczucia ludów, wśród których Żydzi mieszkają, oddziałują na nich.

Stąd przy znacznem napięciu myśli i uczuć, przy wyjątkowem oddaniu się sprawom otaczającego społeczeństwa powstają niekiedy wśród Żydów przedstawiciele racyi stanu otaczającego ich narodu. Mielśmy Juliana Klaczkę, mamy teraz Szymona Askenazego, który z bezwzględnością i sprytem właściwym swej rasie poszukuje racyi stanu Polski. Ludzie tacy, to zdobywcze narodu, w którego porach siedzą Żydzi na tem plemieniu. Im silniejszy jest naród, im mniejszą stosunkowo ilość Żydów posiada, tem takie zdobywcze są częstsze i głębsze. W Prusiech służą Żydzi Niemczyźnie, a nawet hakatyzmowi. W Wiedniu, pozornie zasymilowani przez Niemców, posługują się Austryą dla swych klasowo-plemiennych celów, kierują prasą wiedeńską, giełdą i t. p.

U nas, wskutek większego procentowo stosunku Żydów, niż w innych krajach (centrum tej pajęczyny, która oplata świat cały, znajduje się w Galicyi» — pisał słynny geograf Reclus), wskutek też podziału i politycznego ujarzmienia kraju, zdobywcze narodowe polskiego społeczeństwa na Żydach są nieznaczne. W Prusiech od 1848 r., na Litwie od 1863 r. występują Żydzi jako zwolennicy naszych ujarzmieli; w Królestwie i w Galicyi w sferze inteligentnych Żydów nastąpiła językowa asymilacya ze społeczeństwem polskim, ale tkwią oni z małymi wyjątkami w obcych naszemu społeczeństwu interesach; oni to, czy to w obozie burżuazyjnym jak Bloch, czy też w socyalistycznym, jak panna Róża Luksemburg, oświadczyli się za rezygnacyą z odrębno-państwowych dążeń polskich, oni to w Galicyi są centralistycznym żywiołem, obcym jest im pogląd na uważanie Galicyi za część idealnej rzezypospolitej polskiej. Oni to z socyalizmu robotniczego

robią w Galicyi, na wzór tego, co jest w Wiedniu, «Juden-schutztruppe».

Oddziaływanie jednak myśli aryjskiej, dążenie państwowo-twórcze narodów europejskich przejawia się częstokroć u Żydów w Europie wogóle, w Galicyi w szczególności.

Tak wpływ semickiej myśli na aryjską w Europie przejawia się w negacyi państwowości i zapoznawaniu narodowo-państwowych dążeń, jak wpływ europejskich narodów na Żydów, nawet najbardziej odczuwających swą odrębność plemienną, przejawił się w syonizmie — dążności do stworzenia państwa żydowskiego. Jest to syonizm w ściślejszem znaczeniu tego słowa; syonizm w znaczeniu ogólniejszem jest tylko dążnością do oceniania wszystkich objawów z punktu widzenia żydowskich interesów; jest to chęć kształtowania stosunków na mocy żydowskich pragnień i ideałów.

Otóż p. Feldman jest syonistą w tem ogólniejszem znaczeniu.

P. Feldman próbował swych sił w zakresie beletrystyki. Jakaż była zasadnicza myśl jego powieści? W jednej młoda Żydówka, słysząc o wyzysku ze strony Żydów szynkarzy i handlarzy, chce zerwać ze społeczeństwem żydowskiem dla polskiego. Poznaje jednak rychło swój błąd. Ta powieść — to grzech młodości p. Feldmana.

W drugiej, pisanej przed paru laty, szlachcic przeobraża się moralnie, gdyż przypadkiem zasłyszal kazanie w synagodze starego pachciarza. Może tak się przejawia niezrywanie ideowe «z ojcem chałatowcem, o długiej po pas siwej brodzie, ani z warstwami żydowskimi cierpiącemi», o czem pisał p. Feldman, publicysta w *Krytyce*.

Publicystyczną działalność na szerszą skalę rozpoczął p. Feldman w *Dzienniku krakowskim*, t. zw. *Krakauer Zeitung*, wydawanej w galicyjskiej polszczyźnie dla walki z antysemityzmem.

P. Feldman, uprzednio socyalista, dziś redaktor so-

cyalistycznego miesięcznika, wówczas to na pewien czas był socyalnym politykiem typu wiedeńskiego i występował w organie p. Grossa i Sp. we właściwym swym charakterze jako antysemita. P. Feldman zaopatrywał każdą wzmiankę, każdy artykuł dodatkiem przeciwko antysemitom skierowanym. Pamiętam, posłałem korespondencyę z Wiednia o zgromadzeniu publicznem, omawiającem barbarzyńskie postępowanie Rosyi względem przestępców politycznych; zgromadzenie to urządzili socjaliści polscy z za kordonu; przemawiał na niem p. Daszyński.

P. Feldman, osobisty zwolennik p. Daszyńskiego, zamieścił korespondencyę, ale nie omieszkiał przy tem dodać, że antysemici wiedeńscy iluminowali Wiedeń na przyjazd cara.

Dziennik upadł, gdyż był za mało duchowo polskim dla Polaków, a dla galicyjskich Żydów mniej bliski, niż *Neue Freie Presse*. Dziś, jak mi komunikowano, p. Feldman nosi się z zamiarem wskrzeszenia *Dziennika krakowskiego*, ale nie znajduje naiwnych wśród Żydów dołożenia znacznych środków na burżuazyjną gazetę, gdy ich daleko taniej kosztuje socyalistyczny *Naprzód*.

P. Feldman niedawno uczynił to, co każdemu publicyście przyjemnie jest uczynić; wydał zbiór swych artykułów. Zbiór taki czyni pisarza bardziej rozumianym, gdyż jeden artykuł uzupełnia ideowo drugi. Dzięki temu zbiorowi możemy łatwiej uchwycić ów syonizm w szerszem znaczeniu tego wyrazu, zasadniczy pierwiastek polityczno-społecznej myśli p. Feldmana.

Bierzmy artykuł «Obrachunek». Rozpatrując udział nasz w życiu umysłowem stulecia, p. Feldman mimochodem zaznacza, że brak bytu państwowego był czynnikiem uszczuplającym nasz dorobek duchowy, ale zaznacza on to mimochodem, gdyż nie chodzi mu o byt państwowy, ale o ludzi, których same nazwiska, jak się kiedyś wyraził hr. Tarnowski o Biegeleisenie, wskazują, że nie są naszymi. (Nr. 16). Pan Feldman tego nigdy nie wybaczy hr.

Tarnowskiemu. Dla niego najżywotniejszym interesem narodowym, byłoby przygarnięcie owych nowych ludzi otwieraniem im na oścież podwoi.

Wstydzi się jednak jeszcze przyznać się, że mu o sobie chodzi i opisuje brak uznania i trudności, z jakimi łamać się u nas musieli Mickiewicz, Słowacki, Matejko i wielu innych. Odrębność duchową, dążności, częstokroć niezgodne, a nawet wprost sprzeczne z interesami politycznego społeczeństwa Żydów, p. Feldman zasłaniać zawsze usiłuje takimi postaciami, jak Mickiewicz, Lelewel, Słowacki, Kraszewski — ludźmi, którzy nie pochodzili z Polski etnograficznej, którzy przejawiali, jak Mickiewicz, swój prowincjonalny patryotyzm. Zapomina on jednak, że pod względem rasowym, ludzie ci byli użyźnieni krwią polską, lub byli czystej krwi Polakami, należąc do tej rasy zdobywców, co zakładali Polskę na kresach. P. Feldman tu tak samo operuje dowolnie faktami, jak w swej broszurze «Fakty i cyfry o Galicyi». Jest on równie dzielnym statystykiem jak historykiem i wskrzesza błędne cienie wszystkich tych Żydów, którzy od Berka Josielowicza do 1863 i późniejszych krew swą za Polskę przelewali. Czyż p. Feldman nie wie, że historia pułku żydowskiego Berka — to tylko legenda historyczna, że w walce zbrojnej 1863 r. ani jeden Żyd nie przyjął bezpośredniego udziału? Pisząc o kwestyi ruskiej, p. Feldman woła: obróćcie te wysiłki i fundusze, które ten cel (kolonizacya Galicyi wschodniej) może pochłonać, na podniesienie i pozyskanie poziomu materialnego i umysłowego własnego ludu, na pozyskanie tych sił, które wśród niego są rozprószone (Żydzi). P. Feldman zapomina o tem, że kolonizacya jest jednym z czynników podnoszenia materialnie ludu. Następnie, jaka jest korzyść pozyskiwania Żydów, siedzących w pośród naszego społeczeństwa, jaka droga do wzmocnienia stosunku sił naszych do żydowskich? Chcąc się wzmacniać, musimy się wzmacniać na wszelkich posterunkach. To wzmocnienie jest nie na rękę pp. Feldmanom;

wszak jego dawny szef w dzienniku, p. Gross, protestował przeciwko kółkom rolniczym, wypychającym Żydów ze wsi. Człowiek, dla którego sprawa Żydów jest pierwszą sprawą wylaniającą się ciągle w jego myśleniu politycznem, występuje w charakterze sędziego społeczeństwa polskiego, superarbitra w sprawie polsko-ruskiej!

Rzecz naturalna, że pisze on rzeczy takie, jakie każdemu prawdziwemu Polakowi nie nasuwałyby się pod pióro, np. że odmowa docentury takiemu France musi wywołać u Rusinów takie wrażenie, jak odmowa profesury Mickiewiczowi, gdyby to się stało dzisiaj, nie lat temu pięćdziesiąt. Słowa p. Okuniewskiego, że lepiej Rusinom utonąć w rosyjskim morzu, niż w polskiej sadzawce — nie wywołują u p. Feldmana wrażenia, gdyż jest Polakiem dziwnego nabożeństwa.

Fakty, że są ogniskami moskalofilizmu Stauropigia, Narodnyj Dom, Tow. im. Kaczkowskiego, posterunki otrzymane przez Rusinów z łaski rządu centralnego, gdy ten popierał ich przeciwko Polakom, p. Feldmanowi nie dowodzą nieudolności Rusinów do wytworzenia własnego bytu narodowego, ale są wynikiem tylko polskiego ucisku! Gdyby temu publicyście nie zbywało na elementarnej choćby znajomości historii krajowej, mógłby on wiedzieć przecie, że te instytucje stały się moskiewskimi wówczas jeszcze, kiedy prawa narodowe Rusinów były rozleglejsze w Galicyi, niż prawa narodowe Polaków; że od chwili ery autonomicznej przy pomocy polskiej partya narodowców zwiększyła swe siły, że dziś może już nawet iść w zapasy z moskalofilami. To stanie w walce polsko-ruskiej po stronie Rusinów jest objawem charakterystycznym u p. Feldmana.

Żydzi zdradzili nas wszędzie, gdzie stosunek sił zmienił się na naszą niekorzyść. Dziś wobec tej walki eksterminacyjnej, z jaką występują wobec nas Rusini, Żydzi wątpią w powodzenie naszej sprawy w tym kraju, i stają w pogotowiu do przejścia na tamtą stronę. P. Feldman

wymaga już zaprowadzenia, jako języka wewnętrznego, ruskiego w urzędach Galicyi wschodniej w tych powiatach, gdzie Polacy stanowią mniejszość. W wyobraźni p. Feldmana rysuje się obraz, «kiedy jakiś minister Niemiec, albo nawet brat Słowianin czeski zechce zwalczać Polaków — Rusinami» (str. 100 *Krytyki*). Śmiesznym jest patos tego człowieka, gdy woła: «Obce mocarstwo zrobi to, czego sami — gdy jeszcze czas — nie chcemy» (str. 91 *Krytyki*). Zapomina p. Feldman, że dobrowolne ustępstwo z własnych praw jest w polityce rzeczą bardziej sromotną, niż to, gdy nam je ktoś gwałtem wydzierają.

Jak niesumienność w handlu, tandeciarstwo w rzemiośle, tak operowanie fałszywymi faktami w publicystyce jest cechą Żydów, którzy szczęśliwym zbiegiem okoliczności, przez panowanie nad sobą, nie wyzbyli się wad swego upodlonego nieprzyjaznymi warunkami plemienia. Stałe operowanie nieprawdziwymi faktami spotykamy u p. Feldmana. Oto cała garść fałszów, którą bierzemy tylko z jednego artykułu p. Feldmana. Np. pisze on: «Zadatki po temu (porozumienia) są w tej znacznej partyi radykałów ruskich, która nienawiścią ku nam nie pała, a które szowinistyczna prasa nasza tendencyjnie przemilcza». Sam p. Feldman drukował w *Krytyce* artykuł radykała ruskiego p. Trylowskiego, w którym p. Trylowski wyraźnie zaznacza, że programem ich partyi jest podział Galicyi. P. Feldman wspomina na innem miejscu kongresy ruskich radykałów, sławiąc wysoko wyrobienie ruskiego chłopca. Otóż przypomnę mu kongres z 1897 r., na którym, pod wpływem strejku rolnego na Węgrzech, po raz pierwszy zaczęli Rusini mówić o strejku rolnym.

Kwestyę tego strejku referował p. Budzynowski i mówił, że «strejkami trzeba wygnać ze wschodniej Galicyi Polskę, która nam kulturę swą niesie», co wywołało wykrzyknik ów Mokłowski: «Kultura — to jeszcze nie tak złego!» Ten kongres, któremu przysłuchiwałem się z wielką uwagą, przekonał mnie, jak wielką nienawiścią palają ra-

dykali ruscy ku polskości, a na dniu tej nienawiści leży obawa przed kulturą, której Rusin oprzeć się nie może, nie uciekając się do gwałtów.

Kłam popelnia p. Feldman, mówiąc o większem wyrobieniu politycznem chłopów ruskich od polskich. Na dowód politycznego wyrobienia, wzbudzających zachwyt p. Feldmana radykałów ruskich, przytoczę taki fakt: Powstała na owym kongresie kwestya, czy obchodzić jubileusz rewolucyi, czy też jubileusz zniesienia pańszczyzny. Otóż jeden z radykałów, chłop, wówczas powiedział: «Pańszczyzna to tak, rewolucya to nie, my się nigdy nie buntowały».

Gdy wówczas zabrał głos Trylowski i z punktu widzenia historyografii skarcił powyższy pogląd, radykał chłop zauważył, że rozgniewał pana i zaczął go przepraszać.

Nie chcę mnożyć przykładów fałszów p. Feldmana, wspomnę tylko, że twierdził on: «Od tego czasu (1897 r.) posłowie socjaliści w Niemczech jeszcze goręcej kruszą kopie w naszej obronie» (?). Jest to fałsz, bo nie od czasu śmierci Liebknechta, który jako dawny działacz z r. 1848 zachował sympatyę ku Polsce, ale gdy już wskutek starości wpływ Liebknechta zmniejszał się coraz bardziej, obojętnie, częstokroć niechętnie zachowywała się socyalna demokracja w sprawie polskiej.

Bezwarunkowo, krytykują oni, jako bezskuteczne, zbyt drogo kosztujące i tylko drażniące Polaków zarządzenia i ekscesy anti-polskie, ale ich zasadniczy stosunek do sprawy polskiej rozwija się w kierunku dla nas nieprzychylnym, tak, że nawet polska partya socjalistyczna zaboru pruskiego ma zamiar zerwać stosunki z towarzyszami niemieckimi, o czem nie wie p. Feldman.

Jako dowód, że lepsi Niemcy nie są hakatystami, p. Feldman przytacza ruch, t. zw. *etische Kultur*; chociaż przedstawiciele tego ruchu, jak np. prof. Sombart, należą do niemieckich nacyonalistów i ruch etyczny niemiecki

w swych organach ani razu nie zabrał głosu w naszej obronie.

Nie na litości i zmiłowaniu ludów budować winniśmy naszą przyszłość, lecz na rozwoju naszych sił, które kiedyś wywalczą nam byt niepodległy — jest to ta myśl polska, która ożywiała najlepsze nasze pokolenie Kollatajów i Staszyców, myśl, która dziś znowu po tryumfie rezygnacyi zdobywa sobie społeczeństwo, przenika różne partye i kierunki. Dla przedstawicieli tej myśli jest obojętne, czy ten lub ów Moskal albo Niemiec wyraża nam współczucie. Ale ta myśl nie leży w psychologii Feldmana, on gdy chce być patryotą, wówczas parafrazuje pieśni żalu nad zburzoną Jerozolimą, dla niego naród nasz »jak grzesznik zmiłowania Bożego łaknie sprawiedliwości«. On rozszerza zapomocą swego pisma przesadne wieści o ruchu rosyjskim i deprawuje myśl naszą polityczną, każąc jej szukać zbawienia nie w naszych siłach, ale w różnych żywiołach, uciskających nasze społeczeństwo.

Nasz stosunek do Żydów.

(Artykuł dotąd niedrukowany).

Antagonizm względem Żydów może mieć różne podstawy, wstępy rasowe, względy natury gospodarczej, narodowej i państwowej.

Wielowiekowe pożycie nasze na jednym terytoryum z Żydami osłabiło w nas wstępy rasowe względem nich, a nawet zniweczyło je u wielu z nas. W tych nawet sferach tak żydowskich, jak i aryjskich, gdzie one jeszcze istnieją, są częstokroć słabsze od popędu płciowego. Wlewała się krew aryjska w żyły semickie drogą nielegalnych stosunków płciowych, oraz krew semicka w żyły

aryjskie drogą małżeństw mieszanych, a ilość tych była zawsze znaczną i wciąż wzrasta. Znaczna ilość Żydów już nie posiada wybitnych typów semickich. Oprócz tego do typów semickich tak przyzwyczailiśmy się od dzieciństwa, że wydają się one nam, zwłaszcza u Żydówek, ładnymi. Żydzi są rasą bardzo bogato uposażoną od natury i kobiety żydowskie, zwłaszcza wychowane w dobrobycie, odznaczają się ładną budową ciała, są one przystosowane drogą kultury tysiącoletniej do dobrego wypełniania funkcji macierzystych, a stąd przez niewidzialny geniusz rodzaju są pociągające dla mężczyzn, nawet nie Żydów. Żywość umysłowa Żydówek czyni też je ponętnymi.

Przyznając to, jesteśmy obcy przesądom rasowym, jednakże nie możemy zalecać asymilacji drogą małżeństw z Żydówkami, mając na uwadze względy narodowej natury. Ogromna większość Żydów nawet sfer inteligentnych jest u nas zewnętrznie tylko zasymilowana narodowo, a w głębi duszy czuje niechęć i nienawiść do naszego narodu, maskowaną humanizmem, socjalizmem i t. p. Stąd wprowadzona w charakterze żony do domu naszego Żydówka, wprowadzi zwykle do społeczeństwa naszego w przyszłym pokoleniu ludzi, «stojących w narodzie, ale obcych narodowi». Polak ma prawo pojąć za żonę tylko wyjątkowo przenikniętą narodowymi dążeniami polskimi Żydówkę.

Asymilacja fizyczna drogą stałych związków małżeńskich z Żydówkami dziś powinna być objawem rzadkim.

Wracając do właściwości rasowych Żydów, uznać musimy, że uznawanie bogactwa psychicznego tej rasy, zmusza do pilnego baczenia, aby ona nie zapanowała nad żywiołem polskim, główną naturalną podporą państwowości polskiej, a przeciwnie służyło jej celom.

Aby Żydzi, zamieszkujący nasz kraj, wprzągnięci byli na stałe do naszego rydwanu narodowego, potrzebna jest jak najbardziej spotęgowana bezwzględność wobec

tych Żydów, którzy w czemkolwiek bądź naruszają nasze interesy narodowe, a zwłaszcza na rzecz naszych antagonyzistów narodowych nas zdradzają.

Ważnem też jest, aby się oni nie czuli u nas silnymi liczebnie.

Zmniejszenie ilości Żydów na ziemiach polskich względne i absolutne jest potrzebą naszego rozwoju i bytu, jest warunkiem budowania krzepkiego państwa polskiego.

Przyczyną upadku Polski było przede wszystkim przyjęcie w zbyt znacznej ilości Żydów do naszego kraju. Żydzi to zniweczyli miasta nasze, doprowadzili do upadku rzemiosła, zwyrodnili handel w Polsce. Oni przeciwdziałali wytworzeniu się krzepkiego i liczego mieszczaństwa polskiego, który byłby czynnikiem emancypacji chłopów, przeciwwagą szlachcie, podporą tronu, uosabiającego państwo, któryby bogacąc się przemysłem i handlem, zdołałby dostarczać środków nie tylko dla obrony kraju, ale dla podbojów Besarabii, Krymu i innych ziem przyległych. Obecnie wobec antagonizmu polskiego i żydowskiego mieszczaństwa, przejawiającego się wielokrotnie w miastach naszych, powinniśmy wszelkimi siłami popierać pierwsze, jako materiał ważniejszy dla budowy państwa polskiego.

Zmniejszenie się ilości Żydów w zaborze rosyjskim musi nastąpić z chwilą zniesienia «granicy osiadłości Żydów» w państwie cara (*czerty jewrejskoj osiedlosti*). Spokojne rozsiedlanie się Żydów w Rosji jest to jedyne dobrodziejstwo, które może spotkać nas ze strony Rosji.

Zabór rosyjski posiada nadmiar handlujących, wskutek tego, iż handel jest najczęstszą profesją Żydów. Rosya natomiast ma zbyt mało handlujących. Swobodny pobyt Żydów w Rosji przyniósłby i jej korzyść. Ale nie świadomość tej korzyści, lecz zadłużenie się u żydowskich bankierów zmusi Rosyę do zniesienia granic żydowskiego osiedlenia się.

Galicja i zabór rosyjski posiadają nadmiar handlu-

jących, co nadzwyczaj ujemnie wpływa na ich stosunki gospodarcze. Wszelkie ulepszenia w organizacyi handlowej przyczynią się tam wiele do zmniejszenia ilości handlujących, a więc ilości Żydów w tych krajach.

Podczas ostatniego dziesięciolecia przyrost ludności żydowskiej w Galicyi równał się 5%, chrześcijańskiej 10%, gdy aż do 1880 r. od czasów zaboru, ludność żydowska wzrastała w Galicyi szybciej niż chrześcijańska. 100.000 Żydów wyemigrowało z Galicyi od 1890—1900. Emigrował przeważnie proletaryat handlowy.

Kwestya żydowska pod względem gospodarczym w kraju naszym, to nie kwestya bogactw żydowskich, milionerów żydowskich, ale kwestya proletaryatu żydowskiego: przedewszystkiem handlowego, następnie robotniczego.

Półowa Żydów galicyjskich to proletaryat handlowy! «luftmani» — Bóg wie z czego żyjący; przypadkowy handel, przypadkowe pośrednictwo — oto środki mizernej egzystencyi luft-manów. Patrząc na nędzę tych ludzi, robi się przykro, że tak cenna rasa marnuje się fizycznie i moralnie; robi się straszno, iż tyle pasorzytów tkwi w naszym narodowym i gospodarczym organizmie. Do luft-manów przylegają i nie dają się oddzielić od nich domokrażcy, którzy wobec ich nadmiaru w Galicyi nie mają tu szans przejść na wyższy szczebel handlu i dobrobytu.

Wobec nadmiaru sklepikarzy w Galicyi mało ma każdy z nich prawdopodobieństwa przejść tu na wyższy szczebel gospodarczy, stania się właścicielem magazynu, a tembardziej grosistą.

Przeludnienie w handlu galicyjskim wywołuje to, iż kapitał handlowy słabo się wytwarza w Galicyi, a jeszcze słabszą posiada tendencję do przechodzenia w kapitał przemysłowy.

Proletaryat żydowski robotniczy, są to ze względu na minimum egzystencyi nasze «kulisy», nadzwyczaj uje-

mnie odbijający się na położeniu materyalnym naszych robotników. Kapitał żydowski jest dla nas niebezpiecznym, wówczas gdy przechodzi we własność ziemską. Wszędzie własność ziemska przechodzi do rąk przedstawicieli kapitału ruchomego; w takim zaś kraju, jak Galicya, pozbawionym zasobnego mieszczaństwa polskiego, przechodzenie ziemi większych właścicieli odbywa się wyłącznie w ręce żydowskie.

Gdy ziemia polska wyjdzie z naszych rąk, będziemy, jak Żydzi, rozsiani po całym świecie, tylko bez sprytu żydowskiego.

Brak państwowości polskiej, czynnika strzegącego i pomnażającego warsztat pracy i zarobków, zradza tendencję przeobrażenia nas w stan piąty. Wobec tego przechodzenie ziemi polskiej w ręce obce jest rzeczą bardzo niebezpieczną. Szczęściem, że Żydzi — właściciele ziemscy, posiadają znaczniejsze tendencje asymilacyjne, niż inni ich współwyznawcy.

Kwestya żydowska w naszym kraju jest jednym z naszych historycznych nieszczęść. Rozwiązania jej w bliskiej przyszłości nie przewiduję. Ogromnie ważnym czynnikiem tego rozwiązania byłoby powstanie państwowości polskiej. Żydzi przez cały czas w dobie porozbiorowej ulegali podwójnemu wpływowi rządów zaborecznych i naszego narodowego organizmu, krzyżowanie się tych wpływów konserwowało Żydów. Państwowość polska mogłaby ich uczynić takimi patryotami polskimi, jak dziś na Węgrzech są węgierskimi. Następnie sanacya naszych stosunków gospodarczych, o którą dziś dbać musimy, ale którą tylko państwowość polska da nam w pełnej mierze, zmniejszy znacznie ilość Żydów w ziemiach naszych.

Uzasadnienie nacyonalizmu.

Patryotyzm a antagonizmy narodowe¹⁾.

(Tydzień Nr. 22 i 24. Lipiec. 1902 r.)

I.

Dziedzina uczuć nie jest czemś bynajmniej odrębnem od dziedziny pojęć. Uczuciom niemal zawsze towarzyszą pewne skojarzenia ideowe, każde też niemal wyobrażenie łączy się z jakimś uczuciem przyjemności, przykrości, pociągu lub odrazy, miłości lub nienawiści.

Uczucie miłości ku swemu narodowi lub społeczeństwu, zwane patryotyzmem, z natury rzeczy musi w ró-

¹⁾ Artykuł niniejszy, w drugiej zwłaszcza części, nosi polemiczny charakter. Tę drugą część, wymierzoną przeciw poglądom, zawartym w artykule L. Kulczyckiego: »W kwestyi patryotyzmu i nacyonalizmu«, redakcja *Tygodnia* (dodatek do *Kuryera lwowskiego*) opatrzyła przypiskiem, który był jednak odpowiedzią nie tylko na artykuł p. Kulczyckiego, ale i na artykuł w *Tygodniu* podpisany «stary-demokrata», a wymierzony przeciwko artykulowi *Przeglądu Wszechpolskiego* o antagonizmach narodowych. Artykuł ów, zdaje się, pisany był przez Wysloucha, który czynił obstrukcyę w zamieszczeniu nań odpowiedzi, a napisany przezemnie trzymał w biurku, aż do czasu, gdy ukazały się artykuły p. Kulczyckiego i ja bardzo natarczywie domagałem się szpalt dla polemiki z nim.

żne czasy, u różnych klas, nosić inne zabarwienie, kojarząc się z różnemi wyobrażeniami. Nawet u tegoż samego człowieka w różnych chwilach przyjmuje różne zabarwienie. Inne ono było u Mickiewicza, gdy go pociągaly wyobrażenia krajobrazów stron rodzinnych, «pól posrebrzanych pszenicą, pozłacanych żytem», kiedy piękność Litwy w całej ozdobie czuł i opisywał w «Panu Tadeuszu», inne, gdy w przedmowie do tego poematu pisał o orłach naszych, które «lotem błyskawicy padną na dawną Chłobrego granicę, ciał się najedzą, w krwi całe opłyną i na spoczynek skrzydła swoje zwiną, gdy wróg ostatni wyda jęk boleści i wolność świętą, skrwawioną, obwieści». Na te silne tony miłości i nienawiści złożyły się i te wspomnienia krzywd naszych i ucisku, jakie wyrażał Mickiewicz w III części »Dziadów« i ten fizyczny pociąg do kraju, jaki ogarniał go przy pisaniu »Pana Tadeusza« — złożyły się echa ucisku rosyjskiego, jakie dolatywały do niego na emigracyi.

Istnieje pewne skojarzenie uczuć, nietylko pojęć, pozostające we wzajemnej zależności. Dążąc do rozwoju, do życia indywidualnego, kochamy to, co zapewnia nam ten rozwój, nienawidzimy przeszkody, jemu stawiane, kochamy to, co nam współdziała, nienawidzimy to, co przeszkadza naszym celom. Uczucie narodowe może być skojarzone z nienawiścią do jego ciemieńców, a nawet do tych klas i grup społecznych tegoż narodu, które w imię swych klasowych interesów na nim nie chcą się oprzeć. Nie tylko miłość jest krzewicielką nowego życia, twórczynią nowych form, ale jest nią i nienawiść, naturalny psychiczny wynik wszelkiej walki, w której rodzą się nowe formy bytu i niweczą się przeszkody, stawiane celom i woli różnych grup społecznych.

Patryotyzm opierający się na miłości do własnego narodu, zasilany wyłącznie wyobrażeniami solidarności interesów w łonie tegoż narodu oraz jego solidarności z innymi ludami, jest to patryotyzm dobry dla owego nie-

ziszczalnego złotego wieku, kiedy znikną wszelkie antagonizmy społeczne i narodowe. Lecz patriotyzm taki jest coraz bardziej obcy dzisiejszemu światu cywilizowanemu, zawierającemu w swem łonie tyle antagonizmów. Społeczeństwo, które nim będzie żyło, niezdolne będzie do walki o swój byt, o warunki swego rozwoju. Im w trudniejszych warunkach walki znajduje się dane społeczeństwo, tembardziej winno być ono wolne od tego rodzaju patriotyzmu.

Patryotyzm dzisiejszy kojarzy się z antagonizmami narodowymi, zwiększającymi się wskutek zwiększającego się natężenia w międzynarodowej walce o byt, przez co przybiera inne zabarwienie, niż przed laty. Wielokrotnie nazywaliśmy go nacjonalizmem.

Nasza dawna demokracja odznaczała się sentymentalizmem w polityce, niedozwalającym jej widzieć realnego stanu stosunków w kraju i zagranicą, słabo odróżniała ona pożądane od istniejącego; życząc sobie interwencji Europy w sprawie polskiej, przeceniała solidarność ludów Europy; będąc zdeklasowaną szlachtą, przeoczała ona istnienie antagonizmów klasowych.

Stąd pochodziła cała niemoc naszej polityki. Nie myślano u nas należycie o wytworzeniu sił, bo przeoczano tę prawdę, że prawo nasze do bytu i rozwoju zależy od naszych sił i ich stosunku do państw zaborczych, a ludzono się czarodziejską mocą sztandarów: «Za naszą i waszą wolność». Łudzono się, że mamy prawa, które nam gwarantują traktaty i nie chciano ich naruszać, chociaż naruszenie ich pomnożyłoby siły nasze. Przypomnijmy sobie, że rząd polski przy początku powstania nie uderzył, przez poszanowanie dla traktatu wiedeńskiego, na Litwę, gdzie mógł być znieść oddziały rosyjskie, coby rozstrzygnęło powstanie na naszą korzyść, przypomnijmy sobie, że rewolucyjne żywioły godziły się na odwlekanie wojny po wybuchu, bo rachowały na pomoc rewolucji francuskiej. Przez długi czas nie rozumiano u nas, że ucisk polskiego społeczeństwa czy to w Prusiech, czy w Rosyi i rea-

gowanie nasze na ten ucisk, nasza odporność, to dalszy ciąg tej wielowiekowej walki, jaką naród nasz prowadził z Niemcami i Moskwą, odpieraną przez nas zwycięsko aż do XVII w. i systematycznie dążącą do zapanowania nad ziemiami polskimi od początku XVIII w.

Rozumiał już Mochnacki, że Moskwa nie może wyrzec się dobrowolnie ziem polskich, że przez rozbiór Polski stała się ona europejską. Tymczasem nasi rewolucyoniści z 1863 r. wierzyli w młodą Rosyę, która ma stanąć z nami do walki z Rosyą carską. Głos jednak rewolucjonisty Hercena, który wołał za naszą sprawą, pozostał bez echa, wpływ organu Hercenowskiego *Kołokoła* ustał, liczba jego prenumeratorów z przeszło 2000 spadła na kilkuset. Hercena zwyciężył Katkow, przygrywający do walki bezwzględnej z Polakami. Katkow i jego zwolennicy stworzyli ideologię ucisku Polski, mianując to zwycięstwem chłopu rosyjskiego nad szlachcicem polskim, twierdząc, że tryumf Rosyi, to tryumf postępu i demokracji. W tej ideologii wychowało się całe pokolenie współczesnej Rosyi, rewolucyoniści wszyscy przyswoili je. A my, nieuleczalni w swym sentymentalizmie, wyglądaliśmy jako chwili wyzwolenia postępów ruchu rewolucyjnego w Rosyi i przesadną doniosłość przypisywaliśmy wszelkim zatargom młodzieży rosyjskiej z rządem.

Wiara naszych dawnych rewolucjonistów w braterstwo ludów, w ich solidarność w walce z rządami, znajdowała pewne usprawiedliwienie w dążnościach Europy do 1848 r. Dążąca do wyzwolenia politycznego burżuazja wytwarzała pojęcie wzajemnej solidarności ludów w walce z rządami; w czwartym dziesięcioleciu wielki włoski patriota, Mazzini, organizował młodą Europę: młode Włochy, młode Niemcy, młodą Polskę — do walki z rządami królów absolutnych i szlachty, do walki z rządami państw zaborczych. Przez posiadanie przez Austryę włoskich i polskich prowincyj, przez udział Prus w rozbiórce Polski — interesy Włochów, Polaków i Niemców występo-

wały solidarnie, lecz była to solidarność nie bezwzględna, solidarność pewnych interesów, z istniejących warunków wynikających, solidarność, ograniczona temi interesami.

W parlamencie frankfurckim mówiono dużo o potrzebie odbudowania Polski, lecz większość chciała ją odbudować nie z zaboru pruskiego, ale rosyjskiego. Zjednoczenie Niemiec wymagało wspólnego wielkiego dzieła całych Niemiec, wspólnej wojny, — otóż wojna mogła być albo z Francją, albo z Rosją. W interesie demokracji leżała ta ostatnia, w interesie żywiołów junkierskich pierwsza. Rzecz więc naturalna, że parlament frankfurcki wołał ostatnią, a Bismark we dwadzieścia parę lat potem wybrał pierwszą. Jednak demokraci z r. 1848 w kwestyi polskiej byli bardziej nam przychylni, niż dzisiejsza socyalna demokracja niemiecka. Na ten szeroki samorząd zaboru pruskiego, na wyodrębnienie jego znacznej części z ziem Rzeszy, którego domagali się demokraci niemieccy, nie zgodziliby się dziś niemieccy socyalni demokraci. Jeden tylko Liebknecht, jako demokrat z 1848 r., pozostał do końca życia rzecznikiem odbudowania Polski. Tego rewolucyjnego polotu, jaki miała burżuazja, brakuje proletaryatowi.

Jeżeli na ogół porównamy stanowisko Niemiec względem sprawy polskiej dziś i przed pięćdziesięciu laty, jaką olbrzymią zmianę zauważymy na naszą niekorzyść. W samej historyzofii niemieckiej zaznacza się dziś dla naszych dziejów nowszych i doby porozbiorowej prąd nieprzyjajny, całkiem odmienny od tego, który cechował prace Gervinusa i innych historyków pierwszej połowy XIX w. Niemcy dziś urabiają dowody historyczne dla uzasadnienia naszego ucisku, aby go usprawiedliwić przed sobą.

Czy istnieje jakiś postęp w etyce międzynarodowej? Oto pytanie, na które przywykli dawać ludzie odpowiedź twierdzącą. Odpowiedź ta nie jest mylną, jeżeli weźmiemy pod uwagę długie etniczne okresy; nie mamy kanibalizmu w Europie, istnieją pewne normy postępowania z jeńcami

wojennymi, jeżeli ci jeńcy nie są powstańcami — oto nie-
liczne objawy świadczące, że w ciągu tysiąca lub przy-
najmniej kilkuset tysięcy lat odbył się pewien postęp
w etyce międzynarodowej; w krótkich, kilkudziesięciole-
tnich okresach postępu w tej dziedzinie zauważyć niepo-
dobna. W ostatniej dobie szybki postęp daje się zauważyć
w dziedzinie techniki i wzrostu ludności. Ale są to czyn-
niki tylko potęgujące międzynarodową walkę o byt, walkę
o teren dla wytwarzania i zbytu, wszystko to zaostrza an-
tagonizmy narodowe, ale ich nie zmniejsza. Zwiększa je
i ta okoliczność, że dziś unarodowiły się szerokie rzesze
ludowe i walki narodowe to już nie walki kilkuset tysięcy
uprzywilejowanych, a walki milionowych rzesz. O ile świa-
domość jest orężem w walce, o tyle uświadomienie przez
nasze społeczeństwo, że ona jest koniecznością, warunkiem
naszego bytu i rozwoju, jest rzeczą niezmierniej wagi. Z tej
świadomości okradają nas ugodowcy — wmawiając, że je-
żeli ustanie reagowanie nasze na ucisk narodowy, to i on
ustanie; tej świadomości pozbawiają nas demokraci sta-
rego autoramentu, głosząc, że postęp etyki międzyna-
rodowej zbawi naszą sprawę, wmawiając, że małowiczko, a wszy-
scy Niemcy przeobrażą się w Delbrücków, potępiających
ucisk Polaków, a wszyscy Moskale w Cziczerynow, zga-
dzających się na odłączenie Królestwa od Rosyi.

Paczą ją socyalni demokraci, rozsiewając naiwną
wiarę w międzynarodową solidarność rewolucyjnego pro-
letaryatu, który ma być tym aniołem, co ciężący nad
nami kamień niewoli odwali. Chociaż rewolucyjność pro-
letaryatu europejskiego stała się dziś tylko konwencyonal-
nym frazesem socyalnej demokracji, a pp. Pfankuch'y,
Winterzy i inni pragną germanizacyi kresów polskich.

Usiłują wypaczyć świadomość niezbędnej walki o wa-
runki bytu wolnego różni neomesyanisci, sentymentalni
zwolennicy ustępstw względem innych ludów, głoszący, że
gdy my uczynimy daleko idące ustępstwa ludom słab-
szym, to nam w imię sprawiedliwości, którą urzeczy-

wistniamy, uczynią ustępstwa ludy silniejsze, nas gnębiące. Cała doktryna tych panów w praktycznej polityce da się streścić w sposób następujący: zejdzmy z ziem, które w ciągu stulecia stanowiły i dziś stanowić mogą teren naszej kolonizacji, a ustąpią nam ziemie rdzennie polskie ziemi naszej ciemężyciele.

Jest to absurd oczywisty, gdyż równa się twierdzeniu: zmniejszmy nasze siły, a przez to ułatwimy urzeczywistnienie celów naszych.

Lecz te wszystkie bałamuctwa polityczne nie ogarną dzisiejszego pokolenia.

Pokolenie to nie zatrzymało się na Marksie, na uznaniu tylko antagonizmów klasowych, a przyszło do przekonania, że kompletują się one antagonizmami narodowymi; ujrzało ono tam antagonizm, gdzie marksiści widzieli tylko solidarność, antagonizm interesów proletariatu różnych krajów.

Mylnem też jest twierdzenie, że teoria antagonizmów jest pogrzebaną. Obok antagonizmu istnieje współdziałanie różnych grup społecznych, ale każde współdziałanie, jak i każdy antagonizm, określa się interesami tych grup społecznych, antagonizm na jednych punktach nie wyklucza współdziałania na innych. Antagonizm klasowy nie wyklucza tedy kompromisów, antagonizm narodowościowy przymierzy, uwarunkowanych wspólnym wrogiem.

Powstaje u nas nacjonalizm polski, noszący różne społeczne zabarwienie, stosownie do sympatyj społecznych przedstawicieli tego kierunku.

Przeciwko nacjonalizmowi wystąpił w ostatnich czasach p. Ludwik Kulczycki w *Krytyce* i *Tygodniu*. W artykule «Nacjonalizm i patryotyzm» (*Krytyka* zeszyt V) p. Kulczycki załatwia się bardzo prosto z tą kwestyą. Patryotyzm, który kojarzy się z ideami, które mu się podobają, nazywa patryotyzmem; patryotyzm, kojarzący się z ideami mu niemiłymi, nacjonalizmem. Oczywiście ma uznanie dla pierwszego, potępienie dla drugiego. Sympatyje

to rzecz gustu, moglibyśmy nie dyskutować z p. Kulczyckim, ale mi chodzi o wykazanie, że wiele idei, które się kojarzą z jego patryotyzmem, byłyby dla naszego społeczeństwa wprost szkodliwe.

Jakkolwiek nie jestem, jak już zaznaczałem, zwolennikiem dawnej demokracji, zarzucając, że jej patryotyzm był sentymentalny, jednak muszę owych demokratów wziąć w obronę przed p. Kulczyckim, ich apologetą, gdyż on przypisuje im poglądy polityczne, od jakich oni byli mniej więcej wolni.

P. Kulczycki pisze, że nasi patryoci z 1830, 1848 i 1863 r. «w solidarności uciskanych narodów widzieli potężną broń w walce z wrogami». O ile wiem, pogląd ten na solidarność uciskanych narodów wypowiedział niedawno tylko *Naprzód* galicyjski, — przed wielu laty znałem też jednego gimnazystę w Wilnie; dobry to był chłopiec i nawet niegłupi, ale nazywano go królem irlandzko-polskim, bo budował przyszłość Polski na powstaniu Irlandyi. To był jednak idealny przedstawiciel idei solidarności uciskanych ludów, w imię której odrzucał z oburzeniem rachubę, że rozwój antagonizmu między Anglią a Rosyą może wywołać koniunkturę polityczną, przyjazną dla naszego powstania i uczynić ją naszym naturalnym sprzymierzeńcem, jako wroga naszych wrogów.

Nasi patryoci z 1848 roku, gdy szli walczyć z Węgrami, szli nie ze względu na jakąś solidarność uciskanych ludów, ale w imię tej mądrej zasady politycznej: wrogowie naszych wrogów są naszymi sprzymierzeńcami. Austria owoczesna i Rosya były naszymi wrogami, stąd Węgrów, którzy walczyli z Austrią, nie uznawali tych słowiańskich ludów, uważaliśmy słusznie za naszych sprzymierzeńców. O solidarności i antagonizmie tych lub owych narodów decyduje nie szczep, nie to, o ile jedno jest ucisknione a inne wolne, a tylko solidarność lub sprzeczność realnych interesów. Turcya, odkąd jej zagraża Rosya, stała się naszym naturalnym sprzymierzeńcem, ona nie

podpisała dotąd traktatów legalizujących rozbiór Polski, Rosya dla rozbioru Turcyi wysunęła sprawę ludów słowiańskich, przez nią ujarzmionych, Mickiewicz usiłował stworzyć legion dla walki po stronie Turcyi, a nie po stronie tych «uciskanych» bułgarskich i serbskich pastuchów.

W artykule w *Tygodniu* p. Kulczycki twierdzi, że nasz nacyonalizm ma chęć krzywdzenia Żydów i Rusinów. «Jest niem, mojem (p. Kulczyckiego) zdaniem, ślepy antysemityzm, nie poprzestający na domaganiu się od Żydów, żeby uważali się za Polaków, działali zgodnie z interesami kraju, lecz jeszcze, aby przejęli się duchem polskim — bez bliższego i ścisłego sformułowania pojęcia «duch polski» — «myślenie polskie». P. Kulczycki przejawia upodobanie do ścisłych definicyj. To się mu chwali, ale nie trzeba w tem iść tak daleko, aby aż negować objawy, niepoddające się ścisłej definicyi na razie lub chociażby na zawsze. Ubóstwo naszego języka, braki w naszych poznawalnych zdolnościach, zwłaszcza w zdolnościach analitycznych, czynią, że szeregu objawów, które odczuwamy, o których istnieniu jesteśmy najbardziej przekonani, nie możemy wiernie i ściśle określić. Takie np. pojęcie jak narodowość, nie znalazło jeszcze określenia, mogącego przejść wszystkie próby krytyki. Na ulicy odróżnię Niemca od Polaka, Polaka od Rosyanina, ale nie potrafię ściśle określić, na czem polegają te różnice. Jeżeli nie łatwo jest ściśle zdefiniować różnice fizyczne, zachodzące między przedstawicielami różnych narodów, to tem trudniej ściśle zdefiniować różnice psychiczne, w których określaniu cyrkiel, miara i waga ma niezrównanie mniejsze, podrzędniejsze znaczenie. Trudność problemu nie może być jego zaprzeczeniem. Różnice narodowościowe polegają nie tylko na językowych różnicach: Żyd, mówiący nawet od dzieciństwa po polsku, myśli i rozumuje, odczuwa inaczej niż Polak. Na idei pracy organicznej u nas, na liberalizm i socyalizm w Europie, Żydzi położyli swe osobne piętno, którego nie zaprzeczają zarówno antysemici,

jak i filosemici. Możemy chcieć zasymilować Żydów, ale sami, o ile cenimy naszą indywidualność narodową, nie chcemy poddawać się asymilacyi.

Teraz co do t. zw. zwalczania dążeń narodowych Rusinów, p. Kulczycki jest zwolennikiem ustępstw dla nich. Ale w imię czego? Może w imię sprawiedliwości. Ale cóż to jest owa sprawiedliwość? Jest to właściwie to, czego chcemy, jest to pożądana przez nas symetria zjawisk, aby jednym zjawiskom odpowiadały inne. Jedni będą twierdzili, że sprawiedliwość wymaga, aby stosunek szkół średnich polskich do ruskich był zupełnie odpowiednim stosunkowi liczebnemu Polaków do Rusinów w Galicyi i to nazwą sprawiedliwością; inni powiedzą: szkoła średnia to jest funkcya klas średnich, (jest ściśle związaną z liczebnością przedstawicieli stanu średniego w danym narodzie, gdyż on to daje w obecnych warunkach najwięcej wychowawców szkołom średnim) powiedzą, po co otwierać szkoły nieproporcjonalnie do zapotrzebowania na nie i tylko stosunek odpowiedni szkół do uczniów danej narodowości uznają za sprawiedliwy. Inni znów twierdzić będą, że szkoła ma przede wszystkim edukacyjny cel, że kształci dziś ona na literaturze języka wykładowego, że szkoły średnie narodów o niewyrobitej, biednej literaturze, są objawem szkodliwym cywilizacyjnie i z tego względu będą uważali istnienie szkół ruskich średnich za fakt nieusprawiedliwiony, niesprawiedliwy.

Faktem jest, że Rusini, uprawiający politykę, wszystkie partie ruskie chcą nas wyprzeć ze wschodniej Galicyi i mają w swych programach podział Galicyi. Wobec tego konsekwentną polityką wobec Rusinów jest albo hasło z naszej strony: Rutenizujmy się lub wynośmy się za San, albo walka z nimi dla umocnienia naszej tu pozycyi. P. Kulczycki znajduje trzecie wyjście: popieranie wzmocnienia ruskich i naszych sił w Galicyi. Może tego wymaga jego poczucie sprawiedliwości. Ale cóżbyśmy powiedzieli o owym wodzu, który w imię sprawiedliwości od-

dałby tyle pozycyj bojowych przeciwnikowi, aby ilość dobrych pozycyj bojowych odpowiadała ilościowemu stosunkowi obu walczących armij.

Obok antagonizmów polsko-ruskich w Galicyi istnieje szereg interesów polsko-ruskich, np. interesów związanych z rozwojem produkcyi krajowej i t. p. Walka, jaką prowadzą dwie grupy społeczne, bądź klasowe, bądź narodowe, nie powinna nigdy przekraczać granic zakreslonych antagonizmem tych interesów, winna ona być walką, wykluczającą objawy znęcania się, gwałtu, budzącego naszą odrazę. Ale o formie walki nie stanowi wola jednej tylko walczącej strony. Obowiązek względem bytu i rozwoju naszego narodu, zmusza nas być w walce o tyle bezwzględny, o ile nimi są przeciwnicy nasi.

P. Kulczycki do nacyonalizmu zalicza poglądy wypowiedziane przez Szczepanowskiego w jego «Idei polskiej» i poglądy prof. Lutosławskiego. Nie wdając się w krytykę tych poglądów, powiem, że o ile one przyszłość narodu polskiego opierają nie na walce o jej byt lepszy, a na tryumfie pewnych zasad, które mają być nową ideą narodów, o tyle nie są podług mnie nacyonalizmem.

II.

Jakkolwiek odpowiedź p. Kulczyckiego na mój artykuł «Patryotyzm a antagonizmy narodowe», nie może podważyć żadnego z mych zasadniczych twierdzeń, korzystam jednak z niej chętnie dlatego, aby dalszą polemiką wyjaśnić podstawowe sprawy naszej polityki.

Najpierw w sprawie określenia samego pojęcia nacyonalizmu. Pod nacyonalizmem rozumiałem i rozumiem patryotyzm uświadamiający i kojarzący się z walką z innym narodem o sprzecznych interesach i wykazywałem, że skutek wzrostu międzynarodowej walki o byt ten ruch wzrasta w dobie dzisiejszej. Jest to określenie całkiem

obiektywne, nie wprowadzające do danego pojęcia wielu cech, których współlistnienie nie jest niezbędne. Pan Kulczycki postępuje inaczej, daje on określenia, nie odpowiadające równie dobrze wymaganiom metodycznym. Patryotyzm jest to, podług niego, kierunek wolnościowy, demokratyczny, dążący do zapewnienia wolności narodowej bez przesadzania z góry indywidualnych cech narodowości. Podług tego określenia w Anglii niema patryotyzmu, gdyż zbyt dużą jest tam dążność do zapewnienia niezależności narodowej, gdyż nikt na niezależność Anglii nie nastaje; te nieprzesadzania i przesadzania cech narodowości, o których wspomina p. Kulczycki, nie mogą stanowić granicy między patryotyzmem i nacyonalizmem, bo wówczas do nacyonalistów musiałby być zaliczany każdy patryota, uświadamiający indywidualne cechy swej narodowości bez względu na jego kierunek polityczny, przez co naruszałoby się pierwotne rozgraniczenie pojęć nacyonalizmu i patryotyzmu. Określenie nacyonalizmu, podane przez p. Kulczyckiego, też kuleje pod względem logicznym, nie jest to proste przeciwstawienie patryotyzmu, ale jest to zbiór cech dla p. Kulczyckiego niesympatycznych; nacyonalizm podług p. Kulczyckiego to «prąd pozbawiony cech prawdziwie demokratycznych, dążący do narzucenia języka, obyczajów i wogóle kultury jednego narodu drugiemu, reprezentujący interesy klas uprzywilejowanych pod pokrywką patryotyzmu». Takie nagromadzenie cech, często sobie nie towarzyszących, przyczynia się tylko do zagmatwania pojęcia. Lassale, który pragnął germanizacyi zaboru pruskiego, Auer, członek zarządu niemieckiej socyln.-demokr. z 1899 roku, gdy oświadczył polskim socyalistom Morawskiemu i Berfusowi, że Niemcy muszą pochłonać Polaków, jak pochłonęli tyle innych ludów — bezwarunkowo byli ludźmi niepozbawionymi dążności i pragnień demokratycznych i wolnościowych, ale świadomie dążyli do narzucenia języka, obyczajów, wogóle kultury niemieckiej Polakom. Calvers, który na zjeździe socyalnej demokracji niemie-

ckiej uzasadniał idee antagonizmu proletariatu różnych krajów, był bezwarunkowo «nie pozbawiony cech prawdziwie demokratycznych». Wszyscy, wyżej wymienieni przeziemnie, socjalni demokraci niemieccy podług mej definicyi są nacjonalistami, podług określenia p. Kulczyckiego nie wiadomo dokąd by ich zaliczyć. Określenie nacjonalizmu i patryotyzmu p. Kulczyckiego szwankuje i to wprowadza pewien zamęt do jego pojęć na daną kwestyę.

P. Kulczycki nie neguje istnienia antagonizmów narodowych, ale nie chce budować na nich polityki, uważając je za zjawiska przejściowe. Czytamy w jego artykule:

«Były czasy zemsty rodowej, ciągłych brutalnych walk osobników i grup w społeczeństwie; po pewnym jednak czasie większość ludzi przyszła do przekonania, że interesy ich wymagają ustroju politycznego, zapewniającego równouprawnienie, uznano potrzebę jednego prawa cywilnego i karnego. Otóż jak ułożyły się stosunki międzynarodowe».

Pomijając już to, że nie układały się te stosunki tak prosto, jak można byłoby wywnioskować z relacji p. Kulczyckiego — ludzie przyszli do przekonania, bo przekonanie zjawilo się wówczas, gdy skutek ekonomicznego procesu rozłożył się ustrój rodowy, a następnie nastala podstawa stanowego, naturalna gospodarka będąca warunkiem stałych, zdolnych do ustalenia w normy prawne przywilejów stanowych i przyszedł okres towarowej gospodarki.

Cały ten proces socyologiczny trwał wieki. Bardzo być może, że po wiekach następnie zorganizuje się harmonijny związek narodów, ale błędem jest politycznym cechami odległego *Zukunftstaatu* regulować stosunki współczesne, możeby wówczas naprzykład należało zaprzeczać kwestyę agrarną, dlatego, że może w przyszłości ludzie wyrabiać będą drogą chemiczną białko. Dziś wstępujemy do okresu wzmagających się antagonizmów narodowych, co ilustrowałem wielu przykładami.

P. Kulczycki z łatwością spostrzega, że w ciągu ostatnich lat 60 na ogół równouprawnienie narodowości w państwie i wyzwolenie się ich zupełne robi znaczne postępy. Dziwi nas to spostrzeżenie, wszak ucisk narodowy w zaborach rosyjskim i pruskim wzrósł znacznie, zmniejszył się natomiast w Austrii, która wskutek wykluczenia jej ze związku niemieckiego nie ma sił dawnych na ucisk nie - niemieckich narodowości i przeciw samorządnym dążnościom Polaków i Włochów proteguje Rusinów i Słowenów. W ciągu ostatnich lat 60 wyzwolono państewka Bałkańskie, ale stało się to nie wskutek walki o zasadę wolności ludów, ale jako rezultat zaborczych dążeń Rosyi, rozbijających Turcyę i polityki mocarstw europejskich, których interesom zagrażałoby usadowienie się Rosyi na półwyspie Bałkańskim. Niemal w każdym wieku dziejów Europy emancypowały się jakieś podbite narody: w XV Rosya, w XVI Niderlandy, w pierwszej połowie XIX Grecya. Ponieważ proces wyzwolenia się podbitego narodu jest związany z uporczywą walką, więc może znajdować się w pewnym związku ze wzrostem antagonizmów międzynarodowych, bardzo więc być może, że wzrośnie w okresie, do jakiego wstępujemy.

Błędnem jest zdanie bardzo rozpowszechnione i wypowiedziane przez p. Kulczyckiego, że usamodzielnienie jednego narodu, jako tryumf zasady samodzielności narodowej, popularyzuje tę zasadę, przez co ułatwia jej zrealizowanie.

Wychodząc z tego założenia, Smolka i inni Polacy współdziałali usamodzielnieniu Węgier w 1867 r., wskutek tej zasady u nas idea samodzielności Czech cieszyła się zawsze popularnością. Jednak usamodzielnienie Węgier, które nie odbyło się współcześnie z usamodzielnieniem Galicyi, zmniejszyło znacznie szanse usamodzielnienia kraju; usamodzielnienie Czech, nie połączone z usamodzielnieniem Galicyi, wydałoby nas na pastwę germanizacyi, zamieniając stosunek sił w parlamencie wiedeńskim na naszą nieko-

rzyść. Każda zasada porusza serca tylu ludzi, ilu czuje, że ona jest uogólnieniem ich pragnień i interesów. Im mniej jest narodów znoszących jarzmo obce, tembardziej zasada samodzielności narodowej jest obojętna dla ludzkości.

Zasada jest pewnem uogólnieniem interesów, ale uogólnieniem nie zawsze ścisłem, stąd jest szkodliwa, gdy występuje, jako coś bezwzględnego, jako fetysz. Stąd ogromnie doniosłą jest rzeczą wdrożenie społeczeństwa do realizmu politycznego, polegającego na tem, żeby ono brało za punkt wyjścia realne interesy, a nie zasady abstrakcyjne. Największym błędem jest bezwzględne kierowanie się zasadą.

Szerzenie sympatyj dla Bułgarów i Serbów podczas wojny tureckiej, jak to czyniła zwyrodniała pod względem politycznym t. zw. młoda prasa w Warszawie, było to pracowanie dla interesów Rosyi, czyniło albowiem to działanie wojsk rosyjskich na teatrze wojny popularnem w naszym społeczeństwie, zresztą pp. Wiślickim i Świętochowskim nie udało się wówczas zdeprawować naszej opinii publicznej i sympatye Polaków leżały po stronie Turcyi. P. Kulczycki obawia się, że jeżeli nie będziemy rozczulać się losem Ormian, Irlandczyków, a może nawet Rusinów, to staniemy się niewrażliwi na ucisk w zaborze rosyjskim i pruskim. Dziwna obawa. Wrażliwość na nasz ucisk wszak zależy głównie od tego, ile obiektywnych strat on nam zrzadza, o ile my te straty sobie uświadamiamy, jak wielkim jest zasób sił naszych prących nas do rozwoju. Tu też dodam, że mówić o ucisku Rusinów w Galicyi może tylko albo ślepy politycznie, albo człowiek złej wiary, zastrzegam się, że złej wiary nie przypisuję p. Kulczyckiemu.

P. Kulczycki tylko nie zna i nie rozumie wcale kwestyi ruskiej. Píše on: «polityka zalecona przez pana Studnickiego (względem Rusinów) jest pobudką do wojny, która wyczerpać może naród, nie dając pewnych korzyści». Jakaż politykę zaleciłem względem Rusinów?! Wobec tego, że Rusini chcą nas wyprzeć z Galicyi, pozostaje nam

jedno z dwóch, albo zrezygnować tu ze wszystkiego, iść na karm dla Rusinów, którzy nie wiadomo jeszcze czy się urobą do indywidualnej cywilizacyi, albo bronić naszego stanu posiadania. Pod stanem posiadania rozumiem zachowanie istniejącego stosunku sił polskiej narodowości do ruskiej w Galicyi wschodniej. Dla utrzymania tego stosunku sił, uważam za konieczne, gdy Rusini zdobywają na rządzie jaką kulturalną instytucję, zdobywać analogiczną; gdy Rusini wytwarzają swemi własnymi siłami nową kulturalną instytucję lub rozszerzają istniejące, stwarzając analogiczną lub rozwijać nasze istniejące, gdy oni parcelują obszary dworskie swymi chłopami, kolonizować je mazurem. Był czas, kiedy Rusinów popierali Stadyonowie, aby wytworzyć przeciwwagę wobec nas, potem przyszedł Badeni i popierał Rusinów, aby zyskać poklask w Wiedniu. Błędem jest, aby ustępstwami kupowali się sprzymierzeńcy i spokój. Węgrzy nie uczynili ustępstw i nie mają jeszcze kwestyi ruskiej. Jakkolwiek jesteśmy słabsi od Węgrów w tej rozkładającej się monarchii, jednak gdybyśmy nie mieli marudzenia naszej sprawy narodowej przez stańczyków i socyalnych demokratów galicyjskiego autoramentu, stalibyśmy dziś wobec Rusinów nieskończenie lepiej, niż obecnie.

Postawa nasza względem innych nie zależy od zasad, jakie chcielibyśmy przeprowadzić, ani nawet od tego, czy chcemy mieć w nich naszych wrogów lub sprzymierzeńców, ale za to od postawy tych innych względem nas. Warunki geograficzne, przeszłość ciążąca nad teraźniejszością, antagonizmy ekonomiczne wywołują tam walkę, gdzie może nie jednemu z nas chciałoby się spokoju lub przymierza.

P. Kulczycki tego nie uwzględnia, zarzuca mi, że chcę zwalczać nie tylko rządy zaborcze, lecz całe społeczeństwa, jak niemieckie, rosyjskie, Słowian wogóle i t. d.

Ciekaw jestem, w jaki sposób może zwalczać rządy zaborcze niemieckie i rosyjskie p. Kulczycki, nie walcząc

ze społeczeństwem niemieckiem i rosyjskiem, społeczeństwami, na których opierają się te rządy i które ich w walce z nami popierają i do niej niejednokrotnie popychały. Hakatyzm narzucony został rządowi pruskiemu przez społeczeństwo pruskie i nawet niemieckie, gdy rząd ten czynił nam pewne ustępstwa w dobie Capriwiego. Rosya narzuciła Aleksandrowi Murawiewa w rozbestwieniu powstaniem 1863 roku, jak to stanowczo twierdzi Hercen. Czyż jest choć jedna sfera w Rosyi, któraby sympatyzowała obecnie ze sprawą polską? Jak się odnoszą rewolucyoniści rosyjscy do sprawy niepodległości Polski, widać z tego, jaką niechęć wywołała u nich uchwała polskiej partii socyalistycznej o wchodzeniu w związek organizacyjny tylko z temi grupami rewolucyjnymi rosyjskimi, które uznają i zobowiązują się propagować nasze prawo na niepodległość. Były wprowadzić grupy rosyjskie, które zniewolone koniecznością usług polskiej partii socyalistycznej nominalnie zadosyć czyniły temu warunkowi, ale on był zawsze niepopularny u rewolucyjnej Rosyi.

Błędem jest uważać rząd rosyjski lub niemiecki za coś odrębnego od społeczeństw rosyjskich lub niemieckich.

Teraz co do kwestyi naszego stosunku do Słowian. To tu przyznać trzeba, że czy chcemy, czy nie chcemy, a słowiańskie ludy ze względu na swą małą liczebność i w wielu wypadkach słabość kulturalną, pragną opierać się o Rosyę. Wobec tego, że Rosya ciąży nad dwiema trzeciami ziem polskich, więc jest głównym naszym antagonistą, uprawiać polityki słowiańskiej nie możemy.

Nie zalecałem nigdy sportu zwalczania Słowian, ale uważam, że w zatargu węgiersko-słowiańskim Węgrzy zmuszą nas stać po stronie Węgier, ale nie Słowian. Zresztą sprawie tej dałem uzasadnienie w zeszłym roku w moich artykułach w *Reformie* przeciwko zlotowi naszych Sokółów w Pradze i z chorobą słowiańską, do której

wprowadził nas Badeni i nasi moskalofile, niejednokrotnie jeszcze walczyć będą.

Pozostaje jeszcze jedna kwestya, stosunek Żydów do kierunku pracy organicznej. Prawdą jest, że Żydzi nie dali nam żadnego wybitnego publicysty, będącego przedstawicielem tego kierunku. Ale naogół nie dali oni niemal wybitnych publicystów i w innych u nas kierunkach: Julian Klaczko i Szymon Askenazy — oto dwaj wybitni publicyści, jakich nam dali Żydzi. Szpalty jednak młodej prasy były w znacznej mierze zapełnione przez pióra podrzędnych co do talentu publicystów żydowskich. Za pieniądze żydowskie wydawano *Nowiny* (dziennik tego kierunku), materialną podporę *Prawdy* p. Świętochowskiego stanowili przeważnie Żydzi. Przez negacyę tradycyi rewolucyjnych, którym Żydzi u nas byli obcy, przez walkę z katolicyzmem, znienawidzonym przez Żydów, przez perspektywę geszeftów na Wschodzie, kierunek prasy organicznej odpowiadał dążnościom Żydów. Były też i tam czynniki, które wywołały ten prąd współczesny, ale współdziałając mu, Żydzi dali mu pewne specyficzne zabarwienie.

Najwybitniejsi publicyści Żydzi, jak Julian Klaczko, prof. Szymon Askenazy, są przedstawicielami zasymilowanych ideowo Żydów, wychodzą oni z polskiej racyi stanu w swych pracach.

Różnica między mymi poglądami a poglądami p. Kulczyckiego polega na tem, że tam, gdzie ja widzę z obiektywnych warunków wynikający i wzmagający się antagonizm, on tego antagonizmu nie upatruje; gdzie ja chcę czynności i walki ze strony naszego społeczeństwa wobec wrogiej postawy innych, on chciałby prowincjami lub umiżgami kupować tam sprzymierzeńców.

Nowych ludzi plemię.

(*Tygodnik polski* z 24 października 1903 r.).

»Przyjdzie nowych ludzi plemię,
Jakich jeszcze nie widziano,
Do tej Polski nieśmiertelnej,
Mimo działów niepodzielnej«.

Z. Krasiński.

Spełniło się proroctwo Krasińskiego, przychodzi do nas «nowych ludzi plemię, jakich jeszcze nie widziano» u nas. Oni są przejawem niepodzielności Polski, nazywają więc ich wszechpolakami, gdyż są negacją zaborów, negacją tego prowincjonalizmu, który wzmożony przez oddziaływanie na nasze dzielnice trzech różnych mocarstw, coraz bardziej się pogłębiał, wyrabiając odmienne typy psychiczne, kalecząc w różny sposób bogatą polską naturę. Oni nie kwilą nad tem, że świat «sto lat już tańczy na naszym pogrzebie», bo czują, że jesteśmy narodem żywym; i nie narzekają na «cyniczny świat siły», bo wiedzą, że i my nie bez sił, że siły nasze dadzą się pomnożyć, że siła jest prawa rodzicielką.

Skąd wzięli się ci ludzie, przedstawiciele naszej ekspanzyi, oni, co przyszli po pokoleniu rezygnacyi narodowej? Oni, co wchodzą w życie nasze społeczne wówczas, gdy rej u nas wodzą ci, co w 1863 r. chowali się w myśie nory, a potem wyszli, aby obwieścić tryumf tchórzostwa.

Skąd mogło wziąć się u nas męskie plemię, skoro u nas historia od stu lat gotowała los okrutny naturom męskim, gubiła odważnych, jakby na to, aby tchórzostwo mogło się u nas rozpanoszyć, razem z uległością dla Moskali, czy Niemców, czy Żydów, czy Rusinów.

Przyszło to nowych ludzi plemię, po tem, którego męskość zardzewiała od łoż sączących się po ofiarach 1863 r., a spokój myślenia przerywały jęki, dolatujące z Litwy i Królestwa i z tajg syberyjskich, przynoszone z wiatrem północnym. Jest ono reakcją przeciw pokoleniu tchórzliwych, pokoleniu sentymentalnych, przeciw pokoleniu jakby podłych, gdyż wodzonych przez podłych. Plemię to znajduje jednak swój rodowód w tradycjach naszych. Staszyc, Kollataj, Dąbrowski i inni, «którzy niczego tak nie pragnęli jak tego, aby naród (polski) był silny i poważany», którzy wytwarzali państwowość polską wśród w gruzy upadającej, a nawet już zniweczonej Rzeczypospolitej — to duchy pokrewne naszemu pokoleniu.

Tak energia, która wcieliła się w wielkiej francuskiej rewolucyi i od niej promieniowała na wsze strony, była pierwiastkiem siły pokolenia budowniczych państwowości Polski po katastrofie rozbiorów, jak energia walki, która przejawiała się w socyalizmie współczesnym, w walce klasowej, przeobraziła się w energię walki narodowej i stała się czynnikiem siły «nowych ludzi plemienia», które weszło u nas do życia społecznego z hasłem: wszechpolskości, państwowości Polski, z poczuciem siły i nie zawahania się, rozdeptania wszystkiego, co stanie na drodze naszemu rozwojowi, lub bruździć będzie na terenie naszej państwowości.

Zrodziło się politycznie to plemię podczas demonstracyi warszawskich z 1891 i 1894.

Obchód pamiątki tego, co mogłoby wzmocnić naszą państwowość — konstytucyi 3 go maja, — oraz obchód oczyszczenia Warszawy od Moskali — zwiastowały narodziny polityczne tych, którzy urabiali to nowych ludzi plemię. Wytwarzanie świadomości narodowej wśród ludu w Królestwie, rozszerzenie idei państwowości polskiej wśród inteligencyi — oto działalność ludzi, będących zarodkiem nowej politycznej u nas formacyi.

Formacya ta urabia się i wytwarza u nas w Galicyi w ogniu walki o polskość Galicyi i o jej prawno-państwowy samorząd. Szereg ludzi, którzy już zaznaczyli się wybitnie na polu polityki, nauki lub literatury, urabiają program, wytwarzają podkład duchowy tej formacyi. Nie są oni samotni w społeczeństwie, bo rezerwą ich jest trzy czwarte polskiej młodzieży, z tej rezerwy w miarę kończenia studyów rok rocznie wychodzą ludzie na pole czynu, na pole szerszej działalności społecznej. Nie socyalna demokracja, nie ludowcy, nie t. zw. demokraci galicyjskiego autoramentu, nie stańczycy posiadają najznaczniejszą rezerwę wśród młodzieży, — nie te grupy posiadają najzdolniejszą młodzież, a kierunek wszechpolski.

Kierunek ten nie krępuje swej młodzieży dogmatyzmem przeżytych doktryn, jak socyalna demokracja; nie zużywa jej siły na bezcelowe rozpolitykowanie, jak ta partya lub ludowcy. Młodzież jednak tego kierunku nie tylko umie pracować naukowo, ale umie bronić praw narodowych. Ona to stanęła energicznie przed dwoma laty w obronie polskości uniwersytetu lwowskiego i odbiła pierwszy zamach na ten uniwersytet ze strony ruskiej młodzieży, której sekundował arcybiskup grecko-katolicki Szeptycki razem z archirejem Chelmskim (ten ostatni porywał pieniądze na strajkujących studentów ruskich).

Ona zapowiedziała przed dwoma laty, że będzie energicznie broniła wszechnicy lwowskiej i przyrzeczenie to spełniła. Dzień 17-go paźd. 1903 r. — to pamiętny dzień, to przejaw energii czynu naszej młodzieży. Młodzież polska, która zakazała wstępu do uniwersytetu studentom ruskim, żądając od nich satysfakcyi za zamącenie spokoju na uniwersytecie, potrafi za lat niewiele na krzesłach poselskich, oraz na innych posterunkach nakazać poszanowanie dla polskości i w Wiedniu i w kraju. Ona nie będzie kupowała ustępstwami, oddawaniem pozycyi dla

Rusinów — spokoju w kraju, jak to czynili Badeniowie *et comp.*

Bierze nas... lęk jednak czasem, gdy się pomyśli, że poprzednie pokolenie, gdzie rej wodzą tchórze, którzy 1863 r. chowali się w mysie dziury, tolerujące różnych odmieńców, aby to pokolenie, obawiające się każdego wiatru z Wiednia, każdego okrzyku popów i popowiczów, tyle przez swą małoduszność z naszych praw tu w Galicyi nie zrezygnowało, że postawi pokolenie, będące «nowych ludzi plemieniem», w położenie ciężkie, w borykanie się ku zdobyciu utraconego stanu posiadania. Przemówienie namiestnika Potockiego w języku ruskim w sejmie, zamach namiestnictwa na prawa języka polskiego w magistracie, zabiegi St. hr. Badeniego o gimnazyum stanisławowskie — mogłyby wzniecić poważne obawy.

Ale nie. Dziś już nie jest to, co było wczoraj. W dniu 18-go października Koło sejmowe polskie odrzuciło wbrew presyi Wiednia i agitacyi St. hr. Badeniego i spółki gimnazyum ruskie w Stanisławowie. Nie samo jeszcze odrzucenie ma doniosłość, ale motywy, że się odrzuca, gdyż rząd centralny wstawił w budżet pozycyę gimnazyum ruskiego w Stanisławowie bez uchwały sejmu. Nasi politycy wyrastają na mężów. Jest to wpływ tego, że przychodzi «nowych ludzi plemię».

Nasze pokolenie.

(Do artykułu «Nowych ludzi plemię»).

Artykuł o współczesnem pokoleniu, pisany pod wpływem wrażenia męskiej obrony godności uniwersytetu polskiego, dziś zdradza we mnie swym tematem inne nieco

refleksy. Słusznem mi się wydaje to, iż w rzeczy samej po pokoleniu narodowej rezygnacyi, przychodzi pokolenie narodowej ekspansyi, pokolenie lepsze od tego, które dziś nadaje ton naszemu życiu politycznemu, a które jest tak bezprzykładnie marne.

Im dalej od państwa polskiego w przeszłości, tem szły u nas pokolenia bardziej pod względem politycznym, pod względem instynktu polskiego i poczucia państwowości polskiej słabsze. Weźmy pokolenie Smolki, Ziemiałkowskiego, Agenora Gołuchowskiego, gdzie wśród współczesnych działaczy politycznych znajdziemy ludzi im odpowiednich?

Tamto pokolenie pamiętało Królestwo Kongresowe ze wspomnień wieku młodzińskiego, pamiętało powstanie 1831 roku, widziało wielkie wypadki dziejowe w 1848 r., przeżyło reakcyę po-rewolucyjną, patrzyło następnie na zmianę karty Europy. Ugodowcem w tym pokoleniu był Agenor Gołuchowski, alem popełnił błąd historyczny, gdym w artykule o nim, przypisał mu chęć współczesnych ugodowców — «przeobrażenia nas w Austriaków mówiących po polsku». Czy to w przemówieniach sejmowych podczas dyskusyi nad rezolucyą, czy to w swej korespondencyi prywatnej w kwestyach politycznych, Agenor Gołuchowski wychodził zawsze z myśli o Polsce niepodległej, o stworzeniu z Galicyi lub Austrii Piemontu polskiego.

Przed pomnikiem jego urządzają się dziś *contra* Austrii demonstracye, ale, gdyby wśród działaczy dzisiejszych był choć taki Agenor Gołuchowski, przed oknami jego można byłoby urządzać owacye, jako demonstracye narodowe.

Dziś wchodzące w życie polityczne pokolenie musi drogą pracy umysłowej wytwarzać i uzasadniać to, co było spuścizną daną od niepodległej Polski ojcom naszym. Wdzięczni możemy być prof. Szymonowi Askenazemu, iż swemi studyami z zakresu dziejów najnowszych uczy nas

za punkt wyjścia brać polską rację stanu, gdyż zagubiono u nas ów naturalny sprawdzian, który posiadają inne narody, który zawsze był punktem wyjścia naszych statystów z końca XVIII i początku XIX wieku. Ileż to bi-
buły zadrukowałem, dowodząc, że udziałowość państwowa jest niezbędnym warunkiem rozwoju narodowego, ileż to mozołu położyłem i położę dla uzasadniania potrzeby wyodrębnienia i usamodzielnienia Galicyi.

Fr. Smolka stawiał postulat usamodzielnienia Galicyi, ale nie potrzebował opracowywać obszernych uzasadnień tego postulatu, gdyż tkwiły one w zdrowym instynkcie narodu. Dziś pracą myśli trzeba budować to, co zniweczone zostało w instynkcie.

Wielkiem hasłem jest wszechpolskość, współdziałanie i zadziergiwanie ściślejszego związku dzielnic naszych. Ale czem on jest, jak nie reakcją na to, iż działy przeobrażały nas w szeregu pokoleń na odmienne niemal narody.

Rzucamy dziś hasło uzdrowienia, bo czujemy, iż coraz to większymi stajemy się kalekami.

Biedne pod względem materyjalnem społeczeństwo nasze nie ma środków na wykształcenie swej młodzieży. Statystyka nam mówi, że posiadamy przeszło 2000 młodzieży uniwersyteckiej w Galicyi. Są to pozory. Posiadamy przeszło 1000 dyurnistów z matrykulami uniwersyteckimi, ze 100 paniczyków immatrykulowanych w uniwersytecie, ale nic nie robiących, bo u nas brak atmosfery naukowej i około 200 w rzeczy samej pracujących nad studjami uniwersyteckimi młodzieży.

Skrzydła naszej młodzieży już dawno nędza oberwała u nas na użytek różnych kancelaryj.

Przedwczesna, psia starość rozpowszechniła się wśród dzisiejszego pokolenia młodzieży.

Drobne sprawy, drobna praca kulturalna są jeszcze im dostępne, dostępnem to tyła, co nie narusza trybu sza-

rego życia, nie grozi wielkiem niebezpieczeństwem. Trzeba znacznie psychicznie przeobrazić naszą młodzież, aby ona na wzór dawnych bohaterskich pokoleń «rwała się do ogromnych wielkich rzeczy», aby umiała wsłuchiwać się w głos wielkich wypadków dziejowych i być gotową na ich zawołanie.



114578



SPIS ROZDZIAŁÓW.

Przedmowa autora	Str. 1
----------------------------	-----------

Dział wstępny. Geneza moich przekonań.

Od socjalizmu do nacjonalizmu	5
Jak zrodziła się u mnie idea wyodrębnienia Galicji	16

Dział I. W obozie socjalistycznym oraz o socjalizmie.

Spółeczeństwo a proletaryat	25
---------------------------------------	----

O wyodrębnieniu Galicji.

a) Pierwszy artykuł o wyodrębnieniu Galicji	30
b) Wyodrębnienie Galicji a kwestya narodowa	33

Socjalizm polski a Rosya i Prusy.

a) Znaczenie ruchu rosyjskiego dla nas	51
b) Jeszcze w sprawie znaczenia ruchu rosyjskiego dla nas	56
c) Manowce naszej myśli politycznej	62
d) List otwarty do redakcyi «Przeglądu Wszechpolskiego»	85
e) Ugody socjalizm	91
f) Panowie czy proletaryat?	99
g) Do artykułu poświęconego ruchowi robotniczemu w za- borze pruskim	102

Socjalna demokracja Galicji a kwestya ruska.

a) Zjazd radykałów ruskich we Lwowie	114
b) Broszura Semen Wityka	122

	Str.
c) Socyalna demokracja a sprawa polsko-ruska w Galicyi . .	126
Socyalna demokracja Galicyi	136
Bolesław Limanowski	146

Dział II. W obozie ludowców oraz o stronnictwie ludowem.

Przedmowa do II działu	155
Po wyborach	156
W sprawie finansów krajowych	160
Zdobycie Sejmu	164
Powszechne prawo wyborcze i usamodzielnienie Galicyi	172
W sprawie Koła polskiego	177
W sprawie wstąpienia ludowców do Koła polskiego	182
Parę słów o t. zw. koncentracji demokratycznej	189
Stronnictwo ludowe w teorii i praktyce	198
Sprawy wojskowe	207
Do wojska	210
Wybitniejsi ludowcy	217

Dział III. Demokraci galicyjscy.

Czem się różnią galicyjscy demokraci od stańczyków	223
Frazesy, demokraci i przemysł	227

Dział IV. O stronnictwie stańczykowskiem.

Agenor hr. Gołuchowski w pierwszym okresie rządów swoich (1846—1859)	233
Niepowołany przedstawiciel	242
Naród się zgubił	245
Moskalofilizm stańczyków	249

Dział V. Nacyonalizm.

Rosja i nasz względem niej antagonizm.

a) Nasza irredenta	255
b) Stosunki polsko-rosyjskie	263

	Str.
c) Trwałość współczesnej formy państwowej Rosyi	279
d) Upodlenie niewolą	296
e) P. Spasowicz i stosunki polsko-rosyjskie	300

Antagonizm polsko-niemiecki.

a) Obrona nasza w zaborze pruskim	306
b) Przymierze z centrum	309
c) Walka narodowa w kościele na Śląsku	313
d) Do artykułów «W sprawie zaboru pruskiego»	316

Antagonizm polsko-austriacki.

a) Naiwność polityczna publicystów naszych	317
b) Dodatek	321

Antagonizm polsko-słowiański.

a) Z powodu zjazdu Sokolów w Pradze	322
b) Polityka wszechludzka, słowiańska, czy — polska? . .	326
c) Nasi słowianofile	333
d) Niemcy a Czesi na Śląsku	342

Nasz antagonizm względem Żydów.

a) Państwowość i Żydzi	345
b) Nasz stosunek do Żydów	354

Uzasadnienie nacyonalizmu.

a) Patryotyzm a antagonizmy narodowe	359
b) Nowych ludzi plemię	377
c) Nasze pokolenie	380

